Traktat o relikwiach

Jana Kalwina



Traktat o relikwiach

Jana Kalwina

Czynił on to, co było słuszne w oczach PANA, wszystko tak, jak czynił Dawid, jego ojciec. Zniósł wyżyny, rozbił posągi, powycinał gaje i potłukł węża miedzianego, którego uczynił Mojżesz, bo aż do tego czasu synowie Izraela palili mu kadzidło, i nazwał go Nehustan.

2 Król. 18:2-4

SPIS TREŚCI

Przedmowa 8
Przedmowa do wydania drugiego....9
Rozdział I. Początki kultu relikwii i obrazów w Kościele chrześcijańskim 10
Rozdział II. Kompromis Kościoła z pogaństwem 16
Rozdział III. Stanowisko pierwszych cesarzy chrześcijańskich wobec pogaństwa i ich polityka w tym względzie 23
Rozdział IV. Zarażenie Kościoła chrześcijańskiego pogańskimi pojęciami i praktykami w IV i V wieku 32
Rozdział V. Reakcja cesarzy ikonoklastów na Wschodzie przeciwko kultowi obrazów i innym zabobonnym praktykom 44
Rozdział VI. Powstanie i rozwój pobożnych legend, czyli żywotów świętych, w średniowieczu 54
Rozdział VII. Analiza pogańskich obrzędów i praktyk, które zachował zarówno Kościół rzymskokatolicki, jak i grecko-rosyjski 65
Woda święcona 69
Świece i lampy 71
Kadzidło 73
Rozdział VIII. Kult obrazów i inne zabobonne praktyki Kościoła grecko-rosyjskiego (część pierwsza) 78
Rozdział VIII (dokończenie). Kult obrazów i inne zabobonne praktyki Kościoła grecko-rosyjskiego 91
Traktat o relikwiach Jana Kalwina (część pierwsza) 103
Wstęp Kalwina 103
Relikwie Jezusa Chrystusa 106
Relikwie męki Pańskiej 109
Traktat o relikwiach Jana Kalwina (część druga) 115
Najświętsza Dziewica 117
Święty Michał 119
Święty Jan Chrzciciel 119
Święty Piotr i święty Paweł 122
Pozostali apostołowie 123
Traktat o relikwiach Jana Kalwina (część trzecia) 125

Święta Anna 125
Łazarz, Maria Magdalena itd. 125
Święty Longin i trzej mędrcy, czyli królowie 125
Święty Dionizy 126
Święty Szczepan 126
Święci Młodziankowie 127
Święci Gerwazy i Protazy 127
Święty Sebastian 127
Święty Antoni 127
Święta Petronela, święta Helena, święta Urszula i jedenaście tysięcy dziewic 128
Pomniejsi święci 129
Relikwie Starego Testamentu 129
Zakończenie 130
Posłowie 133

Traktat o relikwiach

Jana Kalwina

przełożony z oryginału francuskiego,

z rozprawą wstępną

o cudownych obrazach oraz innych zabobonach Kościoła rzymskokatolickiego i rosyjsko-greckiego,

pióra zmarłego

hrabiego Waleriana Krasińskiego,

autora *Dziejów religijnych narodów słowiańskich* itd.

Wydanie drugie.

Edynburg: Johnstone, Hunter & Co., 1870.

Przedmowa

Traktat o relikwiach wielkiego reformatora Genewy nie jest tak powszechnie znany, jak na to zasługuje, choć w czasie swego wydania cieszył się znaczną popularnością[1]. Prawdopodobna przyczyna jest taka: niedorzeczność relikwii opisanych w traktacie stała się od czasów Reformacji stopniowo tak oczywista, że ich wystawcy robią wokół swoich cudownych towarów jak najmniej hałasu, a w ich moc wierzy już tylko najbardziej nieoświecona część ludności w krajach, gdzie zaniedbuje się wykształcenie niższych warstw. I rzeczywiście, nie tylko protestanci, lecz także wielu oświeconych rzymskich katolików sądziło, że wszystkie cuda relikwii, obrazów i inne zabobony, którymi chrześcijaństwo zostało zarażone w czasach średniowiecznej ciemnoty, zostaną wkrótce, dzięki postępowi wiedzy, na zawsze oddane zapomnieniu ciemnych wieków i będą wspominane jedynie w dziejach zabłąkań umysłu ludzkiego, obok zabobonów starożytnego Egiptu, Grecji i Rzymu.

Niestety nadzieje te się nie spełniły i wciąż pozostają wśród *pia desideria*[2]. Reakcja rzymskokatolicka, która rozpoczęła się mniej więcej pół wieku temu od dzieł o charakterze filozoficznym, dostosowanych do potrzeb najbardziej wykształconych warstw społeczeństwa, ośmielona powodzeniem, przybierała stopniowo coraz bardziej materialny kierunek i w końcu zaczęła się przejawiać w takich skutkach, jak wystawienie świętej szaty w Trewirze, które narobiło wiele hałasu w całych Niemczech[3], objawienie się Dziewicy w La Salette, mrugająca Madonna z Rimini, a co może ważniejsze od wszystkiego – uroczyste złożenie relikwii świętej Teodozji w Amiens; tymczasem dzieła podobne do *Żywota świętego Franciszka z Asyżu* pana Chavina de Malan oraz *Żywotów świętych angielskich*, o których wspomniałem na stronach … i … mojego Wstępu[4], wychodzą spod pióra pisarzy znacznego talentu i uczoności. Są to fakty

---

[1] Angielski przekład tego traktatu ukazał się pod następującym tytułem: *Bardzo pożyteczny traktat, wykazujący, jak wielki pożytek mógłby przyjść dla całego chrześcijaństwa, gdyby sporządzono rejestr wszystkich ciał świętych i innych relikwii, które znajdują się tak we Włoszech, jak we Francji, w Niemczech, w Hiszpanii i w innych królestwach i krajach. Przełożony z francuskiego na angielski przez J. Wythersa, Londyn 1561*. In sedecimo. Ja dokonałem przekładu z oryginału francuskiego, przedrukowanego w Paryżu w 1822 roku. [Oryginalny tytuł angielski: *A very profitable Treatise, declarynge what great profit might come to all Christendom yf there were a regester made of all the saincts' bodies and other reliques which are as well in Italy as in France, Dutchland, Spaine, and other kingdoms and conntreys. Translated out of the French into English by J. Wythers, London, 1561*].

[2] Łac. „pobożnych życzeń".

[3] Powszechnie wiadomo, że w 1844 roku ponad pół miliona pielgrzymów przybyło oddać cześć świętej szacie w Trewirze i że opowiadano wiele cudownych historii o uzdrowieniach dokonanych przez tę relikwię. Niektóre z tych historii nie są całkiem bezpodstawne, istnieje bowiem wiele przypadków, w których wyobraźnia działa na ciało ludzkie tak potężnie, że wywołuje lub leczy rozmaite choroby. Należało się więc spodziewać, że osoby cierpiące na takie choroby doznają przynajmniej chwilowej ulgi w swoich dolegliwościach dzięki silnej wierze w cudowną moc relikwii. Przypadki tego rodzaju są zawsze odnotowywane, podczas gdy o wszystkich bezskutecznych pielgrzymkach nigdy się nie wspomina.

[4] W źródle numerów stron brak. Chodzi o rozdział VI rozprawy wstępnej.

wymowne i dowodzą w każdym razie, że mimo postępu umysłu i wiedzy, którym chlubi się nasze stulecie, zdajemy się szybko wracać do stanu rzeczy podobnego do czasów, w których Kalwin pisał swój traktat. Uważam więc, że jego ponowne wydanie w nowym angielskim przekładzie nie będzie nie na czasie.

Z drugiej strony, polityczno-religijny system agresji prowadzony przez Rosję rozwinął się obecnie tak szybko, że niebezpieczeństwa grożące z tej strony swobodom i cywilizacji Europy stały się bardziej bliskie niż te, których można się obawiać ze strony reakcji rzymskokatolickiej. Na szczęście Anglia i Francja chwyciły za broń przeciwko bezbożnej krucjacie ogłoszonej przez imperatorskiego papieża Rosji. Sądzę, że określenie *bezbożna*, którego świadomie używam przy tej okazji, wcale nie jest przesadzone; jakże bowiem inaczej nazwać kroki podjęte przez cara dla rozbudzenia religijnego fanatyzmu Rosjan, jak na przykład list arcybiskupa Gruzji do arcybiskupa moskiewskiego, opublikowany w urzędowej gazecie petersburskiej, w którym stwierdza się, powołując się na rosyjskiego generała, księcia Bagration-Muchranskiego, że podczas starcia między Rosjanami a Turkami, które niedawno miało miejsce w Azji, Najświętsza Dziewica ukazała się w powietrzu i tak przeraziła Turków, że rzucili się do ucieczki![5] Rozwinąłem ten temat w ostatnim rozdziale mojego Wstępu, aby ukazać czytelnikom stan religijny ludu rosyjskiego, sądzę bowiem, że bez tego nie można dobrze zrozumieć polityki prowadzonej obecnie przez jego rząd ani w pełni ocenić jej skutków.

EDYNBURG, *maj 1854*.

Przedmowa do wydania drugiego

Cenna rozprawa, która stanowi tak stosowny komentarz do *Traktatu o relikwiach* Jana Kalwina, została napisana przez zmarłego, opłakiwanego autora w przededniu wojny krymskiej, w 1854 roku. Od kilku lat była niedostępna w sprzedaży, lecz w tych dniach papieskiej zuchwałości i roszczeń do nieomylności uznano, że nowe wydanie zostanie dobrze przyjęte i okaże się pożyteczne, zwracając uwagę na mamidła i niedorzeczności zaszczepione na prawdziwej wierze chrześcijańskiej przez fałszywy i zepsuty Kościół Rzymu.

EDYNBURG, *styczeń 1870*.

[5] Przekład tego listu opublikowała augsburska *Allgemeine Zeitung*.

Rozdział I. Początki kultu relikwii i obrazów w Kościele chrześcijańskim

Rozprawa wstępna

o cudownych obrazach oraz innych zabobonach Kościoła rzymskokatolickiego i rosyjsko-greckiego

Cześć oddawana bohaterom jest wrodzona naturze ludzkiej i opiera się na niektórych z naszych najszlachetniejszych uczuć – wdzięczności, miłości i podziwie – które jednak, jak wszystkie inne uczucia, gdy nie kierują nimi zasady i rozum, łatwo mogą przerodzić się w najdziksze przesady i prowadzić do najniebezpieczniejszych skutków. Właśnie przez taką przesadę tych szlachetnych uczuć pogaństwo zaludniło Olimp bogami i półbogami, wynosząc do tej rangi ludzi, którzy często zasłużyli na wdzięczność bliźnich jakąś znamienitą przysługą oddaną wspólnocie albo na ich podziw dokonaniem czynów, które wymagały niezwykłego stopnia sił umysłowych i fizycznych. Ta sama przyczyna zjednała męczennikom chrześcijańskim wdzięczność i podziw współwyznawców, a w końcu zamieniła ich w pewien rodzaj półbogów. Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy Kościół zaczął ulegać zepsuciu przez swój kompromis z pogaństwem, które – ochrzczone, lecz nie nawrócone – szybko wprowadziło do Kościoła chrześcijańskiego nie tylko wiele swoich obrzędów i ceremonii, lecz nawet swój politeizm, z tą różnicą, że bóstwa Grecji i Rzymu zastąpili święci chrześcijańscy, z których wielu przejęło urzędy swoich pogańskich poprzedników[6]. Kościół początkowo tolerował te nadużycia jako zło przejściowe, lecz później nie był w stanie ich usunąć; a stały się one tak silne, zwłaszcza w czasie panującej w średniowieczu ciemnoty, że Kościół skończył na tym, iż swoimi dekretami zalegalizował to, na co z początku jedynie przymykał oczy. Postaram się przedstawić czytelnikom pobieżny zarys powstania, rozwoju i ostatecznego ugruntowania praktyk pogańskich, które nie tylko nadal panują w Kościele zachodnim i wschodnim, lecz w ostatnim czasie, mimo chełpliwie głoszonego postępu umysłowego naszych dni, przejawiły się w sposób równie zuchwały, co skuteczny.

Nic zaiste nie zasługuje bardziej na nasz podziw niż postawa męczenników chrześcijańskich, którzy radośnie poddawali się haniebnej śmierci, zadawanej w najokropniejszych mękach, byle nie zaprzeć się swojej wiary choćby przez samo dopełnienie pozornie błahego obrzędu pogańskiego. Ich prześladowców często poruszał widok przykładów bohaterskiego męstwa, jakie podziwiali u Scewoli czy Regulusa, okazywanego nie tylko przez mężczyzn, lecz przez kobiety, a nawet dzieci, i nawracali się na wiarę, która potrafiła natchnąć swoich wyznawców takim oddaniem jej prawdom. Słusznie powiedziano, że krew męczenników była chwałą i nasieniem Kościoła, ponieważ stałość jego wyznawców przysporzyła mu może więcej nawróconych niż wymowa i uczoność jego doktorów. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że pamięć tych szlachetnych szermierzy chrześcijaństwa była otaczana przez braci w wierze wielką czcią. Ciała męczenników albo ich szczątki chrześcijanie zawsze, gdy tylko było to możliwe,

[6] Tak oto święty Antoni Padewski, jak Merkury, przywraca skradzioną własność; święty Hubert, jak Diana, jest patronem myśliwych; święty Kosma, jak Eskulap, patronem lekarzy itd. W istocie niemal każdy zawód i rzemiosło, jak również każde miejsce, ma swego szczególnego świętego patrona, który – jak opiekuńcze bóstwo pogan – otrzymuje szczególne honory od swoich *protégés*.

odkupywali od ich sędziów lub katów i przyzwoicie grzebali. Dzień, w którym męczennik poniósł śmierć, zwykle zapisywano w rejestrach jego kościoła, aby w rocznice upamiętniać to chwalebne wydarzenie. Upamiętnienia te polegały zazwyczaj na pochwale męczennika, wygłaszanej na zgromadzeniu kościoła ku zbudowaniu wiernych, umocnieniu słabych i pobudzeniu letnich przez postawienie im przed oczy szlachetnego przykładu owego męczennika. Było rzeczą bardzo naturalną, że ci, których przy takiej okazji wspominano, otrzymywali największe pochwały, nierzadko wyrażane w najbardziej przesadnych słowach; lecz nie było mowy o wzywaniu pomocy czy wstawiennictwa wyznawców, których przykład stawiano w ten sposób Kościołowi do naśladowania.

Wiemy z Dziejów Apostolskich, że ani święty Szczepan, pierwszy męczennik chrześcijański, ani święty Jakub, zabity przez Heroda, nie byli w żaden sposób wzywani przez Kościół apostolski; gdyby bowiem tak było, natchniony pisarz tego pierwszego zapisu dawnego Kościoła nie pominąłby tak ważnej okoliczności, skoro wspomniał fakty o wiele mniejszej wagi. Gdyby taka praktyka była zgodna z nauką apostolską, z pewnością zostałaby przedstawiona w listach świętego Pawła albo innych apostołów. Istnieją także wystarczające dowody, że ojcowie pierwotnego Kościoła nic nie wiedzieli o wzywaniu zmarłych świętych ani o jakimkolwiek innym rodzaju kultu im oddawanego. Granice tej rozprawy nie pozwalają mi przytaczać dowodów tego faktu, które można obficie czerpać z pism owych ojców, i poprzestanę na następujących nielicznych, lecz rozstrzygających przykładach.

Święty Klemens, biskup Rzymu, który według przypuszczeń został ustanowiony przez świętego Pawła i jest tym samym, o którym Apostoł mówi w Liście do Filipian 4:3[7], wystosował list do Koryntian z powodu pewnych niesnasek, które zakłócały spokój ich kościoła. Poleca im z wielką pochwałą listy świętego Pawła, który poniósł śmierć męczeńską za Nerona, lecz nie mówi ani słowa o wzywaniu pomocy czy wstawiennictwa męczennika, który był założycielem ich kościoła, a co byłoby przy tej okazji jak najbardziej stosowne, gdyby taka praktyka była już przyjęta przez chrześcijan jego czasów. Przeciwnie, modli się za nich do Boga, „*bo to On daje duszy, która Go wzywa, wiarę, łaskę, pokój, cierpliwość i mądrość*". Święty Polikarp, biskup Smyrny, który żył w II wieku, wystosował list do Filipian, lecz nie mówi w nim nic, co polecałoby wzywanie świętego Pawła, który był założycielem ich kościoła i jako taki byłby uważany za jego świętego patrona, gdyby kult świętych był już w owym czasie wprowadzony wśród chrześcijan. Najważniejszym i najbardziej stanowczym dowodem, że pierwsi chrześcijanie nie tylko nie oddawali żadnej czci męczennikom, lecz zdecydowanie ją odrzucali, jest list wydany przez kościół w Smyrnie po męczeństwie jego biskupa, o którym właśnie wspomniałem. Stwierdza on, że poganie za podszeptem Żydów pilnie strzegli chrześcijan, wyobrażając sobie, że będą usiłowali zabrać prochy Polikarpa, aby oddawać mu cześć po śmierci, gdyż ci bałwochwalcy nie wiedzieli, że chrześcijanie nie mogą opuścić Jezusa Chrystusa *ani czcić kogokolwiek innego*. „*Czcimy* – mówi ten sam dokument – *Jezusa Chrystusa, który jest Synem Bożym*; co zaś do męczenników, uczniów Chrystusa i naśladowców Jego cnót, *miłujemy ich, na co zasługują, z powodu*

[7] Filip. 4:3 (UBG): „Proszę też i ciebie, wierny towarzyszu, pomagaj tym, które razem ze mną pracowały w ewangelii, wraz z Klemensem i z innymi moimi współpracownikami, których imiona są w księdze życia".

niezwyciężonej miłości, jaką mieli do swego Mistrza i Króla; i oby Bóg dał, abyśmy stali się ich uczniami i uczestnikami ich gorliwości".

Mógłbym mnożyć dowody tego rodzaju bez końca, lecz zauważę tylko, że jeszcze w IV wieku prawowierni chrześcijanie uważali oddawanie czci jakiemukolwiek stworzeniu za bałwochwalstwo, przeciwnicy arian bowiem – którzy uważali Jezusa Chrystusa za stworzonego, a nie współistotnego z Bogiem Ojcem – posługiwali się dla zwalczania tego dogmatu następującym argumentem: „Jeśli uważacie Jezusa Chrystusa za istotę stworzoną, dopuszczacie się bałwochwalstwa, oddając Mu cześć".

Podziw jest jednak bliski uwielbieniu i nic dziwnego, że ci, których pamięć nieustannie wysławiano, i to często w najbardziej przesadnych słowach, zaczęli być stopniowo uważani za kogoś więcej niż zwykłych śmiertelników i odpowiednio do tego traktowani. Było też rzeczą bardzo naturalną, że rozmaite przedmioty, które należały do męczenników, starannie przechowywano jako ciekawe pamiątki, jak to się nieustannie czyni w przypadku osób, które zdobyły jakiś rodzaj sławy, i że tak samo działo się z ich ciałami, które często balsamowano. Jest jednak niemożliwe, jak słusznie zauważył Kalwin[8], przechowywać takie przedmioty, nie oddając im w pewien sposób czci, a to musi wkrótce przerodzić się w uwielbienie. Takie było źródło kultu relikwii, który wzrastał w tej samej mierze, w jakiej czystość nauki chrześcijańskiej ustępowała zabobonom pogaństwa.

Kult obrazów jest ściśle związany z kultem świętych. Pierwsi chrześcijanie je odrzucali; lecz święty Ireneusz, który żył w II wieku, podaje, że istniała sekta heretyków, karpokracjanie, którzy na sposób pogański czcili różne obrazy przedstawiające Jezusa Chrystusa, świętego Pawła i innych. Obrazy mieli także gnostycy, lecz Kościół w sposób stanowczy odrzucał ich używanie, a pisarz chrześcijański III wieku, Minucjusz Feliks, mówi, że „poganie zarzucali chrześcijanom, iż nie mają ani świątyń, ani posągów"; i mógłbym przytoczyć wiele innych świadectw, że pierwsi chrześcijanie żywili wielki wstręt do wszelkiego rodzaju obrazów, uważając je za dzieło demonów.

Wydaje się jednak, że używanie malowideł wkradało się do Kościoła już w III wieku, ponieważ synod w Elwirze w Hiszpanii, odbyty w 305 roku, wyraźnie zakazuje umieszczania jakichkolwiek malowideł w kościołach chrześcijańskich. Malowidła te przedstawiały zwykle jakieś wydarzenia z Nowego lub Starego Testamentu, a ich celem było pouczanie prostego i niepiśmiennego ludu w historii świętej, inne zaś były emblematami wyrażającymi pewne myśli związane z naukami chrześcijaństwa. Był to z pewnością potężny środek wywierania wrażenia na zmysły i wyobraźnię prostego ludu, który wierzy bez rozumowania i przyjmuje bez zastanowienia; był to także najłatwiejszy sposób nawracania narodów nieokrzesanych i nieoświeconych, ponieważ ludzie, nieustannie patrząc na przedstawienie jakiegoś faktu, zwykle kończą na tym, że w niego wierzą. To nauczanie przez obrazy było więc zalecane przez zwierzchników Kościoła jako pożyteczne dla nieoświeconych, którzy mieli tylko pojętność oczu i nie umieli czytać pism[9]. Taka

[8] W jego traktacie zamieszczonym niżej.

[9] „To, czym dla czytających jest pismo, tym dla prostaczków jest malowidło, gdyż w nim nieoświeceni widzą, za czym mają iść, w nim czytają ci, którzy nie znają liter" – mówi święty Grzegorz. Łac. *Quod legentibus scriptura, hoc et idiotis praestat pictura, quia in ipsa ignorantes*

praktyka niosła jednak w sobie największe niebezpieczeństwo, jak doświadczenie aż nazbyt dowiodło. Było to zastępowanie rozumu wzrokiem[10]. Zamiast podnosić człowieka ku Bogu, sprowadzała Bóstwo do poziomu jego ograniczonego rozumu i nie mogła nie przyczynić się potężnie do szybkiego szerzenia się w Kościele pogańskiego antropomorfizmu.

Była też inna przyczyna, która, jak się zdaje, w wielkim stopniu przyczyniła się do szerzenia wspomnianego antropomorfizmu wśród chrześcijan, mianowicie kontemplacyjne życie pustelników, zwłaszcza tych, którzy zamieszkiwali palące pustynie Egiptu. Zimmermann w swoim słynnym dziele *O samotności* zauważył o tych mnichach, że „ludzie niezwykłego charakteru, poruszani dziwnymi i niepospolitymi namiętnościami, uciekali od przyjemności świata w bezradosny mrok i pustkę. Na dzikich i ponurych pustkowiach wiedli samotne i nędzne życie, poddając się dobrowolnym wyrzeczeniom i umartwieniom niemal nie do wiary, niekiedy wystawieni nago na przenikliwe podmuchy zimowego chłodu lub palący oddech letniego skwaru, aż ich mózgi, rozstrojone połączonym działaniem udręczonych zmysłów i przeciążonej wyobraźni, roiły się od najdzikszych i najbardziej szalonych widzeń”[11]. Ten sam pisarz podaje, powołując się na Sulpicjusza Sewera, że pewien człowiek przez blisko pięćdziesiąt lat błąkał się po górze Synaj zupełnie nagi, unikając wszelkich kontaktów z ludźmi. Gdy jednak pewnego razu zapytano go o pobudki jego dziwnego postępowania, odpowiedział, że „ciesząc się towarzystwem serafinów i cherubinów, czuje niechęć do obcowania z ludźmi”[12].

Wielu z tych egzaltowanych sądziło w swoich halucynacjach, że ma bezpośrednie obcowanie z samym Bogiem, który – podobnie jak duchy niższe – ukazywał im się w ludzkiej postaci. Mnisi egipscy byli zaiste najgorliwszymi obrońcami cielesności Boga. Gwałtownie nienawidzili Orygenesa za to, że utrzymywał, iż Bóg jest duchem. Teofil, biskup Aleksandrii, sprzeciwiał się temu błędowi; lecz mnisi zebrali się w wielkiej sile z zamiarem zamordowania go, a on uniknął tego niebezpieczeństwa, zwracając się do nich słowami, których Jakub użył wobec Ezawa: „gdy zobaczyłem twoje oblicze, to jakbym widział oblicze Boga” (1 Mojż. 33:10)[13]. Ten komplement, który można było tłumaczyć jako uznanie cielesnego Boga, uśmierzył gniew mnichów, lecz zmusili oni Teofila do rzucenia klątwy na pisma Orygenesa.

Następująca anegdota jest znamienna dla silnej skłonności natury ludzkiej do antropomorfizmu. Pewien stary mnich imieniem Serapion, przekonany argumentami przyjaciela, że wiara w cielesność Boga jest błędem, zawołał z płaczem: „Niestety, odebrano mi mego Boga, a nie wiem, komu teraz oddaję cześć!”[14] W toku tej rozprawy będę miał

---

vident quid sequi debeant, in ipsa legunt qui litteras nesciunt. – Maury, *Essai sur les Légendes* itd., s. 104.

[10] „Albowiem taka pamięć, która jest podtrzymywana przez obrazy, nie pochodzi z miłości serca, lecz z konieczności widzenia”. Łac. *Quoniam talis memoria quae imaginibus fovetur, non venit ex cordis amore, sed ex visionis necessitate*. – *Opus illustrissimi Caroli Magni contra Synodum pro adorandis imaginibus*, s. 480 (in 16°, 1549) – dzieło, o którym będę miał sposobność obszerniej mówić. [W źródle zniekształcone: „in 18—1549”].

[11] Zob. jego rozdział „O złych skutkach samotności dla wyobraźni” – przekład angielski.

[12] Tamże.

[13] 1 Mojż. 33:10 (UBG).

[14] Fleury, *Histoire ecclésiastique*, ks. XXI, rozdz. 15.

sposobność wykazać, że mnisi zawsze byli najgorliwszymi i najskuteczniejszymi krzewicielami kultu obrazów.

Następujący pobieżny zarys wprowadzenia kultu obrazów do Kościoła chrześcijańskiego i jego skutków nakreślił żyjący pisarz francuski, którego poglądów religijnych nie podzielam, lecz którego głęboka erudycja, bezstronność i szczerość zasługują na najwyższą pochwałę:

> „Niechęć pierwszych chrześcijan do obrazów, wzbudzona przez pogańskie posągi, ustąpiła w wiekach następujących po okresie prześladowań miejsca uczuciu zupełnie innego rodzaju i obrazy stopniowo zyskiwały ich przychylność. Pojawiwszy się ponownie pod koniec IV i w ciągu V wieku jedynie jako emblematy, wkrótce stały się obrazami w prawdziwym znaczeniu tego słowa; a szacunek, jaki chrześcijanie żywili dla osób i myśli przedstawianych na tych obrazach, zamienił się później w prawdziwy kult. Przedstawienia cierpień, jakie chrześcijanie znosili dla swojej religii, wystawiano z początku ludowi, aby takim widokiem pobudzić wiarę mas, zawsze letnich i obojętnych. Co do obrazów osób boskich i istot zupełnie niematerialnych, trzeba zauważyć, że nie wyszły one z najbardziej uduchowionych i czystych nauk społeczności chrześcijańskiej, lecz były odrzucane przez surową prawowierność pierwotnego Kościoła. Te wyobrażenia zostały, jak się zdaje, rozpowszechnione najpierw przez gnostyków, tj. przez te sekty chrześcijańskie, które przyjęły najwięcej wierzeń Persji i Indii. Tak więc to chrześcijaństwo nieoczyszczone przez zetknięcie ze szkołą Platona – chrześcijaństwo, które całkowicie odrzuciło tradycję mojżeszową, aby przylgnąć do najdziwniejszych i najbardziej pociągających mitów Persji i Indii – zrodziło obrazy. A powrót do uduchowienia pierwszych wieków i odrodzenie ducha niechęci do tego, co zmierza do sprowadzenia Bóstwa do ciasnych rozmiarów ludzkiego stworzenia, wywołały wojnę przeciwko tym obrazom. Lecz obyczaje i wierzenia się zmieniły. Całe narody przyjęły chrześcijaństwo, gdy towarzyszył mu już ów bałwochwalczy orszak rzeźbionych i malowanych obrazów. Tylko te ludy, wśród których zachowały się dawne tradycje, mogły sprzyjać tej reakcji. Duchowieństwo było ponadto zainteresowane utrzymaniem jednego ze swoich najpotężniejszych środków nauczania. Długie i wytrwałe wysiłki ikonoklastów okazały się więc bezskuteczne, a waldensi nie mieli więcej szczęścia. Wiklif, husyci i Karlstadt atakowali obrazy; lecz dopiero kalwinistom było dane ugruntować w niektórych częściach Europy triumf idei ikonoklastów. Wstrząs był straszliwy. Wyznawcy nowej religii często dopuszczali się aktów fanatycznego i bezmyślnego wandalizmu, a sztuka miała wiele strat do opłakiwania. Lecz skłonność bałwochwalcza została ugodzona w samym korzeniu, a sam katolicyzm odnalazł po tej walce więcej czystości i idealizmu we własnym kulcie[15]. Reformowani dostrzegli potem przesadę swoich zasad i choć nadal bronili swoim świątyniom

[15] Sam autor tego zarysu mówi w przypisie: „A jednak to bałwochwalstwo bynajmniej nie zniknęło całkowicie. Pielgrzymki i nabożeństwo do pewnych obrazów, a zwłaszcza do obrazu Dziewicy, nadal trwają" itd. Powiedziano to w 1843 roku. Ciekaw jestem, co powiedziałby teraz, gdy to bałwochwalstwo pojawia się ponownie nawet w tych częściach Europy, gdzie kalwiniści, według jego wyrażenia, ugodzili je w samym korzeniu.

wstępu wyobrażeniom potępionym przez Boga na górze Synaj, oszczędzali te, które pozostawiła po sobie mniej surowa i bardziej […]”[16]

Główną przyczyną zepsucia Kościoła chrześcijańskiego przez wprowadzenie wspomnianych wyżej pogańskich pojęć i praktyk była jednak przede wszystkim opłakana polityka kompromisu z pogaństwem, którą Kościół ten przyjął wkrótce po swoim nagłym triumfie dzięki nawróceniu Konstantyna. Celem tej polityki było jak najszybsze wprowadzenie pogan w jego obręb; i dlatego zamiast kazać im wchodzić przez ciasną bramę, poszerzył ją tak, że napór pogaństwa niemal wyparł chrześcijaństwo z jego obrębu. Przykład cesarzy, którzy, wyznając chrześcijaństwo, byli lub uważali się za zobowiązanych przez konieczności swojego położenia do postępowania w niektórych sprawach jak poganie, mógł nie pozostać bez wpływu na Kościół. Postaram się rozwinąć ten ważny temat w następnych rozdziałach i aby usunąć wszelkie podejrzenie o stronniczość, uczynię to niemal wyłącznie na podstawie autorytetu wybitnego pisarza rzymskokatolickiego naszych dni.

[16] Alfred Maury, *Essai sur les Légendes pieuses du Moyen Âge*, s. 111 i nast. – Uwaga tłumacza: w pliku źródłowym koniec tego cytatu został utracony przy przełamaniu strony; zdanie urywa się na słowach „mniej surowa i bardziej…”.

Rozdział II. Kompromis Kościoła z pogaństwem

Opisałem w poprzednim rozdziale przyczyny, które sprawiły, że kult chrześcijański stopniowo odchodził od swojej pierwotnej czystości i przybierał charakter bardziej dostosowany do pojęć ludności pogańskiej, której liczne rzesze nieustannie przyłączały się do Kościoła. Działo się tak zwłaszcza od czasów Konstantyna, ponieważ jego święta, z każdym dniem liczniejsze, i jego sanktuaria, coraz bardziej uroczyste, przestronne i zdobne z coraz większym przepychem, jego ceremonie coraz bardziej złożone, jego emblematy coraz bardziej urozmaicone, dawały poganom obfite zadośćuczynienie za artystyczną okazałość ich dawnego kultu. „Kadzidło – mówi wybitny pisarz rzymskokatolicki naszych czasów – kwiaty, złote i srebrne naczynia, lampy, wieńce, światła, płótna, jedwabie, śpiewy, procesje, święta powracające w pewne ustalone dni przeszły z pokonanych ołtarzy na ołtarz zwycięski. Pogaństwo próbowało zapożyczyć od chrześcijaństwa jego dogmaty i jego moralność; chrześcijaństwo wzięło od pogaństwa jego ozdoby”[17]. Chrześcijaństwo zatriumfowałoby i bez tych przeobrażeń. Stałoby się to później, niż się stało, lecz jego triumf byłby innego rodzaju niż ten, który osiągnęło przy pomocy tych sprzymierzeńców. „Chrześcijaństwo – mówi przytoczony wyżej autor – *cofnęło się*, lecz właśnie to stanowiło o jego sile”. Słuszniej byłoby powiedzieć, że posunęło naprzód swój zewnętrzny postęp kosztem swojej czystości; zjednało sobie w ten sposób przychylność tłumu, lecz innymi środkami uzyskało uznanie umysłów wykształconych[18].

Kościół zawarł kompromis z pogaństwem, aby łatwiej nawracać jego wyznawców, zapominając o przykazaniach Apostoła, aby strzec się filozofii i próżnych tradycji: „Uważajcie, żeby was ktoś nie obrócił na własną korzyść przez filozofię i próżne oszustwo, oparte na ludzkiej tradycji” (Kol. 2:8), jak również: „Odrzucaj natomiast pospolite i babskie baśnie” (1 Tym. 4:7)[19]. I nie można wątpić, że święty Paweł dobrze wiedział, iż tolerowanie tych rzeczy szybko powiększyłoby nowe kościoły, gdyby ilość nawróconych była ważniejsza od jakości ich wiary i obyczajów.

Temat ten obszernie rozwinął jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich naszych dni, który sam należąc do Kościoła rzymskokatolickiego, usiłuje usprawiedliwić jego postępowanie w tym względzie, choć z największą szczerością przyznaje, że wprowadził on do swojego ustroju znaczną część pierwiastków pogańskich. Podam czytelnikom ten osobliwy wywód adwokacki na rzecz kierunku polityki, jaki Kościół obrał przy tej okazji, stanowi on bowiem cenny dokument, dowodzący w sposób nieodparty, jak wiele pogańskich obrzędów i pojęć zawiera Kościół rzymskokatolicki, zwłaszcza że pochodzi nie od przeciwnika tego Kościoła, lecz od jego posłusznego syna. Dzieło, z którego czynię ten wyciąg, uważane jest ponadto za jedno z arcydzieł nowożytnej literatury francuskiej i zostało nagrodzone przez jedno z najuczeńszych gremiów Europy – paryską *Académie des Inscriptions et Belles-Lettres*[20].

---

[17] Chateaubriand, *Études historiques*, t. II, s. 101.

[18] *Histoire de la destruction du paganisme dans l’Empire d’Orient*, M. Chastel, Paryż 1850, s. 342 i nast.

[19] Kol. 2:8; 1 Tym. 4:7 (UBG).

[20] *Histoire de la destruction du paganisme en Occident*, A. Beugnot, członek Instytutu Francuskiego, Paryż 1835, in octavo, 2 tomy.

„Podstawowa idea chrześcijaństwa – mówi nasz autor – była ideą nową, potężną i niezależną od wszystkich, które ją poprzedziły. Jednakże ludzie, przez których system chrześcijański był szerzony i rozwijany, wykształceni w szkole pogaństwa, nie mogli oprzeć się pragnieniu powiązania go z dawnymi systemami. Święty Justyn, święty Klemens (Aleksandryjski), Atenagoras, Tacjan, Orygenes, Synezjusz i inni uważali filozofię pogańską za przygotowanie do chrześcijaństwa. Było to zaiste duże ustępstwo na rzecz ducha dawnych czasów; lecz sądzili, że mogą ukryć jego niedogodności, zachowując w całej czystości formę kultu chrześcijańskiego i z pogardą odrzucając zwyczaje i ceremonie politeizmu. Gdy chrześcijaństwo stało się religią panującą, jego doktorowie dostrzegli, że będą zmuszeni ustąpić także w odniesieniu do zewnętrznej formy kultu i że nie będą dość silni, aby zmusić rzesze pogan, którzy przyjmowali chrześcijaństwo z pewnego rodzaju zapałem równie bezrozumnym, jak krótkotrwałym, do zapomnienia systemu czynności, ceremonii i świąt, które miały tak ogromną władzę nad ich pojęciami i obyczajami. Kościół przyjął więc do swojej karności wiele zwyczajów wyraźnie pogańskich. Bez wątpienia usiłował je oczyścić, lecz nigdy nie zdołał zatrzeć piętna ich pierwotnego pochodzenia.

Ten nowy duch chrześcijaństwa – ten eklektyzm, który rozciągał się nawet na rzeczy materialne – wywołał w czasach nowożytnych namiętne dyskusje; te zapożyczenia ze starej religii potępiano jako podsunięte chrześcijanom IV i V wieku przez resztki owego dawnego umiłowania bałwochwalstwa, które czaiło się na dnie ich serc. Nowożytnym reformatorom łatwo było potępiać niesprawiedliwą naganą przywódców Kościoła; powinni byli jednak przyznać, że głównym interesem chrześcijaństwa było wyrwać błędowi jak największą liczbę jego zwolenników i że nie można było osiągnąć tego celu, nie zapewniając upartym czcicielom fałszywych bogów łatwego przejścia ze świątyni do kościoła. Jeśli zważymy, że mimo wszystkich tych ustępstw upadek pogaństwa dokonywał się tylko stopniowo i niepostrzeżenie – że przez ponad dwa stulecia trzeba było zwalczać w całej Europie błąd, który, choć nieustannie obalany, nieustannie się odradzał – zrozumiemy, że pojednawczy duch przywódców Kościoła był prawdziwą mądrością.

Święty Jan Chryzostom mówi, że diabeł, spostrzegłszy, iż nic nie zyska u chrześcijan, popychając ich wprost do bałwochwalstwa, obrał w tym celu drogę okrężną[21]. Jeśli diabeł, to znaczy duch pogański, zmieniał plan ataku, Kościół również był zmuszony zmienić swój system obrony i nie okazywać nieugiętości, która trzymałaby z dala od niego wielką liczbę ludzi, których niezdecydowane sumienie wahało się między fałszem a prawdą.

Już na początku V wieku niektóre wyniosłe duchy, chrześcijanie popisujący się surowością swoich cnót i podnoszący krzyk przeciwko profanacji rzeczy świętych, zaczęli głosić rzekomą reformę; wzywali chrześcijan do powrotu do nauki apostolskiej, domagali się tego, co nazywali prawdziwym chrześcijaństwem. Wigilancjusz, kapłan hiszpański, stoczył w tej sprawie zażarty spór ze świętym Hieronimem. Sprzeciwiał się kultowi świętych i zwyczajowi stawiania świec na ich grobach; potępiał jako źródło

[21] *Przypis tłumacza*. – Czyż wprowadzenie pogańskich obrzędów do Kościoła nie było właśnie tą okrężną drogą do bałwochwalstwa, o której mowa w tekście?

zgorszenia czuwania w bazylikach męczenników[22] i wiele innych zwyczajów, które, co prawda, wywodziły się z dawnego kultu. Po żarliwości, z jaką święty Hieronim odpierał nauki tego herezjarchy, możemy osądzić, jak wielką wagę przywiązywał do tych zwyczajów[23]. Przewidywał, że misją nauki chrześcijańskiej będzie przystosowywać się do obyczajów wszystkich czasów i przeciwstawiać się im tylko wtedy, gdy zmierzają ku zepsuciu. Daleki od chęci pozbawienia Rzymian pewnych praktyk obrzędowych, które były im drogie i których wpływ nie był w niczym niebezpieczny dla dogmatów chrześcijańskich, otwarcie wziął ich stronę, a jego postępowanie zostało pochwalone przez cały Kościół.

Gdyby święty Hieronim i święty Augustyn podzielali zdanie Wigilancjusza, czy mieliby dość siły, aby skutecznie przeciwstawić się wprowadzaniu pogańskich zwyczajów do ceremonii Kościoła chrześcijańskiego? Nie sądzę. Po upadku Rzymu całe ludy przeszły pod sztandary chrześcijaństwa, lecz uczyniły to z całym bagażem niedorzecznych wierzeń i zabobonnych praktyk. Kościół nie mógł odepchnąć tej rzeszy rzekomych chrześcijan, a tym bardziej wezwać ich do natychmiastowego porzucenia wszystkich dawnych błędów; czynił więc ustępstwa wobec okoliczności, ustępstwa nie całkiem dobrowolne. Można je uważać zarówno za rachuby pełne mądrości ze strony przywódców Kościoła, jak i za skutek owego swego rodzaju najazdu, jakiego na początku V wieku dokonały na społeczność chrześcijańską ludy, które mimo wyrzeczenia się pogaństwa pozostawały poganami obyczajami, upodobaniami, przesądami i nieświadomością[24].

Obliczmy teraz zakres tych ustępstw i zbadajmy, czy słusznie mówiono, że naruszyły czystość dogmatów chrześcijańskich.

Rzymianie wynieśli ze swojej religii nadmierne umiłowanie świąt publicznych. Nie potrafili wyobrazić sobie kultu bez okazałego przepychu ceremonii. Długie procesje, harmonijne śpiewy, blask szat, światło świec, woń kadzidła uważali za istotną część religii. Chrześcijaństwo, dalekie od przeciwstawiania się skłonności, która wymagała jedynie mądrzejszego pokierowania, przyjęło część systemu obrzędowego dawnego kultu. Zmieniło przedmiot jego ceremonii, oczyściło je z dawnych nieczystości, lecz zachowało dni, w które wiele z nich obchodzono, a tłum znajdował w ten sposób w nowej religii, tak samo jak w starej, środki do zaspokojenia swojej panującej namiętności[25].

---

[22] *Przypis autora*. – Święta męczenników były bardzo dużym ustępstwem na rzecz dawnych obyczajów, gdyż nie wszystko, co działo się w te dni, było bardzo budujące.

[23] *Przypis tłumacza*. – W stosownym miejscu podam obszerniejszą relację o Wigilancjuszu.

[24] *Przypis autora*. – Te kompromisy były przejściowe i Kościół odwoływał je, skoro tylko uznał, że może to uczynić bez niedogodności. Walczył usilnie przeciwko kalendom styczniowym, przez długi czas wcześniej tolerowawszy te uroczystości; a gdy widział, że nie zdoła ich znieść, postanowił przenieść początek roku z pierwszego stycznia na Wielkanoc, aby złamać zwyczaje pogańskie.

[25] *Przypis autora*. – „Saturnalia i kilka innych świąt obchodzono w kalendy styczniowe; Boże Narodzenie ustalono na tę samą porę. Luperkalia, rzekome święto oczyszczenia, odbywały się

Neofici żywili dla pogańskich świątyń mimowolny szacunek. Nie mogli przejść od razu od czci do pogardy dla pomników pobożności swoich przodków i wstępując po stopniach kościoła, rzucali tęskne spojrzenie na owe świątynie, które jeszcze niedawno jaśniały wspaniałością, a teraz stały opuszczone. Chrześcijaństwo zrozumiało siłę tego uczucia i zapragnęło zawłaszczyć je na własny użytek; zgodziło się więc ustanowić uroczystości swojego kultu w budowlach, którymi przez długi czas gardziło[26]. Jego troska, aby nie urazić pogańskich przyzwyczajeń, była taka, że często szanowało nawet pogańskie nazwy tych budowli[27]. Krótko mówiąc, jego polityka, która od czasów Konstantyna zawsze zmierzała do ułatwienia nawrócenia pogan, przybrała po upadku Rzymu bardziej zdecydowany charakter, a system pożytecznych ustępstw stał się powszechny we wszystkich kościołach Europy; i nie można wątpić, że jego skutki były korzystne dla szerzenia idei chrześcijańskich[28].

Istnieje ponadto szczególna przyczyna, której należy przypisać szybki upadek nauk pogańskich na Zachodzie; postaram się ukazać tę potężną przyczynę we właściwym świetle, starannie unikając mieszania z tak ważnym tematem wszelkich rozważań obcych przedmiotowi moich badań.

Nestoriusz, patriarcha Konstantynopola, długo broniwszy prawdziwej wiary, zboczył z niej w sprawie, która okazała się kamieniem potknięcia dla tak wielu teologów – mam na myśli naturę Jezusa Chrystusa. Nestoriusz rozróżniał w Synu Bożym dwie natury, boską i ludzką, i utrzymywał, że Dziewica Maryja nie była matką Boga (θεοτόκος), lecz

---

w kalendy lutowe; chrześcijańskie oczyszczenie (Gromniczne) obchodzono 2 lutego. Święto Augusta, obchodzone w kalendy sierpniowe, zastąpiono świętem świętego Piotra *in vinculis*, ustanowionym 1 dnia tego miesiąca. Mieszkańcy wsi, zawsze zatroskani o bezpieczeństwo swoich plonów, uparcie zachowywali obchodzenie *Ambarvaliów*; święty Mamert ustanowił w połowie V wieku *Dni Krzyżowe*, które w swojej formie bardzo niewiele różnią się od *Ambarvaliów*. Porównując kalendarz chrześcijański z pogańskim, nie sposób nie być uderzonym wielką zgodnością między nimi. Czyż możemy uważać tę zgodność za dzieło przypadku? Zwłaszcza w zwyczajach właściwych tylko niektórym kościołom możemy prześledzić ducha ustępstw, którym chrześcijaństwo było ożywione w pierwszych wiekach swojego ugruntowania. Tak więc w Katanii, gdzie poganie obchodzili po żniwach święto Ceres, tamtejszy kościół zgodził się przesunąć na ten czas święto Nawiedzenia, które wszędzie indziej obchodzi się 2 lipca". – F. Aprile, *Cronologia universale di Sicilia*, 601. Tym, którzy chcą studiować ten temat, poleciłbym dzieło *Marangoniego*, bardzo interesujące, choć jego autor (którego celem było przekonanie protestantów, atakujących karność Kościoła rzymskokatolickiego z powodu tych ustępstw) próbował zerwać oczywisty związek, jaki istnieje między niektórymi świętami chrześcijańskimi a pogańskimi.

[26] *Przypis autora*. – „W Rzymie jest jeszcze teraz kilka kościołów, które dawniej były świątyniami pogańskimi, a trzydzieści dziewięć z nich zbudowano na fundamentach takich świątyń". – *Marangoni*, s. 236–268. Nie ma kraju w Europie, w którym nie znalazłoby się podobnych przykładów. Trzeba zauważyć, że wszystkie te przeobrażenia rozpoczęły się pod koniec V wieku.

[27] *Przypis autora*. – W Rzymie cztery kościoły mają nazwy pogańskie, mianowicie: *S. Maria sopra Minerva*, *S. Maria Aventina*, *S. Lorenzo in Matuta* i *S. Stefano del Cacco*. W Sienie świątynia Kwiryna stała się kościołem *świętego Kwiryka*.

[28] *Przypis tłumacza*. – A jeszcze bardziej dla ich zepsucia.

matką człowieka (ἀνθρωποτόκος)[29]. Nauka ta, która była nową i śmielszą postacią arianizmu, rozszerzyła się w obu cesarstwach i zjednała sobie wielką liczbę zwolenników w klasztorach Egiptu. Wielu mnichów niemal nie mogło znieść, aby Jezusa Chrystusa uznawano za Boga, i uważało Go jedynie za narzędzie Bóstwa albo naczynie, które Je nosiło (θεοφόρος).

Słynny święty Cyryl, biskup Aleksandrii, napisał list do tych mnichów, aby przywołać ich do szacunku dla tradycji ustalonych w Kościele, jeśli nie przez apostołów – którzy mówiąc o świętej Dziewicy, nigdy nie używali wyrażenia *matka Boga* – to przynajmniej przez ojców, którzy po nich nastąpili. Spór stał się powszechny i gwałtowny; chrześcijanie wszędzie dochodzili do rękoczynów. Nestoriusz pozornie chciał się wycofać, przerażony burzą, którą sam wywołał. «Zastałem – mówił – Kościół na pastwę niezgody. Jedni nazywają świętą Dziewicę *matką Boga*, inni tylko *matką człowieka*. Aby ich pojednać, nazwałem ją *matką Chrystusa*. Pozostańcie więc w pokoju co do tej kwestii i bądźcie przekonani, że moje zdanie o prawdziwej wierze jest zawsze to samo». Lecz jego upór i zapał jego zwolenników nie pozwoliły mu wyjść poza to fałszywe odwołanie. Odczuto potrzebę soboru powszechnego i cesarz Teodozjusz II nakazał w 431 roku zwołać go do Efezu. Dnia 21 czerwca 431 roku dwustu biskupów potępiło Nestoriusza i orzekło, że Dziewica Maryja powinna być czczona jako *matka Boga*. Orzeczenie to, mimo pewnych daremnych protestów, zostało przyjęte przez Kościół powszechny. Ojcowie soboru efeskiego nie myśleli o wprowadzaniu do Kościoła nowego dogmatu czy kultu. Dziewica Maryja zawsze była przez nich uważana za *matkę Boga*, a teraz złożyli uroczystą deklarację tej wiary, aby odpowiedzieć na atak Nestoriusza i usunąć wszelką niepewność co do dogmatu, któremu dotąd się nie sprzeciwiano. Lecz te wielkie zgromadzenia chrześcijan, bez względu na szczególny powód ich zebrania, zawsze wynikały z jakiejś ogólnej potrzeby odczuwanej przez społeczność chrześcijańską, a skutki ich dekretów często wykraczały poza zamysły tych, którzy je układali.

Choć jestem daleki od przekonania, że wolno ważyć dogmaty chrześcijaństwa na szalach rozumu ludzkiego, nie sądzę, aby zabronione było badać, który z tych dogmatów najbardziej przyczynił się do oderwania pogan od ich błędów.

Kilkakrotnie w toku naszych badań przenikaliśmy do sumienia przywódców pogaństwa i zawsze stwierdzaliśmy, że pozostawało ono całkowicie pod wpływem względów i interesów politycznych. Interesy te, które tak potężnie działały na umysł polityka, słabo trzymały umysł mieszkańców wsi. I zaiste, jaki interes mogli mieć rolnicy, rzemieślnicy i proletariusze w utrzymaniu nienaruszonym ustroju rzymskiego albo w zachowaniu praw senatu oraz przywilejów, zaszczytów i bogactw arystokracji? Przeznaczeni, jak byli, przy jakiejkolwiek religii do życia w pracy i niedostatku, mogli wybierać między chrześcijaństwem a pogaństwem bez kierowania się w swoim wyborze jakimkolwiek osobistym interesem. Trzeba więc szukać innej przyczyny owego upartego przywiązania, jakie niższe warstwy ludności miejskiej i wiejskiej

[29] W pliku źródłowym greka jest zniekształcona; przywrócono brzmienie wyrazów θεοτόκος, ἀνθρωποτόκος i θεοφόρος.

okazywały praktykom kultu, którego istnienie od stulecia zostało sprowadzone do tak nędznego stanu.

Nie będę się rozwodził nad tym, co mówiono o tyranii przyzwyczajenia, która jest zawsze tym surowsza, im mniej oświecone są umysły. Wskażę inną przyczynę uporu pogan, która opierała się przynajmniej na pewnej czynności umysłu – na sądzie – i była przeto bardziej godna zwrócenia uwagi Kościoła niż owo poszanowanie zwyczaju, wobec którego broń rozumu jest bezsilna.

Dogmaty chrześcijańskie, przenikając do duszy zepsutej i osłabionej przez bałwochwalstwo, musiały ją w pierwszej chwili napełnić pewnego rodzaju przerażeniem. I zaiste, jakże poganie, przyzwyczajeni do swoich rozpustnych bogów i bogiń, mieli nie drżeć, gdy po raz pierwszy usłyszeli głos Boga, sprawiedliwego, lecz nieubłaganego Sędziego dobra i zła? Czyż kult uroczysty i poważny, którego ceremonie były stałą i bezpośrednią zachętą do pełnienia wszelkiej cnoty, nie musiał wydawać się nieznośnym jarzmem ludziom, którzy przywykli znajdować w swoich świętych obrzędach prawowitą sposobność do oddawania się wszelkiego rodzaju rozpuście? Obawa przed poddaniem swojego życia regule zbyt surowej moralności i przed schyleniem głowy przed Bogiem, którego wielkość ich przerażała, trzymała przez wiele lat rzesze pogan z dala od Kościoła.

Jeśli w zamysłach Opatrzności leżało złagodzenie surowych dogmatów chrześcijaństwa przez uświęcenie pewnych łagodnych, czułych i pocieszających idei, a przez to dostosowanych do kruchej natury ludzkiej, to jest oczywiste, że – jakikolwiek był ich cel – musiały one pomóc w oderwaniu ostatnich pogan od ich błędów. Kult Maryi, Matki Bożej, wydaje się środkiem, którego Opatrzność użyła dla dopełnienia chrześcijaństwa[30].

Po soborze efeskim kościoły Wschodu i Zachodu ofiarowały cześć wiernych Dziewicy Maryi, która zwycięsko wyszła z gwałtownego ataku. Narody były jakby olśnione obrazem tej boskiej matki, która łączyła w swojej osobie dwa najczulsze uczucia natury: wstydliwość dziewicy i miłość matki; godło łagodności, poddania się i wszystkiego, co jest wzniosłe w cnocie; tej, która płacze z utrapionymi, wstawia się za winnymi i nigdy nie ukazuje się inaczej niż jako zwiastunka przebaczenia lub pomocy. Przyjęli ten nowy kult z zapałem niekiedy zbyt wielkim, gdyż dla wielu chrześcijan stał się on całym chrześcijaństwem. Poganie nawet nie próbowali bronić swoich ołtarzy przed postępem kultu Matki Bożej; otwierali Maryi świątynie, które trzymali

[30] *Przypis tłumacza*. – Chrystus powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz. Moje jarzmo bowiem jest przyjemne, a moje brzemię lekkie" (Mat. 11:28-30, UBG). Zapytałbym uczonego autora, czy te słowa naszego Zbawiciela nie są dostatecznie łagodne, czułe i pocieszające i czy była jakakolwiek potrzeba *uświęcać* jakieś nowe idee, aby złagodzić ich surowość?

zamknięte przed Jezusem Chrystusem, i wyznawali swoją porażkę[31]. Prawdą jest, że często mieszali z kultem Maryi te pogańskie pojęcia, te próżne praktyki, te śmieszne zabobony, od których zdawali się nie móc się oderwać; lecz Kościół mimo to radował się z ich wejścia w jego obręb, wiedział bowiem dobrze, że z pomocą czasu łatwo mu będzie oczyścić z domieszek kult, którego istotą była sama czystość[32]. Tak więc pewne roztropne ustępstwa, czasowo poczynione na rzecz pogańskich obyczajów, oraz kult Maryi były dwoma czynnikami siły, których Kościół użył, aby przełamać opór ostatnich pogan – opór dość słaby we Włoszech, lecz gwałtowny za Alpami”[33].

[31] *Przypis autora*. – Spośród mnóstwa dowodów wybiorę tylko jeden, aby pokazać, z jaką łatwością kult Maryi zmiatał w swoim pochodzie resztki pogaństwa, które jeszcze pokrywały Europę. Mimo kazań świętego Hilariona Sycylia pozostała wierna dawnemu kultowi. Po soborze efeskim widzimy, jak osiem najpiękniejszych świątyń pogańskich tej wyspy w bardzo krótkim czasie staje się kościołami poświęconymi Dziewicy. Świątyniami tymi były: 1. świątynia Minerwy w Syrakuzach; 2. Wenus i Saturna w Mesynie; [3.] Wenus Erycyny na górze Eryks, zbudowana podobno przez Eneasza; [4.] Falarisa w Agrygencie; 5. Wulkana u stóp Etny; 6. Panteon w Katanii; 7. świątynia Ceres w tymże mieście; 8. grób Stezychora. – Zob. Aprile, *Cronologia universale di Sicilia*. Podobne fakty można znaleźć w kronikach kościelnych każdego kraju.

[32] *Przypis tłumacza*. – Czas, gdy Kościół ma dokonać tego oczyszczenia, niestety jeszcze nie nadszedł.

[33] Beugnot, t. II, ks. XII, rozdz. 1, s. 261–272.

Rozdział III. Stanowisko pierwszych cesarzy chrześcijańskich wobec pogaństwa i ich polityka w tym względzie

W poprzednim rozdziale przedstawiłem – nakreślony przez jednego z najuczeńszych pisarzy rzymskokatolickich naszych dni – opis kompromisu między chrześcijaństwem a pogaństwem, przez który Kościół usiłował ugruntować swoje panowanie nad wyznawcami tego ostatniego. Spróbuję teraz pobieżnie nakreślić okoliczności, które bez wątpienia w znacznym stopniu wpłynęły na Kościół przy obraniu kierunku polityki, który, choć z pewnością wiele przyczynił się do rozszerzenia jego zewnętrznego panowania, wprowadził w jego obręb te właśnie błędy i zabobony, które jego misją było zniszczyć i od których zgubnego wpływu miał wybawić rodzaj ludzki.

Rozpowszechnione jest, lecz błędne mniemanie, że po nawróceniu Konstantyna nastąpiło natychmiastowe zniszczenie pogaństwa w cesarstwie rzymskim. Mniemanie to wzięło się z nieścisłych twierdzeń niektórych pisarzy kościelnych; lecz krytyka historyczna dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że nawet sto lat po nawróceniu tego władcy pogaństwo bynajmniej nie wygasło i liczyło wielu wyznawców, nawet wśród najwyższych warstw społeczeństwa rzymskiego.

Gdy Konstantyn ogłosił swoje nawrócenie na religię krzyża, jej wyznawcy stanowili zaledwie mniejszość ludności cesarstwa rzymskiego[34]. Niedostatek ich liczby był jednak wyrównywany przez ich przewagę moralną; łączył ich bowiem kult jednego prawdziwego Boga i byli żarliwie oddani religii, którą dobrowolnie przyjęli i za którą tak wiele wycierpieli. Poganie byli przeciwnie podzieleni i w znacznej mierze obojętni wobec religii, z której nauk szydzili bardziej oświeceni spośród nich, choć uważając ją za instytucję polityczną potrzebną do utrzymania cesarstwa, często okazywali wielką gorliwość w jej obronie. Chrześcijan owego czasu można porównać do Greków, gdy walczyli z Persami na polu Maratonu i pod Termopilami; lecz, niestety, ich zwycięstwo za Konstantyna okazało się równie zgubne dla czystości ich religii, jak zwycięstwo Greków za Aleksandra dla ich cnót politycznych i wojskowych. Jedni i drudzy ulegli zepsuciu, przejmując pojęcia i obyczaje pokonanych przeciwników.

Niektórzy pisarze podejrzewali, że nawrócenie Konstantyna wynikło bardziej z pobudek politycznych niż religijnych; lecz choć wielkie i liczne były wady tego władcy, nie można wątpić w szczerość, z jaką przyjął religię chrześcijańską, był to bowiem krok bardziej przeciwny niż

[34] Zdania różnych pisarzy o liczbie chrześcijan w cesarstwie rzymskim w czasie nawrócenia Konstantyna bardzo się różnią. Oszacowanie Stäudlina (*Universalgeschichte der christlichen Kirche*, s. 41, 1833) na połowę jego ludności, a nawet oszacowanie Mattera (*Histoire de l'Église*, t. I, s. 120), który obniża ją do jednej piątej, uważa się powszechnie za przesadzone. Gibbon sądzi, że była to dwudziesta część wspomnianej ludności, a uczony akademik francuski La Bastie (*Mémoires de l'Académie des Inscriptions* itd.) uważa, że była to dwunasta. To ostatnie oszacowanie pochwala Chastel (*Histoire de la destruction du paganisme en Orient*, 1850, s. 36) jako liczbę przeciętną, choć na Wschodzie była ona znacznie większa niż na Zachodzie. Słynny ustęp *Apologii* Tertuliana z II wieku, w którym przedstawia on liczbę chrześcijan w cesarstwie rzymskim jako tak wielką, że stałoby się ono pustynią, gdyby się z niego wycofali, Beugnot (t. II, s. 188) uważa za najbardziej przesadną hiperbolę, jakiej kiedykolwiek użył mówca.

sprzyjający jego interesom politycznym. Chrześcijanie stanowili, jak powiedziałem wyżej, tylko mniejszość ludności cesarstwa, zwłaszcza w jego zachodnich prowincjach. W senacie rzymskim nie było ani jednego chrześcijanina, a arystokracja Rzymu, której przywileje i interesy były ściśle związane z instytucjami religijnymi cesarstwa, najgorliwiej ich broniła. Ciała municypalne głównych miast były również ślepo oddane religii narodowej, której istnienie wielu uważało za nierozłączne z istnieniem samego cesarstwa; i te właśnie ciała były zazwyczaj głównymi sprawcami owych straszliwych prześladowań, którym chrześcijanie tyle razy byli poddawani. Kapłaństwo pogańskie, bogate, potężne i liczne, zawsze gorliwie podżegało publiczną nienawiść przeciwko chrześcijanom, a legionami dowodzili głównie ci oficerowie, którzy wraz z Galeriuszem zmusili Dioklecjana do prześladowania chrześcijan. Stolica cesarstwa była szczególną twierdzą dawnej wiary. „Rzym – mówi Beugnot w dziele, z którego tak obficie czerpałem – był kolebką i ogniskiem wiary narodowej. W jego obrębie zrodziło się wiele tradycji wyniesionych do rangi dogmatów, które wycisnęły na nim religijne piętno, jeszcze żywo jaśniejące w czasach Konstantyna. Poganie Zachodu uważali Rzym za święte miasto, sanktuarium swoich nadziei, punkt, ku któremu miały się zwracać wszystkie ich myśli; a Grecy, ze zwykłą sobie przesadą, uznawali w nim nie część ziemi, lecz nieba" (*Libanii Epistolae*, list 1083, s. 816). „Arystokracja, obdarzona licznymi godnościami kapłańskimi i ciągnąca za sobą rzeszę klientów i wyzwoleńców, którym udzielała swoich namiętności i przywiązania do błędu, dostarczała za pomocą swoich ogromnych bogactw środków utrzymania chciwemu, burzliwemu i zabobonnemu motłochowi, wśród którego łatwo mogła podtrzymywać najbardziej nienawistne uprzedzenia przeciwko chrześcijaństwu. Nadzieja zdobycia imienia, majątku albo po prostu udziału w publicznych rozdawnictwach ściągała do tego miasta z prowincji wszystkich, którzy nie mieli żadnego stanu, albo, co gorsza, tych, którzy byli ze swojego niezadowoleni. Italia, Hiszpania, Afryka i Galia posyłały do Rzymu *elitę* swoich dzieci, aby kształciły się w szkole, której nauczycieli główną zasługą była zawistna nienawiść do każdej nowej idei i którzy zdobyli smutną sławę w czasie prześladowań chrześcijan. Sztandar pogaństwa powiewał w pełnej swobodzie na murach Kapitolu. Ofiary publiczne i prywatne, igrzyska święte i radzenie się augurów panowały w najwyższym stopniu w tym *ścieku wszystkich zabobonów*[35]. Imię Chrystusa przeklinano, a w każdej części tego miejsca zapowiadano rychłą zgubę Jego czcicieli, podczas gdy wysławiano chwałę bogów i wzywano ich pomocy. Jakże okrutne musiało być położenie chrześcijan pozostawionych w środku tego miasta, gdzie na każdym kroku świątynia, ołtarz, posąg i straszliwe bluźnierstwa objawiały im zawsze czynną moc kłamstwa! Nie śmieli ani zakładać kościołów, ani otwierać szkół, ani nawet publicznie odpowiadać na to, co mówiono przeciwko nim w teatrach, na forum czy w łaźniach; tak że zdawali się istnieć w Rzymie tylko po to, aby nadawać większy *blask* panowaniu bałwochwalstwa" (t. I, s. 75). Nic dziwnego, że takie usposobienie religijne Rzymu postawiło go w ciągłej i zaciętej opozycji wobec Konstantyna i jego chrześcijańskich następców; i okoliczność tę można uważać za dodatkową pobudkę, która skłoniła Konstantyna do przeniesienia stolicy cesarstwa z Rzymu do Bizancjum, choć ten krok mógł być spowodowany głównie względami politycznymi. Przenosząc swoją siedzibę do bardziej centralnego punktu cesarstwa, zbliżył się zarazem do prowincji wschodnich, gdzie chrześcijaństwo miało wielu oddanych wyznawców.

[35] *Przypis tłumacza*. – Wyrażenie świętego Hieronima, *Op.* IV, s. 266. Ciekawe byłoby wiedzieć, co ten ojciec Kościoła powiedziałby o dzisiejszym Rzymie.

Konstantynopol stał się stolicą stronnictwa chrześcijańskiego, skąd stopniowo rozciągało ono swoją władzę na inne części cesarstwa; lecz poganie tymczasem utrzymywali swoją pozycję w Rzymie w taki sposób, że wydaje się on nie do zamieszkania dla cesarzy chrześcijańskich: widzimy bowiem, że nawet ci spośród nich, którzy rządzili prowincjami zachodnimi, obierali siedzibę bądź w Mediolanie, bądź w Rawennie, a jedynie przy pewnych okazjach odwiedzali miasto Cezarów, które od założenia Konstantynopola stało się ufortyfikowanym obozem pogaństwa[36].

Konstantyn ogłosił pełną wolność religijną dla wszystkich swoich poddanych. Ten krok, podyktowany zdrową polityką i w pełni zgodny z prawdziwym duchem jego nowej religii, nie wystarczał jednak, aby uwolnić go od trudności jego osobistego położenia, łączył bowiem w swojej osobie dwa charaktery diametralnie sobie przeciwne. Będąc chrześcijaninem, był zarazem, jako cesarz Rzymu, głową i przedstawicielem nie tylko jego instytucji politycznych, lecz także religijnych. Ta okoliczność zmuszała go do podwójnej polityki, którą opiszę słowami pana Beugnota:

> „W Konstantynie były, by tak rzec, dwie osoby: chrześcijanin i cesarz. Gdyby ten władca nie był obdarzony rzadkim umysłem, mieszając te dwa charaktery, wzniósłby na swojej drodze przeszkody, których nie zdołałby pokonać. Jako chrześcijanin okazywał wszędzie pogardę dla próżnych zabobonów dawnego kultu i zapał dla nowych idei. Naradzał się z biskupami, wysłuchiwał *stojąc* ich długich homilii, przewodniczył synodom, głęboko rozważał tajemnice chrześcijaństwa i walczył z herezjarchami z zapałem chrześcijańskiego żołnierza i boleścią głęboko przekonanej duszy. Jako cesarz poddawał się koniecznościom trudnego położenia i we wszystkich ważnych sprawach dostosowywał się do obyczajów i wierzeń, którym nie czuł się dość silny, aby otwarcie się przeciwstawić. Przywdziewając purpurę, stał się dziedzicem owego długiego szeregu cesarzy, którzy wszyscy pozostali wierni kultowi ojczyzny, i owinął się, by tak rzec, w dawne tradycje i wspomnienia pogańskiego Rzymu; było to bowiem dziedzictwo, którego nie mógł się wyrzec bez niebezpieczeństwa dla siebie i dla cesarstwa.
>
> Gdy obserwujemy niektóre czyny Konstantyna, wyraźnie zabarwione pogaństwem, musimy brać pod uwagę nie tyle ich zewnętrzną formę, ile ich stosunek do ustroju Rzymu, którego ten cesarz nie miał zamiaru niszczyć. Przekonamy się wówczas, że jego postępowanie było wynikiem konieczności, a nie krętej polityki. Jako człowiek prywatny był wolny, jako cesarz był niewolnikiem; a jego największą zasługą było, naszym zdaniem, trafne osądzenie kłopotów tego położenia. Ożywiony, jak był, żywą gorliwością dla prawd chrześcijaństwa, naturalnie chciałby użyć władzy cesarskiej, aby obalić wszystkie przeszkody w jego rozwoju. Lecz wplątałoby go to w otwartą wojnę z narodem, którego większość składała się z pogan, i jest bardzo prawdopodobne, że w takiej walce by uległ. Rozumiał to; i to powstrzymywało go przed uleganiem prośbom, a nawet skargom zbyt gorliwych chrześcijan” (t. I, s. 88).

[36] Beugnot, t. I, s. 86.

Konstantyn był, mimo swojego nawrócenia na chrześcijaństwo, najwyższym pontyfikiem pogańskiego Rzymu. Tytuł tej godności nadawano mu na publicznych pomnikach i przy kilku okazjach pełnił jej funkcje; na przykład w 321 roku, kilka lat po swoim nawróceniu, napisał do Maksymusa, prefekta Rzymu, co następuje:

> „Jeśli nasz pałac lub jakaś budowla publiczna zostanie rażona piorunem, należy radzić się wróżb według dawnych obrzędów (*retento more veteris observantiae*[37]), aby się dowiedzieć, co to wydarzenie oznacza; a sprawozdania z tych czynności mają być niezwłocznie przesłane do nas. Osoby prywatne mogą dokonywać podobnych zapytań, byle powstrzymywały się od ofiar potajemnych, które są szczególnie zakazane. Co do sprawozdań stwierdzających, że amfiteatr został niedawno rażony piorunem, a które przesłałeś trybunowi i magistrowi officiorum Heraklianowi, wiedz, że mają być doręczone nam".

Jest to bez wątpienia bardzo dziwny dokument jak na chrześcijańskiego władcę, który urzędowo nakazuje radzić się pogańskich wyroczni i, jak zdają się wskazywać jego końcowe słowa, dba o to, aby przy podobnych okazjach zachować swoje prawa najwyższego pontyfika pogaństwa.

Również w charakterze najwyższego pontyfika Konstantyn ustanowił wkrótce po swoim wstąpieniu na tron igrzyska frankijskie dla upamiętnienia zwycięstwa nad Frankami, obchodzone przez dłuższy czas 18 dnia przed kalendami sierpniowymi, a w 321 roku igrzyska sarmackie z okazji zwycięstwa nad Sarmatami, obchodzone 6 dnia tegoż miesiąca. Igrzyska te były prawdziwymi ceremoniami pogańskimi i z tego powodu potępiali je pisarze chrześcijańscy owego czasu[38].

Mógłbym przytoczyć inne przykłady podobnego rodzaju, lecz zakończę ten temat uwagą, że zachował się medal, na którym Konstantyn jest przedstawiony w stroju najwyższego pontyfika, tj. z welonem okrywającym głowę. Konstantyn bardzo dbał o to, aby nie urazić stronnictwa pogańskiego. W 319 roku wydał bardzo surowe prawo przeciwko wróżbitom, zaznaczając jednak, że zakaz ten nie rozciąga się na publiczne zapytania *haruspików* według ustalonych obrzędów. A wkrótce potem ogłosił inne prawo w tej samej sprawie, w którym jeszcze wyraźniej oświadcza, że nie wtrąca się w obrzędy kultu pogańskiego[39].

Trzeba zauważyć, że Rzymianie, podobnie jak Grecy, mieli dwa rodzaje wróżbiarstwa: publiczne, uważane za prawowite, i potajemne, na ogół zakazane. To ostatnie zakazywali niektórzy wcześniejsi cesarze, a prawa Dwunastu Tablic przewidywały za nie karę śmierci. Konstantyn najwyraźniej bardzo dbał o to, aby jego zamiar w tej sprawie nie został źle zrozumiany, i wydał

---

[37] Łac. „z zachowaniem obyczaju dawnego zwyczaju".

[38] „Obchodzenie igrzysk jest świętami bogów". Łac. *Ludorum celebrationes deorum festa sunt*. – Laktancjusz, *Institutiones divinae* VI, 20, za Beugnotem.

[39] „Przystępujcie do publicznych ołtarzy i świątyń i obchodźcie uroczystości waszego zwyczaju; nie zabraniamy bowiem, aby obrzędy dawnego użytku sprawowano w jawnym świetle dnia". Łac. *Adite aras publicas atque delubra, et consuetudinis vestrae celebrate solemnia: nec enim prohibemus praeteritae usurpationis officia libera luce tractari* (*Codex Theodosianus* IX, 16, 2).

w 321 roku edykt, którym wyraźnie dopuszcza praktykowanie pewnego rodzaju magii, następującymi godnymi uwagi słowami:

> „Słuszne jest powstrzymywać i karać sprawiedliwie surowymi prawami tych, którzy uprawiają lub próbują uprawiać sztuki magiczne i usiłują uwodzić czyste dusze ku rozwiązłości; lecz tych, którzy posługują się tą sztuką, aby znaleźć lekarstwa przeciw chorobom, albo którzy na wsi używają jej, aby nie dopuścić, by śnieg, wiatr i grad niszczyły plony, nie należy ścigać. Ani pomyślność, ani dobre imię nikogo nie są zagrożone przez czynności, których celem jest zapewnienie ludziom dobrodziejstw *bóstwa* i owoców ich pracy" (*Codex Theodosianus*, ks. IX, tyt. 16, za Beugnotem).

Było to bez wątpienia bardzo duże ustępstwo na rzecz zabobonów pogaństwa ze strony władcy chrześcijańskiego, od których może i on sam nie był całkiem wolny. Powszechnie wiadomo, że Konstantyn po publicznym wyznaniu chrześcijaństwa wprowadził *labarum*[40] jako znak panowania nowej wiary; lecz na jego monetach umieszczano je zwykle w rękach skrzydlatego posągu pogańskiej bogini Zwycięstwa. Oprócz tych monet Konstantyna jest wiele innych tegoż władcy z napisami ku czci Jowisza, Marsa i innych bóstw pogańskich. Pogańska arystokracja Rzymu zdawała się zdecydowana nie przyjmować do wiadomości faktu, że głowa cesarstwa stała się chrześcijaninem, i uważać go wbrew jego woli za jednego ze swoich. Tak więc po jego śmierci senat według zwykłego obyczaju zaliczył go w poczet bogów; zachował się też kalendarz, w którym podane są święta ku czci tego osobliwego bóstwa. Na kilku monetach nadaje mu się miano *Divus*; i, co bardzo dziwne, ten pogański bóg jest przedstawiony na wspomnianych medalach z chrześcijańskim znakiem *labarum* w ręku.

Widzimy więc, że Konstantyn, zamiast prześladować wyznawców narodowego pogaństwa, prowadził politykę kompromisu między dwoma charakterami złączonymi w jego osobie: chrześcijanina i cesarza rzymskiego. Nie przeszkadzało mu to jednak obsypywać Kościoła chrześcijańskiego łaskami wszelkiego rodzaju – łaskami, które okazały się dla niego o wiele bardziej szkodliwe niż wszystkie prześladowania poprzednich cesarzy. I zaiste chrześcijanie, którzy szlachetnie wytrzymali próbę przeciwności, nie wytrzymali niebezpieczniejszej próby nagłego i niespodziewanego powodzenia.

Pierwszą łaską udzieloną chrześcijanom przez Konstantyna, i to jeszcze przed publicznym wyznaniem ich wiary, było rozciągnięcie na ich duchowieństwo zwolnienia od rozmaitych ciężarów municypalnych, z którego korzystali kapłani pogańscy z tego powodu, że byli obowiązani własnym kosztem urządzać pewne igrzyska publiczne. Duchowieństwo chrześcijańskie znalazło się w ten sposób w korzystniejszym położeniu niż kapłani pogańscy, ponieważ dopuszczone do równych swobód, nie podlegało tym samym ciężarom; i tak po raz pierwszy ofiarowano przekupstwo za nawrócenie na religię, która dotąd zwykle wystawiała swoich uczniów na prześladowanie. „Mnóstwo ludzi, kierujących się nie tyle przekonaniem, ile nadzieją nagrody, tłoczyło się zewsząd do kościołów, a pierwsza łaska udzielona chrześcijanom wprowadziła między nich występne namiętności, którym dotąd byli obcy i których działanie było tak szybkie i tak opłakane. Skargi ciał municypalnych i nieład, jaki to wywoływało w

[40] *Labarum* był krzyżem z monogramem Chrystusa.

administracji prowincjonalnej, skłoniły Konstantyna do ograniczenia łaski, która, udzielona może nieco nierozważnie, przyniosła interesom religii chrześcijańskiej więcej szkody niż pożytku" (*Beugnot*, t. I, s. 78).

Konstantyn pomnożył swoje łaski dla chrześcijan, gdy publicznie przyjął ich wiarę. „Historycy kościelni – mówi autor, którego właśnie przytoczyłem – wyliczają z dumą dowody jego hojności. Mówią, że dochody cesarstwa używano na wznoszenie wszędzie wspaniałych kościołów i na wzbogacanie biskupów. Nie można ich w tym wypadku oskarżać o przesadę. Konstantyn zaszczepił wśród chrześcijan upodobanie w bogactwie i zbytku, a zanik ich skromnych i prostych obyczajów, które były chwałą Kościoła przez trzy poprzednie stulecia, można datować od jego panowania" (*tamże*, s. 87).

Historyk kościelny Euzebiusz, wielki wielbiciel Konstantyna, którego był osobistym przyjacielem, sam przyznaje, że łaski okazywane przez tego władcę Kościołowi nie zawsze służyły jego czystości.

Krótko mówiąc, nagły triumf Kościoła za Konstantyna był jedną z głównych przyczyn jego zepsucia i początkiem owego kompromisu z pogaństwem, opisanego w poprzednim rozdziale. Pogaństwo, choć osłabione przez to, że opuściła je głowa państwa, bynajmniej nie było złamane w chwili śmierci Konstantyna. Wielu jego gorliwych wyznawców zajmowało najwyższe godności w państwie, jak również najważniejsze urzędy cywilne i wojskowe; lecz jego główną twierdzą był Rzym, gdzie jego zwolennicy byli tak potężni, że nieszczęsne spory dzielące chrześcijan wystawiano publicznie na pośmiewisko w teatrach tego miasta. Ariański pisarz Filostorgiusz mówi, że Konstantynowi po śmierci oddawali cześć nie jako świętemu, lecz jako bogu prawowierni chrześcijanie, którzy składali ofiary posągowi tego władcy, ustawionemu na porfirowej kolumnie, i zanosili do niego modlitwy jak do samego Boga. Nie da się ustalić, czy przykłady tak szalonej przesady kiedykolwiek miały miejsce wśród chrześcijan, czy nie; lecz Kościół zachodni nie obdarzył jego pamięci czcią świętości, choć zwykle był nią bardzo hojny[41]. Tak więc pierwszego chrześcijańskiego cesarza kanonizowali tylko poganie.

Synowie Konstantyna prowadzili politykę religijną swojego ojca, a łatwość, z jaką jego bratanek, Julian Apostata, w dwadzieścia cztery lata po jego śmierci przywrócił pogaństwu rangę religii panującej, dowodzi, jak silne było jego stronnictwo nawet w owym czasie. Panowanie Juliana, trwające osiemnaście miesięcy, było zbyt krótkie, aby wywrzeć jakiś znaczny wpływ na stronnictwa religijne, na które dzieliło się wówczas cesarstwo rzymskie. Po jego śmierci wojsko ofiarowało koronę cesarską Salustiuszowi, pogańskiemu wodzowi, a gdy ten odmówił z powodu podeszłego wieku, otrzymał ją Jowian, chrześcijanin, który panował tylko trzy miesiące. Legiony wybrały po śmierci Jowiana Walentyniana, który, choć szczery chrześcijanin, ściśle zachowywał wolność religijną swoich poddanych; tę samą politykę prowadził jego brat i współrządca Walens, który rządził wschodnią częścią cesarstwa i był arianinem. Syn i następca Walentyniana, Gracjan, choć wychowany przez słynnego poetę Auzoniusza, który trzymał się dawnego kultu, był gorliwym chrześcijaninem. Zaraz po wstąpieniu na tron wydał edykt zapewniający pełną wolność religijną wszystkim poddanym, z wyjątkiem manichejczyków i

[41] Kościół grecko-rosyjski dał mu jednak miejsce w swoim kalendarzu 21 maja, lecz tylko wspólnie z jego matką Heleną. Uczyniono to dopiero długi czas po jego śmierci.

niektórych innych sekt. Nadał chrześcijanom kilka nowych przywilejów, lecz przez pewien czas nadal dostosowywał się do obowiązków odziedziczonych po pogańskich poprzednikach, czego najbardziej uderzającym przykładem było to, że kazał zaliczyć swego ojca w poczet bogów, według powszechnego obyczaju zachowywanego przy śmierci cesarzy rzymskich[42].

Choć bardzo osłabione nieustannym postępem chrześcijaństwa, pogaństwo było nadal religią urzędową państwa. Jego obrzędy nadal zachowywano z dawną uroczystością, a jego władza w Rzymie była wciąż tak wielka, że jeszcze po panowaniu Gracjana stracono w tym mieście westalkę za złamanie ślubu czystości. Te okoliczności skłoniły prawdopodobnie wspomnianego cesarza do poszanowania instytucji religijnych Rzymu w pierwszych latach swego panowania; lecz (382) za radą świętego Ambrożego skonfiskował majątki należące do świątyń pogańskich, z których dochodów utrzymywano kapłanów i sprawowano ofiary. Zniósł zarazem wszystkie przywileje i swobody kapłanów pogańskich i nakazał usunąć z sali senatu ołtarz i posąg bogini Zwycięstwa, których obecność nadawała temu zgromadzeniu, choć zasiadało w nim już wielu chrześcijan, charakter instytucji pogańskiej.

Senat wysłał poselstwo do Galii, gdzie przebywał wówczas Gracjan, aby zaprotestować przeciw tym krokom i zarazem wręczyć mu insygnia najwyższego pontyfikatu Rzymu, których nie odrzucił dotąd żaden z jego chrześcijańskich poprzedników. Lecz Gracjan odrzucił te godła pogaństwa, mówiąc, że nie godzi się chrześcijaninowi ich przyjmować. Prawdopodobnie poszłyby za tym inne, bardziej stanowcze kroki, gdyby wkrótce potem nie zginął podczas buntu. Teodozjusz Wielki, którego Gracjan dobrał sobie na współrządcę, przyjął zdecydowanie wrogą politykę wobec pogaństwa i ogłosił przeciw niemu szereg praw. Tak więc w 381 roku nakazał, aby chrześcijanie, którzy wracali do pogaństwa, tracili prawo sporządzania testamentów; a ponieważ te odstępstwa trwały, nakazał w 383 roku, aby apostaci nie dziedziczyli żadnego rodzaju majątku, ani zapisanego w testamencie, ani przypadającego z naturalnego porządku dziedziczenia, chyba że pozostawili go rodzice lub brat. W 385 roku ogłosił karę śmierci dla wszystkich, którzy badaliby przyszłość, radząc się wnętrzności ofiar, albo próbowali osiągnąć to samo przez *przeklęte* i *magiczne* zapytania, co wyraźnie odnosiło się do owych potajemnych wróżb, zakazanych przez Konstantyna, jak również przez jego pogańskich poprzedników. W ciągu 391 roku wydał szereg edyktów, zakazujących pod karą śmierci wszelkiego składania ofiar, a wszelkich innych aktów bałwochwalstwa pod karą konfiskaty domów lub gruntów, na których ich dokonano.

Teodozjusz zmarł w 395 roku, lecz gdyby jego życie się przedłużyło, prawdopodobnie rozwinąłby jeszcze dalej swoją politykę przeciw pogaństwu, które za jego panowania bardzo osłabło. Wiele świątyń pogańskich, zwłaszcza w prowincjach wschodnich, zostało za jego panowania zburzonych przez chrześcijan, działających bez rozkazów cesarza, lecz nie karanych przez niego za te akty przemocy. Nie zmuszał jednak pogan do przyjmowania chrześcijaństwa i mimo że ogłosił kilka praw przeciwko ich kultowi, wielu z nich zatrudniał nawet na najwyższych urzędach państwa[43]. Mimo surowych praw ogłoszonych przez Teodozjusza przeciw

[42] Beugnot, na podstawie Auzoniusza, t. I, s. 321.

[43] Tak więc Symmachus, jeden z przywódców dawnej arystokracji Rzymu, słynny z uczoności, cnót i niezłomnego przywiązania do narodowego politeizmu, otrzymał od Teodozjusza godność konsula Rzymu; znany grecki mówca Libaniusz został mianowany prefektem pałacu

bałwochwalstwu Rzym nadal miał wielką liczbę świątyń pogańskich, a stronnictwo politeistów pozostawało silne zarówno w senacie, jak i w wojsku, co jest oczywiste z dwóch następujących faktów. Gdy Alaryk obrał w 409 roku Attalusa cesarzem Rzymu, nowy władca rozdał pierwsze godności państwa poganom i przywrócił publiczne uroczystości dawnego kultu, aby utrzymać się na tronie dzięki poparciu stronnictwa pogańskiego; dowodzi to, że choć minęło już sto lat od nawrócenia Konstantyna, stronnictwa tego nie uważano jeszcze za zupełnie nieznaczące. Mniej więcej w tym samym czasie Honoriusz, ogłosiwszy prawo, które wykluczało z urzędów pałacu cesarskiego wszystkich, którzy nie wyznawali jego religii, był zmuszony je odwołać, ponieważ uraziło ono pogańskich oficerów wojska. Arkadiusz, który po Teodozjuszu objął tron cesarstwa wschodniego, ogłosił zaraz po wstąpieniu na tron w 398 roku, że będzie ściśle egzekwował prawa swego ojca przeciw pogaństwu, a w roku następnym wydał nowe i surowsze rozporządzenia tego rodzaju. Cios, który, można powiedzieć, obalił pogaństwo w cesarstwie rzymskim, nie wyszedł jednak od jego chrześcijańskich władców, lecz od tej samej ręki, która zniszczyła jego starożytną stolicę i zadała cesarstwu zachodniemu śmiertelną ranę, po której nie przetrwało ono wielu lat.

Goci, których energia i mądra polityka Teodozjusza utrzymywały w wierności cesarstwu, obrażeni przez Arkadiusza, zbuntowali się i w 396 roku najechali jego państwo pod wodzą Alaryka. Spustoszyli prowincje położone między Adriatykiem a Morzem Czarnym i wtargnęli do Grecji, gdzie pogaństwo, mimo wszystkich zarządzeń Teodozjusza, wciąż panowało w bardzo wielkim stopniu. Główne miasta Grecji zostały spustoszone przez Gotów, którzy, świeżo nawróceni na arianizm i nie mając upodobania w sztukach, niszczyli wszystkie świątynie, posągi i inne pogańskie pomniki, na jakie natrafili. Ateny uniknęły furii najeźdźców, lecz słynna świątynia w Eleusis, której misteria trwały w pełnej sile mimo wszystkich praw ogłoszonych przeciw politeizmowi, została zburzona, a jej kapłani zginęli lub uciekli. Katastrofę tę tak bardzo odczuli wyznawcy dawnego kultu w Grecji, że wielu z nich podobno odebrało sobie życie ze zgryzoty. „Od klęski pod Cheroneą i zdobycia Koryntu narodowość grecka nigdy nie doznała cięższego ciosu niż zburzenie jej świątyń i jej bogów przez Alaryka" – mówi wybitny pisarz niemiecki naszych dni[44]. Był to zaiste śmiertelny cios dla religii, która utrzymywała swoje panowanie, działając na zmysły i wyobraźnię, jak również na uczucia narodowej dumy czy próżności, zniszczył bowiem wszystkie środki, przez które takie uczucia były wywoływane. Alaryk i jego Goci zdają się być przeznaczeni przez Opatrzność do przyspieszenia upadku pogaństwa w Rzymie, jak również w Grecji, ponieważ zdobycie i złupienie wiecznego miasta przez tych barbarzyńców w 410 roku przyspieszyło ruinę jego dawnego kultu bardziej niż wszystkie prawa ogłoszone przeciw niemu przez cesarzy chrześcijańskich. Szczegóły tej straszliwej katastrofy obszernie opisał Gibbon, a ja zauważę tylko, że choć chrześcijanie ucierpieli przy tej okazji tyle co poganie, kult tych ostatnich został ugodzony w samym korzeniu

---

cesarskiego; a Temistiusz, który już za poprzednich panowań otrzymał najwyższe zaszczyty, został przez Teodozjusza mianowany prefektem Konstantynopola, przyjęty do senatu i na pewien czas powierzono mu wychowanie Arkadiusza. Ci wybitni politeiści nigdy nie czynili tajemnicy ze swoich przekonań religijnych, lecz przy kilku okazjach publicznie je wyznawali. Wielu wodzów Teodozjusza było jawnymi poganami, a mimo to cieszyli się nie mniejszym jego zaufaniem i łaską.

[44] Fallmerayer, *Geschichte der Halbinsel Morea*, t. I, s. 136.

swego istnienia przez zupełną ruinę arystokracji rzymskiej, która, choć często obojętna wobec nauk narodowego politeizmu, popierała go całym swoim wpływem jako instytucję polityczną, której nie można było znieść bez naruszenia najżywotniejszych interesów jej stanu[45]. Upadek pogaństwa był od tego czasu bardzo szybki. Prawdą jest, że mamy dostateczne świadectwa historyczne, iż w Rzymie po jego złupieniu przez Gotów nadal można było znaleźć świątynie pogańskie i że wielu pogan zatrudniano, zarówno w cesarstwie zachodnim, jak i wschodnim, na niektórych z najważniejszych urzędów państwa; lecz ich liczba szybko malała, a wykonywanie ich religii ograniczało się zwykle do domowego ogniska, do kultu *Larów* i *Penatów*. Wydaje się, że utrzymywało się ono zwłaszcza wśród wiejskiej ludności prowincji i nie wygasło całkowicie w Italii nawet na początku VI wieku; Got Teodoryk Wielki, który panował w tym kraju od 493 do 526 roku, wydał bowiem edykt zakazujący pod karą śmierci składania ofiar według obrzędów pogańskich, jak również innych zabobonnych praktyk pozostałych po dawnym politeizmie.

Przedstawiłem ten zarys stanu pogaństwa po nawróceniu Konstantyna i polityki, jaką prowadzili wobec niego pierwsi cesarze chrześcijańscy, ponieważ wydaje się on wyjaśniać, przynajmniej w pewnym stopniu, sposób, w jaki chrześcijaństwo zostało szybko zepsute w IV i V wieku przez pogańskie pojęcia i praktyki, które postaram się prześledzić w następnym rozdziale.

[45] *Zob. wyżej*, s. 30–32 [wydania oryginalnego; w niniejszym przekładzie – początek tego rozdziału].

Rozdział IV. Zarażenie Kościoła chrześcijańskiego pogańskimi pojęciami i praktykami w IV i V wieku

Powiedziałem, że synod w Elwirze w Hiszpanii, odbyty w 305 roku, zakazał używania obrazów w kościołach. Inne kanony tegoż synodu pokazują, że już wtedy chrześcijanie byli aż nazbyt skłonni wracać do praktyk i zwyczajów pogaństwa, nakładają bowiem bardzo surowe pokuty kościelne na tych chrześcijan, którzy brali udział w obrzędach i świętach kultu pogańskiego[46]. Jeśli takie postanowienia były potrzebne dla zachowania czystości nauki chrześcijańskiej w czasie, gdy jej wyznawcy, zamiast oczekiwać jakichkolwiek korzyści doczesnych, byli często wystawieni na surowe prześladowania, a przeto nie mieli innych pobudek do jej przyjęcia niż samo przekonanie o jej prawdzie – o ileż bardziej ta czystość była zagrożona, gdy nawrócenie na chrześcijaństwo prowadziło do łaski władcy, a Kościół, zamiast surowo poskramiać bałwochwalcze skłonności swoich dzieci, usiłował jak najbardziej ułatwić poganom wejście w swój obręb! Dodam, że mieszanie chrześcijaństwa z pogaństwem w rozmaitych aktach publicznych pierwszych cesarzy chrześcijańskich, które opisałem w poprzednim rozdziale, nie mogło nie przyczynić się do powszechnego zamętu pojęć wśród tych chrześcijan, których

[46] Sądzę, że czytelników zainteresuje, jak Kościół rzymskokatolicki tłumaczy ten zakaz, co najlepiej widać z następującego wywodu pomysłowej kazuistyki, pióra jednego z jego najzdolniejszych obrońców w naszym kraju: „Kanon XXXVI synodu prowincjalnego odbytego w 305 roku w Eliberis w Hiszpanii od razu obala błąd Binghama. (Bingham utrzymywał o obrazach to samo zdanie, które wyrażono w tekście). Pasterze Kościoła hiszpańskiego widzieli ciężkie prześladowanie, jakie Dioklecjan zaczął toczyć przeciwko wierze chrześcijańskiej, która przez dłuższy czas cieszyła się względnym spokojem za wyrozumiałego panowania Konstancjusza Cezara, ojca Konstantyna Wielkiego. Zebrali się, aby uzgodnić środki ostrożności, i między innymi postanowili, że w prowincjach podległych ich bezpośredniej jurysdykcji nie będzie stałych i nieruchomych pomników malarskich, takich jak freski czy mozaiki, żadnych obrazów Chrystusa, którego wielbili, ani świętych, których czcili, na ścianach kościołów, wzniesionych i ozdobionych w czasie długiej przerwy pokoju, jakim cieszyli się chrześcijanie. «Postanowiono – mówi synod – że w kościele nie powinno być malowideł, aby to, co jest czczone i uwielbiane, nie było malowane na ścianach» (łac. *Placuit picturas in ecclesia esse non debere, ne quod colitur et adoratur, in parietibus depingatur*; *Conc. Elib.*, *apud Labbeum*, t. I, s. 972). Ten sposób postępowania był roztropny i dostosowany do potrzeb okresu. Postacie Chrystusa i Jego świętych były w ten sposób chronione przed szyderstwami i zniewagami pogan. Lecz ten w porę wydany zakaz dowodzi, że używanie malowideł i obrazów zostało już wprowadzone do Kościoła hiszpańskiego". – *Hierurgia, or Transubstantiation, Invocation of Saints, Relics, &c., expounded* by D. Rock, D.D., wyd. 2, s. 374, przypis. Nie ma wątpliwości, że omawiane postanowienie dowodzi, iż obrazy były w tym czasie używane wśród chrześcijan hiszpańskich, tak jak prawo zakazujące jakichś szczególnych zbrodni czy wykroczeń pokazuje, że miały one miejsce w czasie jego ogłoszenia; lecz zdanie, że wspomniane postanowienie nie było zakazem obrazów, lecz środkiem ostrożności na ich korzyść, musiałoby być poparte bądź innymi kanonami tego samego synodu, które nie zawierają nic na jego potwierdzenie, bądź autorytetem jakiegoś współczesnego pisarza; bez takiego świadectwa jest ono zupełnie nie do utrzymania i jest niczym więcej niż zwykłym sofizmatem. Podałem to wyjaśnienie synodu w Elwirze przez pisarza rzymskokatolickiego jako rzetelną próbkę sposobu, w jaki bronione są wszystkie inne praktyki ich Kościoła wywodzące się z pogaństwa.

Kościół nieustannie przyjmował w swój obręb ze wszystkimi ich pogańskimi wyobrażeniami. W drugim rozdziale tej rozprawy opisałem politykę kompromisu przyjętą przez Kościół po nawróceniu Konstantyna. Opiszę teraz skutki tej polityki, podając zarys społeczności chrześcijańskiej, którą ona wytworzyła, nakreślony na podstawie pisarzy kościelnych przez tego samego autora, którego opis i obronę owej polityki przytoczyłem we wspomnianym rozdziale.

> „Około początku V wieku szerzenie się chrześcijaństwa wśród wyższych warstw społeczeństwa rzymskiego napotykało jeszcze wiele przeszkód; lecz wpływowe osoby, które zerwały z błędem, pozostawały przynajmniej wierne nowemu wyznaniu i nie gorszyły społeczeństwa swoim odstępstwem. Rodziny senatorskie, które przyjęły chrześcijaństwo, dawały w Rzymie – niestety zbyt rzadki – przykład pobożności i wszystkich cnót chrześcijańskich; inaczej było z nawróconymi należącymi do niższych, a nawet średnich warstw społeczeństwa rzymskiego. Zepsucie obyczajów poczyniło wśród nich szybkie postępy w ostatnim pięćdziesięcioleciu IV wieku, a rzeczy doszły do tego, że wybór religii lud uważał za czynność najzupełniej obojętną. Nową religię przyjmowano z interesu, z ciekawości albo dla mody, a potem porzucano przy pierwszej okazji. Nie była to w istocie obojętność, obojętność bowiem skłania ludzi do pozostawania w religii, w której się urodzili; był to zupełny ateizm, odrażająca deprawacja, otwarcie wyrażana pogarda dla wszystkiego, co najświętsze. Ileż razy Kościół, który walczył, lecz na próżno, z postępem zła, miał powód opłakiwać zbyt łatwe nabytki, jakie czynił wśród niższych warstw społeczeństwa![47] Ludzie haniebnie nieoświeceni, bez honoru, bez cienia pobożności, kalali swoją obecnością zgromadzenia wiernych. To ich ojcowie Kościoła określali mianem *mali christiani – ficti christiani*[48] i przeciw nim często rozbrzmiewały ich wymowne głosy. Heretycy, sprawcy niepokojów i rozruchów, zawsze liczyli na tych ludzi, którzy zdawali się wchodzić do Kościoła tylko po to, aby go zakłócać swoim burzliwym duchem, albo którzy godzili się pozostać w prawdziwej wierze tylko pod warunkiem wprowadzenia do zwyczajów kultu chrześcijańskiego mnóstwa zabobonów, których wpływ odczuwano aż nazbyt długo[49]; podczas gdy najmniejszy znak pogaństwa wystarczał, aby przywołać z powrotem tych sług wszystkich stronnictw.
>
> Było wówczas, niestety, rzeczą zbyt pospolitą widzieć ludzi, którzy czynili sobie zawód z przechodzenia bez żadnej trudności z jednej religii do drugiej tyle razy, ile tego wymagały ich interesy. Zasada tego niepojętego zepsucia w łonie religii, która nie była jeszcze w pełni rozwinięta, sięgała okresu wcześniejszego od tego, który opisujemy[50]. Synody i cesarze na próżno walczyli z odstępstwem, które mnogość herezji i występki czasu postawiły wśród czynów prawowitych.

---

[47] *Przypis tłumacza*. – A jednak ten sam pisarz bronił tego sposobu werbowania do Kościoła. – *Zob. wyżej*, rozdz. II.

[48] Łac. „źli chrześcijanie – udawani chrześcijanie".

[49] *Przypis tłumacza*. – A jednak ten sam autor nazwał ten system ustępstw *prawdziwą mądrością*. – *Zob. wyżej*, rozdz. II.

[50] *Przypis tłumacza*. – Sięgała czasu, gdy Kościół chrześcijański zaczął zawierać kompromis z pogaństwem.

Teodozjusz zaczął w 381 roku karać apostatów pozbawieniem ich prawa sporządzania testamentów. W 383 roku złagodził to prawo w odniesieniu do apostatów katechumenów, lecz ogólna zasada pozostawiała wszystkich apostatów *absque iure Romano*[51]. Walentynian II poszedł za przykładem swego kolegi i zastosował wspomniane postanowienia do tych chrześcijan, którzy stawali się Żydami lub manichejczykami. Z prawa z 391 roku wiemy, że szlachta była zarażona powszechnym duchem wieku, Walentynian postanowił bowiem tym prawem, że szlachcice, którzy staną się apostatami, mają być zdegradowani w taki sposób, aby nie liczyli się nawet *in vulgi ignobilis parte*[52]. W 396 roku Arkadiusz ponownie pozbawił prawa sporządzania testamentów tych chrześcijan, *qui se idolorum superstitione impia maculaverint*[53]. Nie można więc oskarżać władz politycznych o to, że pozostały obojętne wobec postępu zła. Musimy teraz pokazać, jak małą moc miały prawa w czasach takich jak te, które opisujemy.

Pewnego dnia święty Augustyn przedstawił zgromadzeniu chrześcijan w Hipponie człowieka, który miał stać się sławny wśród renegatów: urodzony jako poganin, przyjął chrześcijaństwo, lecz wrócił do bożków i uprawiał intratny zawód astrologa; teraz domagał się ponownego przyjęcia do Kościoła, to znaczy, by po raz trzeci zmienić religię. Święty Augustyn zwrócił się przy tej okazji do wspomnianego zgromadzenia w następujący sposób:

«Ten dawny chrześcijanin, przerażony mocą Bożą, teraz żałuje. W dniach swojej wierności został zwabiony przez nieprzyjaciela i stał się astrologiem; sam uwiedziony i oszukany, uwodził i oszukiwał innych; wypowiedział wiele kłamstw przeciwko Bogu, który dał ludziom moc czynienia dobra i niepopełniania zła; mówił, że to nie wola ludzi czyni ludzi cudzołożnikami, lecz Wenus; że to Mars czyni ludzi mordercami; że sprawiedliwości nie wlewa Bóg, lecz Jowisz; i dodawał do tego wiele innych świętokradztw. Ileż pieniędzy wyłudził od rzekomych chrześcijan! Ilu ludzi kupiło od niego kłamstwo! Lecz teraz, jeśli mamy mu wierzyć, nienawidzi błędu, opłakuje zgubę wielu dusz i czując się schwytanym przez demona, wraca do Boga pełen skruchy. Wierzmy, bracia, że to strach sprawia tę przemianę. Cóż powiemy? Może nie powinniśmy tak bardzo cieszyć się z nawrócenia tego pogańskiego astrologa, bo raz nawrócony może zabiegać o urząd duchowny; żałuje, bracia, i prosi tylko o miłosierdzie. Polecam go waszym sercom i waszym oczom. Niech wasze serca go miłują, lecz niech wasze oczy go strzegą. Zważajcie na niego dobrze, a gdziekolwiek go spotkacie, pokażcie go tym z waszych braci, których tu nie ma. Będzie to uczynek miłosierdzia, trzeba się bowiem obawiać, aby jego zwodnicza dusza znowu się nie odmieniła i nie zaczęła na nowo szkodzić. Strzeżcie go; wiedzcie, co mówi i dokąd chodzi, aby wasze świadectwo utwierdziło nas w przekonaniu, że naprawdę się nawrócił. Ginął, a teraz znów się odnalazł. Przyniósł ze sobą księgi, które go spaliły, aby wrzucić je w ogień; pragnie znaleźć ochłodę w płomieniach, które je strawią. Wiedzcie, bracia, że kołatał do drzwi kościoła przed Wielkanocą, lecz ponieważ zawód, który uprawiał, czynił go podejrzanym o kłamstwo i oszustwo, został wstrzymany, a wkrótce

[51] Łac. „bez prawa rzymskiego", tj. pozbawionymi praw obywatela rzymskiego.
[52] Łac. „w części pospolitego ludu".
[53] Łac. „którzy skalali się bezbożnym zabobonem bożków".

potem przyjęty. Boimy się zostawić go wystawionym na nowe pokusy. Módlcie się za niego do Chrystusa».

Sokrates[54] mówi o pewnym sofiście z Konstantynopola imieniem Ekebolios, który z przedziwną łatwością dostosowywał się do wszystkich odmian losu, jakim podlegało chrześcijaństwo. Za panowania Konstantyna udawał największą gorliwość dla nowej wiary; lecz gdy Julian został cesarzem, powrócił do dawnego nabożeństwa do bogów pogańskich. Po śmierci tego władcy z wielkim rozgłosem okazywał skruchę i padał na twarz przed kościołami, wołając do chrześcijan: «Podepczcie mnie nogami jak sól, która zwietrzała!»[55] Sokrates dodaje: «Ekebolios pozostał tym, czym był zawsze, to jest człowiekiem chwiejnym i niestałym». Święty Augustyn z pewnością mógłby powiedzieć to samo o swoim astrologu. Czyż nie jest zdumiewające, że odstępstwo wciąż panowało w czasie, gdy żaden rozsądny człowiek nie mógł wierzyć w przywrócenie dawnego kultu? Pojawienie się Juliana musiało wytrącić z równowagi wiele umysłów, wstrząsnąć wieloma sumieniami i nadać triumfowi chrześcijaństwa charakter wydarzenia przemijającego. Lecz pod koniec IV wieku nie można było opuścić Kościoła i wrócić do bożków inaczej, jak tylko z uczucia, które nie mogło nie budzić głębokiej litości. Rozumiem więc, dlaczego święty Augustyn zgodził się wstawiać u chrześcijan za nieszczęśnikiem obciążonym już trzema odstępstwami: chciał przede wszystkim odebrać mu miano poganina, przekonany, że kto przestał składać ofiary fałszywym bogom, w końcu będzie należał do prawdziwej religii. Neofita, powstrzymywany przez kwas wszystkich pogańskich namiętności, mógł dłużej lub krócej pozostawać na progu Kościoła, lecz wcześniej czy później na pewno go przekraczał[56]. Przywódcy Kościoła zawsze uważali za korzystne domniemanie, gdy obywatel godził się nie nazywać już siebie poganinem. To pierwsze zwycięstwo wydawało im się pewną zapowiedzią prawdziwego nawrócenia; i zalecali chrześcijanom, aby nie stosowali niebezpiecznego określenia *poganin* do tych spośród braci, którzy upadli, lecz nazywali ich po prostu *grzesznikami*. Usiłowali, krótko mówiąc, sprawić, aby zapomniano o pogaństwie, a dla osiągnięcia tego celu zakazywali nawet wymawiać jego nazwę[57].

Dawny kult nie tylko utrudniał rozwój chrześcijaństwa ukrytymi i podstępnymi atakami, lecz także psuł karność Kościoła, jego władza nad obyczajami nawróconych bardziej bowiem przypominała prawdziwą tyranię niż naturalną pozostałość dawnego wpływu. Zaiste zdumiewające jest, z jaką łatwością wprowadzał do sanktuarium prawdziwego Boga swojego zabobonnego ducha, rozluźnione obyczaje i umiłowanie nieładu. Jakże mało [Kościół po] Konstantynie przypominał to, czym powinien był być, albo to, czym stał się później![58] Święty Hieronim zamierzał pod koniec życia napisać

---

[54] Pisarz kościelny V wieku.

[55] Por. Mat. 5:13 (UBG): „lecz jeśli sól zwietrzeje, czym ją posolą? Na nic się już nie przyda, tylko na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi".

[56] *Przypis tłumacza*. – Wnosząc zwykle do Kościoła chrześcijańskiego ów kwas pogaństwa, o którym mowa w tekście.

[57] *Przypis tłumacza*. – Zachowując jednak tymczasem samą rzecz.

[58] *Przypis tłumacza*. – Wielka szkoda, że autor pozostawia nas w niepewności co do czasu, w którym dokonała się owa wielka poprawa w Kościele rzymskokatolickim, do której nawiązuje. –

historię kościelną, lecz po to, aby pokazać, że Kościół za cesarzy chrześcijańskich nieustannie upadał. *Divitiis maior, virtutibus minor* (większy bogactwem, mniejszy cnotami) – taki był surowy wyrok, który święty Hieronim musiał wydać z żalem, lecz którego słuszności dowodzą wszystkie dokumenty historyczne owego okresu. Ten znakomity przywódca chrześcijaństwa, którego umysł był bardziej skłonny do zapału niż do przygnębienia, często tracił wszelką energię, rozmyślając o opłakanym stanie Kościoła, i oświadczał, że nie czuje już siły do pisania. Dostateczna liczba historyków przedstawiła w żywych barwach nadmierny zbytek biskupów owego czasu, jak również chciwość, nieuctwo i złe prowadzenie się duchowieństwa; wybiorę więc z tego smutnego obrazu tylko te części, które odnoszą się do dziejów pogaństwa.

Wszystkie sztuki wróżbiarskie cieszyły się wśród chrześcijan wciąż najwyższą łaską, nawet wtedy, gdy poważni ludzie ze stronnictwa pogańskiego od dawna okazywali tym praktykom bałwochwalstwa bądź konwencjonalny szacunek, bądź jawną pogardę[59]. Przysięgali na fałszywych bogów, zachowywali dzień piąty, poświęcony Jowiszowi, i brali udział w świętych igrzyskach, ucztach i świętach pogan. Ceremonie chrześcijańskie nie zachowały prawie nic ze swego dawnego majestatu. Nierzadko można było usłyszeć pogańskie hymny śpiewane podczas uroczystości chrześcijańskich albo zobaczyć chrześcijan tańczących przed kościołami według zwyczaju pogańskiego. We wnętrzu kościołów nie zachowywano już żadnej przyzwoitości: chodzono tam, aby rozmawiać o interesach albo się zabawiać; hałas był tak wielki, a wybuchy śmiechu tak głośne, że nie można było usłyszeć czytania Pisma; zgromadzeni kłócili się, bili, a niekiedy wtrącali się do kapłana odprawiającego nabożeństwo, ponaglając go, by kończył, albo zmuszając, by śpiewał według ich upodobania. Święty Augustyn słusznie więc nazwał ten tak potężny wpływ dawnego kultu prześladowaniem ze strony demona, bardziej ukrytym i podstępnym niż to, które cierpiał Kościół pierwotny.

Wszystkie te gorszące fakty poświadcza biskup Hippony (święty Augustyn) i biskup Mediolanu (święty Ambroży); nie można więc wątpić w ich autentyczność. Można jednak powiedzieć, że taki stan zepsucia był miejscowy i właściwy kościołom Afryki i Mediolanu; muszę więc przedstawić nowe świadectwa, aby pokazać, że zgubny skutek pogańskich obyczajów odczuwano we wszystkich prowincjach.

Święty Gaudencjusz, biskup Brescii, współczesny świętemu Augustynowi, energicznie zwalczał bałwochwalstwo w swojej diecezji; oto wyjątek z jednego z jego kazań:

«Wy, neofici, którzy zostaliście wezwani na ucztę tej zbawiennej i mistycznej Paschy, baczcie, abyście ustrzegli swoje dusze od tych pokarmów, które zostały skalane zabobonem pogan. Prawdziwemu chrześcijaninowi nie wystarczy odrzucić zatruty pokarm demonów; musi także uciekać od wszystkich obrzydliwości pogan, od

---

Uwaga do przekładu: w pliku źródłowym zdanie jest zniekształcone („How little the Constantine…"); słowa w nawiasie kwadratowym uzupełniono według sensu.

[59] Święty Augustyn opowiada w czwartej księdze *Wyznań*, rozdz. 3, że od zamiaru studiowania astrologii odwiódł go pewien pogański lekarz, który dał mu zrozumieć cały fałsz i śmieszność tej nauki.

> wszystkich oszustw bałwochwalców, jak od jadu wyrzuconego przez węża diabelskiego. Bałwochwalstwo składa się z trucizn, zaklęć, amuletów, przepowiedni, wróżb, czarów, jak również z wszelkiego rodzaju próżnych obserwancji, a ponadto ze święta zwanego *Parentalia*, za pomocą którego bałwochwalstwo ożywia błąd; i zaiste ludzie, ulegając swemu łakomstwu, zaczęli jeść potrawy przygotowane dla zmarłych, a potem nie bali się sprawować na ich cześć świętokradzkich ofiar – choć trudno uwierzyć, aby powinność wobec zmarłych spełniali ci, którzy ręką drżącą od pijaństwa stawiają stoły na grobach i mówią niewyraźnym głosem: *Duch jest spragniony*[60]. Zaklinam was, strzeżcie się tych rzeczy, aby Bóg nie wydał płomieniom piekła swoich pogardzicieli i nieprzyjaciół, którzy nie chcieli nosić Jego jarzma».
>
> Któż może się dziwić, że tacy chrześcijanie pozwalali, aby pogańskie bożki, świątynie i ołtarze pozostawały na ich posiadłościach i doznawały czci, jak poświadcza ten sam biskup? Święty Augustyn, którego nie nużę się przytaczać, gdyż żaden inny doktor owego czasu nie wyrażał tak żywo prawdziwie chrześcijańskich idei, opłakiwał ten potworny kult, który nie był ani pogaństwem, ani chrześcijaństwem. «Niejeden człowiek – mówi – który wchodzi do kościoła jako chrześcijanin, wychodzi z niego jako poganin». Daleki jednak od rozpaczy, pisał do dziewicy Felicji: «Radzę ci, abyś nie przejmowała się zbytnio tymi zgorszeniami; zostały przepowiedziane, abyśmy, gdy przyjdą, pamiętali, że były zapowiedziane, i przeto nie doznali od nich szkody». Lecz poganie, dla których to przedwczesne zepsucie chrześcijaństwa nie było rzeczą przepowiedzianą, radowali się, oglądając rozmiar jego postępów; nie chcieli wierzyć w trwałość kultu, który tak szybko doszedł do okresu swego upadku, i powtarzali w swoim złudzeniu owo słynne powiedzenie: «Chrześcijanie są tylko na krótko; potem zginą, a bożki powrócą»" (*Beugnot*, t. II, s. 97 i nast.).

Ten smutny obraz społeczności chrześcijańskiej na początku V wieku, nakreślony przez pana Beugnota na podstawie pisarzy kościelnych, jest zaiste równie ponury jak obraz społeczeństwa rzymskiego w ogóle, który mniej więcej w tym samym czasie tak plastycznie opisał pogański autor Ammianus Marcellinus, a odtworzył Gibbon. Było rzeczą bardzo naturalną, że tak zepsuta gleba wydała najbujniejszy plon zabobonu i szybko sprowadziła ową smutną reakcję, którą Gibbon nie bez racji nazwał „odrodzeniem politeizmu w Kościele chrześcijańskim".

Ten nędzny stan rzeczy wynikał, jak powiedziałem wcześniej, głównie z owej polityki kompromisu, przez którą przywódcy Kościoła starali się wprowadzić w jego obręb jak najwięcej pogan, którzy przeto byli chrzczeni, nie będąc nawróceni. Ten kompromis z pogaństwem posuwano często do wielkich skrajności, a historia nawrócenia Florencji, którą zaczerpnąłem z dzieła pana Beugnota, daje jeden z najbardziej uderzających przykładów tego pozbawionego zasad postępowania:

> „Florencja oddawała szczególną cześć bogu Marsowi. Nie bez żalu porzuciła kult tego bóstwa. Czas jej nawrócenia odnoszono do II lub III wieku, lecz nieokreśloność tej daty odbiera jej wszelką wiarygodność. Jakkolwiek jednak było z wiekiem, w którym dokonało się nawrócenie Florencji, nie mogło ono być dla chrześcijan powodem do zbudowania i radości. Tradycje tego miasta zapowiadały mu wielkie nieszczęścia,

[60] Podobny zwyczaj panuje jeszcze w Rosji. *Zob. niżej*, „O zabobonach jej Kościoła" [rozdz. VIII].

> gdyby posąg Marsa został zbezczeszczony albo umieszczony w miejscu go niegodnym. Florentczycy zastrzegli więc sobie, przyjmując nową religię, aby Mars był uszanowany. Jego posągu nie rozbito więc ani nie zbezczeszczono, lecz ostrożnie wyniesiono go z jego świątyni i ustawiono na cokole przy rzece przepływającej przez miasto. Wiele lat później nowi chrześcijanie bali się tego boga, zdetronizowanego tylko w połowie, i wzywali go. Gdy prawie wszystkie świątynie pogańskie upadły bądź pod ciosem czasu, bądź pod uderzeniami chrześcijan, pogańskie palladium Florencji stało wciąż prosto nad brzegami Arno; a według jednego z najbardziej oświeconych historyków, jakich wydała Italia w średniowieczu (G. Villani, ks. I, rozdz. 60), demon, który pozostał w posągu, spełnił w XIII wieku dawną przepowiednię Etrusków[61]. Kompromisy w rodzaju tego, który zawarto we Florencji, stały się w V wieku bardzo częste, a gdy w późniejszym okresie chrześcijaństwo chciało je unieważnić, napotkało wielkie przeszkody" (BEUGNOT, t. I, s. 286).

Żydzi zostali wychowani w poznaniu prawdziwego Boga, a ich wiara nie mogła nie umocnić się przez cuda, którymi było otoczone ich wyjście z Egiptu; a jednak krótka nieobecność Mojżesza w obozie wystarczyła, aby domagali się bogów, którzy by szli przed nimi[62], i aby oddawali cześć obrazowi wyraźnie zapożyczonemu z bałwochwalstwa tych samych Egipcjan, przez których byli tak uciskani. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo wychowywane przez wiele stuleci pod wpływem pogaństwa nieustannie wracało do swoich dawnych obrzędów, zabobonów i obyczajów, choć pod nową nazwą i w zmienionej postaci. Jeśli zważymy ponadto, że taki mąż jak Aaron nie miał dość siły, aby oprzeć się niedorzecznym żądaniom tłumu, i nawet zgodził się odlać przedmiot dla ich bałwochwalstwa – jakże przywódcy Kościoła mogli przeciwstawić się naporowi pogaństwa, które nieostrożnie wpuścili w jego obręb i które pod przybranym imieniem chrześcijaństwa ugruntowywało swoje panowanie nad Kościołem? Nie było wśród chrześcijan owego czasu natchnionego proroka, który przywróciłby czystość ich wiary w taki sam sposób, jak uczynił to Mojżesz wśród Żydów po powrocie z góry Synaj. Kościół chrześcijański pozostał więc na całe stulecia pod uciskiem pogańskich zabobonów, od których dotąd wyzwoliła się tylko niewielka jego część, choć mocno wierzę, że pewnego dnia zostanie on całkowicie przywrócony do swojej pierwotnej czystości. Ta nadzieja nie opiera się jednak na samym postępie rozumu ludzkiego, ponieważ mimo chełpliwie głoszonego postępu wydaje się on obecnie bezsilny wobec codziennie rosnącej reakcji wspomnianych zabobonów, nawet w miejscach, skąd zostały one pozornie wygnane na zawsze; lecz opiera się na tym, że chrześcijaństwo jest pochodzenia boskiego, a nie ludzkiego.

Nie brakowało sprzeciwu wobec tego powszechnego zepsucia Kościoła ze strony wielu prawdziwych chrześcijan i bez wątpienia przykładów tego szlachetnego postępowania było znacznie więcej niż te, które do nas dotarły; lecz świadectwa o nich prawdopodobnie zaginęły w ciągu wieków albo zostały zniszczone przez ich przeciwników. Wspomniałem już o zakazie używania obrazów w kościołach wydanym przez synod w Elwirze w 305 roku. Synod w Laodycei, odbyty około 363 roku, orzekł w swoim siedemdziesiątym piątym kanonie: „*Chrześcijanie nie*

---

[61] *Przypis autora*. – W 1215 roku Buondelmonte został zamordowany przez Amideich u stóp posągu Marsa. To morderstwo wywołało we Florencji wojnę domową, która, rozszerzając się stopniowo na całą Italię, dała początek stronnictwom gwelfów i gibelinów.

[62] Por. 2 Mojż. 32:1 (UBG): „Wstań, zrób nam bogów, którzy by szli przed nami".

powinni opuszczać kościoła i oddalać się gdzie indziej, aby wzywać aniołów i tworzyć prywatne zgromadzenia, gdyż jest to zakazane. Jeśli więc ktoś jest przywiązany do tego ukrytego bałwochwalstwa, niech będzie wyklęty, ponieważ opuścił naszego Pana Jezusa Chrystusa i stał się bałwochwalcą".

Jest więc oczywiste, że ten zabobon, wyraźnie zakazany przez świętego Pawła w Kol. 2:18[63], był wówczas potajemnie praktykowany na niektórych prywatnych zgromadzeniach, choć później został wprowadzony zarówno do Kościoła zachodniego, jak i wschodniego. Synod w Kartaginie, odbyty pod koniec IV wieku, potępił nadużycie czci oddawanej pamięci męczenników przez chrześcijan Afryki i nakazał biskupom je poskramiać, *jeśli rzecz da się uczynić, a jeśli nie da się tego uczynić z powodu wzburzenia ludu*, przynajmniej napominać lud. Dowodzi to, jak słabą czuli biskupi swoją władzę wobec zabobonów panujących wśród ich trzód i że woleli cierpieć te ostatnie, niż narażać tę pierwszą.

Byli jednak chrześcijanie, którzy w sposób śmiały i bezkompromisowy przeciwstawiali się błędom i nadużyciom pogańskim, którymi Kościół był zarażony. Święty Epifaniusz, arcybiskup Salaminy w IV wieku, słynny z uczoności, którego cnoty święty Hieronim wysławia w najgorętszych słowach, wyraźnie potępiał oddawanie czci stworzeniom, „ponieważ – zauważał – diabeł wkradał się do umysłów ludzkich pod pozorem pobożności i sprawiedliwości i, uświęcając naturę ludzką boską czcią, przedstawiał ich oczom rozmaite piękne obrazy, aby haniebnym cudzołóstwem oddzielić umysł od jedynego Boga. Dlatego, choć ci, którym oddaje się cześć, są umarli, ludzie wielbią ich obrazy, w których nigdy nie było życia". Zauważał dalej, „że nie było proroka, który pozwoliłby oddawać cześć mężczyźnie czy kobiecie; że ani prorokowi Eliaszowi, ani świętemu Janowi, umiłowanemu uczniowi Pana, ani świętej Tekli (która otrzymała od ojców najbardziej przesadne pochwały) nigdy nie oddawano czci; i że przeto Dziewicy nie należy ani wzywać, ani czcić". „*Dawny zabobon* – mówi – *nie będzie miał nad nami takiej władzy, aby nas zmusić do opuszczenia Boga żywego i oddawania czci Jego stworzeniu*"[64].

Tenże święty Epifaniusz podaje w liście do Jana, biskupa Jerozolimy, że przybywszy w czasie podróży do wsi zwanej Anablatha, znalazł w tamtejszym kościele zasłonę zawieszoną nad drzwiami z postacią przedstawiającą *Chrystusa albo jakiegoś świętego*. Tak się oburzył na ten widok, że natychmiast rozdarł zasłonę na kawałki i poradził stróżom tego kościoła, aby użyli jej jako całunu do pogrzebania jakiegoś zmarłego. Gdy mieszkańcy tego miejsca skarżyli się, że zniszczono zasłonę ich kościoła, nie dając im w zamian innej, Epifaniusz posłał im jedną; lecz w swoim liście napominał wspomnianego biskupa Jerozolimy, w którego diecezji leżała Anablatha, aby nakazał tamtejszym kapłanom nie zawieszać więcej takich zasłon w kościele Chrystusa, *ponieważ są one przeciwne naszej religii*.

Autentyczność tego listu, który daje tak mocne świadectwo przeciwko używaniu obrazów w kościołach, odrzucili Bellarmin i historyk kościelny Baroniusz, lecz uznali ją Petau i niektórzy z

---

[63] Kol. 2:18 (UBG): „Niech nikt, kto ma upodobanie w poniżaniu siebie i kulcie aniołów, nie pozbawia was nagrody".

[64] Basnage, *Histoire de l'Église*, s. 1174.

najzdolniejszych pisarzy Kościoła rzymskokatolickiego. Przełożył go na łacinę święty Hieronim i znajduje się on we wszystkich zbiorach jego dzieł.

Najsłynniejszym przeciwnikiem nadużyć, którymi Kościół był już wówczas zarażony, był Wigilancjusz. Jego pisma się nie zachowały, a jego poglądy znamy tylko z ich odparcia przez świętego Hieronima, z którego możemy wnosić, że ten reformator V wieku utrzymywał te same nauki, których później bronili waldensi, Wiklif i husyci i które wyznają obecnie chrześcijanie protestanccy. Urodził się w Calagurris w Galii, został kapłanem w Barcelonie i zawarł tam zażyłą przyjaźń ze świętym Paulinem, późniejszym biskupem Noli. Wigilancjusz udał się do Italii, aby zobaczyć tego przyjaciela, a zamierzając odwiedzić Palestynę i Egipt, wziął od niego list polecający do świętego Hieronima. Bardzo się zaprzyjaźnili ze świętym Hieronimem, któremu wielce podobały się oznaki uznania okazane przez Wigilancjusza podczas kazania, które wygłosił. Przyznaje on też, że on sam, jak również kilku innych, umarłby z głodu, gdyby Wigilancjusz nie wspomógł ich własnymi pieniędzmi i pieniędzmi swoich przyjaciół; i mówi w odpowiedzi Paulinowi: „Dowiesz się z ust *świętego kapłana Wigilancjusza*, z jaką serdecznością go przyjąłem". Ta serdeczność zniknęła jednak, gdy tylko Hieronim dowiedział się, że Wigilancjusz oskarżył go w Egipcie o zbytnią stronniczość wobec Orygenesa, a *święty kapłan* stał się *zuchwalcem*, którego głupie wypowiedzi zauważył już podczas ich pierwszego spotkania. Użył kilku obelżywych wyrażeń, mówiąc o dawnym przedmiocie swego podziwu, które nie licują z powagą jego charakteru, jak na przykład to, że często nazywał go *Dormitantiusem*[65] zamiast *Vigilantiusem*. Jego oburzenie nie znało granic, gdy usłyszał w 404 roku, że Wigilancjusz, który był wówczas w Galii, zaatakował kilka praktyk, które wkradły się do Kościoła, i podyktował w ciągu jednej nocy gwałtowną odpowiedź na poglądy Wigilancjusza, który według tego pisarza nauczał, co następuje:

- że cześć oddawana spróchniałym kościom i prochom świętych i męczenników przez uwielbianie ich, całowanie, owijanie w srebro i zamykanie w złotych naczyniach, umieszczanie ich w kościołach i palenie przed nimi woskowych świec jest bałwochwalstwem;
- że bezżeństwo duchowieństwa jest herezją, a ich śluby czystości – szkółką rozpusty;
- że modlić się za zmarłych albo pragnąć ich modlitw jest zabobonem i że możemy modlić się jedni za drugich tylko dopóty, dopóki żyjemy;
- że dusze zmarłych apostołów i męczenników spoczywają w pewnym określonym miejscu i nie mogą go opuszczać, aby być obecne w różnych miejscach i słuchać zanoszonych do nich modlitw;
- że grobów męczenników nie należy czcić; że czuwania odprawiane w kościołach należy znieść, z wyjątkiem wielkanocnego; że wstąpić w życie zakonne znaczy stać się bezużytecznym dla społeczeństwa itd. itd.

Odpowiedź Hieronima na wspomniane poglądy Wigilancjusza jest osobliwą mieszaniną gwałtowności i kazuistyki. Ogłosił swego *quondam*[66] przyjaciela i *świętego kapłana* Wigilancjusza większym potworem niż wszystkie, jakie natura kiedykolwiek wydała – centaury,

[65] Gra słów: łac. *dormitare* – „drzemać", *vigilare* – „czuwać".
[66] Łac. „niegdysiejszego".

behemoty, syreny, trójcielesny Gerion hiszpański; najobrzydliwszym heretykiem, który wyrzuca z siebie plugawe bluźnierstwa przeciwko relikwiom męczenników, codziennie czyniącym cuda. „Idź – mówi do Wigilancjusza – do kościołów tych męczenników, a zostaniesz oczyszczony ze złego ducha, który cię teraz opętał, i poczujesz, że płoniesz – nie od tych woskowych świec, które cię razią, lecz od niewidzialnych płomieni, które zmuszą tego demona, który w tobie mówi, aby wyznał, że jest tym samym, który podawał się, być może, za Merkurego, Bachusa albo jakiegoś innego z bogów pogańskich wśród ich czcicieli" itd. Nie potrafi jednak przedstawić na poparcie kultu relikwii innego argumentu niż przykład tych, którzy go praktykowali. „Czy źle czynili biskupi Rzymu – woła – sprawując nabożeństwo na grobach zawierających kości świętego Piotra i świętego Pawła, które według Wigilancjusza nie były niczym lepszym niż proch? Cesarz Konstancjusz musiał więc popełnić świętokradztwo, przenosząc święte relikwie Andrzeja, Łukasza i Tymoteusza do Konstantynopola; cesarza Arkadiusza trzeba więc też uznać za świętokradcę, skoro przeniósł kości błogosławionego Samuela z Judei do Tracji; a zatem wszyscy ci biskupi, którzy zgodzili się przechowywać zwykły proch w złotych naczyniach albo owinięty w jedwab, byli nie tylko świętokradcami, lecz i głupcami; i wreszcie wszyscy ci ludzie musieli być głupcami, którzy wychodzili na spotkanie tych relikwii i przyjmowali je z taką radością, jak gdyby to był żywy prorok, ponieważ procesji, która je niosła, towarzyszyły tłumy ludzi od Palestyny aż do Chalcedonu, śpiewające chwałę Chrystusowi, którego sługą był Samuel".

Nie ma na świecie nadużycia, którego nie dałoby się usprawiedliwić, jeśli wystarcza do tego przykład osób zajmujących wysokie stanowisko albo wielkich rzesz. Obrońcy uwielbiania relikwii w naszych czasach mogą go bronić faktem, że około pół miliona ludzi udało się w 1845 roku oddać cześć świętej szacie w Trewirze i że jeszcze niedawno wielkie honory oddawało relikwiom świętej Teodozji w Amiens mnóstwo dostojnych osób – biskupi, arcybiskupi, a nawet kardynałowie. *Autos da fé* hiszpańskiej i portugalskiej inkwizycji nie mogły być złe, skoro królowie, królowe i najwybitniejsze osoby w państwie pochwalały je swoją obecnością. Bałwochwalstwo nie może być błędem, skoro tak wielu monarchów, mężów stanu i uczonych dostosowywało się do jego obrzędów; podczas gdy z drugiej strony ten sam argument można przytaczać na rzecz praw karnych Irlandii i innych postanowień przeciwko rzymskim katolikom, ponieważ ustanowiło je i utrzymywało tak wiele parlamentów. Hieronim utrzymywał, że oszczerstwem Wigilancjusza jest twierdzenie, iż chrześcijanie palili świece za dnia, choć przyznawał, że czynili to niektórzy mężczyźni i kobiety, aby uczcić męczenników. Nie pochwalał tego, ponieważ ich gorliwość była nierozumna; lecz sądził, że ze względu na ich dobrą intencję zostaną nagrodzeni według swojej wiary, jak niewiasta, która namaściła nogi naszego Pana. Próbował także usprawiedliwić używanie świec tymi miejscami Pisma, gdzie jest mowa o *lampach i światłach*, jak na przykład przypowieścią o pannach albo słowami Psalmu 119:105: „Twoje słowo jest pochodnią dla moich nóg i światłością na mojej ścieżce"[67].

Pozostałe argumenty, których święty Hieronim używa, odpierając to, co nazywa błędami i herezjami Wigilancjusza, są podobnej natury jak te, które przytoczono wyżej; i doprawdy zdumiewające jest widzieć, że człowiek taki jak ten słynny ojciec, uważany powszechnie za jedno z wielkich świateł Kościoła nie tylko przez rzymskich katolików, lecz także przez niektórych

[67] Ps. 119:105 (UBG).

protestantów, mógł zniżyć się do tak nędznych wybiegów i pozwolić sobie na tak gwałtowny język, jak w swojej odpowiedzi Wigilancjuszowi, która nosi wyraźne piętno tego, że podyktowały ją bardziej jego osobiste uczucia wobec dawnego przyjaciela i dobroczyńcy niż przekonanie o słuszności sprawy, której przy tej okazji bronił. Jest jednak oczywiste z innych pism tegoż ojca Kościoła, że jego wyobraźnia była o wiele potężniejsza od jego władz rozumowania i że zupełnie zapomniał przykazania świętego Pawła: „*Odrzucaj natomiast pospolite i babskie baśnie*" (1 Tym. 4:7)[68]; nikt bowiem nigdy nie oddawał się bardziej niedorzecznym baśniom niż ten dobry ojciec w swoich żywotach świętego Hilariona i świętego Pawła, dwóch słynnych mnichów, czego następujący przykład jest rzetelną próbką:

> „Pewien chrześcijański obywatel Majumy imieniem Italikus trzymał konie wyścigowe, lecz nieustannie bywał pokonywany przez swego rywala, pogańskiego duumwira z Gazy, który za pomocą pewnych czarów i diabelskich zaklęć zawsze umiał przygasić ducha koni chrześcijanina i dodać wigoru swoim. Italikus zwrócił się więc o pomoc do świętego Hilariona, który uważając, że niestosownie jest zanosić modlitwy w tak błahej sprawie, poradził Italikowi, aby sprzedał konie, a ich cenę dał ubogim dla zbawienia swojej duszy. Italikus przedstawił jednak, że pełni wbrew swojej skłonności obowiązki urzędu publicznego i że skoro chrześcijanin nie może uciekać się do środków magicznych, zwraca się do sługi Bożego, tym bardziej że ważne jest pokonać mieszkańców Gazy, znanych jako nieprzyjaciele Chrystusa, i że nie tyle dla własnych interesów, ile dla interesów Kościoła pragnie przezwyciężyć swego rywala. Hilarion, przekonany tymi racjami, napełnił wodą gliniane naczynie, z którego zwykle pił, i oddał je Italikowi, który pokropił tą wodą swoje konie, rydwany i woźniców, swoje stajnie, a nawet szranki toru wyścigowego. Całe miasto było w wielkim wzburzeniu: bałwochwalcy szydzili z chrześcijan, którzy głośno wyrażali pewność zwycięstwa. Gdy dano znak, konie chrześcijanina pomknęły z niezwykłą szybkością i zostawiły konie jego rywala daleko w tyle. Ten cud wywarł bardzo wielkie wrażenie na widzach i wiele osób, w tym strona pokonana, nawróciło się na chrześcijaństwo".

Wspomniane dzieło pełne jest baśni jeszcze bardziej niedorzecznych niż ta, którą opowiedziałem, i które zupełnie usuwają w cień słynne opowieści Münchhausena. Hieronim skarżył się, że wielu ludzi, których w swojej chrześcijańskiej łagodności nazywa *psami Scylli*, śmiało się z opowieści zawartych w tych dziełach, które rozpoczyna od wzywania pomocy Ducha Świętego. Czyż więc dziwne, że chrześcijaństwo bronione tak nędznymi zabobonami bywało często porzucane przez ludzi, którzy porównując legendy chrześcijańskie przytoczonego wyżej rodzaju z fikcjami mitologii pogańskiej, przedkładali te ostatnie jako bardziej poetyczne? I zaiste mamy przykłady śmieszności, jaką poganie usiłowali okryć chrześcijaństwo, porównując jego świętych z własnymi bogami i półbogami.

Muszę jednak raz jeszcze powrócić do Wigilancjusza[69]. Rzymskokatolicki historyk Kościoła Baroniusz, który nazywa go „*rogatą bestią, głupcem i szaleńcem, który doszedł do ostatniego stopnia głupoty i szaleństwa*" itd. itd., utrzymuje, że jego herezja została uroczyście potępiona

---

[68] 1 Tym. 4:7 (UBG).

[69] Interesującą relację o Wigilancjuszu opublikował wielebny dr Gilly, znany przyjaciel waldensów.

przez papieża Innocentego I, do którego zwrócili się w tej sprawie biskupi Galii. Mówi także, że ta sama herezja wywołała straszliwe skutki, ponieważ w dwa lata po tym, jak Wigilancjusz rozszerzył swoje nauki, Wandalowie i inni barbarzyńcy najechali Galię i wytracili wszystkich jego zwolenników. Przyjmując nawet z Baroniuszem, że Wigilancjusz był godnym potępienia heretykiem, nie można zaprzeczyć, że ten uczony historyk miał bardzo dziwne pojęcie o sprawiedliwości Bożej, ponieważ wspomniani barbarzyńcy zniszczyli wielką liczbę kościołów i relikwii, jak również tych, którzy modlili się przy ich ołtarzach, podczas gdy Wigilancjusz zmarł spokojnie i, wbrew twierdzeniu Baroniusza, nigdy nie został wyłączony z komunii Kościoła ani nawet potępiony przez jego prawowite władze.

Wiemy od przeciwników Wigilancjusza, że jego poglądy pochwalało wielu, i nie można wątpić, że nie tylko za jego dni, lecz długo po nim była spora liczba świadków prawdy, którzy przeciwstawiali się szybkiemu szerzeniu się pogańskich pojęć i praktyk w Kościele. Tak więc pod koniec VI wieku Serenus, biskup Marsylii, usunął wszystkie obrazy ze swojego kościoła, ponieważ lud oddawał im cześć. Wywołało to wielkie niezadowolenie wśród wielu ludzi jego diecezji, którzy odwołali się w obronie obrazów do papieża Grzegorza I. Papież doradził drogę pośrednią, tj. aby obrazy pozostały w kościele, lecz aby nie pozwalano oddawać im czci. Serenus jednak, który dobrze wiedział, że jedno nieuchronnie prowadzi do drugiego, odmówił zastosowania się do papieskich zaleceń, na co Grzegorz napisał do niego ponownie, mówiąc, że chwali jego gorliwość w niedopuszczaniu do oddawania czci czemukolwiek, co zostało zrobione ręką ludzką, lecz że obrazów nie należy niszczyć, ponieważ malowideł używa się w kościołach, aby pouczać nieoświeconych przez wzrok o tym, czego nie umieją przeczytać w księgach itd.[70]

Widzimy więc, że pod koniec VI wieku słynny papież Grzegorz I, zwany Wielkim, uważał oddawanie czci obrazom za nadużycie, którego należy zakazać, a które jego następcy później zalegalizowali, ogłaszając sprzeciw wobec niego herezją.

Mógłbym przedstawić inne świadectwa, aby pokazać, że oddawanie czci obrazom potępiało wielu biskupów i kapłanów okresu, który opisałem, choć pochwalali ich używanie jako środka nauczania niepiśmiennych albo tolerowali je jako zło nieuniknione. Granice tej rozprawy nie pozwalają mi jednak rozszerzać badań w tym przedmiocie i postaram się w następnym rozdziale przedstawić pobieżny zarys gwałtownej reakcji przeciwko kultowi obrazów na Wschodzie ze strony cesarzy ikonoklastów oraz bardziej umiarkowanego, lecz nie mniej stanowczego sprzeciwu wobec tej samej praktyki na Zachodzie ze strony Karola Wielkiego.

[70] *Zob. wyżej*, rozdz. I.

Rozdział V. Reakcja cesarzy ikonoklastów na Wschodzie przeciwko kultowi obrazów i innym zabobonnym praktykom

Kult obrazów, podobnie jak inne praktyki pogańskie wprowadzone do Kościoła w IV i V wieku, panował na Wschodzie w tym samym stopniu co na Zachodzie; wspomniałem też wyżej[71], że mnisi, zwłaszcza egipscy, wielce przyczynili się do wprowadzenia antropomorfizmu do Kościoła chrześcijańskiego. Wielki cios zadało kultowi obrazów na Wschodzie powstanie i szybkie szerzenie się mahometanizmu, którego wyznawcy, uważając go za bałwochwalstwo, niszczyli wiele przedmiotów, którym przypisywano jakieś cudowne właściwości, i nieustannie wyszydzali chrześcijan za wiarę w takie zabobony. Żydzi czynili chrześcijanom te same wyrzuty; „lecz – jak słusznie zauważył Gibbon – ich niewola mogła hamować ich gorliwość i umniejszać ich powagę; natomiast zwycięski muzułmanin, który panował w Damaszku i zagrażał Konstantynopolowi, rzucał na szalę wyrzutu nagromadzony ciężar prawdy i zwycięstwa”[72]. I zaiste nie mogło być mocniejszego argumentu przeciwko skuteczności obrazów niż szybkie zdobycie przez mahometan wielu miast chrześcijańskich, które liczyły na cudowną obronę ze strony jakichś obrazów przechowywanych w ich kościołach. Ta okoliczność nie mogła nie wzbudzić w umysłach wielu myślących chrześcijan przekonania o niedorzeczności kultu obrazów, a szerzeniu się takich poglądów musiały sprzyjać zbory, które zachowały czystość pierwotnego kultu i których kilka, jak się zdaje, istniało jeszcze w VIII wieku, jak również wpływ Armenii, kraju, z którym cesarstwo wschodnie utrzymywało częste stosunki polityczne i handlowe i którego Kościół odrzucał wówczas kult obrazów. Temu stronnictwu brakowało tylko przywódcy i sprzyjających okoliczności, aby publicznie ogłosić potępienie panującej praktyki, którą uważało za grzeszne bałwochwalstwo. Wstąpienie na tron w 717 roku Leona III Izauryjczyka, który z niskiego stanu wzniósł się dzięki talentom i dzielności wojskowej na tron cesarski, dało temu stronnictwu to, czego potrzebowało; podzielał on bowiem jego poglądy i był człowiekiem wielkiej energii i zdolności. Kłopoty państwa, które męstwo i mądrość polityczna Leona uratowały od grożącej ruiny, zbyt zajmowały pierwsze lata panowania tego cesarza, aby mógł podjąć reformę Kościoła. Lecz w 727 roku zwołał radę senatorów i biskupów i postanowił za ich zgodą, że wszystkie obrazy w kościołach mają zostać przeniesione z sanktuarium i ołtarza na taką wysokość, aby zgromadzenie mogło je widzieć, lecz nie oddawać im czci[73]. Niemożliwe było jednak długo trzymać się tej drogi pośredniej, gdyż zwolennicy obrazów umieli oddawać im cześć mimo ich wyniesienia, a przeciwnicy zarzucali cesarzowi brak gorliwości, stawiając mu za przykład króla żydowskiego, który kazał rozbić węża miedzianego[74]. Leon nakazał więc

[71] W rozdziale I. Autor odsyła w oryginale do stron swojego wydania, których numerów w pliku źródłowym brak; w przekładzie podaje się w takich miejscach numer rozdziału.

[72] Gibbon, *Roman Empire*, rozdz. XLIX.

[73] Grecy i Rosjanie oddają cześć swoim obrazom głównie przez całowanie ich i prawdopodobnie dlatego nakazano podnieść je na wysokość, na której usta ich czcicieli nie mogły ich dosięgnąć, ten środek nie mógł bowiem przeszkodzić im w kłanianiu się przed nimi.

[74] Por. 2 Król. 18:4 (UBG): „potłukł węża miedzianego, którego uczynił Mojżesz, bo aż do tego czasu synowie Izraela palili mu kadzidło, i nazwał go Nehustan”.

zniszczyć wszelkiego rodzaju obrazy; i choć jego edykt napotkał pewien opór[75], został wykonany w całym cesarstwie, z wyjątkiem prowincji italskich, które, podburzone przez papieża Grzegorza II, gorliwego obrońcę obrazów, zbuntowały się przeciwko cesarzowi i oparły się wszystkim jego wysiłkom, by odzyskać nad nimi panowanie. Ten władca zmarł w 741 roku po dwudziestoczteroletnim panowaniu, nie bez chwały, a na tronie zastąpił go syn Konstantyn V[76], zwany Kopronimem. Wszystkie wiadomości, jakie mamy o tym władcy, jak i o innych cesarzach ikonoklastach, pochodzą od historyków gwałtownie przeciwnych ich poglądom religijnym. Pisarze ci przedstawiają Konstantyna jako jednego z największych potworów, jakie kiedykolwiek hańbiły ludzkość, splamionego wszelkim wyobrażalnym występkiem; a wyczerpawszy wszystkie zwykłe określenia obelżywe, wymyślają takie śmieszne wyrażenia jak „*lampart zrodzony z lwa, żmija zrodzona z nasienia węża, latający smok*" itd.; nie przytaczają jednak na potwierdzenie tych przydomków żadnego z owych zbrodniczych czynów, które zhańbiły panowanie wielu cesarzy bizantyjskich, których pobożność ci sami pisarze wysławiają. Wiemy ponadto ze świadectwa tych samych historyków, którzy obrzucili pamięć Konstantyna wszystkimi tymi obelgami, że był mężnym i zręcznym wodzem, który pokonał Arabów, najgroźniejszych nieprzyjaciół cesarstwa, i odzyskał kilka jego utraconych prowincji, i że kraj kwitł za jego trzydziestoczteroletniego panowania (741–775).

Początek panowania Konstantyna zakłócił jego własny szwagier Artabazdos, który przy poparciu zwolenników obrazów ubiegał się o tron cesarski, lecz został pokonany, a jego stronnictwo zgniecione. Konstantyn, pragnąc znieść nadużycie, które uważał za bałwochwalstwo, uroczystym orzeczeniem Kościoła, ogłosił w 753 roku zamiar zwołania w tym celu soboru powszechnego; a aby sporna kwestia została gruntownie zbadana, nakazał wszystkim biskupom cesarstwa zebrać synody miejscowe i zbadać sprawę, zanim zostanie roztrząśnięta przez sobór powszechny. Sobór ten, złożony z trzystu trzydziestu ośmiu biskupów, zebrał się w Konstantynopolu w 754 roku i po sześciu miesiącach obrad postanowił, że *zgodnie z Pismem Świętym i świadectwem ojców wszystkie obrazy mają być usunięte z kościołów, a kto odważy się zrobić obraz, aby go umieścić w kościele, oddawać mu cześć albo trzymać go ukrytego w swoim domu, ma być, jeśli jest duchownym, złożony z urzędu, a jeśli świeckim – wyklęty*. Sobór dodał, że zwolennicy obrazów mają być karani przez władze cesarskie jako *nieprzyjaciele nauki ojców i łamiący prawo Boże*. Orzeczenie to zgromadzeni biskupi wydali jednomyślnie, bez jednego głosu sprzeciwu, czego nigdy przedtem nie bywało. Zgromadzenie to przyjęło tytuł Siódmego Soboru Powszechnego, a cesarz nakazał wykonanie jego postanowienia we wszystkich swoich państwach. Obrazy usunięto z kościołów, a te, które były namalowane na ścianach, pokryto wapnem. Główny opór wobec cesarskiego rozkazu stawiali mnisi, zawsze główni krzewiciele kultu obrazów; a Konstantyna oskarża się o to, że poskramiał ten opór z gwałtownością właściwą temu barbarzyńskiemu wiekowi. Podobno żywił największą nienawiść do tych mnichów, nazywając ich bałwochwalcami, a ich habity – *strojem ciemności*; z tym zdaniem, jak sądzę, zgodzi się wiele osób nawet w naszych czasach. Konstantyn zmarł w 775

[75] Podają, że kobiety najgorliwiej broniły obrazów i że pewien urzędnik cesarza, który burzył posąg Chrystusa umieszczony przy wejściu do pałacu cesarskiego, został przez nie zamordowany.

[76] W oryginale „Konstantyn VIII" – według dawnej numeracji; w historiografii jest to Konstantyn V. Podobnie dalej.

roku, a na tronie zastąpił go syn Leon IV, który odziedziczył poglądy religijne ojca; jego żona zaś, Irena, kobieta piękna i utalentowana, lecz ambitna i pozbawiona zasad, potajemnie oddawała cześć obrazom. Leon, który był słabego zdrowia, zmarł po pięcioletnim panowaniu, ustanawiając Irenę opiekunką swego małoletniego syna Konstantyna, który miał wówczas dziesięć lat. Irena rządziła cesarstwem z wielką zdolnością, lecz zbyt lubiła władzę, aby oddać ją synowi, gdy osiągnął pełnoletność, a on próbował zdobyć siłą to, co mu się należało z prawa. Stronnictwo Ireny okazało się jednak silniejsze; młody Konstantyn został pojmany, a matka kazała go oślepić. Rozkazy Ireny wykonano w tak okrutny sposób, że nieszczęsny książę zmarł wskutek tego[77]. Irena rządziła cesarstwem z wielkim przepychem, lecz jej pierwszym celem było przywrócenie kultu obrazów; a knowania, którymi osiągnęła ten cel, tak dobrze opowiedział Gibbon, że nie mogę uczynić nic lepszego, niż przytoczyć jego relację:

> „Za panowania Konstantyna V połączenie władzy cywilnej i kościelnej obaliło drzewo zabobonu, nie wyrywając jego korzenia. Bożki – bo za takie je teraz uważano – były potajemnie hołubione przez stan i płeć najbardziej skłonne do nabożności, a czułe przymierze mnichów i kobiet odniosło ostateczne zwycięstwo nad rozumem i władzą mężczyzny. Leon IV z mniejszą surowością podtrzymywał religię swego ojca i dziada, lecz jego żona, piękna i ambitna Irena, przejęła gorliwość Ateńczyków[78], dziedziców raczej bałwochwalstwa niż filozofii swoich przodków. Za życia męża uczucia te rozpalały się przez niebezpieczeństwo i udawanie, a ona mogła jedynie zabiegać o ochronę i wyniesienie kilku ulubionych mnichów, których wyciągała z ich jaskiń i sadzała na stolicach metropolitalnych Wschodu. Lecz skoro tylko zaczęła panować we własnym imieniu i w imieniu syna, Irena poważniej podjęła się zgubienia ikonoklastów, a pierwszym krokiem jej przyszłego prześladowania był ogólny edykt o wolności sumienia. Przy przywracaniu mnichów wystawiono tysiąc obrazów na publiczną cześć; wymyślono tysiąc legend o ich cierpieniach i cudach. Dzięki sposobnościom śmierci i przeniesień stolice biskupie zostały rozważnie obsadzone; najgorliwsi ubiegający się o łaskę niebieską lub ziemską uprzedzali sąd swojej władczyni i jej schlebiali; a wyniesienie jej sekretarza Tarazjusza dało Irenie patriarchę Konstantynopola i władzę nad Kościołem wschodnim. Lecz dekrety soboru powszechnego mogło znieść tylko podobne zgromadzenie; ikonoklaści, których zwołała, byli śmiali w posiadaniu i niechętni dyskusji, a słaby głos biskupów powtarzała echem groźniejsza wrzawa żołnierzy i ludu Konstantynopola. Zwłoka i intrygi jednego roku, oddzielenie nieprzychylnych oddziałów i wybór Nicei na drugi prawowierny synod usunęły te przeszkody; a sumienie biskupie znów, na sposób grecki, znalazło się w rękach władcy” (*Gibbon, Roman Empire*, rozdz. XLIX).

Ten sobór, odbyty w 786 roku[79], przywrócił kult obrazów jednomyślnym wyrokiem trzystu pięćdziesięciu biskupów. Akta tego synodu się zachowały, a Gibbon określa je jako „osobliwy pomnik zabobonu i nieuctwa, fałszu i głupoty”. Obawiam się, że w tym surowym sądzie

[77] Gibbon i niektórzy inni pisarze sądzą, że Konstantyn przeżył przez pewien czas utratę wzroku, lecz w tekście poszedłem za powszechnym zdaniem o tym wydarzeniu.
[78] Irena pochodziła z Aten.
[79] Sobór nicejski II zebrał się ostatecznie w 787 roku (pierwsza próba w Konstantynopolu w 786 roku została rozbita przez wojsko). Autor podaje datę 786.

Gibbona jest aż nazbyt wiele prawdy; a następujący ustęp dotyczący tegoż soboru, który zaczerpnąłem nie od Gibbona ani od żadnego pisarza ze szkoły, do której należał, lecz od słynnego rzymskokatolickiego historyka Kościoła, księdza Fleury'ego, pozwoli czytelnikowi wyrobić sobie własny sąd w tej sprawie.

Opisawszy wyznanie wiary podpisane przez ten sobór, które orzekało, że obrazom świętych należy oddawać cześć, ponieważ przypominają nam tych, których przedstawiają, i czynią nas uczestnikami ich zasług, mówi on:

> „Ostatnie ustępy pokazywały, że Bóg czynił cuda za pośrednictwem obrazów; a dla potwierdzenia tego odczytano mowę przypisywaną świętemu Atanazemu. Zawierała ona opowieść o rzekomym cudzie, który wydarzył się w Berytus z obrazem Chrystusa, który przebity przez Żydów wydzielił krew, a ta uzdrowiła wielu chorych. Ojcowie soboru byli tak poruszeni tą opowieścią, że ronili łzy. Pewne jest jednak, że mowa ta nie pochodzi od świętego Atanazego, a nawet bardzo wątpliwe jest, czy opowieść, którą zawiera, jest prawdziwa. Okazuje się więc, że spośród wszystkich biskupów obecnych na tym soborze nie było ani jednego biegłego w sztuce krytyki, ponieważ na tym zgromadzeniu przedstawiono wiele innych fałszywych dokumentów. Nie dowodzi to niczego przeciwko orzeczeniu soboru, ponieważ jest ono dostatecznie poparte prawdziwymi dokumentami. Dowodzi to tylko nieuctwa czasów, jak również konieczności znajomości historii, chronologii, różnicy obyczajów i […]"[80]

Tak więc według świadectwa jednego z najwybitniejszych pisarzy Kościoła rzymskokatolickiego drugi sobór nicejski, pierwszy synod, który dał wyraźne i uroczyste uznanie jednej z najważniejszych nauk Kościołów zachodniego i wschodniego, składał się z tak nieuczonych i niemądrych prałatów, że niedorzeczna bajka zawarta w sfałszowanym piśmie mogła tak zawładnąć ich umysłami i sercami, iż ronili łzy wzruszenia; i że nie było wśród tych czcigodnych ojców ani jednego człowieka dość wykształconego, aby wykryć fałszerstwo tak grube, że nie uszło uwagi uczonych, którzy żyli wiele stuleci później.

Irena surowo egzekwowała dekrety tego soboru przeciwko przeciwnikom obrazów; a ta kobieta, winna śmierci własnego syna i podejrzana o śmierć męża, jest wysławiana przez pisarzy kościelnych jako księżna najpobożniejsza. Współczesny jej pisarz grecki i gorliwy obrońca kultu obrazów, mnich Teodor Studyta, stawia ją ponad Mojżeszem i mówi, że „wyzwoliła lud z egipskiej niewoli bezbożności"; a historyk Kościoła rzymskokatolickiego Baroniusz usprawiedliwia jej postępowanie następującym argumentem: że ręce ojców zostały podniesione słusznym rozkazem Bożym przeciwko ich dzieciom, które poszły za cudzymi bogami, i że Mojżesz kazał im poświęcić się Panu, „każdy na swego syna i na swego brata" (2 Mojż. 32:29)[81]; tak że było wysokim stopniem pobożności być okrutnym wobec własnego syna; a przeto Irena zasłużyła z tego powodu na pierwszą koronę raju; i że gdyby popełniła morderstwo syna z pobudek ambicji, byłaby gorsza od Agrypiny, matki Nerona, lecz jeśli

---

[80] T. IX, s. 429 i nast. – Uwaga do przekładu: w pliku źródłowym koniec tego cytatu został utracony przy przełamaniu strony.
[81] 2 Mojż. 32:29 (UBG).

uczyniła to z gorliwości o religię, jak to wynika z pochwał, jakie otrzymała od bardzo świętych mężów żyjących w owym czasie, zasługuje na pochwałę za swoją pobożność.

Pobożność Ireny, okazana przywróceniem obrazów i prześladowaniem ich przeciwników, była zaiste tak wysoko ceniona przez Kościół, że otrzymała ona miejsce wśród świętych kalendarza greckiego. Mniej szczęścia miała jednak w swoich sprawach doczesnych, w 802 roku została bowiem złożona z tronu przez Nicefora, który zajął tron cesarski, i zesłana na Lesbos, gdzie zmarła w wielkim ubóstwie. Nie zniósł on obrazów ani nie dopuścił do prześladowania ich przeciwników; a pisarze kościelni przedstawiają go z powodu tej liberalnej polityki jako skończonego potwora. Nicefor zginął w bitwie z Bułgarami w 811 roku, a jego następca Michał, który prześladował ikonoklastów, nie mogąc utrzymać się na tronie, usunął się do klasztoru po mniej więcej dwuletnim panowaniu, a koronę cesarską przyjął Leon V, rodem z Armenii, jeden z najwybitniejszych wodzów wojska, które wyniosło go do tej godności.

Choć wszystko, co wiemy o Leonie V, pochodzi od autorów gorliwie przeciwnych jego poglądom religijnym, to jednak mimo całego swego *odium theologicum*[82] są oni zmuszeni przyznać, że był dzielny na polu bitwy, a sprawiedliwy i staranny w zarządzaniu sprawami cywilnymi. Pochodząc z kraju, którego Kościół wciąż opierał się wprowadzeniu obrazów, był naturalnie przeciwny ich kultowi; a sposób, w jaki go zniósł w swoim cesarstwie, zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ, choć opowiedziany przez jego nieprzyjaciół, dowodzi, że był szczerym chrześcijaninem opierającym się na Piśmie. Według ich relacji Leon wierzył, że zwycięstwa odnoszone przez barbarzyńców i inne nieszczęścia, na które cesarstwo było wystawione, były nawiedzeniem Bożym za karę za kult obrazów; zażądał, aby wskazano mu w ewangeliach przykazanie oddawania czci obrazom, a ponieważ rzecz była niemożliwa, odrzucił je jako bożki potępione przez Słowo Boże. Mówią też, że gdy pewnego razu zwrócono uwagę Leona na ten ustęp proroka Izajasza: „*Do kogo więc przyrównacie Boga? A jaką podobiznę z nim porównacie? Rzemieślnik odlewa posąg, a złotnik powleka go złotem i odlewa do niego srebrne łańcuszki*" (40:18-19)[83], ta okoliczność bardziej niż cokolwiek innego rozjątrzyła go przeciwko obrazom. Przedstawił swoje zdanie patriarsze i zażądał od niego, aby albo usunął obrazy, albo wykazał przyczynę, dla której się je czci, *skoro Pismo tego nie nakazuje*. Patriarcha, który był zwolennikiem obrazów, próbował wymknąć się temu żądaniu rozmaitymi sofizmatami, które nie zadowoliły cesarza; wtedy nakazał on teologom obu stronnictw zebrać się w swoim pałacu i przedstawił im, że Mojżesz, który otrzymał prawo napisane ręką Boga, najwyraźniejszymi słowami potępił tych, którzy oddają cześć dziełom rąk ludzkich; że oddawać im cześć jest bałwochwalstwem i wielką głupotą jest próbować zamknąć Nieskończonego w obrazie wielkości łokcia. Mówią, że obrońcy obrazów odmówili zabrania głosu z trzech następujących powodów: 1. że kanony zabraniają wątpić w to, co postanowił drugi sobór nicejski; 2. że duchowieństwo nie może obradować o takich sprawach w pałacu cesarskim, lecz w kościele; 3. że cesarz nie jest w tym wypadku właściwym sędzią, ponieważ jest zdecydowany znieść obrazy. Cesarz złożył z urzędu patriarchę, który bronił obrazów, zastępując go innym, który podzielał jego zdanie, i zwołał synod, który, z wyjątkiem kilku swoich członków, opowiedział się za zniesieniem obrazów. Cesarz nakazał ich usunięcie i zesłał kilku ich obrońców na wygnanie;

[82] Łac. „nienawiści teologicznej".
[83] Izaj. 40:18-19 (UBG).

wkrótce jednak pozwolił im wrócić i tylko nieliczni z najgorliwszych zmarli na wygnaniu. Najsłynniejszym z tych cierpiących był Teodor Studyta; a ponieważ uzyskał on z tego powodu zaszczyt świętości, jego poglądy na naturę obrazów zasługują na szczególną uwagę. Utrzymywał on, że jak cienia nie można oddzielić od ciała, jak promienie słońca są nieodłączne od tej gwiazdy, tak obrazy są nieodłączne od przedmiotów, które przedstawiają. Twierdził, że obraz Chrystusa należy traktować tak, jak gdyby był samym Chrystusem, mówiąc: „*Obraz nie jest niczym innym niż samym Chrystusem, z wyjątkiem różnicy ich istoty; przeto cześć oddawana obrazowi jest czcią oddawaną Jezusowi Chrystusowi*". Uważał tych, którzy usuwali obrazy, za „*niszczycieli wcielenia Chrystusa, gdyż On nie istnieje, jeśli nie można Go namalować*. Wyrzekamy się Chrystusa, jeśli odrzucamy Jego obraz; i odmawiamy oddawania Mu czci, jeśli odmawiamy uwielbiania Jego [obrazu]"[84].

Ta obrona kultu obrazów jest, jak sądzę, wiernym wykładem antropomorficznych pojęć, które, jak wspomniałem wyżej, zrodziła głównie chorobliwa wyobraźnia mnichów egipskich i które popierała owa liczna warstwa stanowiąca najgorliwszych i najskuteczniejszych obrońców obrazów. Leon V został zamordowany w kościele w 820 roku, a Michał II, zwany Jąkałą, którego spiskowcy posadzili na tronie, nie pozwolił przywrócić obrazów, choć był umiarkowany w poglądach religijnych. Odwołał obrońców obrazów z wygnania i zdawał się trzymać drogi pośredniej między nieprzyjaciółmi a obrońcami obrazów, choć podzielał zdanie tych pierwszych. W 829 roku zastąpił go syn Teofil – najbardziej zdecydowany przeciwnik obrazów – którego męstwo i umiłowanie sprawiedliwości przyznają jego przeciwnicy religijni. Zmarł w 841 roku, pozostawiając małoletniego syna Michała III pod regencją żony Teodory. Ta księżna, której charakter osobisty był bez zarzutu, rządziła cesarstwem przez trzynaście lat ze znaczną mądrością; lecz będąc zwolenniczką obrazów, przywróciła ich kult[85], który od tego czasu trwa w Kościele greckim w postaci być może jeszcze bardziej przesadnej niż w rzymskokatolickim i który bez żadnej niestosowności można nazwać *ikonolatrią*, skoro *bałwochwalstwo* można uważać za wyrażenie zbyt mocne dla uszu dobrze wychowanych.

Walka między ikonoklastami a ikonolatrami, której przedstawiłem tylko zarys, lecz która wstrząsała cesarstwem wschodnim przez blisko półtora stulecia i zakończyła się zupełnym triumfem tych ostatnich, zasługuje na szczególną uwagę wszystkich myślących protestantów; jest to bowiem w istocie ta sama walka, która od ponad trzech stuleci toczy się między protestantyzmem a Rzymem[86] i która zdaje się teraz wchodzić w nową fazę. Nie sądzę, aby nieuctwo owych czasów można było uważać za główną przyczynę triumfu stronnictwa ikonolatrów, a szerzenie się wiedzy w naszych dniach za dostateczne zabezpieczenie przed

---

[84] Wyjątki z dzieł tego słynnego mnicha i jego żywot *apud* Basnage, *Histoire de l'Église*, s. 1375. – Uwaga do przekładu: ostatnie słowo cytatu zostało w pliku źródłowym utracone przy przełamaniu strony i uzupełniono je według sensu.

[85] Teodora, mianowana przez męża regentką na czas małoletności syna, musiała przysiąc, że nie przywróci *bożków*. Jezuita Maimbourg, który napisał historię ikonoklastów, utrzymuje, że przywracając kult obrazów, nie popełniła krzywoprzysięstwa, ponieważ *przysięgła, że* nie przywróci *bożków*, lecz nie *obrazów*, które nie są bożkami.

[86] Mogę dodać: jak również między protestantyzmem a Kościołem rosyjsko-greckim, który, jak będę miał sposobność pokazać później, jest nie mniej przeciwny protestantyzmowi niż jego rywal, Kościół Rzymu.

powtórzeniem się podobnego wydarzenia. W VIII i IX wieku w Konstantynopolu kwitła znaczna uczoność, tam bowiem przechowywano i studiowano skarby literatury klasycznej, z których wiele od tego czasu zaginęło[87]. Ówcześni Grecy, choć bez wątpienia znacznie ustępowali nowożytnym Europejczykom w naukach przyrodniczych, nie ustępowali im w metafizyce i literaturze, a ewangelię mogły czytać wszystkie wykształcone warstwy w jej oryginalnym języku, który był językiem urzędowym, literackim i kościelnym cesarstwa wschodniego. Sztuka bizantyjska była ponadto znacznie niższa od sztuki nowożytnej Europy i nie mogła wywierać, z wyjątkiem niektórych prostackich i nieokrzesanych umysłów, owego czarującego wpływu, jaki dzieła wielkich nowożytnych malarzy i rzeźbiarzy często wywierają na wiele wyrobionych i obdarzonych wyobraźnią umysłów. Słusznie zauważył pewien znakomity pisarz naszych dni, że „wszystko wyzwalająca prasa bywa niekiedy zobojętniana przez ujarzmiające duszę cuda sztuki”[88].

Kościół rzymskokatolicki doskonale rozumie tę *ujarzmiającą duszę* moc sztuki, a oto wykład jego poglądów w tej sprawie pióra jednego z jego własnych pisarzy, którego przytaczałem już w podobnej sprawie[89]:

> „Pewne jest, że malowidła i obrazy w kościołach są szczególnie przydatne do pouczania umysłów niższych warstw i że w tym celu mają przewagę nawet nad samymi słowami.
>
> Słabiej poruszają umysły rzeczy wpuszczone przez ucho niż te, które zostały poddane wiernym oczom i które widz sam sobie przekazuje[90] (Horacy, *De arte poetica*, w. 180).
>
> Uwagę pogańskiego poety potwierdzają spostrzeżenia najsłynniejszych spośród dawnych i nowożytnych pisarzy chrześcijańskich. Święty Paulin z Noli był przed tysiącem czterystu lat tak przekonany o skuteczności malowideł w przekazywaniu pożytecznych nauk, że ozdobił rozmaitymi świętymi tematami ściany kościoła, który wzniósł i poświęcił Bogu ku czci świętego Feliksa.
>
> Prudencjusz zapewnia nas, jak bardzo rozpalała się jego pobożność, gdy wpatrywał się w cierpienia męczenników, tak wzruszająco przedstawione wokół ich grobów i w ich kościołach. W drodze do Rzymu, około 405 roku, poeta odwiedził sanktuarium świętego Kasjana w Forum Cornelii, dzisiejszej Imoli, gdzie ciało tego chrześcijańskiego bohatera spoczywało pod wspaniałym ołtarzem, nad którym na wymownym

[87] Tak na przykład znane dzieło słynnego patriarchy Focjusza, napisane w IX wieku, zawiera wyjątki i wzmianki o wielu dziełach, które nigdy do nas nie dotarły.
[88] *Edinburgh Review*, lipiec 1841, s. 17.
[89] Tj. autora *Hierurgii*, D. Rocka – zob. rozdz. IV, przyp. 39.
[90] Łac. *Segnius irritant animos demissa per aurem, / quam quae sunt oculis subiecta fidelibus et quae / ipse sibi tradit spectator* (Horacy, *Ars poetica*, w. 180–182). Autor *Hierurgii* przytacza także wierszowany przekład angielski: *What's through the ear conveyed will never find / Its way with so much quickness to the mind, / As that, when faithful eyes are messengers, / Unto himself the fixed spectator bears*.

> malowidle przedstawiono wszystkie cierpienia jego okrutnego męczeństwa[91]. Prudencjusz był tak poruszony, że rzucił się na posadzkę, ucałował ołtarz z religijną czcią i wyliczając z wieloma łzami rany, jakie grzech zadał jego duszy, zakończył napomnieniem, aby każdy łączył się z nim w powierzaniu swoich próśb o łaskawość Bożą trosce świętego męczennika Kasjana, który nie tylko wysłucha naszej prośby, lecz udzieli nam dobrodziejstwa […]"[92]

Anegdota o Prudencjuszu jasno dowodzi, że to, co pierwotnie miało służyć pouczeniu ludu, bardzo łatwo może stać się przedmiotem jego uwielbienia. Jeśli człowiek wyższego wykształcenia, jak Prudencjusz[93], mógł dać się tak ponieść uczuciom, że zanosił modlitwy do zmarłego człowieka, o ileż większy musi być wpływ obrazów na umysły mniej wykształcone! A opowiedziałem wyżej, na podstawie świadectwa wielkiego historyka rzymskokatolickiego Fleury'ego, że ojcowie drugiego soboru nicejskiego, którzy według tegoż świadectwa byli gromadą bardzo nieuczoną, ronili łzy na widok obrazu przedstawionego w niedorzecznej i zmyślonej opowieści.

Takie są skutki nauczania religii za pomocą obrazów. Nie ma wątpliwości co do prawdziwości spostrzeżeń zawartych w wersach Horacego, które autor *Hierurgii* przytacza w obronie obrazów; lecz spostrzeżenia te odnoszą się do teatru, a zastosowanie czysto scenicznych przepisów do domu Bożego wydaje mi się czymś bardzo podobnym do zamieniania nabożeństwa w komedię.

Granice tej rozprawy nie pozwalają mi rozważać szans reakcji ikonolatrycznej w naszych dniach. Zauważę tylko, że w kilku krajach, w których ikonoklaści Reformacji zdobyli przeważające stanowisko, zostali oni całkowicie zgnieceni przez reakcję ikonolatryczną, a *czułe przymierze kobiet i mnichów*, wspierane przez rządzące władze państwa, odniosło w tych stronach równie wielkie zwycięstwo jak to, które odniosło na Wschodzie za Ireny i Teodory, nie tylko nad rozumem człowieka, lecz nawet nad powagą Słowa Bożego; i sądzę, że jedynym ludzkim środkiem zapobiegania podobnym wydarzeniom są wolne instytucje, które pozwalają na najpełniejszą swobodę dyskusji o wszystkich poglądach religijnych.

Powiedziałem wyżej, że papież sprzeciwił się zniesieniu obrazów ogłoszonemu przez cesarza Leona III i że ten sprzeciw podzielały cesarskie prowincje Italii, które z tej okazji zbuntowały się przeciwko swemu władcy i oderwały od cesarstwa bizantyjskiego. Było więc naturalne, że drugi sobór nicejski, który przywrócił kult obrazów, uzyskał aprobatę papieża Hadriana I; lecz jego pragnienie narzucenia postanowień tego soboru kościołom Zachodu napotkało zdecydowany sprzeciw ze strony Karola Wielkiego.

---

[91] Według autora *Hierurgii* Kasjan poniósł śmierć męczeńską za panowania Juliana Apostaty; wiemy jednak z historii, że za tego cesarza nie było żadnego prześladowania chrześcijan. Ciało Kasjana przechowuje się jeszcze w Imoli, lecz według Collina de Plancy ma on ponadto głowę w Tuluzie.

[92] *Hierurgia*, D. Rock, D.D., wyd. 2, s. 377 i nast. – Uwaga do przekładu: koniec cytatu został w pliku źródłowym utracony przy przełamaniu strony.

[93] Prudencjusz był znany jako człowiek wielkiej uczoności i piastował ważne urzędy państwowe.

Ten wielki władca, tak słynny ze swoich wysiłków nawrócenia pogańskich Sasów, prowadzonych z całym barbarzyństwem jego wieku, którego Kościół umieścił wśród swoich świętych, był tak urażony postanowieniami drugiego soboru nicejskiego na rzecz kultu obrazów, że ułożył – albo, co bardziej prawdopodobne, kazał ułożyć w swoim imieniu – księgę przeciwko temu kultowi i posłał ją papieżowi Hadrianowi I jako wykład własnego zdania, jak również zdania swoich biskupów, w omawianej sprawie. Dzieło to, choć napisane gwałtownym językiem, zawiera wiele bardzo rozsądnych poglądów na obrazy i nieodparte argumenty przeciwko wszelkim rodzajom uwielbienia im oddawanego. Treść tego słynnego protestu jest następująca:

Karol mówi, że nie ma nic złego w posiadaniu obrazów w kościele, byle nie oddawano im czci; i że Grecy popadli w dwie skrajności: jedną było niszczenie obrazów, jak to postanowił sobór konstantynopolitański za Konstantyna Kopronima, drugą – oddawanie im czci, jak to postanowił drugi sobór nicejski za Ireny. Znacznie surowiej gani tę drugą skrajność niż pierwszą, ponieważ ci, którzy niszczyli obrazy, działali jedynie z lekkomyślnością i nieuctwem, podczas gdy oddawanie im czci było czynem niegodziwym i bezbożnym. Porównywał pierwszych do tych, którzy mieszają wodę z winem, a drugich do tych, którzy wlewają do niego śmiertelną truciznę; krótko mówiąc, nie mogło być porównania między tymi dwoma przypadkami. Z wielką ścisłością wskazuje różne rodzaje czci oddawanej obrazom, odrzucając je wszystkie. Drugi sobór nicejski postanowił, że cześć ta ma polegać na pocałunkach i przyklękaniach, jak również na paleniu przed nimi kadzidła i woskowych świec. Wszystkie te praktyki Karol potępia jako tyleż aktów czci oddawanych stworzeniu. Do obrońców kultu obrazów zwraca się w następujący sposób:

> „Wy, którzy opieracie czystość swojej wiary na obrazach, idźcie, jeśli chcecie, *i padajcie przed nimi na kolana, i palcie przed nimi kadzidło*; my zaś będziemy szukać przykazań Bożych w Jego Piśmie Świętym. *Zapalajcie światła przed swoimi malowidłami*, podczas gdy my będziemy czytać Pisma. *Czcijcie, jeśli chcecie, farby*; my zaś będziemy wielbić boskie tajemnice. *Rozkoszujcie się miłym widokiem swoich malowideł*; my zaś będziemy znajdować upodobanie w Słowie Bożym. *Szukajcie postaci, które nie mogą ani widzieć, ani słyszeć, ani smakować*; my zaś będziemy pilnie szukać prawa Bożego, które jest nienaganne".

Mówi dalej: „Widzę obrazy, które mają takie napisy jak na przykład «Święty Paweł», i pytam więc tych, którzy są uwikłani w ten wielki błąd, dlaczego nazywają obrazy *świętymi (sanctus)* i dlaczego nie mówią, zgodnie z tradycją ojców, że są to obrazy *świętych*? Niech powiedzą, na czym polega świętość obrazów. Czy na drewnie, które przyniesiono z lasu, aby je zrobić? Czy na farbach, którymi są namalowane i które często składają się z nieczystych substancji? Czy na wosku, który się brudzi?". Wyszydza czcicieli obrazów, wskazując nadużycie, które nawet teraz jest równie nieuniknione jak wtedy. „Jeśli – mówi – przedstawi się wam dwa obrazy zupełnie podobne, z których jeden ma przedstawiać Dziewicę, a drugi Wenus, będziecie pytać, który z nich jest obrazem Dziewicy, a który Wenus, ponieważ nie umiecie ich rozróżnić. Malarz nazwie jeden z tych obrazów obrazem Dziewicy i natychmiast zostanie on umieszczony *na wysokim miejscu, czczony i całowany*; podczas gdy drugi, przedstawiający Wenus, zostanie ze wstrętem wyrzucony. A przecież te dwa obrazy zostały zrobione tą samą ręką, tym samym pędzlem, tymi samymi farbami; mają te same rysy, a cała różnica między nimi polega na ich napisach. Dlaczego

jeden jest przyjmowany, a drugi odrzucany? Nie z powodu świętości, którą jeden ma, a drugi nie ma; a więc z powodu jego napisu; a jednak pewne litery przytwierdzone do obrazu nie mogą mu dać świętości, której inaczej by nie miał".

Dzieło to zostało opublikowane po raz pierwszy w 1549 roku przez Tilleta, rzymskokatolickiego biskupa Meaux we Francji, choć pod przybranym nazwiskiem, i było kilkakrotnie przedrukowywane. Jego autentyczność, którą z początku podważali niektórzy pisarze rzymskokatoliccy, została w końcu ustalona ponad wszelki spór i uznana przez najwybitniejszych pisarzy Kościoła rzymskokatolickiego, takich jak Mabillon, Sirmond i inni. Jest to utwór bardzo godny uwagi, najstanowczej bowiem odrzuca wszelki rodzaj czci oddawanej obrazom, nie czyniąc żadnej różnicy między *latria* a *dulia*[94], i sądzę, że jego ponowne wydanie mogłoby oddać w obecnym czasie znaczną przysługę[95].

Papież wysłał długi list w odpowiedzi na protest Karola Wielkiego, który jednak nie zadowolił tego władcy, w 794 roku zwołał on bowiem synod we Frankfurcie, któremu sam przewodniczył. Ten synod, złożony z trzystu biskupów Francji, Niemiec i Hiszpanii, na którym obecnych było dwóch legatów papieskich, potępił postanowienie drugiego soboru nicejskiego dotyczące kultu obrazów.

To postanowienie synodu frankfurckiego jest bardzo ważne, ponieważ nie tylko potępiło kult obrazów, lecz w istocie odrzuciło nieomylność papieży, jak również soborów powszechnych, skoro potępiło to, co one ustanowiły. Sprzeciw wobec kultu obrazów trwał w kościołach zachodnich jeszcze przez pewien czas po śmierci Karola Wielkiego. Tak więc zgromadzenie duchowieństwa francuskiego, odbyte w Paryżu w 825 roku, potępiło dekret drugiego soboru nicejskiego równie stanowczo, jak to uczyniło dzieło Karola Wielkiego i synod frankfurcki. Klaudiusz, biskup Turynu, który żył mniej więcej w tym czasie, sprzeciwiał się kultowi obrazów, które usunął ze swoich kościołów, nazywając bałwochwalcami tych, którzy trzymali się tej praktyki; potępiał też uwielbianie relikwii, wizerunku krzyża itd.; i z tego powodu jezuicki historyk Maimbourg nie bez racji nazwał go pierwszym pastorem protestanckim.

W IX wieku są i inne ślady podobnego sprzeciwu, lecz w X wieku zdaje się on zupełnie zanikać, a w XI wieku odnowili go albigensi. Ich dzieje są jednak obce przedmiotowi niniejszej rozprawy, a w następnym rozdziale postaram się przedstawić krótki zarys legend o świętych, układanych w średniowieczu.

---

[94] *Latria* – cześć należna samemu Bogu; *dulia* – cześć, jaką teologia rzymskokatolicka przypisuje świętym.

[95] Tytuł tej księgi brzmi: *Dzieło najznakomitszego Karola Wielkiego, z woli Bożej króla Franków, rządzącego z pomocą Pańską Galią, Germanią i Italią oraz prowincjami z nimi sąsiadującymi, przeciwko synodowi, który w stronach Grecji głupio lub zuchwale odbyto dla uwielbiania obrazów*. Łac. *Opus illustrissimi Caroli Magni, nutu Dei, Regis Francorum, Gallias, Germaniam, Italiamque sive harum finitimas provincias, Domino opitulante, regentis, contra Synodum quae in partibus Graeciae, pro adorandis imaginibus, stolide sive arroganter gesta est*.

Rozdział VI. Powstanie i rozwój pobożnych legend, czyli żywotów świętych, w średniowieczu

Zbiór żywotów świętych kalendarza rzymskokatolickiego sporządzili jezuici i jest on dobrze znany jako zbiór bollandystów, od nazwiska jego pierwszego twórcy, Bollandusa. Obejmuje pięćdziesiąt trzy ogromne tomy in folio, choć doszedł dopiero do połowy października[96], a każdemu dniowi przypisano do upamiętnienia pewną liczbę świętych. Zawiera on, pośród masy największych niedorzeczności, sporo cennych wiadomości dotyczących dziejów średniowiecza, zwłaszcza co do zwyczajów i panujących pojęć owego okresu. Wielka, jeśli nie największa część świętych, których żywoty opisano w tym zbiorze, nigdy nie istniała poza wyobraźnią ich biografów; a najlepszym tego dowodem jest to, że uczony mnich benedyktyński Dom Ruinart, zażyły przyjaciel i współpracownik słynnego Mabillona, ograniczył akta męczenników, które uważa za prawdziwe, do jednego umiarkowanego tomu in quarto, choć to samo dzieło zawiera odparcie protestanta Dodwella, który utrzymywał, że liczba pierwszych męczenników została bardzo przesadzona przez ich historyków[97].

Kościół chrześcijański już we wczesnym okresie swego istnienia był niepokojony przez wielką liczbę fałszerstw dotyczących historii i nauki naszego Pana i Jego uczniów[98]; lecz duch, w jakim je napisano, tak przeciwny duchowi prawdziwej Ewangelii, i grube niedorzeczności, które zawierają, były przekonującym dowodem apokryficznego charakteru tych pism, które przeto odrzucono jako takie z kanonu Pisma. Jeśli Kościół nie mógł uniknąć takich nadużyć w czasie, gdy nie był jeszcze zarażony pogańskimi pojęciami i praktykami, tym bardziej był na nie narażony po wspomnianych wyżej zepsuciach, gdy, jak już powiedziano[99], społeczność chrześcijańską zalały całe ludy, które mimo wyrzeczenia się pogaństwa pozostawały poganami obyczajami, upodobaniami, przesądami i nieświadomością. Istniały ponadto bardzo wielkie trudności w uzyskaniu autentycznych wiadomości o życiu męczenników. Powiedziałem[100], że ich pamięć zachowywano zwykle w kościołach, do których należeli. Była to jednak sprawa całkowicie miejscowa i choć wieść o takich wydarzeniach bez wątpienia krążyła wśród innych zborów chrześcijańskich, nie było ogólnego rejestru męczenników prowadzonego przez cały Kościół, który nie miał żadnego centralnego ośrodka jedności. Środki komunikacji między różnymi miejscami były ponadto w owym czasie bardzo niedoskonałe, a trudność tę zwiększały prześladowania, na które pierwotne kościoły były często wystawione. Prześladowania te rozpraszały wiele kościołów, niszcząc ich rejestry i inne należące do nich dokumenty, a jeszcze

[96] Sądzę, że niedawno został ukończony w Brukseli.

[97] Tytuł dzieła Ruinarta brzmi: *Prawdziwe i wybrane akta pierwszych męczenników, zebrane, wydobyte lub poprawione z ksiąg zarówno wydanych, jak i rękopiśmiennych*. Łac. *Acta primorum Martyrum sincera et selecta ex libris, cum editis, tum manuscriptis, collecta, eruta vel emendata*. In quarto, Paryż 1687, i kilka późniejszych wydań.

[98] Najważniejszymi z tych apokryfów Nowego Testamentu, z których niektóre do nas dotarły, a inne znamy z pism ojców, są ewangelie według świętego Piotra, świętego Tomasza, świętego Macieja, Objawienie świętego Piotra, List świętego Barnaby, Dzieje świętego Jana, świętego Andrzeja i innych apostołów.

[99] W rozdziale II.

[100] W rozdziale I.

znacznie większa ich liczba doznała podobnej klęski ze strony barbarzyńskich ludów, które kolejno najeżdżały cesarstwo rzymskie. Relacje o cierpieniach i śmierci męczenników opierają się więc, z wyjątkiem stosunkowo nielicznych dobrze poświadczonych przypadków, na autorytecie mglistych i niepewnych tradycji. Tradycje te zbierano i spisywano zwykle dopiero w wiele stuleci po czasie, w którym wydarzenie, do którego się odnoszą, miało miejsce albo miało rzekomo mieć miejsce. Nic więc dziwnego, że przedmioty wielu takich relacji są czysto zmyślone. O naturze większości tych legend, czyli żywotów męczenników i innych świętych, najlepiej można sądzić z następującego zdania wyrażonego w tej sprawie przez duchownego rzymskokatolickiego niepodejrzanej prawowierności:

> „Cóż powiem o tych świętych, o których życiu nie znamy ani początku, ani przebiegu – o tych świętych, którym oddaje się tyle pochwał, choć nikt nic nie wie o ich końcu? Któż może prosić ich o wstawiennictwo, skoro nie można wiedzieć, jakim poważaniem cieszą się u Boga? Będziemy zaiste zmuszeni uważać większą część akt męczenników, które teraz przedstawia się z taką pewnością, za tyleż baśni i odrzucić je jako nic lepszego niż romanse. Prawda, że ich żywoty są napisane, jak żywot świętego Owidiusza, świętego Felicissimusa i świętego Wiktora! Lecz, o Boże! Jakie żywoty! Jakie paszkwile! Żywoty zasługujące na miejsce w Indeksie Ksiąg Zakazanych, gdyż są pełne fałszów, próżnych domysłów albo, mówiąc najłagodniej, przypisują nieznanym i apokryficznym świętym prawdziwe czyny najsławniejszych męczenników. Takie rzeczy nie mogą nie wprowadzać wielkiego zamętu w dzieje Kościoła, nie mówiąc o samej religii. W ten sposób czyny świętego Felicissimusa, którego powszechnie uważa się za diakona świętego Sykstusa, przypisuje się nowemu Felicissimusowi, a cnoty świętego Wiktora z Mediolanu daje się teraz nowemu Wiktorowi, którego niedawno przywieziono do Paryża. Co do żywotu świętego Owidiusza, czy jest w nim coś więcej niż słowa i słowa? I czy można w nim znaleźć coś solidnego? Ta książeczka mówi o ołowianej tabliczce, na której wyryto senatorską godność i rok męczeństwa tego świętego. Dlaczego nie podaje się tego napisu? Dlaczego nie wymienia się przynajmniej dokładnej daty jego męczeństwa? Mówi się, że święty Owidiusz poniósł śmierć pod koniec II wieku; czyż to jest sposób ustalania roku jego śmierci? Nie, nie; starożytni nie oznaczali czasu w taki sposób; nie brali niepewnego stulecia za pewną datę roku. Bardzo się obawiam, że ten napis bynajmniej nie jest tak autentyczny, jak chce się nas przekonać. Lecz w jego grobie znaleziono małe szklane naczynie; na jego grobowcu wyryta jest palma, a jego czaszka wygląda tak, jakby była przebita włócznią. Dobrze, te znaki mogą dowodzić, że święty Owidiusz był męczennikiem; lecz czy wystarczają, aby ustalić prawdziwość jego żywotu w takiej postaci, w jakiej go wydano?”[101]

Zauważę jednak, że wielu pisarzy żywotów świętych, nie wyłączając tych, których uważa się za prawowitych, dopuściło się czegoś gorszego niż plagiat, na który skarży się uczony Mabillon w przytoczonym wyżej ustępie. Można ich oskarżyć o bluźniercze parodiowanie Pisma, a zwłaszcza ewangelii, przez przypisywanie bohaterom swoich biografii wielu cudów zapisanych w Biblii. Pan Maury, uczony francuski, którego już przytaczałem, wykrył wielką liczbę cudów przypisywanych różnym świętym, które nie są niczym innym niż naśladownictwami tego

[101] Mabillon, *O świętych nieznanych*, s. 10. *Apud* Basnage, s. 1047.

rodzaju. Ten świętokradzki plagiat nie ogranicza się do średniowiecza, lecz był uprawiany i w czasach nowożytnych, jak to jest oczywiste z dwóch następujących cudów przypisywanych słynnemu jezuickiemu świętemu Franciszkowi Ksaweremu, który zmarł w 1552 roku. Opowiadają, że gdy przebywał w Japonii, pewna znana mu kobieta straciła córkę, na próżno szukając w czasie jej choroby świętego Franciszka, który był nieobecny w jakiejś podróży. Po jego powrocie zrozpaczona matka padła mu do nóg i rzekła z płaczem, jak Marta do naszego Zbawiciela: „Panie, gdybyś tu był, moja córka by nie umarła" (por. Jan 11:21)[102]. Święty, wzruszony błaganiami matki, kazał jej otworzyć grób córki i przywrócił ją do życia. Innym razem ten sam święty powiedział do ojca, którego córka umarła, tak samo jak Jezus Chrystus powiedział do setnika, którego sługa był […][103] Gdyby te cuda zostały dokonane w naszej części świata, nawróciłyby tłumy protestantów i w ten sposób wielce posunęłyby naprzód główny cel zakonu, do którego należał święty Franciszek Ksawery; lecz powietrze Europy zdaje się nie sprzyjać takim cudownym doświadczeniom, skoro dobry święty musiał udać się aż do Japonii, aby je pomyślnie przeprowadzić.

Prawdą jest, że pisarze legend nie próbują ukrywać tych naśladownictw, lecz przeciwnie, podkreślają podobieństwo cudów dokonanych przez ich świętego do cudów naszego Zbawiciela jako dowód wysokiego stopnia świętości osiągniętego przez tego pierwszego. Żadnemu jednak świętemu kalendarza rzymskokatolickiego ani grecko-rosyjskiego nie przypisano tak wielu cudów, zwłaszcza wspomnianego wyżej rodzaju, jak świętemu Franciszkowi z Asyżu, słynnemu założycielowi zakonów żebrzących, który – zważywszy na ogromny wpływ, jaki jego uczniowie wywierali na świat katolicki – był być może jedną z najbardziej niezwykłych postaci, jakie wydało średniowiecze.

Często zauważano, że geniusz jest pokrewny szaleństwu i że przegroda, która je oddziela, jest tak cienka, iż niekiedy staje się zupełnie niedostrzegalna. Taki stan umysłu ludzkiego nigdy może nie został ukazany w bardziej uderzający sposób niż w życiu tego słynnego świętego, które przedstawia dziwną mieszaninę najszlachetniejszych czynów miłosierdzia i poświęcenia, najdzikszych wybryków szaleńca i genialnych pomysłów godnych najwybitniejszego męża stanu i filozofa. Najlepszym dowodem jego geniuszu jest wielki wpływ, jaki ustanowiony przez niego zakon wywierał przez kilka stuleci w wielu krajach i który nawet teraz nie utracił jeszcze swej żywotności. Trzeba też przyznać, że ani świętemu Franciszkowi, ani jego uczniom nie można zarzucić żadnego z owych okrucieństw, którymi splamione jest życie jego współczesnego, krwawej pamięci świętego Dominika, założyciela inkwizycji i kaznodziei krucjaty przeciwko albigensom, jak również dzieje jego zakonu. Nie można też zaprzeczyć, że Franciszek, podobnie jak jego naśladowcy, przy wielu okazjach łagodzili barbarzyństwo swego wieku. Jego ogromna popularność wynika jednak, jak sądzę, głównie z tej okoliczności, że jego zakon, przeznaczony przede wszystkim do działania wśród niższych warstw, rekrutował się z najliczniejszej i najbardziej nieoświeconej części ludności; a czyż trzeba zauważać, że im mniej ludzie są wykształceni, tym bardziej skłonni są do łatwowierności i przesady? Do przyjęcia do tego demokratycznego zakonu nie wymagano wielkiej uczoności, a jego szeregi powiększyło

[102] Jan 11:21 (UBG): „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł".
[103] *Vie de St François Xavier*, ojciec Bouhours, 1716. *Apud* Maury, s. 22. – Uwaga do przekładu: dalszy ciąg tego zdania został w pliku źródłowym utracony przy przełamaniu strony.

utworzenie klasy, której członkowie pozostawali w świecie, zobowiązując się jedynie do zachowywania pewnych praktyk nabożnych i przepisów moralnych. Wszystko to przyczyniło się do tego, że zakon świętego Franciszka, do którego przyjmuje się obie płcie, rozszerzył się z przedziwną szybkością na wiele krajów; zarazem jego członkowie wysławiali cnoty i rzekome cuda swego założyciela w sposób najbardziej przesadny, a często śmieszny, czego następująca anegdota może posłużyć za próbkę. Pewien mnich franciszkański, który głosił pewnego dnia kazanie o zasługach założyciela swego zakonu, rozpoczął je w następujący sposób: „Gdzie umieszczę wielkiego świętego Franciszka? Wśród świętych? To za mało dla jego zasług. Wśród aniołów? Nie, to za mało. Wśród archaniołów? To za mało. Wśród serafinów? To za mało. Wśród cherubinów? To za mało". Z kłopotu co do stosownego miejsca dla jego świętego wybawił go jednak nagle jeden ze słuchaczy, który, wstając z miejsca, powiedział: „Wielebny ojcze, skoro widzę, że nie możesz znaleźć dla świętego Franciszka stosownego miejsca w niebie, odstąpię mu moje na tej ławce"; a powiedziawszy to, wyszedł z kościoła.

Historia nie mówi, czy ten dobry mnich był zadowolony z miejsca tak nieoczekiwanie ofiarowanego jego świętemu albo gdzie by się zatrzymał bez tego w porę nadeszłego przerwania; lecz wiemy z wielu innych przypadków, że uczniowie porównywali świętego Franciszka z naszym Zbawicielem. Tak więc w dziele wydanym przez ojca Bartłomieja z Pizy pod tytułem *Złota księga zgodności życia świętego Franciszka z życiem Jezusa Chrystusa*[104] autor utrzymuje, że narodzenie świętego Franciszka było zapowiedziane przez proroków; że miał dwunastu uczniów, z których jeden, imieniem Jan Capella, został przez niego odrzucony, jak Judasz Iskariota przez naszego Pana; że był kuszony przez diabła, lecz bez skutku; że został przemieniony; że przeszedł tę samą mękę co nasz Zbawiciel, choć nigdy nie podlegał żadnemu prześladowaniu ani złemu traktowaniu, lecz zmarł spokojnie w 1218 roku[105] pośród oddanych mu wielbicieli. Inni pisarze posunęli bluźniercze porównanie jeszcze dalej, chełpiąc się, że święty Franciszek dokonał o wiele więcej cudów niż nasz Pan, ponieważ Chrystus przemienił wodę w wino tylko raz, a święty Franciszek trzykrotnie; i że zamiast nielicznych cudownych uzdrowień wspomnianych w ewangeliach, święty Franciszek i jego uczniowie otworzyli oczy ponad tysiącowi niewidomych, uzdrowili ponad tysiąc chromych i przywrócili do życia ponad tysiąc umarłych.

Największy jednak cud, jakiego kiedykolwiek dokonał święty Franciszek, wydarzył się w naszych dniach, a jego autentyczność nie podlega żadnej wątpliwości. Jest nim żywot tego słynnego świętego wydany przez pana Chavina de Malan; a czytelnicy mogą wyrobić sobie odpowiednie wyobrażenie o jego treści z następującego wyjątku ze znakomitego artykułu w *Edinburgh Review* z lipca 1847 roku: „Choć należy do najbardziej namiętnych i bezkompromisowych wielbicieli Kościoła Rzymu, pan Chavin de Malan jest też w pewnym sensie protestantem. Protestuje przeciwko jakiemukolwiek użyciu rozumu ludzkiego w badaniu jakiegokolwiek dogmatu, który ten Kościół wpaja, albo jakiegokolwiek faktu, który przytacza. Najbardziej bezlitosne z jego okrucieństw nie budzą w nim oburzenia, najgłupsze z jego cudów – wstydu, najnędzniejsze z jego zabobonów – pogardy. Najgłębsze jego zdziecinnienie jest w jego oczach

[104] Łac. *Liber aureus inscriptus Liber conformitatum vitae beati ac seraphici patris Francisci ad vitam Iesu Christi Domini nostri*. Doczekał się kilku wydań.
[105] Tak w źródle; święty Franciszek zmarł w 1226 roku.

czcigodne. Nawet okrucieństwa Innocentego III wydają się temu wszystko wysławiającemu panegiryście jedynie pomnażać triumf i chwałę jego panowania. Gdyby dusza spowiednika Szymona de Montfort, zachowując wszystkie namiętności i wszystkie przesądy owej epoki, przeszła w doktora Sorbony, obeznanego ze sztukami i literaturą naszych czasów, wynikiem mogłaby być taka historia kościelna jak ta, której próbkę mamy tutaj – drobiazgowa w badaniach, płomienna w stylu, żywa w portretowaniu, zupełnie lekkomyślna i bezkrytyczna w wierze, przesadna w pochwałach aż po samą granicę bałwochwalstwa i poufała daleko poza granicą przyzwoitości z najstraszniejszymi tematami i przedmiotami wiary chrześcijańskiej" (s. 1–2)[106].

Pytam więc czytelnika, czy wydanie takiego dzieła w roku pańskim 1845 w Paryżu nie jest doskonałym cudem i bez wątpienia znacznie bardziej prawdziwym niż wszystkie te, które opisuje?

Żyjemy zaiste w wieku cudów, zarówno fizycznych, jak i moralnych, a ani jedne, ani drugie nie uniknęły wszechpotężnego wpływu wielkiej sprężyny naszego czasu i głównej przyczyny jego szybkiego postępu, to jest konkurencji. Anglia, która przoduje w wielu wynalazkach i odkryciach naszych dni, a w żadnym nie pozostaje w tyle, utrzymała swoje miejsce, a może nawet wysunęła się naprzód w wytwarzaniu takich moralnych cudów jak ten, którego próbkę podałem wyżej. I zaiste żywoty świętych angielskich, wydane w latach 1844 i 1845 w stolicy tego protestanckiego kraju, mogą bez obawy wytrzymać porównanie z dziełem pana Chavina de Malan. Przypisuje się je ponadto duchownemu Kościoła Anglii, który, choć od tego czasu przeszedł do Rzymu, pobierał wówczas zapłatę od protestanckiego Kościoła urzędowego tego kraju jako jeden z jego sług i obrońców[107]. Kilka następujących wyjątków z tego osobliwego dzieła pozwoli czytelnikom osądzić, czy przeceniłem jego zdolność do pomyślnego współzawodnictwa z jego francuskim rywalem:

> „Wiele z nich (legend) tak dobrze nadaje się do zilustrowania pewnych zasad, o których należy pamiętać, rozważając średniowieczne cuda, że zasługują na pewną uwagę. Nie dlatego, aby cokolwiek tu powiedzianego miało *dowodzić*, że opowieści o cudach, dokonanych rzekomo w średniowieczu, są prawdziwe. Ludzie zawsze będą wierzyć lub nie wierzyć w ich prawdziwość w tej mierze, w jakiej są skłonni przyjąć lub odrzucić uprzednie prawdopodobieństwo istnienia nieustającego Kościoła, obdarzonego niezawodnymi mocami boskimi. A przyczyna tego jest jasna. Cuda kościelne zakładają wiarę katolicką, tak jak cuda Pisma i samo Pismo zakładają istnienie Boga. Ludzie więc, którzy nie wierzą w tę wiarę, oczywiście nie będą wierzyć w opowieść o cudach, która, jeśli nie powołuje się na nią jako na dowód wiary, to przynajmniej przyjmuje ją za pewnik. Na przykład prawdziwą przyczyną odrzucenia

[106] Tytuł tego osobliwego dzieła brzmi: *Histoire de saint François d'Assise*, par Émile Chavin de Malan, Paryż 1845.
[107] *Edinburgh Review*, kwiecień 1847, s. 295.

> relacji o widzeniu, które ukazało się świętemu Waltheofowi w najświętszej Eucharystii, musi być niewiara w […]”[108]

Cud, o którym mowa wyżej, a którego nie można odrzucić bez niewiary w naukę katolicką, jest następujący: „W dzień Bożego Narodzenia, gdy klasztor obchodził narodziny naszego Pana, gdy brat podnosił hostię we błogosławionej ofierze mszy, ujrzał w swojej ręce dziecię piękniejsze nad synów ludzkich, mające na głowie koronę ze złota wysadzaną klejnotami. Jego oczy promieniały światłem, a jego oblicze jaśniało bardziej niż najbielszy śnieg; a tak niewymownie słodkie było jego oblicze, że brat ucałował stopy i ręce niebieskiego dziecięcia. Potem boskie widzenie zniknęło i […]”[109] Cały zbiór jest pełen podobnych opowieści, z których niektóre są doprawdy oburzające, jak na przykład ta, którą opowiada o świętym Augustynie, wielkim apostole Anglii.

Ten święty był w czasie swoich wędrówek po kraju przyjmowany z wielkimi honorami na północy Anglii; „lecz – mówi omawiane dzieło – zupełnie inne są relacje o jego podróżach po Dorsetshire. Tam słyszymy, że przybył do pewnej wsi, gdzie przyjęto go wszelkiego rodzaju zniewagami. Nędzni ludzie, nie poprzestając na obrzucaniu świętych gości obelżywymi słowami, ciskali w nich pociskami, a w tym dziele, ponieważ miejsce było prawdopodobnie portem morskim, szczególnie czynni mieli być sprzedawcy ryb. Podniesiono też rękę na arcybiskupa i jego towarzyszy. Widząc, że wszelkie wysiłki są daremne, pobożna gromada otrząsnęła proch ze swoich stóp i odeszła. Mieszkańcy ponieśli podobno karę za swoje bezbożności aż do dalekich pokoleń. Wszystkie dzieci rodzone od tego czasu nosiły i przekazywały ślady […] swoich rodziców”[110]. Pisarz, który opowiada tę historię, nie miał odwagi ani uczciwości pana Chavina de Malan, aby powiedzieć, że zniewaga wyrządzona świętym gościom polegała na przyczepianiu im do szat ogonów rybich i że odrażającym kalectwem, z którym przez wiele pokoleń rodziły się dzieci sprawców tej zniewagi, był ogon.

Choć ta mnisza opowieść jest niedorzeczna, jest jednak znamienna dla ducha kapłańskiej pychy i mściwości, który chciałby karać głupi żart, obrażający godność stanu kapłańskiego, ciężkim nieszczęściem spadającym na niewinnych potomków jego sprawców przez wiele pokoleń; a jednak baśni tej nowożytnej mitologii nie można według naszego autora odrzucić *bez niewiary w naukę katolicką*. Nie jest to jednak jego osobiste zdanie; wyraził on jedynie, w sposób bardziej stanowczy, niż to od dłuższego czasu czyniono, zasadę, której Kościół rzymskokatolicki nie może się wyprzeć, choć może ona postawić go w kłopotliwym położeniu; a jako ilustrację tego podam następującą anegdotę. Za panowania Fryderyka II pewien żołnierz pruski ukradł kosztowną ozdobę z obrazu Dziewicy, który cieszył się wielką sławą ze swoich cudownych mocy. Gdy kradzież wyszła na jaw, winowajca tłumaczył się, że zaniósłszy do wspomnianego obrazu żarliwą modlitwę o pomoc w ubóstwie, otrzymał od niego tę ozdobę, aby wybawić go z niedostatku.

---

[108] *History of St Waltheof*, s. 2, w tomie 5 zbioru. – Uwaga do przekładu: koniec cytatu został w pliku źródłowym utracony przy przełamaniu strony.

[109] Tamże, s. 24. – Koniec cytatu utracony w pliku źródłowym.

[110] *Life of St Augustine of Canterbury, Apostle of the English*, s. 237, w 1. tomie wspomnianych wyżej *English Saints*. – Słowo po „ślady” zostało w pliku źródłowym utracone przy przełamaniu strony.

Sprawę przedstawiono królowi, który, bardzo ubawiony pomysłem żołnierza, zażądał od biskupa rzymskokatolickiego, w którego diecezji dokonano tej kradzieży, stanowczego orzeczenia, czy wspomniany obraz może czynić cuda tego rodzaju, czy nie. Biskup nie mógł, nie okazując *niewiary w naukę katolicką*, zaprzeczyć możliwości cudu i był przeto zmuszony dać odpowiedź twierdzącą. Król ułaskawił więc żołnierza pod warunkiem, że nigdy nie przyjmie podarunków od tego ani od żadnego innego obrazu czy świętego.

Autor niniejszej rozprawy, choć mocno wierzy w istnienie Boga i prawdziwość Pisma, nie ma tej korzyści, aby był natchniony wiarą w naukę katolicką; będzie więc prowadził swoje badania tak samo jak dotąd.

Wiele legend powstało z niezrozumienia emblematycznego charakteru niektórych obrazów. Tak więc słynną hiszpańską świętą i pisarkę, świętą Teresę, z powodu jej wymownych i namiętnych wylewów miłości do Bóstwa, pewien artysta hiszpański namalował z sercem przeszytym strzałą, nawiązując do słów Psalmisty: „Twoje strzały utkwiły bowiem we mnie" itd. (Ps. 38:2)[111]. Zmarła spokojnie w swoim klasztorze pod koniec XVI wieku, a choć szczegóły jej życia i śmierci są powszechnie znane, znaleźli się pisarze legend, którzy opowiadali, że umarła jako męczennica przeszyta strzałą. Jeśli taki zamęt pojęć mógł się zdarzyć w czasie, gdy literatura i nauka poczyniły znaczne postępy, a sztuka druku była już powszechnie znana, o ileż częściej takie rzeczy musiały się zdarzać w panującej ciemnocie średniowiecza! I zaiste jest wiele dzikich legend, które powstały z podobnego źródła, a najsłynniejszą z nich jest legenda o świętym Dionizym, opowiadana także o innych świętych. Tego męczennika, rzekomo ściętego, przedstawiano z głową w ręku jako emblematem sposobu jego śmierci. Pisarz jego legendy wziął ten emblemat za przedstawienie rzeczywistego faktu i popuszczając wodze wyobraźni, opowiedział, że święty po ścięciu podniósł swoją głowę, ucałował ją i odszedł z nią[112].

Ogólną skłonnością prostackiego i nieoświeconego umysłu jest materializowanie najbardziej abstrakcyjnych i duchowych idei, a wtedy to, co jest po prostu alegorią, staje się dla niego rzeczywistością. Ta właśnie skłonność w czasach średniowiecznej ciemnoty nadawała często dosłowne znaczenie temu, co jest jedynie typiczne, i posuwano się w tym tak daleko, że nawet przypowieści naszego Pana przerabiano na prawdziwe historie. Tak więc Łazarz był ubogim świętym, który żył w wielkim niedostatku, a po śmierci został patronem żebraków i trędowatych. Przypowieść o synu marnotrawnym dostarczyła materiału na niejedną legendę; a jako ukoronowanie wszystkich tych pobożnych parodii pewien mnich pokazał znanemu podróżnikowi po Wschodzie, Hasselquistowi, to właśnie miejsce, na którym dobry Samarytanin pomógł rannemu człowiekowi, pozostawionemu bez opieki przez kapłana i Lewitę. Przyszłe

---

[111] Ps. 38:2 (UBG).

[112] Istnieje niemiecka opowieść, która jest oczywistą parodią tej legendy. Mówi ona, że pewien człowiek, namiętnie lubiący grać w kręgle, popełnił zbrodnię, za którą został skazany na ścięcie. Poprosił o łaskę, zwykle udzielaną winowajcom przed egzekucją, aby mógł jeszcze raz oddać się ulubionej grze. Gdy spełniono to żądanie, zaczął grać z takim zapałem, że zupełnie zapomniał o czekającej go egzekucji. Kat, który był obecny, zmęczony czekaniem na winowajcę, uchwycił chwilę, gdy ten wyciągnął szyję, podnosząc kulę z ziemi, i ściął mu głowę. Winowajca był jednak tak zapalony do swojej gry, że chwycił własną głowę i wykonawszy nią udany rzut, zawołał: „A nie zbiłem wszystkich dziewięciu?".

nagrody i kary, niebo i piekło, przedstawiano także w sposób grubo materialny, co dało początek wielu niedorzecznym legendom, wymyślanym zwykle w celu poparcia roszczeń Kościoła do posiadania mocy posyłania według upodobania dusz zmarłych do jednego z tych miejsc[113].

Mówiłem już o skutkach, jakie samotne i ascetyczne życie pierwszych mnichów wywierało na ich wyobraźnię. To samo działo się wśród zamkniętych w klasztorach, a zwłaszcza w klasztorach żeńskich. „Wyobraźnia kobiet – mówi słynny autor, którego już przytaczałem – ponieważ ich uczucia są żywsze i subtelniejsze, jest bardziej wrażliwa i mniej podatna na kierowanie niż wyobraźnia mężczyzn; bardziej wystawiona na szkodliwy wpływ samotności; łatwiej ulega sztukom złudzenia i łatwiej rozpala się zarazą namiętności. Stąd możemy wytłumaczyć szybkość, z jaką w sierocińcach, klasztorach i innych zakładach, gdzie liczne przedstawicielki tej płci pozostają ze sobą w zażyłym związku, choroba, nastrój i nawyki jednej, jeśli są rzucające się w oczy i wybitne, stają się nastrojem i nawykami wszystkich. Pamiętam, że czytałem u pewnego pisarza medycznego niemałej zasługi, iż w pewnym francuskim klasztorze zakonnic, niezwykle licznym, jedną z sióstr opanował dziwny popęd do miauczenia jak kot, w której to osobliwej skłonności wkrótce naśladowało ją kilka innych sióstr, a w końcu, bez jednego wyjątku, cały klasztor, który w regularnych porach łączył się w ogólne miauczenie, trwające kilka godzin. Okolica słuchała z większym zdumieniem niż zbudowaniem codziennego powrotu tej niebiańskiej symfonii, którą po wielu bezskutecznych środkach uciszono, strasząc wstydliwość tej płci groźbą, że przy jakimkolwiek przyszłym powtórzeniu ich koncertu oddział żołnierzy, rzekomo rozstawiony u bram klasztoru, zostanie wezwany, aby wymierzyć im chłostę zarazem haniebną i surową.

> Spośród wszystkich epidemicznych urojeń tej płci, jakie znalazłem w zapiskach, żadne nie dorównuje temu, które według Cardana objawiło się w XV wieku i które dobitnie ilustruje to, co zauważono o samorzutnej zarazie, przez którą fantastyczne afekty szerzą się wśród kobiet. Pewną zakonnicę w jednym z klasztorów niemieckich popychał niewytłumaczalny popęd do gryzienia wszystkich towarzyszek; a jej dziwny kaprys stopniowo przeszedł na inne, aż całe zgromadzenie zostało zarażone tą samą furią. Zło nie ograniczyło się też do tych granic: wieść o tej dziwnej manii wędrowała z jednej prowincji do drugiej i wszędzie niosła ze sobą zaraźliwe szaleństwo, od klasztoru do klasztoru, przez całe cesarstwo niemieckie; stamtąd rozszerzając się z obu stron na Holandię i Italię, zakonnice w końcu gryzły się nawzajem od Rzymu do Amsterdamu.
>
> Niezliczone przykłady można by przytoczyć, aby wykazać, z jaką siłą najdziwniejsze i najdziksze skłonności przywierają do wyobraźni i podbijają wolę, i tyranizują ją, gdy dusza jest odcięta od swobodnego obcowania z bliźnimi i pozostawiona zbyt

[113] Stara ballada niemiecka daje rzetelną próbkę wyobrażeń, jakie ludzie mieli o radościach nieba. Mówi między innymi: „Wino nie kosztuje ani grosza w niebiańskiej piwnicy; aniołowie pieką chleb i obwarzanki na życzenie każdego; jarzyny wszelkiego rodzaju obficie rosną w niebiańskim ogrodzie; groch i marchew rosną bez sadzenia; szparagi są grube jak noga człowieka, a karczochy wielkie jak głowa. Gdy przypada dzień postny, ryby przypływają ławicami, a święty Piotr przychodzi z siecią, aby je łowić i was ugościć. Święta Marta jest kucharką, a święty Urban piwniczym". – Zob. Maury, s. 88.

> nieprzerwanie własnym nieokiełznanym marzeniom. Lecz te, które opowiedzieliśmy, mogą wystarczyć, aby pokazać niebezpieczeństwo, na jakie naraża się ten, kto bezwarunkowo oddaje się pod straż samotności i nie uzbraja się przeciwko jej zdradliwej gościnności. Zamknięta w jałowym i jednostajnym próżnowaniu, bez nauk, które by zajmowały ciekawość, bez przedmiotów, które by bawiły zmysły albo zajmowały i przyciągały uczucia do czegokolwiek ludzkiego, wyobraźnia ucieknie w światy urojonego istnienia, aby tam szukać rozrywki i ćwiczenia. Jakże czule wtedy obejmuje i hołubi anielskie widzenia albo piekielne zjawy, dziwy czy cuda! Albo jeśli jej marzenia obiorą inny kierunek, z jaką rosnącą gorliwością i ufnością jej nadzieje gonią za złudzeniami alchemii, fikcjami filozofii i majaczeniami metafizyki! W przypadkach, gdy umysł jest mniej pojemny, a jego zasoby mniej obfite, przywiąże się on do jakiegoś niedorzecznego pojęcia, dziecka jego omdlałych i wyczerpanych sił, i obdarzając najczulszą ufnością tego pupila swego zdziecinnienia, porzuci rozum i […]”[114]

Podałem ten obszerny wyjątek z Zimmermanna, ponieważ sądzę, że zadowalająco wyjaśnia on owe mistyczne *widzenia*, jak również *piekielne zjawy*, którymi obfitują średniowieczne legendy i kroniki, układane zwykle przez mnichów, a które często niesłusznie przypisuje się oszustwu i umyślnemu zwodzeniu. Ponieważ nauka medyczna, jak również wszystkie gałęzie filozofii przyrody, były wówczas w bardzo niedoskonałym stanie, takich zjawisk jak zakonnice miaucz̨ące jak koty czy gryzące jak psy, o których wspomina Zimmermann, nie tłumaczono jako chorób nerwowych, lecz przypisywano je opętaniu przez złe duchy; i otwarcie wyznaję, że bynajmniej nie jestem pewien, czy gdyby przypadki takie jak wspomniane wyżej zdarzyły się w naszym oświeconym wieku, nie znalazłoby się wielu poczciwców przypisujących je podobnej przyczynie. Trzeba też pamiętać, że jeśli mimo niezwykłej szybkości i regularności komunikacji w naszych czasach wieści o rozmaitych wydarzeniach są często przesadzane, a nawet zupełnie zmieniane, gdy przechodzą z jednego miejsca do drugiego, o ileż bardziej musiało tak być w czasach tak wadliwej komunikacji, jaka istniała przed wynalezieniem druku i wprowadzeniem poczty! Nic więc dziwnego, jeśli wydarzenia tak niezwykłej natury jak wspomniane były przez pogłoskę ogromnie wyolbrzymiane i jeśli przynajmniej w wielu miejscach zamieniła ona miaucz̨ące i gryzące zakonnice w tyleż kotów i psów. Powszechnie przyznaje się teraz ponadto, że to, co nazywa się mesmeryzmem, lecz czego prawdziwej natury nauka jeszcze nie wyjaśniła, było znane i praktykowane w średniowieczu, jak również w odległej starożytności, i że wiele cudotwórczych działań opisanych przez legendy średniowieczne, jak również przez pisarzy starożytnych, było wywoływanych za pomocą tej wciąż tajemniczej siły.

Zatrzymałem się może zbyt długo przy tym temacie, ponieważ obawiam się, że uwagi z nim związane nie ograniczają się do odległego okresu, lecz mogą stawać się aż nazbyt często stosowalne do naszych czasów. I zaiste, gdy pomyślimy o szybkim przyroście klasztorów męskich i żeńskich, zwłaszcza w tym kraju, i o tym, że mimo obecnego stanu cywilizacji zakłady te muszą być zapełniane głównie przez osoby, których wyobraźnia jest silniejsza od władz rozumowania, nie może być wątpliwości, że mogą one znowu stać się widownią owych

---

[114] Zimmermann, *Solitude Considered with Respect to its Dangerous Influence upon the Mind and Heart*, przekład angielski, wyd. 1798, s. 102 i nast. – Koniec cytatu utracony w pliku źródłowym.

niezwykłych objawów, których przyczynę zbyt wyłącznie przypisywano średniowiecznej ciemnocie. Nie można wątpić, że przebiegłe osoby obu płci, obdarzone wyższymi talentami i wiedzą, a zwłaszcza silną wolą, mogą wywierać nie tylko niewłaściwy wpływ, lecz nawet władzę absolutną nad mieszkańcami wspomnianych zakładów zakonnych, i że zręczne zastosowanie mesmeryzmu może skutecznie popierać takie bezprawne cele.

Wiele miejscowych zabobonnych pozostałości pogaństwa – jak na przykład cudowne moce przypisywane pewnym źródłom, kamieniom, jaskiniom, opowieści o rozmaitych rodzajach wróżek itd. – dostarczyło obfitego materiału średniowiecznym pisarzom legend, którzy układali je według własnych zapatrywań. Zachowywali zwykle cudowną część opowieści, często upiększając ją własnymi dodatkami, lecz podstawiając działanie świętego chrześcijańskiego, bohatera swojej opowieści, na miejsce bóstwa pogańskiego, któremu pierwotnie je przypisywano. W ten sposób miejsca, które poganie uważali za obdarzone jakimiś nadprzyrodzonymi właściwościami i do których z tego powodu się udawali, zamieniono w miejsca pielgrzymek chrześcijańskich, z tą tylko różnicą, że pogańskiego *genius loci*[115] ochrzczono imieniem chrześcijańskiego świętego, którego istnienia często nie da się dowieść bardziej niż istnienia jego pogańskiego poprzednika. Wielu hagiografów zdaje się dawać przy układaniu tych legend upust równie swemu humorowi, jak fantazji, co widać z takich śmiesznych opowieści jak na przykład ta o świętym Fechinie, którego pobożność była tak żarliwa, że gdy kąpał się w zimnej wodzie, stawała się ona niemal wrząca. Ten gorącego serca czy gorącej głowy święty miał podobno pochodzić z Zielonej Wyspy, choć zważywszy, że jego żarliwa pobożność tak bardzo przypominała objaw *perfervidum Scotorum ingenium*[116] w nieco przesadnej postaci, bardzo jestem skłonny uważać go za rodaka z północnego kraju. Jest wiele przykładów takich humorystycznych cudów, lecz przytoczę tylko cud Laurentiosa, słynnego greckiego świętego i cudotwórcy. Mając pewnego dnia jakąś sprawę do patriarchy Konstantynopola, musiał czekać w przedpokoju prałata, a czując wielkie gorąco, chciał zdjąć płaszcz. Ponieważ jednak w pokoju nie było żadnego mebla ani nawet kołka na ścianach, święty Laurentios, zakłopotany, co zrobić z płaszczem, rzucił go na promień słońca, który wpadał do pokoju przez otwór w okiennicy i który natychmiast nabrał twardości liny, tak że płaszcz świętego zawisł na nim. Nie należy jednak sądzić, że gorące słońce i płomienna wyobraźnia Grecji były bezwzględnie potrzebne do dokonywania takich cudownych sztuczek; mamy bowiem dostateczne świadectwo legendarne, aby dowieść, że pomyślnie powtarzano je pod mniej jasnym niebem Niemiec i Francji, ponieważ święty Goar z Trewiru zawiesił swoją czapkę, a święty Aichard, opat Jumièges, swoje rękawiczki na tym samym meblu, którego użył święty Laurentios, aby powiesić swój płaszcz – choć prawdopodobnie, zważywszy, że słońce nie jest w tych krajach tak mocne jak w Konstantynopolu, zachodni święci nie odważyli się próbować jego promieni tak ciężkim ładunkiem, jaki pomyślnie zawiesił ich wschodni kolega.

Niektóre cuda wymyślano, aby wpajać ślepe posłuszeństwo władzom kościelnym, które Kościół rzymskokatolicki uważa za jedną z najważniejszych, jeśli nie najważniejszą cnotę, jaką mają pełnić jego dzieci. Tak więc opowiadają, że gdy hiszpański mnich dominikanin, święty Wincenty Ferreriusz, słynny z wielkiej liczby swoich cudów, szedł pewnego dnia ulicą w Barcelonie,

[115] Łac. „ducha opiekuńczego miejsca”.
[116] Łac. „nader żarliwego usposobienia Szkotów”.

pewien murarz, spadając z wysokiego dachu, zawołał go o pomoc. Święty odpowiedział, że nie może uczynić cudu bez pozwolenia swego przełożonego, lecz że pójdzie o nie poprosić. Murarz pozostał więc zawieszony w powietrzu, dopóki święty Wincenty, wróciwszy z pozwoleniem, nie sprowadził go bezpiecznie na ziemię.

Trzeba przyznać, że wielu świętych, których żywoty są zeszpecone niedorzecznymi opowieściami o ich cudach, było ludźmi wielkiej pobożności, ozdobionymi najszlachetniejszymi cnotami, którzy dawali dowody najwznioślejszej miłości i poświęcenia. Niestety zaszczyt świętości bywał często nadawany takim krwawym potworom jak święty Dominik, którego relikwiarz najstosowniej byłoby umieścić w świątyni, w której składa się ofiary z ludzi, albo szaleńcom, którzy pogwałcili wszelkie uczucia ludzkie. Tak więc opowiadają, że święty Aleksy opuścił dom w dniu swego ślubu i zamieniwszy szaty na łachmany żebraka, przyjął jego sposób życia. Po pewnym czasie, gdy jego wygląd stał się tak nędzny, że przyjaciele nie mogli go już rozpoznać, wrócił do domu rodzicielskiego, prosząc o schronienie. Otrzymał miejsce pod schodami i żył tam z jałmużny przez siedemnaście lat, nieustannie będąc świadkiem rozpaczy i lamentów swojej żony, matki i sędziwego ojca nad jego utratą, i został rozpoznany dopiero po śmierci dzięki książeczce do modlitwy, którą dała mu matka. I to za to nieczułe, a nawet okrutne traktowanie własnej rodziny został kanonizowany! Przypuszcza się jednak, że cała ta historia jest tylko zmyśleniem, i przez wzgląd na ludzkość szczerze mam nadzieję, że tak jest.

Granice tej rozprawy nie pozwalają mi dalej rozszerzać badań nad legendami średniowiecznych świętych i ich cudami; w następnym rozdziale postaram się przedstawić krótką analizę kilku praktyk, które zarówno Kościół rzymskokatolicki, jak i grecko-rosyjski zachowały z pogaństwa.

Rozdział VII. Analiza pogańskich obrzędów i praktyk, które zachował zarówno Kościół rzymskokatolicki, jak i grecko-rosyjski

Przytoczyłem[117] zdanie wybitnego nowożytnego autora rzymskokatolickiego (Chateaubrianda) o wprowadzeniu zwyczajów pogańskich do kultu chrześcijańskiego oraz obszerny wyjątek z innego, nie mniej znakomitego pisarza rzymskokatolickiego naszych dni, opisujący przyczynę tego zepsucia. Pisarze rzymskokatoliccy w naszym kraju nie traktują jednak tego tematu z taką szczerością jak znakomity autor *Geniuszu chrześcijaństwa* i uczony akademik francuski, z którego dzieła tak obficie czerpałem; przeciwnie, usilnie starają się zaprzeczyć, że wiele zwyczajów ich Kościoła nosi piętno pogaństwa[118]. Dotyczy to zwłaszcza autora *Hierurgii*, dzieła, które już przytaczałem i które można uważać za najrzetelniejszy wyraz tego, czego Kościół rzymskokatolicki naucza w omawianej sprawie. Tak więc używanie obrazów w kościołach przedstawia się jako upoważnione przez Pismo za pomocą następujących osobliwych argumentów:

> „Praktykę używania obrazów jako ozdób i pamiątek do przyozdabiania świątyni Pańskiej w sposób najszczególniejszy pochwala samo Słowo Boże. Mojżeszowi nakazano umieścić dwa cherubiny na arce i postawić miedzianą postać ognistego węża, aby ci spośród szemrzących Izraelitów, którzy zostali ukąszeni, mogli wyzdrowieć z jadu swoich ran, patrząc na ten wizerunek. W opisie świątyni Salomona czytamy o tym królu nie tylko to, że »w Miejscu Najświętszym uczynił też dwa cherubiny z drzewa oliwnego wysokie na dziesięć łokci«, lecz że »wszystkie ściany dokoła domu wewnątrz i na zewnątrz ozdobił wyrytymi cherubinami, palmami i rozkwitłymi kwiatami«[119].
>
> W pierwszej księdze Paralipomenon (Kronik) widzimy, że gdy Dawid nakładał na Salomona polecenie urzeczywistnienia swego zamiaru zbudowania domu Panu, przekazał mu opis przedsionka i świątyni i zakończył, zapewniając go tak: »To wszystko przyszło do mnie na piśmie z ręki Pana, abym mógł zrozumieć, jak wykonać ten plan«[120].
>
> Sam ten fakt, że Bóg Wszechmogący nie tylko polecił umieścić obrazy w przybytku mojżeszowym i we wspanialszej świątyni jerozolimskiej, lecz że sam pokazał ich wzór, wystarczy, aby upoważnić praktykę Kościoła katolickiego w odniesieniu do podobnego zwyczaju" (*Hierurgia*, s. 371).

Na to wszystko można krótko odpowiedzieć. Ani w przybytku, ani w świątyni Salomona nie było żadnego wizerunku żydowskich patriarchów czy świętych, jak to ma miejsce ze świętymi chrześcijańskimi w Kościele rzymskokatolickim i grecko-rosyjskim; a miedziany wąż, do którego

---

[117] W rozdziale II.

[118] *Zob. wyżej*, rozdz. II.

[119] 1 Król. 6:23, 29 (UBG). Autor *Hierurgii* przytacza Pismo według przekładu Douai; tu i dalej podano brzmienie UBG.

[120] 1 Kron. 28:19 (UBG).

nawiązuje autor, został z rozkazu króla Ezechiasza rozbity na kawałki, skoro tylko Izraelici zaczęli oddawać mu cześć.

Autor stara się z dużą uczonością i pomysłowością dowieść, że pierwsi chrześcijanie ozdabiali swoje kościoły obrazami, i przytoczyłem już[121] jego wyjaśnienie synodu w Elwirze; lecz jego twierdzenia są całkowicie obalone przez wszelkie bezpośrednie świadectwa, jakie posiadamy o miejscach kultu tych chrześcijan. Przytoczyłem już świadectwo Minucjusza Feliksa, że chrześcijanie nie mieli w swoich świątyniach żadnego rodzaju posągów, jak również oburzenie świętego Epifaniusza na próbę wprowadzenia ich do kościołów, do czego nie byłoby powodu, gdyby był to ustalony zwyczaj.

Najważniejszą częścią jego obrony używania obrazów jest jednak ustęp zatytułowany „*Obrazy same w sobie nie mają żadnej mocy*", który zawiera, co następuje:

> „Katolicy nie tylko nie są wystawieni na takie niebezpieczeństwa (tj. bałwochwalstwa), lecz Kościół wyraźnie zabrania im (*Concilium Tridentinum*, sesja XXV) wierzyć, że w obrazach mieszka jakieś bóstwo lub moc, dla której należałoby je czcić, albo że czegokolwiek należy od nich prosić lub pokładać w nich jakąkolwiek ufność, lecz że cześć im oddawana ma się odnosić do tych, których przedstawiają; a ich nauczyciele religii tak starannie wpajają tę prawdę w umysły swoich zgromadzeń, że gdyby zapytano katolickie dziecko, które nauczyło się swego pierwszego katechizmu, czy wolno modlić się do obrazów, dziecko odpowiedziałoby: «Nie, w żadnym razie, bo nie mają one życia ani czucia, aby nam pomóc»; a pasterz, który odkryłby, że ktoś oddaje krucyfiksowi czy obrazowi jakąkolwiek cząstkę czci należnej samemu Bogu, bez wahania rozbiłby jeden i podarł drugi na strzępy, i wrzucił kawałki w płomienie, na wzór Ezechiasza, który rozbił miedzianego węża z powodu zabobonnej czci, jaką okazywali mu Izraelici" (*Hierurgia*, s. 382).

Jest zupełną prawdą, że sobór trydencki orzekł, iż obrazom Chrystusa, Dziewicy i innych świętych należy oddawać cześć i szacunek nie dlatego, aby wierzono, że jest w nich jakieś bóstwo lub moc, albo że czegokolwiek należy od nich prosić, albo pokładać ufność w obrazach, jak to niegdyś czynili poganie, którzy pokładali nadzieję w bożkach (Ps. 135:15-18)[122], lecz że „cześć im oddawana odnosi się do pierwowzorów, które one przedstawiają, tak że przez obrazy, które całujemy, przed którymi odkrywamy głowy i padamy na twarz (*procumbimus*), uwielbiamy Chrystusa i czcimy świętych, których podobieństwo te obrazy noszą"[123]. Lecz jeśli

---

[121] W rozdziale IV, przyp. 39.

[122] Ps. 135:15-18 (UBG): „Bożki pogan to srebro i złoto, dzieło ludzkich rąk. Mają usta, ale nie mówią; mają oczy, ale nie widzą; mają uszy, ale nie słyszą, i nie ma oddechu w ich ustach. Podobni są do nich ci, którzy je robią, i wszyscy, którzy w nich pokładają ufność".

[123] „Święty synod nakazuje wszystkim biskupom i innym […], aby według zwyczaju Kościoła katolickiego i apostolskiego, przyjętego od pierwotnych czasów religii chrześcijańskiej, pilnie pouczali wiernych o prawowitym używaniu obrazów, ucząc ich, że obrazy Chrystusa i Bogarodzicy Dziewicy oraz innych świętych należy mieć i zachowywać zwłaszcza w świątyniach i oddawać im należną cześć i szacunek; nie dlatego, aby wierzono, że jest w nich jakieś bóstwo lub moc, dla której należy je czcić, albo żeby czegokolwiek od nich prosić, albo żeby pokładać ufność w obrazach, jak to niegdyś czynili poganie, którzy w bożkach (Ps. 135) składali swoją

„w obrazach nie mieszka żadne bóstwo ani moc", jak orzeka sobór trydencki, cóż ma się stać ze wszystkimi owymi cudownymi obrazami, które są celem pielgrzymek w tak wielu krajach rzymskokatolickich i których cudowne moce zostały uroczyście uznane przez najwyższe władze kościelne? Nie będę próbował wyliczać tych cudownych obrazów, bo imię ich legion, lecz zapytam tylko wielebnego doktora, czy uważa obraz Dziewicy z Loreto, który jest celem tak wielu pielgrzymek i któremu przypisuje się tyle cudów, za mający w sobie jakąś moc, czy nie? I czy rozbiłby go na kawałki z powodu cudownych mocy, jakie mu się przypisuje? Czy jest gotów postąpić w taki sposób ze słynnym rzymskim *Bambino*[124]? Czy cudowne moce przypisywane mu, jak również Dziewicy z Loreto i innym obrazom tego rodzaju, są rzeczywistością czy oszustwem? I wreszcie, co uczyni z mrugającą Madonną z Rimini, która niedawno narobiła tyle hałasu i która, zamiast zostać rozbita na kawałki lub podarta na strzępy przez kapłanów czy biskupa tego miejsca, została zatwierdzona przez władzę kościelną? Mogę zapewnić wielebnego doktora, że rozbijając na kawałki cudowne obrazy, zarówno rzeźbione, jak i malowane, obali wiele przegród, które teraz oddzielają chrześcijan protestanckich od tych,

---

nadzieję; lecz ponieważ cześć, która jest im oddawana, odnosi się do pierwowzorów, które one przedstawiają, tak że przez obrazy, które całujemy i przed którymi odkrywamy głowę i padamy na twarz, uwielbiamy Chrystusa i czcimy świętych, których podobieństwo one noszą". Łac. *Mandat sancta synodus omnibus episcopis et caeteris, ut iuxta catholicae et apostolicae ecclesiae usum, a primaevis christianae religionis temporibus receptum, de legitimo imaginum usu fideles diligenter instruant, docentes eos, imagines Christi et Deiparae Virginis, et aliorum sanctorum, in templis praesertim habendas et retinendas, eisque debitum honorem et venerationem impertiendam; non quod credatur inesse aliqua in iis divinitas, vel virtus, propter quam sint colendae; vel quod ab eis aliquid sit petendum; vel quod fiducia in imaginibus sit figenda, veluti olim fiebat a gentibus, quae in idolis spem suam collocabant: sed quoniam honos, qui eis exhibetur, refertur ad prototypa, quae illae repraesentant, ita ut per imagines, quas osculamur, et coram quibus caput aperimus et procumbimus, Christum adoremus; et sanctos, quorum illae similitudinem gerunt, veneremur*. – Sesja XXV, *De invocatione, veneratione et reliquiis sanctorum, et sacris imaginibus*. [Oczywiste błędy druku w łacinie źródła poprawiono].

[124] Oto opis tego małego bożka podany przez znanego pisarza francuskiego zeszłego stulecia: „Tego ranka, gdy spokojnie szedłem ulicą ku Kapitolowi, spotkałem powóz, w którym siedziało dwóch mnichów franciszkańskich, trzymających na kolanach coś, czego nie mogłem rozróżnić. Wszyscy przystawali i kłaniali się w sposób jak najbardziej pełen szacunku. Zapytałem, do kogo kierowane są te ukłony? «Do *Bambino* – odpowiedziano mi – którego ci dobrzy ojcowie wiozą do pewnego prałata, bardzo chorego, którego lekarze już opuścili». Wyjaśniono mi wtedy, czym jest ten *Bambino*. Jest to mały posążek, mający przedstawiać Jezusa, zrobiony z drewna i bogato przyodziany. Klasztor, który ma szczęście być jego właścicielem, nie ma innego majątku. Gdy tylko ktoś ciężko zachoruje, posyła się po *Bambino* powozem, bo on nigdy nie chodzi pieszo. Dwóch mnichów bierze go i stawia przy łóżku chorego, w którego domu pozostają, żyjąc na jego koszt, aż ten umrze albo wyzdrowieje. *Bambino* ciągle jeździ; ludzie biją się niekiedy u bramy klasztoru, aby go dostać. Szczególnie zajęty jest latem, a jego opłaty są wtedy wyższe, stosownie do popytu i upału, co uważam za zupełnie słuszne". – *Dupaty, Lettres sur l'Italie*, list XLVIII. *Bambino* nadal utrzymuje swoją renomę; i czytałem niedawno w gazetach, że pewna angielska dama wysokiego rodu, która przyłączyła się do komunii Rzymu, pełniła obowiązki jego niańki podczas pewnego święta swojego przybranego Kościoła.

którzy należą do jego Kościoła. Obawiam się jednak, że napotka wiele trudności, próbując czegoś takiego; i muszę mu przypomnieć, że przytaczając wspomniany kanon soboru trydenckiego, zapomniał o jego istotnej części, która znacznie modyfikuje orzeczenie, że *w obrazach nie mieszka żadne bóstwo ani moc*, a która mówi: „Święty synod nakazuje, aby nikomu nie wolno było umieszczać ani polecać umieszczać jakiegokolwiek *niezwykłego* obrazu[125] w jakimkolwiek miejscu czy kościele, jakkolwiek wyjętym spod władzy, chyba że obraz ten zostanie zatwierdzony przez biskupa; a także, aby nie uznawano żadnych nowych cudów ani nie przyjmowano nowych relikwii, jeśli wspomniany biskup nie zbadał tego i nie zatwierdził; a on, skoro tylko uzyska pewne wiadomości w tych sprawach, zasięgnąwszy rady teologów i innych pobożnych mężów, postąpi w tym tak, jak osądzi za zgodne z prawdą i pobożnością" (sesja XXV[126] itd.).

Prawdziwy sens wspomnianego kanonu soboru trydenckiego jest więc, jak sądzę, taki, że nie ma żadnego bóstwa ani mocy w tych obrazach, którym biskup nie zezwolił czynić cudów, i że obrazom *bez zezwolenia* nie wolno mieć w sobie takiego bóstwa czy mocy; lecz że takie *niezwykłe* obrazy rzeźbione czy malowane, jak te, które wymieniłem wyżej, uzyskawszy wymagane zezwolenie, mogą czynić tyle cudów, ile im się podoba albo ile zechcą uwierzyć ich czciciele.

Pisarz, którego z pewnością nie można oskarżyć o gwałtowne poglądy, uczony i pobożny Melanchton, zauważył, „że bezbożne i bałwochwalcze jest zwracać się do posągów czy kości i sądzić, że Bóstwo lub święci są przywiązani do pewnego miejsca czy pewnego posągu bardziej niż do innych miejsc; i że nie ma różnicy między modlitwami zanoszonymi do Dziewicy z Akwizgranu czy z Ratyzbony a pogańskimi wezwaniami Diany Efeskiej czy Junony z Platejów albo jakiegokolwiek innego posągu"[127]. Do tych uwag dodam tylko uwagi pana Beugnota, które przytoczyłem[128], o przedziwnej łatwości, z jaką kult Dziewicy, ustanowiony przez sobór efeski w 431 roku, wyparł w wielu krajach kult bóstw pogańskich.

Nie ma prawie żadnej ceremonii w Kościele zachodnim, jak również we wschodnim, której pochodzenia nie można by prześledzić do kultu pogańskiego. Ograniczę swoje uwagi w tym przedmiocie do trzech następujących rzeczy, które stanowią najważniejsze elementy nabożeństwa sprawowanego w tych kościołach, mianowicie: 1. woda święcona; 2. lampy i świece; 3. kadzidło – podając rzymskokatolickie wyjaśnienie ich pochodzenia, jak również to, które uważam za prawdziwe.

---

[125] Łac. *insolitam imaginem*. W tekście posłużyłem się angielskim rzymskokatolickim przekładem kanonów soboru trydenckiego, dokonanym przez wielebnego pana Waterwortha.
[126] W źródle omyłkowo „sesja XXVIII"; sobór trydencki miał XXV sesji, a przytoczony dekret pochodzi z sesji XXV.
[127] Łac. *Omnia haec impia sunt et cultus idolorum, alloqui ipsas statuas aut ossa, aut fingere Deum aut sanctos magis in uno loco, seu ad hanc statuam alligatos esse quam ad alia loca. Nihil differunt invocationes quae fiunt ad Mariam Aquensem seu Ratisbonensem ab invocationibus ethnicis, quae fiebant ad Dianam Ephesiam, aut ad Iunonem Plataeensem, aut ad alias statuas*. – *Respons. ad Articul. Bavaric.*, art. 17, s. 381.
[128] W rozdziale II, przyp. 25.

Woda święcona

Wodę święconą autor *Hierurgii* opisuje w następujący sposób:

> „Postanowienie Boga Wszechmogącego, ogłoszone ustami Mojżesza, dotyczące *wody oczyszczenia* i sposobu jej kropienia, jest drobiazgowo opisane w dziewiętnastym rozdziale Księgi Liczb. W Księdze Wyjścia czytamy, że Pan dał Mojżeszowi następujące oświadczenia: »Uczynisz też miedzianą kadź do obmywania i do niej miedzianą podstawę i postawisz ją między Namiotem Zgromadzenia a ołtarzem, i nalejesz do niej wody. Aaron i jego synowie będą w niej obmywać swoje ręce i nogi. Gdy będą wchodzić do Namiotu Zgromadzenia, obmyją się wodą, aby nie pomarli. Podobnie gdy będą przystępować do ołtarza, aby służyć i spalać ofiarę ogniową dla Pana« (2 Mojż. 30:18-20)[129].
>
> Że u Żydów było zwyczajem, właściwym nie tylko członkom kapłaństwa, lecz zachowywanym także wśród ludu, iż każdy obmywał ręce, zanim ośmielił się modlić, jest faktem dobrze poświadczonym. Kościół przyjął ten, jak również kilka innych obrzędów żydowskich, które zaszczepił na swoim rytuale; a święty Paweł najwyraźniej zapożycza z takiego obmycia przenośnię, której używa, napominając tak swego ucznia Tymoteusza: »Chcę więc, aby mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste« (1 Tym. 2:8)[130]. Że w pierwszych wiekach wierni zwykli obmywać ręce na progu kościoła, zanim weszli, wyraźnie wspomina wielu pisarzy".

Co do tego, że używanie wody święconej jest pochodzenia apostolskiego, mówi on:

> „Wprowadzenie wody święconej, czyli poświęconej, trzeba odnieść do czasów apostołów. Pewne jest, że w pierwszych wiekach Kościoła było zwyczajem nie tylko stawiać naczynia z wodą przy wejściu do tych miejsc, gdzie chrześcijanie zbierali się dla sprawowania kultu Bożego, lecz także mieć wazy zawierające wodę zmieszaną z solą, które obie były wyłączone z pospolitego użytku i pobłogosławione modlitwami i wezwaniami kapłana. Szczególną wzmiankę o niej czynią Konstytucje apostolskie; a papież Aleksander, pierwszy tego imienia, lecz szósty z kolei po świętym Piotrze, którego stolicę objął w roku 109, wydał dekret, którym pozwolił wiernym używać wody święconej w ich domach" (*Hierurgia*, s. 461–463).

Jest rzeczą dość dziwną, aby chrześcijanie naśladowali obrzędy religijne Żydów, których prawo ceremonialne – które „polegało tylko na pokarmach, napojach i różnych *obmyciach*, i przepisach cielesnych nałożonych aż do czasu naprawy" (Hebr. 9:10)[131] – zostało zniesione przez Nowy Testament. Jeśli jednak ma się to czynić, dlaczego woda święcona przyjęta przez Kościół rzymskokatolicki nie jest przygotowywana w ten sam sposób i używana do tego samego celu co żydowska *woda oczyszczenia*, opisana w 4 Mojż. 19, lecz przeciwnie, sporządza się ją w ten sam sposób i używa do tego samego celu co pogańską wodę *lustracyjną*? Faktem jest, że została ona zapożyczona z kultu pogańskiego, a nie z żydowskiego prawa ceremonialnego, co

---

[129] 2 Mojż. 30:18-20 (UBG).
[130] 1 Tym. 2:8 (UBG).
[131] Hebr. 9:10 (UBG).

uczciwie przyznaje jezuita La Cerda, który w przypisie do następującego ustępu Wergiliusza: „On też trzykroć obszedł towarzyszy z czystą wodą, kropiąc lekką rosą z gałązki płodnej oliwki, i oczyścił mężów”[132] (*Eneida*, ks. VI, 229) mówi: *„Stąd wywodzi się zwyczaj świętego Kościoła, aby przy wejściu do kościołów zapewniać wodę oczyszczającą, czyli święconą*”[133]. Ten sam zwyczaj zachowywano w świątyniach pogańskich, przy wejściu do których stała waza z wodą święconą, czyli *lustracyjną*, aby lud mógł się nią pokropić, tak jak to się teraz czyni przy wejściu do kościołów rzymskokatolickich. Autor *Hierurgii* wspomina, jak przytoczono wyżej, że papież Aleksander I zezwolił na początku II wieku na używanie wody święconej; a jednak Justyn Męczennik, który pisał mniej więcej w tym czasie, mówi, „że wymyśliły ją demony na podobieństwo prawdziwego chrztu zapowiedzianego przez proroków, aby ich czciciele mogli mieć także swoje rzekome oczyszczenie wodą”[134]. A cesarz Julian, aby dokuczyć chrześcijanom, kazał kropić wodą święconą żywność na targach, z zamiarem albo zagłodzenia ich, albo zmuszenia do jedzenia tego, co uważali za nieczyste[135].

Do tych świadectw obrzydzenia, z jakim pierwsi chrześcijanie odnosili się do pogańskiego obrzędu kropienia wodą święconą, mogę dodać następującą anegdotę, znamienną dla siły tego uczucia. Gdy Julian Apostata szedł pewnego dnia złożyć ofiarę w świątyni Fortuny w zwykłym orszaku cesarzy, kapłani pogańscy, stojąc po obu stronach bramy świątyni, kropili wchodzących wodą lustracyjną, czyli święconą, aby ich oczyścić według obrzędów swego kultu. Pewien chrześcijański trybun, czyli wyższy oficer gwardii cesarskiej (*scutarii*), który pełniąc służbę, szedł przed władcą, otrzymał kilka kropel tej wody święconej na swoją *chlamidę*, czyli płaszcz, co tak go oburzyło, że mimo obecności cesarza uderzył kapłana, który go tak pokropił, wołając, że go nie oczyścił, lecz splugawił. Julian kazał aresztować oficera, który tak znieważył obrzędy jego religii, dając mu do wyboru: albo złożyć ofiarę bogom, albo opuścić wojsko. Śmiały chrześcijanin wybrał to drugie, lecz wkrótce przywrócono mu stopień z powodu jego wielkich zdolności wojskowych, a po śmierci Juliana i krótkim panowaniu Jowiana wyniesiono go na tron cesarski jako Walentyniana I[136].

Ten władca bynajmniej nie był jednak bigotem; przeciwnie, mamy niepodejrzane świadectwo współczesnego mu pisarza pogańskiego Ammianusa Marcellinusa, że zachowywał ścisłą bezstronność między chrześcijanami a poganami i nikogo nie niepokoił z powodu jego religii. Uregulował nawet i potwierdził prawem przywileje kapłaństwa pogańskiego w sposób korzystniejszy, niż czyniło to wielu jego poprzedników[137]; a jednak ten władca, który traktował swoich pogańskich poddanych z tak wielką wyrozumiałością, jako osoba prywatna dopuścił się wobec ich kultu aktu przemocy, który wystawił go na znaczne niebezpieczeństwo. Jest to, jak sądzę, mocny dowód wstrętu, jaki chrześcijanie czuli do obrzędu, który teraz stanowi

---

[132] Łac. *Idem ter socios pura circumtulit unda, / spargens rore levi et ramo felicis olivae, / lustravitque viros* (Wergiliusz, *Eneida* VI, 229–231).
[133] Middleton, *Miscellaneous Works*, t. V, s. 96, wyd. z 1755 roku.
[134] Tamże, s. 97.
[135] Hospinian, *De origine templorum*, ks. II, rozdz. 23; *apud* Middleton, *loco citato*.
[136] Beugnot, t. I, s. 231, na podstawie Sozomena.
[137] W źródle podano tu rok 391, co jest oczywistą pomyłką, gdyż Walentynian I zmarł w 375 roku; w przekładzie datę pominięto.

nieodzowną część nabożeństwa zarówno w Kościele zachodnim, jak i wschodnim i jest przez nie używany w największej obfitości.

Świece i lampy

Co do świec i lamp, które stanowią nie mniej ważną i nieodzowną część kultu przyjętego przez wspomniane Kościoły, autor *Hierurgii* broni ich używania w następujący sposób:

> „Po opisaniu świeczników używanych w ceremoniale świątyni żydowskiej mamy upoważnienie do używania światła w czynnościach religijnych przedstawione nam w Apokalipsie. W pierwszym rozdziale tej mistycznej księgi święty Jan szczególnie wspomina złote świeczniki, które oglądał w proroczym widzeniu na wyspie Patmos. Komentatorzy Pisma Świętego powszechnie przypuszczają, że Ewangelista w swojej księdze Apokalipsy przejął obrazy, którymi przedstawia swoje mistyczne objawienia, z ceremoniału zachowywanego w jego dniach przez Kościół przy ofiarowaniu mszy, czyli eucharystycznej ofiary Baranka Bożego, Chrystusa Jezusa.
>
> Że Kościół przyjął używanie świateł, zwłaszcza przy sprawowaniu świętych tajemnic, już w czasach apostołów, można także z wielkim prawdopodobieństwem wnosić z owego ustępu ich Dziejów, który opisuje kazanie i cuda świętego Pawła w Troadzie: »A pierwszego dnia po szabacie, gdy uczniowie zebrali się na łamanie chleba, Paweł, który miał nazajutrz odjechać, przemawiał do nich i przeciągnął mowę aż do północy. A w sali na piętrze, w której byli zebrani, paliło się wiele lamp« (Dz. 20:7-8)[138]. Że liczne lampy, tak szczególnie zaznaczone w tym ustępie, zawieszono nie tylko w celu oświetlenia w porze nocnej owej sali na piętrze, w której wierni zebrali się pierwszego dnia tygodnia, aby łamać chleb, lecz także aby podnieść uroczystość tej czynności i wyrazić duchową radość, można słusznie wnosić ze wszystkiego, co wiemy o obyczajach dawnych Żydów, od których Kościół zapożyczył używanie świateł przy sprawowaniu swoich rozmaitych obrzędów i świąt" (*Hierurgia*, s. 372).

Doprawdy trudno poważnie odpowiadać na tak niezwykłe przypuszczenia, jak to, że siedem świeczników, wyraźnie wymienionych jako obrazy siedmiu kościołów[139], miałoby być aluzją do fizycznych świateł używanych w kulcie tych kościołów, a nie do moralnego i duchowego światła, które szerzyły wśród Żydów i pogan. Takie wyjaśnienie wydaje mi się niczym lepszym niż ową skłonnością do materializowania najbardziej abstrakcyjnych i duchowych idei, o której wspominałem wyżej[140]. Co do ustępu Dz. 20:7-8, który mówi, że w sali na piętrze, gdzie przemawiał święty Paweł, paliło się wiele lamp, sądzę, że tę okoliczność można by uważać za obrzęd religijny, gdyby Apostoł przemawiał w południe; lecz skoro wyraźnie powiedziano, że czynił to w nocy, nic nie może być prostszego niż oświetlenie sali na piętrze lampami. Było też bardzo naturalne, że było ich wiele, ponieważ święty Paweł z pewnością często powoływał się na Pisma, a jego słuchacze, a przynajmniej wielu z nich, będąc albo rodowitymi Żydami, albo hellenistami, musieli nieustannie zaglądać do egzemplarzy Biblii, aby sprawdzić jego cytaty. Trzeba więc było mieć dobrze oświetloną salę, a przeto używać wielu lamp. Doprawdy osobliwe

---

[138] Dz. 20:7-8 (UBG).

[139] Por. Obj. 1:20 (UBG): „siedem świeczników, które widziałeś, to siedem kościołów".

[140] W rozdziale VI.

jest widzieć, do jak naciąganych przypuszczeń pisarz tak uczony i pomysłowy jak dr Rock musi się uciekać, aby bronić czysto pogańskiego obrzędu przyjętego przez jego Kościół, nadając najprostszym i najjaśniejszym rzeczom *nienaturalny sens*, podobny do tego, jaki niektórzy romanizujący duchowni nadawali przepisom Kościoła, który zdradzali, będąc w jego służbie i na jego żołdzie.

Ten sam autor utrzymuje, że od czasów pierwotnych używano świateł podczas nabożeństwa, mówiąc:

> „Zwyczaj używania świateł we wcześniejszych wiekach Kościoła podczas sprawowania Eucharystii i innych czynności religijnych poświadczają owe czcigodne zapisy pierwotnej karności, które zwykle nazywa się Kanonami apostolskimi" (*Hierurgia*, s. 393).

Jakaż jest więc autentyczność tych kanonów? Najlepszej odpowiedzi udziela nam sam autor, mówiąc:

> „Choć te kanony są apokryficzne, a co za tym idzie nie są autentyczne, ponieważ ani nie zostały spisane przez samych apostołów, ani napisane przez świętego Klemensa, któremu niektórzy autorzy je przypisywali, to jednak nie przeszkadza to, aby były prawdziwe i autentyczne, ponieważ zawierają tradycje pochodzące od apostołów i ojców apostolskich i dają wierne świadectwo, że karność panująca w I i II wieku została ustanowiona przez apostołów" (s. 394).

Nie będę wdawał się w dyskusję o wartości świadectwa dostarczanego przez dzieło, które uznaje się za apokryficzne i za nienapisane przez tych, którym jego obrońcy przypisywali autorstwo[141]; zauważę tylko, że jeden z najwybitniejszych ojców Kościoła, uczony Laktancjusz, który kwitł w IV wieku, a więc długo po czasie, w którym rzekomo ułożono Kanony apostolskie, zajmuje w sprawie tej praktyki zupełnie inne stanowisko niż one, wyraźnie bowiem mówi, atakując używanie świateł przez pogan: *zapalają Bogu świece, jakby żył w ciemności; i czyż nie zasługują na to, by uchodzić za szaleńców ci, którzy ofiarowują lampy Sprawcy i Dawcy światła?*[142] A czy jest prawdopodobne, aby mógł pochwalać w Kościele chrześcijańskim praktykę, którą potępia u pogan?

I zaiste, czy może być coś bardziej pogańskiego niż zwyczaj palenia świateł przed obrazami czy relikwiami, który nie jest niczym innym niż ofiarami, jakie poganie składali swoim bożkom?

Opisałem wyżej[143] sposób, w jaki święty Hieronim bronił używania świateł w kościołach przeciwko Wigilancjuszowi. Tę obronę świętego Hieronima nasz autor przytacza w dość niezwykły sposób:

---

[141] Są pisarze protestanccy, którzy przywiązują wielką wagę do kanonów apostolskich, jak na przykład dr Beveridge, biskup St Asaph, który napisał ich obronę.

[142] *Institutiones Christianae* [*divinae*], ks. VI, rozdz. 2; *apud* Hospinian, *De origine templorum*, ks. II, rozdz. 10.

[143] W rozdziale IV.

„Zdarza się nierzadko, że właśnie te oszczerstwa, które szerzono, i ataki, które z taką furią kierowali w dawnych czasach nieprzyjaciele naszej świętej wiary przeciwko pewnym praktykom karności, jakich wówczas przestrzegał Kościół, są najbardziej triumfalnymi świadectwami, jakie można przytoczyć w dniu dzisiejszym, zarówno dla ustalenia czcigodnego pochodzenia takich obrzędów, jak i dla uzasadnienia ich dalszego zachowywania. W obecnym przypadku uwaga ta jest uderzająco widoczna; krytyka bowiem, jaką Wigilancjusz w IV wieku wymierzył w używanie świateł w kościołach, jak również w relikwiarze męczenników, oraz energiczne odparcie przez świętego Hieronima zarzutu zabobonu, wysuniętego przeciwko takiemu pobożnemu zwyczajowi przez owego odstępcę, mogą być uważane za niezbity argument, w XIX wieku, dla ustalenia odległej starożytności tego zwyczaju religijnego. Wspomniawszy jako fakt powszechnie znany i w sposób nieznoszący sprzeciwu, że chrześcijanie w czasie, gdy właśnie pisał, czyli około roku 376[144], mieli zwyczaj oświetlać swoje kościoły w samo południe mnóstwem woskowych świec, Wigilancjusz przystępuje do ośmieszania takiego nabożeństwa. Lecz spotkał uczonego i zwycięskiego przeciwnika, który, broniąc tej praktyki Kościoła przed zarzutem jego nieprzyjaciela, wykorzystał sposobność, aby wskazać przyczyny, które skłoniły go do jej przyjęcia. Ten święty ojciec zauważa: «We wszystkich kościołach Wschodu, ilekroć ma być czytana Ewangelia, wnoszą światła, choćby było południe – z pewnością nie po to, aby świeciły w ciemnościach, lecz aby okazać jakiś znak radości, aby pod obrazem światła cielesnego zostało wskazane owo światło, o którym czytamy w Psalmach: Twoje słowo jest pochodnią dla moich nóg i światłością na mojej ścieżce»" (*Hierurgia*, s. 298).

Zauważyłbym uczonemu doktorowi, że święty Hieronim, odpowiadając Wigilancjuszowi, utrzymywał, jak pokazałem wyżej, iż oszczerstwem jest mówić, że chrześcijanie palili świece za dnia, i że czynili to tylko niektórzy ludzie, *których gorliwość była nierozumna*. W konsekwencji Kościół, który przyjął tę praktykę, okazuje według autorytetu tego „świętego i uczonego ojca", że *jego gorliwość jest nierozumna*.

Co do argumentu na poparcie wspomnianych praktyk, podanego przez świętego Hieronima i powtórzonego przez naszego autora, że kościoły wschodnie używają świateł, przyznaję, że jest nieodparty, ponieważ niewątpliwym faktem jest, iż Kościół grecko-rosyjski zużywa ogromne ilości woskowych świec, palonych głównie przed obrazami; i pozostaje mi tylko pogratulować obrońcom tej praktyki poparcia, jakie czerpią z tak rozkazującego autorytetu jak Kościół grecko-rosyjski.

Kadzidło

Pozostaje mi teraz tylko powiedzieć kilka słów o *kadzidle*, które stanowi część składową nabożeństwa Kościoła rzymskokatolickiego i grecko-rosyjskiego w tym samym stopniu co woda święcona i światła, a którego autor *Hierurgii* broni w następujący sposób. Opisawszy używanie kadzidła w świątyniach żydowskich, mówi:

---

[144] Ta data jest pomyłką i wziąłbym ją za błąd druku, gdyby autor nie powiedział wcześniej, że „Wigilancjusz zaatakował praktyki Kościoła w IV wieku". Mówiąc o tym temacie, poszedłem za autorytetem wielkiego historyka Kościoła rzymskokatolickiego Fleury'ego, który mówi, że Hieronim odpowiedział Wigilancjuszowi w 404 roku.

„Z tego religijnego zwyczaju używania kadzidła w dawnej świątyni królewski prorok zaczerpnął ów piękny obraz, gdy prosił, aby jego modlitwy wznosiły się przed Panem jak kadzidło. Właśnie gdy »cała rzesza ludzi modliła się na zewnątrz w czasie kadzenia«, »ukazał mu się (Zachariaszowi) anioł Pana stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia« (Łuk. 1:10-11)[145]. Że ludy wschodnie przypisywały ofiarowaniu kadzidła znaczenie nie tylko osobistej czci, lecz także religijnego hołdu, można wykazać na przykładzie mędrców, którzy, upadłszy, aby oddać pokłon nowo narodzonemu Jezusowi i uznać Jego boskość, ofiarowali Mu złoto, mirrę i kadzidło. Aby być bardziej zrozumiałym dla czytających jego księgę Apokalipsy, święty Jan, jak jest bardzo prawdopodobne, dostosował swój język do ceremoniału liturgii, którego wówczas przestrzegali chrześcijanie przy sprawowaniu ofiary eucharystycznej w okresie, gdy Ewangelista spisywał swoje tajemnicze objawienia. Przedstawiając więc scenę, która rozgrywała się w niebiańskim sanktuarium, gdzie dane mu było oglądać w widzeniu mistyczną ofiarę Baranka, mamy podstawę przypuszczać, że zapożyczył obrazy i wybrał kilka swoich wyrażeń z rytuału wówczas rzeczywiście używanego, i pozostawił nam w konsekwencji zarys ceremoniału, którego Kościół używał w wiekach apostolskich, ofiarując niekrwawą ofiarę tegoż boskiego Baranka Bożego, Chrystusa Jezusa, w swoim sanktuarium na ziemi. Otóż święty Jan szczególnie zaznacza, jak »przyszedł inny anioł, i stanął przy ołtarzu, mając złotą kadzielnicę. Dano mu wiele kadzideł, aby je ofiarował z modlitwami wszystkich świętych na złotym ołtarzu, który jest przed tronem. I dym kadzideł z modlitwami świętych wzniósł się z ręki anioła przed Bogiem« (Obj. 8:3-4)[146]" (*Hierurgia*, s. 518).

Na to wyjaśnienie używania kadzidła w kościołach mogę odpowiedzieć tą samą uwagą, którą uczyniłem w odniesieniu do podobnej obrony używania świateł, mianowicie że jest to dziwna materializacja duchowych idei przez ucieleśnianie w namacalnej postaci tego, co jest jedynie typiczne, i co nie jest poparte żadnym bezpośrednim świadectwem. Takich naciąganych i fantastycznych domysłów nie można obalać poważnymi argumentami; lecz co do żydowskiego pochodzenia używania kadzidła, jak również wielu innych ceremonii wspólnych Kościołowi rzymskokatolickiemu i greckiemu, podam uwagę słynnego dra Middletona na odpowiedź, jaką dał pewien rzymski katolik na jego znany *List z Rzymu*, a który, broniąc ceremonii swego Kościoła niemal w ten sam sposób co autor *Hierurgii*, mówi, „że dr Middleton mylił się, sądząc, iż każda ceremonia używana przez pogan jest pogańska, skoro większa ich część została zapożyczona z kultu prawdziwego Boga, na wzór którego diabeł zapragnął mieć swoje świątynie, ołtarze, kapłanów i ofiary oraz wszystkie inne rzeczy, których używano w prawdziwym kulcie". Odnosił to do *kadzidła*, *lamp*, *wody święconej* i *procesji*, dodając, „że gdyby Middleton był tak oczytany w Piśmie, jak zdaje się być w poetach pogańskich, znalazłby używanie wszystkich tych rzeczy w świątyni Bożej, i to z ustanowienia Bożego".

„Nie będę się z nim spierał – mówi Middleton – o pochodzenie tych obrzędów, czy zostały *najpierw ustanowione przez Mojżesza*, czy *były wcześniej używane i znane od dawna u Egipcjan*. Pismo sprzyja temu ostatniemu, co stanowczo utrzymuje nasz *Spencer*, a ich *Calmet* i *Huetius* przyznają; lecz gdybyśmy mu przyznali wszystko, co

[145] Łuk. 1:10-11 (UBG).
[146] Obj. 8:3-4 (UBG).

może wywnioskować ze swego argumentu, cóż przez to zyska? Czyż wszystkie te *nędzne żywioły* nie zostały zmiecione przez duchowy kult Ewangelii? Czyż nie zostały wszystkie zniesione *z powodu swojej słabości i nieużyteczności* przez doskonalsze objawienie *Jezusa Chrystusa*? (Gal. 4:9; Hebr. 7:18)[147]. Jeśli więc przyznam się do pomyłki i odwołam swoje słowa, i zamiast *pogańskimi* nazwę je ceremoniami *żydowskimi*, czyż używanie obrzędów żydowskich nie będzie nadal obrzydliwe w *kościele chrześcijańskim*, gdzie zostały wyraźnie zniesione i zakazane przez samego Boga?

Lecz pójdźmy nieco dalej za jego argumentem. Podczas gdy kult *mojżeszowy* istniał z Bożego ustanowienia w *Jerozolimie, diabeł także*, jak nam mówi, *miał świątynie i ceremonie tego samego rodzaju*, aby przyciągać czcicieli do swego bałwochwalczego kultu, który po zniesieniu służby *żydowskiej* trwał nadal z wielką okazałością i przepychem, a ponad wszystkie miejsca w *Rzymie*, głównej siedzibie jego doczesnego panowania. Otóż pewne jest, że we wczesnych czasach Ewangelii chrześcijanie Rzymu słynęli z gorliwego przywiązania do wiary Chrystusowej, tak jak przekazali im ją apostołowie, czystej od wszelkiej domieszki zabobonu *żydowskiego* czy *pogańskiego*, aż w ciągu wieków, gdy zaczęli stopniowo odchodzić od owej apostolskiej prostoty, wprowadzali w różnym czasie do Kościoła omawiane szczególne ceremonie. Skąd więc możemy uważać za prawdopodobne, że je zapożyczyli: z rytuału *żydowskiego* czy *pogańskiego*? Z odległej świątyni, wzgardzonej i zburzonej przez samych Rzymian, czy ze świątyń i ołtarzy stale przed ich oczyma, stojących na ich ulicach, w których ich przodkowie i współobywatele zawsze oddawali cześć?[148] Pytanie to nie dopuszcza chyba żadnego sporu; usposobienie ludu, jak również interes zepsutego kapłaństwa skłaniały ich do przyjmowania takich obrzędów, które były rodzime dla tej ziemi i zastane na miejscu i o których długie doświadczenie pokazało, że są pożyteczne dla zdobywania zarówno bogactwa, jak i władzy. Tak więc przy najbardziej przychylnym tłumaczeniu rozumowania tego autora musimy koniecznie nazwać ich ceremonie *żydowskimi*, a posuwając je do końca, będziemy zmuszeni nazwać je *diabelskimi*.

Zauważa on, że rozpoczynam swoje oskarżenie od używania *kadzidła* jako najbardziej jaskrawego dowodu ich pogaństwa *i jak przebiegły retor, stawiam swój najmocniejszy argument na czele*. A przecież wie, że podałem inną przyczynę umieszczenia go na pierwszym miejscu: ponieważ jest to *pierwsza rzecz*, która uderza zmysły i zadziwia obcego przy wejściu do ich kościołów. Lecz niech będzie moim najmocniejszym dowodem, jeśli tak chce, skoro nie przedstawił, jestem pewien, niczego, co osłabiłoby jego siłę. Mówi nam, że w świątyni jerozolimskiej był *ołtarz kadzenia*, i dziwi się przeto, jak mogę nazywać to *pogańskim*; a przecież z natury tej instytucji jasno wynika, że nigdy nie miała być wieczna i że w czasie jej trwania Bóg nigdy nie pochwaliłby *żadnego innego ołtarza*, ani w *Jerozolimie*, ani gdziekolwiek indziej. Lecz niech odpowie wprost na to proste pytanie: czy była kiedykolwiek *na świecie świątynia nie ściśle pogańska*, w której byłoby *kilka ołtarzy, wszystkie dymiące kadzidłem, na*

[147] Gal. 4:9 (UBG): „jakże możecie ponownie wracać do słabych i nędznych żywiołów"; Hebr. 7:18 (UBG): „Zostało więc zniesione poprzednie przykazanie z powodu jego słabości i nieużyteczności".

[148] *Zob. wyżej*, rozdz. II, zdania Chateaubrianda i Beugnota w tej samej sprawie.

naszych oczach i w jednym i tym samym czasie? Pewne jest, że musi odpowiedzieć przecząco; a jednak równie pewne jest, że było wiele takich świątyń w *pogańskim* Rzymie i jest ich równie wiele w *chrześcijańskim Rzymie*; a skoro nigdy nie było takiego przykładu inaczej niż *pogańskiego* przed czasami *papiestwa*, jakże jest możliwe, aby przeszło to do nich z jakiegokolwiek innego źródła? Albo gdy widzimy tak dokładne podobieństwo w kopii, jakże może być jakakolwiek wątpliwość co do oryginału?

To, co więc przytacza na korzyść *kadzidła*, nie ma nic do rzeczy: «Że było używane w kościołach żydowskich i jest bardzo dawne w chrześcijańskich, i że jest wspominane […]»[149] *modlitwą* i mówią o jego *miłej woni wznoszącej się do Boga* itd.; które to przenośne wyrażenia, jak mówi, «nigdy nie zostałyby zapożyczone przez świętych pisarzy z pogańskiego zabobonu» – jak gdyby takie aluzje były mniej stosowne albo sama rzecz mniej wonna przez to, że stosowano ją do celów bałwochwalstwa, jak to stale czyniono w czasach *tych samych pisarzy* i według ich własnych relacji na *ołtarzach Baala* i innych *pogańskich bożków*; a gdy *Jeremiasz* gani lud *Judy* za to, że chce »*spalać kadzidło królowej niebios*« (Jer. 44:17)[150], trudno nie wyobrażać sobie, że proroczo wskazuje na cześć oddawaną teraz *Dziewicy*, której rzeczywiście *palą kadzidło* po dziś dzień pod tym właśnie tytułem[151].

Lecz jeśli słusznym powodem zachowania jakiejś praktyki w Kościele *chrześcijańskim* jest to, że została nakazana *Żydom*, cóż powie nasz katolik o tych zwyczajach, które były wręcz zakazane *Żydom* i nigdy nie były praktykowane przez nikogo poza *poganami i papistami*? Wszyscy *kapłani egipscy*, jak nas informuje Herodot, *mieli głowy ogolone i stale łyse*[152]. Tak więc cesarz *Kommodus*, aby zostać przyjętym do tego stanu, *ogolił się i niósł boga Anubisa w procesji*. I prawdopodobnie z tego powodu *kapłanom żydowskim* nakazano, aby *nie golili swoich głów ani nie czynili sobie łysiny* (3 Mojż. 21:5; Ezech. 44:20)[153]. A jednak to *pogańskie golenie*, czyli *tonsura*, jak wolą je nazywać, na czubku głowy od dawna jest wyróżniającym znamieniem *rzymskiego kapłaństwa*. Z tego samego powodu, jak możemy przypuszczać, *kapłanom żydowskim zabroniono czynić nacięć na swoim ciele* (3 Mojż. 19:28; 21:5)[154], gdyż i to było *pospolitą praktyką niektórych kapłanów i nabożnisiów wśród pogan*, aby zdobyć sławę wyższej świętości. A jednak ta sama dyscyplina, jak pokazałem w moim *Liście*[155], jest stale praktykowana w *Rzymie* w niektórych z ich uroczystych okresów i procesji, na wzór tych *pogańskich egzaltowanych*, jak gdyby badali Pisma, aby się dowiedzieć nie

---

[149] W pliku źródłowym część tekstu została tu utracona przy przełamaniu strony.

[150] Jer. 44:17 (UBG).

[151] Nazwę *regina coelorum*, królowa niebios, często nadaje się Najświętszej Dziewicy w rzymskokatolickich litaniach i hymnach do niej kierowanych. Królową niebios, o której wspomina Jeremiasz, uważa się za tę samą co Astarte, czyli Wenus syryjską.

[152] Herodot, ks. II, rozdz. 36. „Ten, który otoczony trzodą w lnianych szatach i trzodą łysych, biegnie jako szyderca z płaczącego ludu – Anubis". Łac. *Qui grege linigero circumdatus et grege calvo / plangentis populi currit derisor Anubis* (Juwenalis VI, 532–533).

[153] 3 Mojż. 21:5; Ezech. 44:20 (UBG).

[154] 3 Mojż. 19:28; 21:5 (UBG).

[155] Opisuje w nim dobrze znaną rzymskokatolicką praktykę biczowania, czyli samobiczowania, którą uprawiali i nadal uprawiają kapłani i czciciele niektórych bóstw pogańskich.

> tyle tego, co nakazywała prawdziwa religia, ile tego, co kiedykolwiek okazało się pożyteczne w fałszywej, aby zwodzić tłum i podtrzymywać oszustwo" (*Middleton, Miscellaneous Works*, t. V, s. 11 i nast.).

Ten sam autor słusznie zauważa, że „za *pogańskich cesarzy* używanie *kadzidła* do jakiegokolwiek celu religijnego uważano za tak sprzeczne z obowiązkami *chrześcijaństwa*, że w czasie ich prześladowań samym sposobem *sprawdzania i nawracania chrześcijanina było wymaganie od niego tylko, aby wrzucił najmniejsze ziarenko kadzidła do kadzielnicy albo na ołtarz*".

„Za *cesarzy chrześcijańskich* z kolei uważano je za *obrzęd* tak szczególnie *pogański*, że same *miejsca czy domy*, w których można było dowieść, że tego dokonano, zostały prawem Teodozjusza skonfiskowane na rzecz skarbu"[156] (*tamże*, s. 95).

Zakończę tę rozprawę krótkim zarysem zabobonnych praktyk panujących w Kościele grecko-rosyjskim, które będą przedmiotem mojego następnego i ostatniego rozdziału.

[156] „Albowiem wszystkie miejsca, o których stwierdzi się, że dymiły parą kadzidła, jeśli tylko dowiedzie się, że były własnością kadzących, postanawiamy przyłączyć do naszego skarbu". Łac. *Namque omnia loca, quae turis constiterit vapore fumasse, si tamen ea fuisse in iure turificantium probabuntur, fisco nostro adsocianda censemus* itd. – Zob. także wyżej, rozdz. III.

Rozdział VIII. Kult obrazów i inne zabobonne praktyki Kościoła grecko-rosyjskiego (część pierwsza)

Kościół grecko-rosyjski jest być może najważniejszym czynnikiem polityczno-religijnych powikłań, w które Europa jest obecnie uwikłana. Nie jest on ponadto przypadkową przyczyną tych powikłań, lecz rósł przez stulecia, aż osiągnął obecną wielkość, choć jego oddziaływanie na Turcję mogło zostać przedwcześnie wprawione w ruch przez okoliczności przypadkowe. Obejmuje on w swoim obrębie około 50 000 000 dusz, a wywiera ogromny wpływ na 13 000 000 poddanych tureckich i znaczny na ponad 3 000 000 poddanych austriackich wyznających nauki tego Kościoła, choć rządzonych przez odrębne hierarchie. Do tej liczby trzeba dodać ludność królestwa Grecji, wynoszącą około 1 000 000, tak że ogół wyznawców Kościoła wschodniego można obliczyć w okrągłych liczbach na 66 000 000 lub 67 000 000 dusz[157].

Kościół rosyjski różni się od innych kościołów greckich nie naukami, lecz zarządem. Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Rosji pod koniec X wieku do zdobycia Konstantynopola przez Turków w 1453 roku Kościołem rosyjskim rządził metropolita wyświęcany przez patriarchę Konstantynopola. Po tym wydarzeniu metropolitów wyświęcali biskupi rosyjscy aż do 1588 roku, gdy patriarchę Rosji ustanowił patriarcha Konstantynopola, który przybył do Moskwy, aby uzyskać pomoc pieniężną dla swego Kościoła. Patriarcha cieszył się znacznym wpływem, który pod pewnymi względami łagodził despotyczną władzę cara. To Piotr Wielki zniósł tę godność w 1702 roku[158], po śmierci patriarchy Adriana, i ogłosił się głową Kościoła rosyjskiego.

Wprowadził kilka przepisów, aby ograniczyć władzę duchowieństwa i poprawić jego wykształcenie. Wydaje się, że gwałtowne reformy, przez które ten władca próbował zaszczepić wśród swoich poddanych cywilizację Europy zachodniej, wywołały pewien ruch umysłowy w jego Kościele, który jednak, nie zgadzając się z zamiarami cesarskiego reformatora, został przez niego gwałtownie stłumiony. Tak więc w 1713 roku lekarz imieniem Dymitr Twierytinow i kilka innych osób zaczęli atakować kult obrazów i tłumaczyć sakrament komunii w tym samym sensie, w jakim czynił to Kalwin.

Ci reformatorzy zostali wyklęci z rozkazu cara, a jeden z nich został stracony w 1714 roku[159]. W następnym, 1715 roku pewien kapłan rosyjski imieniem Tomasz, prawdopodobnie uczeń wspomnianych reformatorów, zaczął publicznie występować przeciwko kultowi świętych i innym praktykom swego Kościoła, a posunął się nawet do rozbijania obrazów umieszczonych w kościołach. Został spalony żywcem i potem nie słyszano już więcej o takich reformatorach. Duchowieństwo rosyjskie odzyskało swój wpływ za panowania cesarzowej Elżbiety (1742–1762), kobiety słabego umysłu i bigotki, która nieustannie odbywała pielgrzymki do relikwiarzy rozmaitych świętych rosyjskich i do cudownych obrazów, okazując przy tych okazjach przedmiotom swego nabożeństwa taki przepych i taką hojność, że cierpiały na tym finanse jej

[157] Podaję te liczby na podstawie *Almanachu gotajskiego*.

[158] W rzeczywistości patriarcha Adrian zmarł w 1700 roku, a patriarchat formalnie zniesiono w 1721 roku przez ustanowienie Świątobliwego Synodu. Datę 1702 podano za źródłem.

[159] Fakty tej osobliwej sprawy nigdy nie zostały opublikowane, lecz przechowuje się je w archiwach kościelnych Moskwy, a ich odpis w akademii duchownej w Petersburgu. – Strahl, *Beyträge zur russischen Kirchengeschichte*, s. 239.

państwa[160]. Siostrzeniec i następca Elżbiety, Piotr III, książę Holsztynu, który dla tronu przeszedł z wyznania luterańskiego do Kościoła greckiego, żywił największą pogardę dla swojej nowej religii. Ten na wpół obłąkany, nieszczęsny książę, zamiast próbować reformować Kościół rosyjski przez popieranie lepszego wykształcenia wśród jego duchowieństwa, obrażał religijne przesądy swoich poddanych jawnym lekceważeniem przepisów tego Kościoła i swoimi zamiarami gwałtownych reform. Nie tylko zniósł wszystkie posty na swoim dworze, lecz chciał je znieść w całym cesarstwie, usunąć obrazy i świece z kościołów, a wreszcie, aby duchowieństwo goliło brody i ubierało się jak pastorzy luterańscy. Skonfiskował także dobra ziemskie Kościoła. Katarzyna II, która z największą pilnością zachowywała te obrzędy religijne, którymi jej mąż tak gardził, i która w znacznej mierze temu postępowaniu zawdzięczała wyniesienie na tron, zatwierdziła jednak konfiskatę dóbr kościelnych, wyznaczając pensje duchowieństwu i klasztorom, które dotąd utrzymywały się z tych dóbr. Posługiwała się wpływem Kościoła grecko-rosyjskiego dla popierania swoich politycznych zamiarów w Polsce i w Turcji; lecz ponieważ jej poglądy religijne były poglądami szkoły Woltera i Diderota, która wierzyła, że chrześcijaństwo wkrótce przestanie mieć jakąkolwiek władzę nad umysłem ludzkim, zdaje się, że nie zdawała sobie w pełni sprawy z owego ogromnego przyrostu władzy w kraju i wpływu za granicą, jaki zręczne oddziaływanie na uczucia religijne wyznawców tego Kościoła może dać monarchom rosyjskim. Tę politykę uformował w zupełny system obecny cesarz, a w jej wyniku kilka milionów mieszkańców dawnych prowincji polskich, którzy należeli do Kościoła greckokatolickiego, tj. uznawali zwierzchnictwo papieża, przyjąwszy unię zawartą we Florencji w 1438 roku[161], zostało zmuszonych porzucić tę unię i przejść spod duchowego panowania papieża pod panowanie cara. Temu hurtowemu nawróceniu musiało towarzyszyć sporo prześladowań. Duchownych, którzy odmówili przyjęcia cesarskiego ukazu za regułę swego sumienia, zesłano na Syberię i dopuszczono się przy tej okazji wielu innych aktów ucisku, z których jednak tylko sprawa zakonnic z Mińska wywołała poruszenie w Europie zachodniej. Ten sam system religijnej centralizacji zastosowano także wobec protestanckiego chłopstwa prowincji bałtyckich, z którego wielu rozmaitymi sposobami nakłoniono do przyłączenia się do Kościoła rosyjskiego; a ta polityka jest nadal energicznie prowadzona w tych stronach, jak można zobaczyć z następującego wyjątku z berlińskiej *Gazety* Vossa, przedrukowanego w *Allgemeine Zeitung* z 12 marca bieżącego, 1854 roku:

> „Emisariusze, objeżdżając kraj, zdołali wszelkiego rodzaju przebiegłością i obietnicami zysku oraz innych korzyści nawracać ludzi z luteranizmu na Kościół grecki. Wszystkie dzieci poniżej siedemnastu lat muszą iść za religią ojca, skoro tylko wstąpi on do Kościoła prawosławnego. Kto otrzymał namaszczenie[162], nie może już wrócić do dawnego wyznania, a ci, którzy próbowaliby go do tego nakłonić, byliby surowo karani. Duchowieństwu protestanckiemu zabrania się nawet ostrzegać swoje zbory przed przechodzeniem do Kościoła greckiego przez zwracanie ich uwagi na różnicę, jaka istnieje między tymi dwiema religiami. W prowincjach bałtyckich zbudowano wielką

[160] Herrmann, *Geschichte von Russland*, 1853, t. V, s. 89.

[161] Tak w źródle. W rzeczywistości grekokatolicy dawnych ziem Rzeczypospolitej wywodzili się z unii brzeskiej (1596), która nawiązywała do unii florenckiej (1439); przymusowo zlikwidowano ją w 1839 roku.

[162] Namaszczenie olejem stanowi część greckiego obrządku chrztu.

liczbę kościołów greckich, a już w 1845 roku nakazano, aby nawróconych na Kościół grecki przyjmowano do każdego miasta; aby tym chłopom, którzy chcieliby opuścić miejsca zamieszkania w celu przyłączenia się do zboru greckiego, właściciele ziemscy na to pozwalali[163]; i wreszcie, aby właściciele ziemscy i duchowni protestanccy, którzy w jakikolwiek sposób sprzeciwialiby się nawracaniu swego chłopstwa i swoich zborów na Kościół grecki, podlegali surowym karom. Kary te, wymierzone przeciwko tym, którzy próbowaliby kogokolwiek, mową czy pismem, skłonić do przejścia z Kościoła greckiego do jakiegokolwiek innego wyznania, zostały określone w nowym kodeksie karnym. Przewidują one w pewnych przypadkach takiego prozelityzmu karę cielesną, knut i zesłanie na Syberię".

Powszechnie wiadomo także, że misjonarzom protestanckim, którzy pracowali w różnych częściach cesarstwa rosyjskiego nad nawracaniem mahometan i pogan, zakazano kontynuowania ich pobożnych wysiłków. A jednak, rzecz dziwna, istnieje w Prusach stronnictwo niepozbawione wpływów, które, udając gorliwy protestantyzm, wspiera z całych sił polityczno-religijną politykę Rosji i jest równie wrogie protestanckiej Anglii, jak przychylne potędze, która prześladuje protestantyzm w swoich państwach. Z drugiej strony, osobliwie jest obserwować w naszym kraju niektóre osoby z owego stronnictwa wysokokościelnego, które udaje, że odrzuca miano protestantów i u których *kościelność* zdaje się ważyć więcej niż chrześcijaństwo, okazujące skłonność do zjednoczenia z Kościołem grecko-rosyjskim; widziałem nawet broszurę przypisywaną duchownemu szkockiego Kościoła episkopalnego, wyraźnie zalecającą takie zjednoczenie i zawierającą formularz petycji, którą episkopalni Wielkiej Brytanii mieliby skierować do Najświętszego Synodu w Petersburgu z prośbą o przyjęcie do komunii jego Kościoła. Zauważyłbym jednak tym przesadnym anglokatolikom, którzy zarzucają Kościołowi urzędowemu Anglii głównie to, że jest Kościołem państwowym, że Kościół rosyjski jest nim jeszcze bardziej i że Najświętszy Synod, który zarządza tym Kościołem, choć złożony z prałatów i innych duchownych, nie może nic uczynić bez zgody swego świeckiego członka, cesarskiego oberprokuratora, i że niedawno tę ważną funkcję powierzono pułkownikowi huzarów. Ponieważ Kościół grecki jest przeciwny Rzymowi, niektórzy protestanci w XVI wieku szukali zjednoczenia z nim; a teologowie luterańscy z Tybingi prowadzili w tym celu w latach 1575–1581 korespondencję z patriarchą Konstantynopola, która jednak nie doprowadziła do żadnego wyniku, gdyż patriarcha nalegał, aby po prostu przyłączyli się do jego Kościoła. Protestanci polscy próbowali w 1599 roku zjednoczenia z Kościołem greckim swego kraju, a delegaci obu stron spotkali się w tym celu w Wilnie; ich zamiar udaremniła jednak ta sama przyczyna, która zniweczyła wysiłki teologów tybingeńskich, gdyż Kościół grecki nalegał na ich całkowite poddanie się swojej władzy. Prawdą jest, że niektórzy uczeni duchowni Kościoła grecko-rosyjskiego mają podobno żywić poglądy protestanckie, lecz jest to rzecz całkowicie osobista i nie ma żadnego wpływu na systematyczną politykę ich Kościoła, który nienawidzi Rzymu jako rywala, a protestantyzmu jako zasady rewolucyjnej. Jeden z najzdolniejszych i najgorliwszych

[163] Te przepisy mogą się wydawać dziwne w kraju takim jak nasz, lecz w Rosji cała ludność jest podzielona na rozmaite klasy i nikt nie może przejść z jednej do drugiej bez zezwolenia rządu, jak na przykład wtedy, gdy chłop czy rolnik chce zostać mieszczaninem, osiedlając się w mieście. Chłopstwo w prowincjach bałtyckich zostało uwłaszczone za panowania cesarza Aleksandra, lecz właściciele ziemscy nadal zachowują nad nim pewną władzę.

obrońców Kościoła rzymskokatolickiego naszych czasów, którego długi pobyt w Rosji gruntownie zaznajomił z jej Kościołem, hrabia Józef de Maistre, jest zdania, że ten Kościół musi w końcu ulec wpływowi protestantyzmu[164]; i sądzę, że naprawdę mogłoby tak być, gdyby Kościół rosyjski cieszył się pełną swobodą dyskusji, od której posiadania jest obecnie bardzo daleki. Uważam jednak, że takie wydarzenie jest bardzo możliwe w przypadku tych kościołów wschodnich, które nie są pod panowaniem Rosji, gdyby zostały kiedyś całkowicie uwolnione od wpływu rosyjskiego i zetknięte z uczonością protestancką. Taki przewrót byłby bardzo niebezpieczny nie tylko dla zewnętrznego wpływu Rosji, lecz nawet dla jej despotyzmu w kraju, ponieważ ruch protestancki wśród kościołów greckich Turcji zerwałby wszelki związek między nimi a Rosją i bardzo prawdopodobnie rozszerzyłby się na ten ostatni kraj. Jest więc bardzo prawdopodobne, jak zauważył słynny badacz Niniwy, Layard, że wspomniany wyżej ruch, który niedawno zaczął się szerzyć wśród kościołów ormiańskich Turcji, nie pozostał bez wpływu na misję księcia Mienszykowa i jej następstwa.

Powiedziałem wyżej, że wzajemne położenie Kościoła grecko-rosyjskiego i rzymskokatolickiego jest położeniem dwóch rywali. Różnica dogmatyczna między nimi dotyczy pewnych zawiłych nauk, które są zwykle mało rozumiane przez wielką masę ich wyznawców, podczas gdy istotna podstawa rozbieżności, prawdziwa sporna kwestia, brzmi: czy zwierzchnictwo Kościoła ma spoczywać w papieżu, w patriarsze Konstantynopola, czy w carze. Papież pozwolił tej części Kościoła greckiego, która poddała się jego zwierzchnictwu na soborze florenckim w 1438 roku, zachować swój obrządek i karność z pewnymi nieznacznymi zmianami. Kościół rzymskokatolicki uważa Kościół grecko-rosyjski mniej więcej w takim świetle, w jakim jego samego uważa Kościół Anglii. Uznaje go za *Kościół*, choć schizmatycki, którego sakramenty i święcenia są ważne, tak że grecki czy rosyjski kapłan, podpisując unię florencką, staje się duchownym Kościoła rzymskokatolickiego dokładnie tak, jak w Kościele anglikańskim dzieje się z kapłanem rzymskokatolickim, który wyrzeka się papieża. Kościół grecko-rosyjski nie odwzajemnia jednak tej uprzejmości Kościołowi rzymskokatolickiemu, tak samo jak katolicki nie czyni tego wobec Kościoła Anglii; kapłan rzymskokatolicki bowiem, który wstępuje do Kościoła grecko-rosyjskiego, nie tylko traci swój charakter kapłański, tak jak to się dzieje z duchownym anglikańskim, który przechodzi do komunii Rzymu, lecz musi nawet zostać ochrzczony na nowo, jak czyni się z chrześcijanami wszelkich wyznań, którzy przyłączają się do tego Kościoła, tak samo jak z Żydami czy poganami.

System reakcji, który Kościół rzymskokatolicki prowadzi od wielu lat z konsekwencją, wytrwałością i gorliwością godną lepszej sprawy, i to nie bez znacznego powodzenia, wzbudził słuszny niepokój w umysłach wielu przyjaciół wolności religijnej i obywatelskiej. To uczucie jest aż nazbyt uzasadnione przez jawną wrogość, jaką krzewiciele tej reakcji, odrzuciwszy maskę liberalizmu, okazują wspomnianym swobodom. Dodam ponadto, że polityczne powikłania, w które Europa jest teraz uwikłana, mogą zostać wykorzystane przez stronnictwo reakcyjne dla posunięcia naprzód jego zamysłów, podczas gdy uwaga publiczna, zwłaszcza w naszym kraju, będzie pochłonięta wydarzeniami obecnej wojny; i dlatego sądzę, że wszyscy prawdziwi protestanci powinni, zamiast osłabiać, wzmagać swoją czujność wobec poczynań kościelnych reakcjonistów. Lecz niebezpieczeństwa grożące z tej strony mają, przynajmniej w naszym kraju,

[164] *O papieżu*, ks. IV, rozdz. 1.

charakter czysto moralny, choć wyrządzają wiele szkody w rodzinach i mogą stawiać pewne przeszkody w działalności ustawodawczej rządu. Trzeba je więc zwalczać środkami moralnymi i umysłowymi – orężem duchowym, a nie cielesnym – i mogą one zostać całkowicie unicestwione przez energiczne i zręczne zastosowanie takich środków. Papież Rzymu, choć rości sobie władzę duchową nad wieloma krajami, nie może utrzymać się we własnym państwie doczesnym bez pomocy obcych mocarstw i jest zmuszony zabiegać o łaskę świeckich władców, zamiast im rozkazywać, jak czynili jego poprzednicy. Zupełnie inaczej jest z imperatorskim papieżem Rosji, który rozkazuje milionowi bagnetów i którego władzę podtrzymuje nie prawo kanoniczne, lecz prawo armat, nie bulle, lecz kule[165]. Siła materialna, jaką ma do dyspozycji, jest ogromnie wzmocniona przez jego władzę duchową nad nieoświeconymi masami ludności rosyjskiej, na których uczucia religijne może z wielką łatwością oddziaływać, ponieważ jego rozkazy dla duchowieństwa są wykonywane równie ślepo jak jego rozkazy dla wojska; i właśnie w celu rozszerzenia i utrwalenia tej władzy nad wszystkimi swoimi poddanymi bez wyjątku przyjęto owe środki prześladowania i uwodzenia wobec rzymskich katolików i protestantów, o których wspomniałem wyżej. Prawdopodobne następstwa tej centralizacji religijnej oraz stan Kościoła, którego wyłączne panowanie usiłuje się ugruntować w Rosji, nakreślił w następujący obrazowy sposób znakomity pisarz niemiecki, który, mieszkając wiele lat w Rosji i gruntownie znając język tego kraju, może być uważany za jednego z najbardziej kompetentnych sędziów w tej sprawie:

> „Kto z uważnym uchem i okiem podróżuje przez rozległe cesarstwo cara, oplatające swymi sidłami trzy części świata, a potem zestawia sumę swoich spostrzeżeń, zadrży w myślach nad przeznaczeniem, które ten kolos narodów ma jeszcze spełnić. Kto wątpi w bliskie spełnienie tego przeznaczenia, nie zna historii i nie zna Rosji.
>
> Jakkolwiek różne pochodzeniem i interesami są te dziwnie zmieszane hordy, które składają się na to olbrzymie państwo, istnieje jedna potężna więź, która je wszystkie trzyma razem – Kościół bizantyjski. Kto pozostaje poza nim, wkrótce zostanie do niego wtłoczony; i zanim zacznie się przyszłe stulecie, wszyscy mieszkańcy Rosji będą jednej wiary.
>
> Już ta wielka sieć, której oczka tworzą Newa i Wołga, Don i Dniepr, Kura i Araks, obejmuje przeważającą ludność chrześcijańską, w której środku rozproszone plemię islamskie, potomkowie Złotej Ordy, giną jak krople w oceanie. Cóż za przedziwne zrządzenie rzeczy, że cesarstwo rosyjskie, którego zasada rządzenia jest diametralnie przeciwna prawu chrześcijańskiemu, właśnie ono czyni z chrześcijaństwa kamień węgielny, zwornik swojej potęgi! I nie mniej przedziwne zrządzenie rzeczy, że car, w którąkolwiek stronę wyciąga swe daleko sięgające ramiona, znajduje chrześcijańskie punkty oparcia, na których może zawiązywać nici losu dla zręcznie przez niego rozproszonych wyznawców islamu – że znajduje Ormian u stóp Araratu i Gruzinów u stóp Kaukazu!

[165] W oryginale gra słów: *not by canon, but by cannon law, and not by bulls, but by bullets*.

Lecz jakiegoż rodzaju jest to chrześcijaństwo, które zespala tyle milionów ludzi w jedną wielką całość i używa ich jako sprężyn do przejawów potęgi, która prędzej czy później przeobrazi stary świat?

Pójdź za mną na chwilę do rosyjskiej ziemi macierzystej i rzuć przelotne spojrzenie na stan religijny, jaki tam panuje.

Zobacz tego biednego żołnierza, który, zmęczony i głodny po długim marszu, właśnie odprawia swoje święte ćwiczenia, zanim zje posiłek i uda się na spoczynek. Wyjmuje z kieszeni mały obrazek Dziewicy, spluwa na niego i wyciera go rękawem płaszcza; potem stawia go na ziemi, klęka przed nim, żegna się i całuje go w pobożnym nabożeństwie.

Albo wejdź ze mną w niedzielę do jednego z ponurych, przyozdobionych obrazami kościołów rosyjskich. Jeśli strój obecnych nie wystarcza już do wskazania różnicy ich stanu, łatwo możesz ich rozróżnić po sposobie, w jaki każdy z nich czyni znak krzyża. Przypatrz się najpierw temu dostojnikowi, gdy staje przed cudotwórczym obrazem kazańskiej Matki Bożej, lekko się przed nim kłania i dostojnie się żegna. Przełożona na nasz język mowa twarzy tej osobistości brzmiałaby mniej więcej tak: «Wiem, że to wszystko jest pobożną farsą, lecz nie wolno gorszyć ludu, bo inaczej przepadłby wszelki szacunek. Czyż lud nadal by na nas harował, gdyby stracił zaufanie do zapewnień o radościach nieba, jakie każemy mu dawać?».

Spójrz teraz na tego grubego kupca w kaftanie, gdy z chytrym spojrzeniem i pewnym krokiem zbliża się do kapłana, aby uwolnić swoją duszę od kupieckich grzechów minionego tygodnia. Zna kapłana i jest pewien, że dobry pieniądz spotka się u niego z dobrym przyjęciem; dlatego idzie tak beztrosko, świadom, że może rozliczyć hurtem cały swój grzeszny rachunek; a gdy rozgrzeszenie się skończy, staje przed cudownym obrazem i czyni tak ogromny znak krzyża, że przed tym aktem muszą zniknąć wszystkie pozostałe skrupuły jego duszy.

Przypatrz się wreszcie temu biednemu wieśniakowi, który pokornie wsuwa się przez drzwi i ukradkiem rozgląda się po przestrzeniach spowitych chmurą kadzidła. Przepych i blask są dla biedaka zbyt wielkie. «Boże – myśli – jakiż łaskawy pan z tego cesarza, że każe budować takie piękne kościoły dla nas, biednych diabłów! Boże, błogosław cesarza!». A potem wsuwa się nieśmiało do jakiegoś obrazu, gdzie złote tło i ciemne barwy tworzą najjaskrawszy kontrast, rzuca się przed nim na ziemię i dotyka podłogi czołem, tak że długie włosy opadają mu na twarz, i tak męczy się pokłonami i ogromnymi znakami krzyża, aż nie może już dalej z wyczerpania. Im bowiem uboższy jest człowiek w Rosji, tym większy krzyż kreśli i […]”[166]

Ten opis stanu religijnego ludu rosyjskiego, dany przez pisarza niezbyt przychylnego ich krajowi, może być podejrzewany o przesadę albo uważany za zbytnią karykaturę; przedstawię więc

[166] Bodenstedt, *The Morning Land; or, A Thousand and One Days in the East*, seria druga, t. I, s. 61 i nast. – dzieło szczególnie interesujące w obecnym czasie. – Uwaga do przekładu: koniec cytatu został w pliku źródłowym utracony przy przełamaniu strony.

czytelnikom spostrzeżenia, jakie w tej samej sprawie poczynił inny autor niemiecki, baron Haxthausen, wielki wielbiciel Rosji, który podróżował po tym kraju w 1843 roku pod patronatem cesarza, aby badać stan jego rolnictwa i przemysłu, jak również położenie społeczne klas pracujących.

> „Cudzoziemca uderza – mówi baron – głęboka pobożność i ścisłe zachowywanie przepisów i zwyczajów Kościoła okazywane przez Rosjan wysokiego stanu i wyższego wykształcenia. Miałem już sposobność zobaczyć to w Moskwie. Książę T., młody, elegancki moskiewski dandys, oprowadzał mnie po kościołach Kremla i niemal w każdym z nich klękał przed jakimś szczególnie czczonym przedmiotem – jak trumna świętego czy obraz Madonny – dotykał czołem ziemi i pobożnie całował dany przedmiot. To samo zaobserwowałem w Jarosławiu. Pani Bariatyńska (żona gubernatora) i inna dama oprowadzały mnie po kościołach tego miasta i skoro tylko weszliśmy do któregoś z nich, obie te damy podchodziły do obrazu Dziewicy, padały przed nim, *nie zważając wcale na swoje suknie*, dotykały czołem ziemi i całowały obraz, czyniąc znaki krzyża; a były to damy należące do najwyższego towarzystwa i najwytworniejszych obyczajów. Pani Bariatyńska była damą dworu i ozdobą pierwszych salonów Petersburga. Jej umysł jest niezwykle wykształcony, gruntownie zna literaturę francuską i niemiecką; i zaiste, gdy szliśmy obejrzeć te kościoły wzdłuż brzegów Wołgi, rozprawiała w żywy i dowcipny sposób o niezrównanym pięknie pieśni Goethego i recytowała z pamięci jego *Rybaka*. Nawet w najsurowiej rzymskokatolickich krajach, jak na przykład w Bawarii, Belgii, Rzymie, Münsterze, takich publicznych objawów pobożności nie spotyka się, z wyjątkiem niezwykle rzadkich przypadków, u kobiet, a nigdy u mężczyzn. Klasy wykształcone oddzieliły się pod tym względem od niższych. Nawet ludzie bardzo pobożni uważają takie nadmierne objawy pobożności za niezupełnie przyzwoite, a nawet, choć nie śmieją się do tego przyznać, w pewnej mierze się ich wstydzą. W Rosji jest inaczej. Jest tam być może tylu wolnomyślicieli, a nawet ateistów, co w Europie zachodniej, lecz nawet oni poddają się, przynajmniej publicznie i gdy są we własnym kraju, bezwarunkowo i niemal mimowolnie zwyczajom swego Kościoła. Pod tym względem nie można zauważyć żadnej różnicy między najwyższym a najpospolitszym Rosjaninem; jedność Kościoła narodowego i […]”[167]

Nie trzeba chyba zauważać, że Kościół, który ma taką władzę nad narodowym umysłem Rosji, musi być potężnym narzędziem w rękach jej imperatorskiego papieża, którego władza polityczna jest w ten sposób ogromnie wzmacniana przez wpływ religii. Sądzę jednak, że czytelnikom nie będzie może bez zainteresowania porównać to ochrzczone bałwochwalstwo współczesnych Rosjan z tym, które uprawiali ich nieochrzczeni przodkowie mniej więcej tysiąc lat temu, a następującą relację o którym podaje Ibn Fadlan, arabski podróżnik X wieku, który widział kupców ruskich w kraju Bułgarów, ludu mahometańskiego żyjącego nad brzegami Wołgi, którego stolicy ruiny można zobaczyć niedaleko miasta Kazania:

> „Skoro tylko ich (ruskie) statki przybywają do miejsca kotwiczenia, każdy z nich schodzi na ląd, biorąc ze sobą chleb, mięso, mleko, cebulę i odurzające napoje, i udaje się do

[167] *Studien über Russland*, t. I, s. 101. – Koniec cytatu utracony w pliku źródłowym.

> wysokiego drewnianego słupa, na którym wyrzeźbione jest podobieństwo ludzkiej twarzy, stojącego wśród małych posągów podobnego rodzaju, a za nim ustawione są kilka wysokich. Pada na twarz przed tą drewnianą postacią i mówi: «O Panie, przybyłem z dalekiego kraju; przywiozłem ze sobą tyle a tyle dziewcząt[168], tyle a tyle skór sobolowych»; a gdy wyliczy wszystkie swoje towary, kładzie przed bożkiem rzeczy, które ze sobą przyniósł, i ciągnie dalej modlitwę, mówiąc: «Oto dar, który ci przyniosłem, i chciałbym, abyś mi zesłał kupca, który ma dużo złota i srebra, który nie będzie się ze mną targował, lecz kupi wszystko, co mam na sprzedaż, po mojej cenie». Gdy jego handel nie idzie pomyślnie, przynosi bożkowi nowe dary, a gdy napotyka jakieś nowe trudności, czyni dary także małym posągom, lecz gdy […]"[169]

Całowanie stanowi główną część rosyjskiego kultu obrazów i relikwii i jest najhojniej obdarzane tymi przedmiotami uwielbienia, podczas gdy, jak sądzę, madonny rzymskokatolickie zachowują bardziej dostojną postawę i nie pozwalają swoim czcicielom na takie poufałości, chyba że przy pewnych szczególnych okazjach albo osobom uprzywilejowanym. Sam cesarz daje przykład tego pobożnego *osculatio*[170], czego uderzający przykład wydarzył się latem zeszłego, 1853 roku, w okolicznościach zasługujących na szczególną uwagę.

Powiedziałem wyżej, że kilka milionów wyznawców Kościoła greckokatolickiego zostało przez obecnego cesarza zmuszonych do przeniesienia swojej duchowej wierności z papieża na niego samego. Kilka ich kościołów zawiera cudowne obrazy Dziewicy, cieszące się mniejszą lub większą sławą, które musiały podzielić los swoich czcicieli i stać się schizmatyckimi tak samo jak oni. Ich nabyte prawa nie zostały jednak w żaden sposób naruszone przez ten przewrót, nadal bowiem odbierają cześć i czynią cuda jak przedtem, albo – co na jedno wychodzi – są w pełni do tego upoważnione. Rząd rosyjski poszedł przy tej okazji za swoją zwykłą polityką, która polega na wynoszeniu tych, którzy się do niego przyłączyli, porzucając swoje dawne stronnictwo; i tak jedna z najznakomitszych spośród tych cudotwórczych nawróconych, Madonna z Poczajowa, miasteczka na Wołyniu, została przeniesiona ze swego prowincjonalnego stanowiska do Warszawy i umieszczona tam w nowo zbudowanej rosyjskiej katedrze, prawdopodobnie w celu nakłonienia rzymskokatolickich mieszkańców tej stolicy do naśladowania przykładu danego im z tak wysokiego miejsca i uznania władzy duchowej cara w tym samym stopniu, w jakim są zmuszeni poddawać się jego panowaniu doczesnemu. Gdy cesarz jechał w zeszłym roku do Ołomuńca, aby przekonać dwór austriacki do poparcia swojej polityki w Turcji, przejeżdżał przez Warszawę i udawszy się zaraz po przybyciu do tego miasta do rosyjskiej katedry, ucałował wspomniany cudowny obraz Madonny Poczajowskiej z takim żarem, że wywołało to prawdziwe poruszenie wśród wszystkich obecnych i zostało odnotowane w gazetach jako dowód pobożności samodzierżcy. Lecz czy to ta Madonna, mimo zewnętrznego nawrócenia na Kościół grecko-rosyjski, pozostaje w sercu rzymianką, czy też z jakiegoś innego powodu nie mogła lub nie chciała poprzeć zamiarów swego cesarskiego czciciela – wynik podróży cara do Ołomuńca dowiódł, że pieszczoty, jakimi obdarzył wspomnianą Madonnę, były

---

[168] Rosjanie owego czasu byli znani jako handlarze niewolników, według Beniamina z Tudeli, żydowskiego podróżnika z tego samego okresu.

[169] *Podróże Ibn Fadlana*, przekład niemiecki Frähna, s. 7. – Koniec cytatu utracony w pliku źródłowym.

[170] Łac. „całowania".

straconym trudem miłości. Można też zauważyć, że sam cesarz zdawał się nie być całkiem pewien skutków swoich pobożnych zalotów do teraz schizmatyckiej Madonny Poczajowskiej, powszechnie bowiem wiadomo, że ten człowiek, który, jak powiedziałem wyżej, oderwał od władzy duchowej papieża przez gwałtowne prześladowanie wiele milionów dusz, w czasie swego pobytu w Ołomuńcu klęczał ze wszystkimi oznakami głębokiej pobożności na rzymskokatolickiej sumie, podczas gdy książę pruski, który również był przy tej okazji obecny, stał obok, nie biorąc obłudnego udziału w kulcie przeciwnym jego religii.

Ta rosyjska skłonność do całowania obrazów była przyczyną tragicznego wydarzenia podczas zarazy w Moskwie w 1771 roku. Zwykle zdarza się podczas klęski publicznej, że wśród nieoświeconej części ludności krążą pogłoski dzikiej i niedorzecznej natury; i tak, gdy zaraza szalała we wspomnianej stolicy, rozeszła się pogłoska, że pewien obraz Dziewicy, umieszczony przy wejściu do kościoła, ma moc chronienia przed zarażeniem. Tysiące ludzi udawały się do cudownego obrazu, a niekończące się procesje ciągnęły ulicami do tego samego przedmiotu uwielbienia, który czciciele obładowywali bogatymi ofiarami i przyozdabiali kosztownymi klejnotami. Jak należało się spodziewać, ta zabobonna praktyka, zamiast zapobiegać zarażeniu, potężnie przyczyniała się do jego wzrostu, ponieważ pocałunki, którymi tłum hojnie obdarzał cudowny obraz, nie mogły nie szerzyć choroby. Arcybiskup Moskwy Ambroży, oświecony prałat, aby powstrzymać to zło, przeniósł obraz z miejsca, gdzie był wystawiony, do wnętrza kościoła; lecz ten mądry krok wywołał gwałtowne zamieszki, a rozwścieczony motłoch wdarł się do sanktuarium i zamordował czcigodnego starca u stóp ołtarza, przy którym odprawiał nabożeństwo, w szatach pontyfikalnych.

Prawdopodobnie o tym samym obrazie Bodenstedt, którego relację o Kościele rosyjskim przytoczyłem wyżej, opowiada następującą anegdotę. Mówiąc o uzurpacjach Rosji za Kaukazem pod pozorem opieki nad tamtejszą ludnością chrześcijańską, mówi: „Polityka rosyjska, która ukrywa swoje chciwe szpony pod płaszczem religii, może być nie bez racji porównana do pewnej znanej w Moskwie damy, która ku wielkiemu zbudowaniu obecnych całowała cudowną Madonnę, umieszczoną tuż przy Kremlu, z takim żarem, że najkosztowniejszy diament z klejnotów, którymi ten obraz jest okryty, pozostał w jej ustach". A w przypisie dodaje: „Rzecz wyszła potem na jaw, a piszący te słowa sam był obecny, gdy ta dama, żona rosyjskiego generała, musiała publicznie błagać obraz o przebaczenie za ten akt świętokradztwa. Mówią, że gdy tę szlachetną damę przesłuchiwano sądownie w tej sprawie, tłumaczyła się, iż kochając i czcząc wspomniany obraz pobożnie przez wiele lat, uważała się za uprawnioną do małej *pamiątki* od Madonny"[171]. Rosyjska dama wysokiego rodu nie była, jak się zdaje, tak pomysłowa jak żołnierz pruski, którego historię opowiedziałem w rozdziale VI. I trzeba zauważyć, że obrazy rosyjskie wystawiają swoich czcicieli na pokusy mamony o wiele bardziej niż rzymskokatolickie; podczas gdy bowiem te ostatnie są często cenne jako dzieła sztuki, pierwsze mają zwykle srebrne lub złote szaty, często wysadzane drogimi kamieniami, które całkowicie zakrywają malowidło z wyjątkiem twarzy, zwykle bynajmniej nie wzoru piękności. Dary, jakie Rosjanie składają swoim obrazom, są ogromne, a najsłynniejszym miejscem nagromadzenia takich skarbów jest klasztor Troicki, czyli Trójcy Świętej, położony około pięćdziesięciu mil angielskich od Moskwy i uważany za swego rodzaju narodowe

[171] *Die Völker des Kaukasus*, s. 284.

sanktuarium Rosji[172]. Baron Haxthausen, którego przytaczałem wyżej, mówi, że wartość świętych naczyń i ozdób nagromadzonych w tym miejscu przewyższa wszystko, co można tego rodzaju zobaczyć gdziekolwiek indziej, nie wyłączając nawet Rzymu i Loreto; i sądzi, że ilość pereł zawartych w tych ozdobach jest być może większa niż w całej Europie[173].

Grób świętego Sergiusza, założyciela tego klasztoru w XIV wieku, jest przyozdobiony złotem i drogimi kamieniami, a srebrny baldachim nad nim waży podobno 1200 funtów. Najbardziej godnym uwagi przedmiotem, jaki zawiera ten klasztor, jest jednak obraz tego świętego, który towarzyszył Piotrowi Wielkiemu we wszystkich jego kampaniach i na którym wypisane są nazwy wszystkich bitew i szturmów miast, w których był obecny. Nie wiem, czy ten obraz brał udział w innych wyprawach wojska rosyjskiego, lecz czytałem w tym roku w gazetach, że gdy pewna dywizja grenadierów przechodziła przez Moskwę w drodze do Turcji, arcybiskup tej stolicy przemówił do nich, rozpalając ich zapał do wojny religijnej, w której mieli wziąć udział, a pobłogosławiwszy ich obrazem świętego Sergiusza, tym samym, o którym wspomniałem wyżej, dał im go jako towarzysza wyprawy. Wojska sprzymierzone muszą więc być przygotowane na spotkanie tego *wojowniczego* świętego gdzieś nad Dunajem, chyba że otrzymał rozkaz udania się nad brzegi Bałtyku dla obrony stolicy. Zwyczaj zabierania ze sobą na kampanię obrazów uważanych za cudowne zachowywali przy wielu okazjach wodzowie cesarstwa greckiego. Tak więc pewien pisarz bizantyjski[174] opowiada, że w 590 roku Filippikos, wódz cesarza Maurycjusza, idąc do bitwy z Persami, wziął *obraz nie ręką ludzką uczyniony* i obnosił go wzdłuż szeregów swego wojska, aby oczyścić żołnierzy, i że po tej ceremonii odniósł zupełne zwycięstwo. Trzeba jednak zauważyć, że gdy Filippikosa zastąpił inny wódz imieniem Pryskus, ten ostatni, zbytnio polegając na opiece obrazu *nie ręką ludzką uczynionego*, zmniejszył żołnierzom racje i dał im inne powody do niezadowolenia; zbuntowali się, a gdy Pryskus, aby uśmierzyć rozruch, obnosił wspomniany obraz, buntownicy rzucali w niego kamieniami. Nie wiem dokładnie, jak skończyła się ta sprawa, lecz mówią, że wodzowie greccy zwykle lubili mieć obraz wspomnianego rodzaju, aby uspokajać swoje wojska w przypadkach buntu i niezadowolenia; i sądzę, że zważywszy na grube nieuctwo i zabobon żołnierzy rosyjskich, obraz świętego Sergiusza może oddać dobre usługi w podobnych przypadkach, do których ci żołnierze mają aż nazbyt wiele powodów. Cesarze greccy zaopatrywali też niekiedy w cudowne obrazy posłów wysyłanych z ważnymi misjami. Nie wiem, czy dyplomacja rosyjska, która dokonała tylu cudów, uciekała się kiedykolwiek do pomocy takich obrazów albo do jakiejkolwiek nadprzyrodzonej siły.

Cudowne obrazy Kościoła grecko-rosyjskiego uważa się zwykle za *nie ręką ludzką uczynione*, podczas gdy obrazy Kościoła rzymskokatolickiego zwykle uważa się za namalowane przez świętego Łukasza. Najsłynniejsze madonny Rosji, jak kazańska, korienna, achtyrska itd., miały według wierzeń spaść z nieba, tak samo jak Diana Efeska i inne słynne bożki greckie. Nazywa się je *jawlennyje ikony*, tj. obrazami objawionymi, a ich liczba jest znaczna, choć nie wszystkie cieszą się jednakową sławą cudownych mocy. Liczba obrazów rozmaitego rodzaju jest, jak

---

[172] Przed konfiskatą dóbr kościelnych posiadał ponad sto tysięcy poddanych chłopów płci męskiej.

[173] *Studien über Russland*, t. I, s. 87.

[174] Symokatta, *apud* Basnage, s. 1332.

sądzę, w Rosji znacznie większa niż w jakimkolwiek innym kraju, a prosty lud nazywa je nie obrazami, *ikony*, lecz bogami, *bogi*; a wielu ich czcicieli jest tak nieoświeconych, że każdy rodzaj obrazka czy sztychu biorą za *bogi* i pobożnie żegnają się przed nimi. Pewien niemiecki oficer inżynierii w służbie rosyjskiej opowiadał autorowi, że miał służącego Rosjanina, młodego chłopca bardzo pobożnego usposobienia, który przyklejał na ścianie nad swoim łóżkiem każdy sztych, jaki mógł dostać w ręce, aby zanosić do nich modlitwy. Oficer ten zgubił kiedyś kilka tablic z figurami matematycznymi, które wypadły z książki do geometrii, a potem znalazł je u swego pobożnego służącego, który, podniósłszy je, dał im miejsce w swoim panteonie. Gdyby to dziwne bóstwo znalazł wśród przedmiotów czczonych przez tego biednego chłopca jakiś bardzo głęboki zagraniczny podróżnik, nieznający ludu rosyjskiego, więcej niż prawdopodobne, że wziąłby je za mistyczny przedmiot uwielbienia i napisał uczoną rozprawę, aby wyjaśnić jego emblematyczny sens.

Każdy dom w Rosji ma swoje małe sanktuarium, składające się z jednego lub więcej obrazów, przyozdobionych według zamożności właściciela i umieszczonych w kącie naprzeciw głównych drzwi. Każdy, kto wchodzi do pokoju, czyni znak krzyża, kłaniając się tym *penatom*, a miejsce pod ich ołtarzykiem uważa się za miejsce honorowe, zarezerwowane przy posiłkach dla ojca rodziny albo najbardziej szanowanego gościa.

Rosjanie są wielkimi *wyłącznikami*, jeśli chodzi o ich obrazy, a każdy wierny ma przynajmniej jeden z nich przylepiony na ścianie obok swego miejsca do spania, do swego szczególnego użytku i pociechy; a ludzie, którzy nieustannie są w drodze, jak woźnice, kramarze, żołnierze itd., mają przy sobie swoje kieszonkowe bóstwa; i opis nabożnych ćwiczeń żołnierza rosyjskiego, podany wyżej, bynajmniej nie jest karykaturą. Ta wyłączność była znacznie większa przed reformami wprowadzonymi przez patriarchę Nikona w XVII wieku niż obecnie[175]. Współcześni podróżnicy opowiadają, że ludzie przynosili do kościołów własne obrazy, starając się zdobyć dla nich na ścianach kościoła miejsce, które uważali za najlepsze; i tak często się zdarzało, że te obrazy, umieszczone naprzeciw ołtarza, sprawiały, iż ludzie, modląc się do nich, odwracali się plecami do odprawiającego kapłana, co zwykle wywoływało wielki zamęt i zakłócało sprawowanie nabożeństwa. Wśród tych ludzi była bardzo wielka rywalizacja w jak najokazalszym przyozdabianiu swoich obrazów; a ponieważ świętość obrazu wzrastała według mniemania tych ochrzczonych bałwochwalców stosownie do bogactwa jego ozdób, często się zdarzało, że biedny człowiek, którego nie było stać na wystrojenie własnego obrazu, zanosił modlitwy do obrazu bogatszego sąsiada. Taka cześć uważana była jednak za kontrabandę; a gdy prawowity właściciel obrazu przyłapał jednego z tych pobożnych intruzów, nie tylko ostro go

[175] Ta reforma, przeprowadzona za panowania Aleksego, ojca Piotra Wielkiego, polegała głównie na poprawieniu tekstu słowiańskiego Pisma i ksiąg liturgicznych, który został bardzo zniekształcony przez nieuctwo kolejnych kopistów, oraz na zakazaniu niektórych zabobonnych praktyk, które zawłaszczyły ważną część nabożeństwa Kościoła rosyjskiego. Te mądre reformy wywołały jednak gwałtowny sprzeciw i kilka milionów oddzieliło się od Kościoła urzędowego; znani są oni, choć podzieleni na wiele sekt, pod ogólną nazwą *raskolników*, tj. schizmatyków, podczas gdy sami nazywają siebie *starowierami*, czyli ludźmi starej wiary, a Kościół urzędowy określają mianem herezji nikoniańskiej.

karcił, lecz często sprawiał mu porządne lanie, mówiąc, że nie ponosi wydatków na przyozdabianie swego obrazu po to, aby kto inny uzyskiwał jego łaski[176].

Gorszące sceny tego rodzaju zostały zniesione w Kościele urzędowym przez wspomniane reformy patriarchy Nikona, lecz coś bardzo podobnego można jeszcze oglądać w kościołach *raskolników*, którzy oddzielili się od Kościoła urzędowego z powodu tych reform. Ludzie ci często przynoszą do kościołów własne obrazy, aby się przed nimi modlić, a wśród chłopców, którzy w ten sposób się modlą, często zdarza się, że niektórzy, spostrzegłszy, iż ich sąsiad ma piękniejszy obraz niż oni, kradną mu go, podstawiając swój. Wywołuje to kłótnie i bójki wśród tych chłopców, którzy wyrzucają sobie nawzajem, mówiąc: „Ty taki a taki, ukradłeś mój piękny obraz, który kosztował mego ojca dwa ruble, i zostawiłeś mi ten nędzny, który nie jest wart pięćdziesięciu kopiejek", tj. pół rubla. Sceny te byłyby śmieszne, gdyby nie były wręcz bluźniercze, ponieważ obrazy te nazywa się przy takich okazjach, jak zawsze, imieniem bogów, *bogi*.

Niektórzy podróżnicy po Rosji zauważyli, że handlarze obrazami w tym kraju nie sprzedają swoich towarów, lecz na mocy pewnej prawnej fikcji wymieniają je na pewną sumę i że przeto zbywa się je po stałej cenie. Tak jednak nie jest i handlarze obrazami w Rosji nie stanowią wyjątku wśród innych kupców tego kraju, którzy zwykle żądają za swoje towary trzykrotności ich wartości, a rozsądną cenę można uzyskać tylko twardym targowaniem się. Jedynie obrazy poświęcone, tj. te, które zostały pokropione przez kapłana wodą święconą, nie mogą, jak sądzę, być przedmiotem handlu.

Prawowierni Rosjanie mają nie mniejszą cześć dla pięknych kościołów niż dla wspaniale przyozdobionych obrazów, a znany niemiecki pisarz dramatyczny Kotzebue podaje w relacji ze swojej przymusowej podróży na Syberię[177], za cesarza Pawła, znamienny rys tego usposobienia. Radca tytularny[178] Szczekatichin, który odstawiał go na miejsce zesłania, do Kurganu na południu Syberii, okazywał wielką cześć wszystkim kościołom, które mijali. Ilekroć mijali piękny kościół zbudowany z solidnego muru, zdejmował czapkę i żegnał się najgoręcej, podczas gdy wszystkie te, które były zbudowane z drewna, traktował bardzo lekceważąco, czyniąc na ich cześć ledwie dostrzegalny znak krzyża. Tę narodową skłonność do traktowania z szacunkiem tego, co wielkie, a z pogardą tego, co małe, której pobożność pana Szczekatichina była tak znamiennym przykładem, opisał w jej zastosowaniu do kościołów wielki wielbiciel Rosji, baron Haxthausen, którego relację o praktykach nabożnych zachowywanych przez wyższe warstwy tego kraju przytoczyłem wyżej, w następujący sposób:

> „W większości wsi na naszej drodze widzieliśmy piękne nowe kościoły zbudowane z kamienia lub cegły; lecz w jednej z nich, zwanej Nowaja, zobaczyłem po raz pierwszy stary drewniany kościół, zbudowany z bali i pokryty deskami i gontem, jakie zwykle bywały niegdyś wszędzie w Rosji. Te drewniane kościoły nieustannie znikają, zastępowane przez murowane. Chłopstwo rosyjskie uważa za szczególny zaszczyt mieć

[176] Lévesque, *Histoire de Russie*, wyd. popr. przez Malte-Bruna i Deppinga, t. IV, s. 131.
[177] Tytuł tej książki brzmi *Das merkwürdigste Jahr meines Lebens* – „Najpamiętniejszy rok mojego życia". Została, jak sądzę, przełożona na angielski.
[178] Stopień cywilny równy stopniowi kapitana w wojsku.

w swojej wsi kościół z kamienia lub cegły. Opuścić wieś z kościołem murowanym, aby osiedlić się w miejscu, które ma tylko drewniany, uważa się za degradację, a mieszkańcy pierwszej niechętnie zawieraliby małżeństwa z mieszkańcami drugiej. Wsie, które mają tylko drewniany kościół, czynią więc wszystko, co mogą, aby wznieść się do równego stopnia z tymi, które mają kościół z kamienia lub cegły. Pokazuje to, jak duma stanowa przenika umysł Rosjan w każdej formie życia i w każdej klasie ludności. W przypadkach tego rodzaju do uzyskania pożądanej rangi nie potrzeba awansu, lecz tylko sumy pieniędzy. Można ją kupić, budując kościół z kamienia lub cegły. Taki kościół kosztuje dziesięć, dwadzieścia albo trzydzieści tysięcy rubli srebrem (sześć rubli równa się jednemu funtowi); lecz nic łatwiejszego niż zdobyć tę sumę. Kilkunastu krzepkich chłopów rozchodzi się w różnych kierunkach, aby zebrać żebraniem sumę potrzebną na budowę projektowanego kościoła, co odbywa się bez żadnych kosztów, gdyż zbieraczy przyjmuje się gościnnie w każdym domu. Skoro tylko potrzebna suma zostanie zebrana, wieś prosi rząd o plan i o architekta, gdyż plan każdego takiego kościoła musi być zatwierdzony w Petersburgu. Tak w kilka lat staje piękny kościół, zbudowany w nowoczesnym stylu, a ranga wsi wzrasta we własnym mniemaniu i w mniemaniu jej sąsiadów”.

Rozdział VIII (dokończenie). Kult obrazów i inne zabobonne praktyki Kościoła grecko-rosyjskiego

> „Takich rzeczy nie można dokonać w Europie zachodniej, częściowo dlatego, że czynne uczucie religijne wśród ludu coraz bardziej zanika[179], a częściowo z powodu wielkiej zmienności pojęć i braku stałości w poglądach. U Rosjanina jest zupełnie inaczej. Ten naród nie ma pojęć politycznych; lecz dwa uczucia przenikają całą jego istotę: wspólne poczucie narodowości i żarliwe przywiązanie do Kościoła narodowego. Ilekroć te dwa uczucia owładną umysłem Rosjanina, jest on gotów chętnie poświęcić bez chwili wahania swoje […]”[180]

Te właśnie dwa uczucia narodowe cesarz Mikołaj usiłuje teraz rozpalić do najwyższego stopnia i nie może być wątpliwości, że jeśli osiągnie swój cel, dojdzie do ciężkiej walki między barbarzyństwem a cywilizacją, choć w ostateczny triumf tej ostatniej, z korzyścią nie tylko dla zwycięzców, lecz także dla zwyciężonych, nie można ani przez chwilę wątpić. Muszę jednak wrócić do barona Haxthausena, który kontynuuje swoją relację o rosyjskich kościołach wiejskich, mówiąc:

> „Aby zrozumieć, jak uzyskuje się tak duże zbiórki na kościół jakiejś nieznanej wsi, i to dokonywane w większości wśród chłopów, nie trzeba zapominać, że *dawanie* jest tak samo w charakterze rosyjskim jak *branie*. Nigdzie własność nie wisi na tak luźnych nitkach i nie przechodzi z rąk do rąk z taką szybkością jak w Rosji. Dziś bogaty, jutro biedny. Ludzie zarabiają i trwonią niemal jednocześnie; oszukują i są oszukiwani; kradną jedną ręką, a rozdają drugą. Prosty Rosjanin nie przywiązuje serca do żadnego rodzaju własności; traci z zupełną równowagą ducha to, co właśnie zarobił, w nadziei, że jutro znów to zdobędzie.
>
> Rosjanin jest ponadto z natury dobroduszny, miłosierny i hojny. Sklepikarz, który być może właśnie oszukał sąsiada na wartość 20 kopiejek, nie czując z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia, chwilę później da rubla na budowę kościoła w jakiejś wsi, do której […]”[181]

[179] Autor zauważa w przypisie, że w dawnych czasach drobny książę duchowny, arcybiskup Kolonii, mógł pomyśleć i częściowo wykonać olbrzymi plan katedry kolońskiej, a w obecnym czasie, choć całe Niemcy podjęły się dokończenia jej budowy, ich lud dawno porzuciłby ten zamiar, gdyby nie popierali go królowie. Powinien był jednak, jak sądzę, ograniczyć swoje uwagi do Niemiec, z pewnością bowiem więcej domów modlitwy zbudowano z dobrowolnych składek w Anglii niż w Rosji.

[180] *Studien über Russland*, t. I, s. 91. – Uwaga do przekładu: koniec cytatu został w pliku źródłowym utracony przy przełamaniu strony.

[181] *Studien über Russland*, t. I, s. 93. – Koniec cytatu utracony w pliku źródłowym.

Tak więc to, co powiedziano o Katylinie: *sui profusus, alieni cupiens*[182], odnosi się nie tylko do jednostek, lecz także do narodów, których czynami kieruje uczucie, nieuregulowane przez zasady. Nie trzeba chyba zauważać, że naród tak usposobiony, u którego zabobonne praktyki ważą więcej niż zasady religijne, może być łatwo wtrącony na najgwałtowniejsze i najniebezpieczniejsze drogi, do czego zdaje się teraz zmierzać cesarz Rosji.

Kościół grecko-rosyjski ma ogromną liczbę relikwii świętych, do których odnosi się wszystko, co Kalwin powiedział o relikwiach Kościoła rzymskokatolickiego. W przypisie do jego traktatu o tym przedmiocie podałem relację o relikwiach świętego Antoniego w Rosji, jako odpowiednik tych, które ten sam święty posiada w Europie zachodniej. Jest zaiste wiele relikwii, do wyłącznego posiadania których oba te Kościoły roszczą sobie jednakowe prawo, każdy przedstawiając swoje jako jedynie prawdziwe, a rywala jako fałszywe. Najsłynniejszą z tych spornych relikwii jest święta szata w Trewirze i szata w Moskwie. Powszechnie wiadomo, ile hałasu narobiła ta pierwsza w 1844 roku, gdy ogromna liczba pielgrzymów przybyła oddać jej cześć; i twierdzi się, że znalazła ją cesarzowa Helena wraz z prawdziwym krzyżem i podarowała miastu Trewir. Szatę moskiewską dał w darze carowi pewien szach perski, a jej autentyczność ustalił pewien arcybiskup rosyjski, który twierdził, że gdy przejeżdżał przez Gruzję w drodze powrotnej z Jerozolimy, widział w tamtejszym kościele złotą szkatułę umieszczoną na kolumnie, która, jak mu powiedziano, zawierała nieszytą tunikę naszego Pana[183]. Twierdzenie to potwierdził pewien mnich wschodni, przebywający wówczas w Moskwie, który opowiedział, że w Palestynie powszechnie wierzono, iż gdy żołnierze rzucali losy o tę tunikę, przypadła ona jednemu z nich, który, będąc rodem z Gruzji, zabrał ją do swojej ojczyzny. Te twierdzenia wystarczyły, aby ustalić autentyczność relikwii, która przeto otrzymała zezwolenie na czynienie cudów i czyniła je[184].

Najsłynniejszy zbiór relikwii w Rosji znajduje się w mieście Kijowie nad Dnieprem, gdzie ciała wielu setek świętych złożone są w swego rodzaju krypcie zwanej *Pieczary*, tj. jaskinie. Kroniki opowiadają, że kopanie tej świętej jaskini rozpoczęło się w XI wieku przez dwóch mnichów imieniem Antoni i Teodozjusz, którzy przybyli z góry Athos, na mieszkanie dla siebie i swoich uczniów. Była stopniowo rozszerzana, lecz żywi osiedlili się potem w klasztorze nad ziemią, pozostawiając umarłym część pod nim. Tę relację uważa się za autentyczną, lecz liczne ciała świętych, którymi wypełnione są długie podziemne galerie tej jaskini, nigdy nie zostały zadowalająco wyjaśnione. Wielu jest zdania, że natura gleby jest tak sucha, iż, wchłaniając całą wilgoć, zachowuje złożone tam ciała zmarłych w mniej lub bardziej doskonałym stanie; i mówią, że pewien oświecony arcybiskup kijowski dowiódł tego udanym doświadczeniem, umieszczając w tym miejscu ciała dwóch kobiet, które były więzione w klasztorze żeńskim za swoje liczne występki. Jakkolwiek by było, Kijów jest celem ogromnej liczby pielgrzymów, którzy przybywają ze wszystkich części Rosji, aby czcić ciała świętych, a bogactwa nagromadzone w tym miejscu dzięki ich pobożnym darom ustępują tylko bogactwom Troicy.

---

[182] Łac. „rozrzutny w swoim, chciwy cudzego". Autor przypisuje te słowa Cyceronowi; w rzeczywistości pochodzą one z charakterystyki Katyliny u Salustiusza (*De coniuratione Catilinae* 5: *alieni appetens, sui profusus*).

[183] Por. Jan 19:23 (UBG): „Wzięli też tunikę, a tunika ta nie była szyta, ale od góry cała tkana".

[184] Lévesque, *Histoire de Russie*, t. IV, s. 133.

Sanktuaria Jerozolimy, które przyciągają tłumy pielgrzymów ze wszystkich części świata chrześcijańskiego, były przez długi czas przedmiotem sporu między łacinnikami a Grekami, a powszechnie wiadomo, że polityczno-religijne powikłania, w które Europa jest obecnie uwikłana, wynikły z roszczeń Rosji dotyczących tych sanktuariów. Sądzę więc, że czytelników zainteresuje, w jak nabożny sposób czczą te sanktuaria pielgrzymi Kościoła grecko-rosyjskiego; dołączam dwie następujące relacje w tej sprawie, napisane w odstępie półtora stulecia, aby czytelnicy mogli sami osądzić, czy postęp cywilizacji w tym okresie wywarł wielki wpływ na wspomnianych pielgrzymów.

Pierwsza z tych relacji jest wyjątkiem z dziennika angielskiego duchownego, wielebnego Henry'ego Maundrella, członka Exeter College w Oksfordzie i kapelana angielskiej faktorii w Aleppo, który odwiedził Jerozolimę w 1697 roku:

> „*Sobota, 3 kwietnia*. – Udaliśmy się około południa, aby zobaczyć obrzęd świętego ognia. Jest to ceremonia zachowywana przez Greków i Ormian w przekonaniu, że w każdą Wielką Sobotę cudowny płomień zstępuje z nieba do Grobu Świętego i zapala wszystkie lampy i świece, tak jak ofiara została spalona na modlitwę Eliasza (1 Król. 18)[185].
>
> Przybywszy do kościoła Grobu Świętego, zastaliśmy go zapchanego liczną i obłąkaną tłuszczą, podnoszącą ohydną wrzawę, zupełnie nieodpowiednią dla tego świętego miejsca i bardziej przystającą bachantom niż chrześcijanom. Przedarłszy się z pewnym trudem przez ten tłum, weszliśmy na galerię po tej stronie kościoła, która jest bliżej klasztoru łacińskiego, skąd mogliśmy widzieć wszystko, co działo się w tym religijnym szale.
>
> Zaczęli swoje wybryki od biegania wokół Grobu Świętego z całych sił i z całą szybkością, wołając w biegu: «*Huja!*», co znaczy «*To on*» albo «*To jest to*», a tym wyrażeniem stwierdzają prawdziwość religii chrześcijańskiej. Gdy już swoimi zawrotnymi okrążeniami i wrzaskami zakręcili sobie w głowach i rozpalili swoje szaleństwo, zaczęli wyprawiać najdziwaczniejsze sztuczki i wyginać się w tysiącu postaci obłędu. Czasem wlekli się nawzajem po posadzce dookoła grobu; czasem stawiali jednego człowieka prosto na ramionach drugiego i w tej postawie maszerowali wokoło; czasem przewracali ludzi do góry nogami i obnosili ich w tak nieprzyzwoity sposób, że odsłaniali ich nagość; czasem fikali koziołki wokół grobu na sposób sztukmistrzów na scenie. Jednym słowem, nie można sobie wyobrazić nic bardziej prostackiego i niedorzecznego niż to, co odgrywano przy tej okazji.
>
> W tym burzliwym, szalonym nastroju trwali od dwunastej do czwartej, a przyczyną tej zwłoki był spór toczący się wówczas przed kadim między Grekami a Ormianami, gdyż pierwsi usiłowali wyłączyć drugich od wszelkiego udziału w tym cudzie. Gdy obie strony wydały (jak mnie poinformowano) pięć tysięcy dolarów[186] na ten głupi spór,

[185] Por. 1 Król. 18:38 (UBG): „Wtedy spadł ogień Pana i pochłonął ofiarę całopalną i drwa, i kamienie, i proch".
[186] Tj. talarów.

kadi w końcu wydał wyrok, że mają wejść do Grobu Świętego razem, jak to bywało dawniej. Gdy wyrok został tak wydany, o czwartej oba narody przystąpiły do swojej ceremonii. Najpierw Grecy wyruszyli w procesji wokół Grobu Świętego, a tuż za nimi szli Ormianie. W tym porządku okrążyli Grób Święty trzykrotnie, wystawiwszy przy tej okazji cały swój przepych chorągwi, proporców, krucyfiksów i haftowanych szat.

Pod koniec tej procesji pod kopułę nad grobem wleciał trzepoczący gołąb, na którego widok podniesiono jeszcze większy krzyk i wrzawę niż przedtem. Ten ptak, jak nam powiedzieli łacinnicy, został celowo wypuszczony przez Greków, aby zwieść lud do mniemania, że jest to widzialne zstąpienie Ducha Świętego.

Gdy procesja się skończyła, sufragan patriarchy greckiego (gdyż on sam był w Konstantynopolu) i główny biskup ormiański podeszli do drzwi grobu i przeciąwszy sznur, którym były związane i zapieczętowane, weszli do środka, zamykając za sobą drzwi, a wszystkie świece i lampy wewnątrz zostały uprzednio zgaszone w obecności Turków i innych świadków. Okrzyki podwoiły się, gdy cud zbliżał się do spełnienia, a lud napierał na drzwi Grobu z taką gwałtownością, że Turcy postawieni na straży nie byli w stanie najsurowszym powstrzymywaniem trzymać go z dala. Przyczyną takiego naporu jest wielkie pragnienie zapalenia świec od świętego płomienia, skoro tylko zostanie on po raz pierwszy wyniesiony z Grobu, uważa się go bowiem za najświętszy i najczystszy, jako pochodzący wprost z nieba.

Dwaj cudotwórcy nie byli w Grobie Świętym dłużej niż minutę, gdy przez jakieś szpary w drzwiach zobaczono – albo wydawało się, że zobaczono – migotanie świętego ognia; i z pewnością sam Bedlam nie widział nigdy tak nieokiełznanego uniesienia, jakie wywołał ten widok w tłuszczy. Zaraz potem wyszli dwaj kapłani z płonącymi pochodniami w rękach, które trzymali w górze przy drzwiach Grobu, a lud tłoczył się wokół z niewypowiedzianym zapałem, każdy usiłując dostać cząstkę pierwszego i najczystszego płomienia. Turcy tymczasem okładali ich bez litości ogromnymi pałkami; lecz wszystko to nie mogło ich odeprzeć, nadmiar uniesienia czynił ich bowiem nieczułymi na ból. Ci, którzy zdobyli ogień, natychmiast przykładali go do swoich bród, twarzy i piersi, twierdząc, że nie parzy jak ziemski płomień; lecz wyraźnie widziałem, że żaden z nich nie mógł znieść tej próby dość długo, aby dowieść tego twierdzenia.

Gdy zajętych było tyle rąk, możecie być pewni, że niedługo zapalono niezliczone świece. Cały kościół, galerie i każde miejsce zdawały się w jednej chwili stać w płomieniach, i tą iluminacją ceremonia się zakończyła.

Trzeba przyznać, że ci dwaj wewnątrz grobu odegrali swoją rolę z wielką szybkością i zręcznością; lecz zachowanie motłochu na zewnątrz bardzo zdyskredytowało cud. Łacinnicy zadają sobie wiele trudu, aby zdemaskować tę ceremonię jako najhaniebniejsze oszustwo i zgorszenie dla religii chrześcijańskiej, może z zazdrości, że inni są panami tak zyskownego interesu; lecz Grecy i Ormianie zawieszają na niej swoją wiarę i odbywają swoje pielgrzymki głównie z tej pobudki; a opłakanym nieszczęściem ich kapłanów jest to, że odgrywając to oszustwo już tak długo, są teraz zmuszeni przy nim trwać, z obawy, by nie narazić swego ludu na odstępstwo.

> Wychodząc z kościoła po zakończeniu tego wydarzenia, zobaczyliśmy kilka osób zebranych przy kamieniu namaszczenia, które, mając sporą ilość świec zapalonych od świętego ognia, zajęte były smarowaniem kawałków płótna knotami tych świec i topiącym się woskiem; te kawałki płótna przeznaczone były na całuny; a ci biedni ludzie są zdania, że jeśli tylko będą mieli to szczęście, aby zostać pochowani w całunie zasmolonym tym niebiańskim ogniem, z pewnością uchroni ich to od płomieni piekła" (s. 127 i nast., wyd. ósme, 1810).

Wielu jednak może sądzić, że sceny tak oburzającego rodzaju jak ta, której świadkiem był Maundrell, mogły zdarzać się w jego czasach, tj. w 1697 roku, lecz że ich powtórzenie jest zupełnie niemożliwe w naszym oświeconym wieku. Następująca relacja o tych samych scenach pana Calmana, którego prawdomówność poświadcza wysoki autorytet i który miał sposobność oglądać je zaledwie kilka lat temu, a która została powtórzona w małej i obecnie szczególnie interesującej książce *The Shrines of the Holy Land*[187], pozwoli czytelnikom osądzić, jaki wpływ chełpliwie głoszony pochód umysłu wywarł na pielgrzymów grecko-rosyjskich, którzy co Wielkanoc gromadzą się w Jerozolimie.

> „Zauważyć wszystko – mówi pan Calman – co działo się w kościele Grobu Świętego w ciągu dwudziestu czterech godzin, byłoby prawie niemożliwe, było to bowiem jedno nieprzerwane pasmo bezwstydnego szaleństwa i burd, które przyniosłoby hańbę Greenwich i Smithfield. Wyobraźcie sobie tylko na chwilę ogromną budowlę, wypełnioną po brzegi fanatycznymi pielgrzymami wszystkich kościołów wschodnich, którzy zamiast »podnosić ręce czyste, bez gniewu i sporu«[188] do Boga, wiedzeni są małostkową zazdrością o pierwszeństwo, jakie mają zachować w porządku swoich procesji, do zamieszek i bójek, które może uśmierzyć tylko bat i bicz wyznawców fałszywego proroka.
>
> Wyobraźcie sobie dalej te tysiące nabożnisiów, przerzucających się z jednej skrajności w drugą, ze skrajności dzikiego rozdrażnienia w skrajność dzikiej uciechy, wzajemnych hulanek i biesiad, jak dawny Izrael, który, gdy zrobił złotego cielca, »usiadł, aby jeść i pić, i wstał, aby się bawić«[189]. Wyobraźcie sobie gromady mężczyzn rozebranych do połowy dla ułatwienia ruchów, biegających, kłusujących, skaczących, cwałujących tam i z powrotem wzdłuż i wszerz kościoła, chodzących na rękach z nogami w górze, wspinających się sobie nawzajem na ramiona, jedni w pozycji jeźdźca, drudzy stojąc, a przy najmniejszym popchnięciu wszyscy padają na ziemię jedną pomieszaną kupą, tak że strach było o ich bezpieczeństwo.
>
> Wyobraźcie sobie dalej wielu pielgrzymów przebranych w futrzane czapki, jak polscy Żydzi, których udawali, a których tłuszcza przyjmowała wszelkiego rodzaju zniewagami, przepędzając ich przez kościół jak skazanych przestępców, wśród głośnych przekleństw i wybuchów śmiechu, co wskazywało, że Izrael jest wciąż

[187] Londyn: Longman & Co., 1854.
[188] 1 Tym. 2:8 (UBG).
[189] 2 Mojż. 32:6 (UBG).

pośmiewiskiem wśród tych pogan, przez których wciąż jest »uważany za owce przeznaczone na rzeź«[190].

Około drugiej w sobotę po południu rozpoczęły się przygotowania do cudownego ognia. Tłum, który dotąd był w stanie szału i obłędu, nieco się uspokoił, lecz okazał się to spokój, który poprzedza burzę. Biskupi i kapłani w pełnych szatach wyszli wtedy ze swoich kwater z chorągwiami i sztandarami, krucyfiksami i krzyżami, zapalonymi świecami i dymiącymi kadzielnicami, aby przyłączyć się, a raczej poprowadzić procesję, która trzykrotnie okrążyła kościół, wzywając każdy obraz, ołtarz i relikwię na swojej drodze, aby pomogły jej uzyskać cudowny ogień.

Procesja wróciła potem na miejsce, z którego wyszła, a dwaj siwowłosi biskupi, jeden Kościoła greckiego, drugi ormiańskiego, zostali przez żołnierzy przepchnięci przez tłum do pomieszczenia, które łączyło się z pomieszczeniem Grobu Świętego, gdzie się zamknęli; tam miał po raz pierwszy ukazać się cudowny ogień i stamtąd wyjść przez małe okrągłe okienka i drzwi do użytku tłumu. Oczy wszystkich – mężczyzn, kobiet i dzieci – zwróciły się teraz ku Grobowi Świętemu z wyrazem niepokoju, w oczekiwaniu na spełnienie swojej nadziei. Mieszany tłum, każdy w swoim języku, wylewał hałaśliwe modlitwy do Dziewicy i świętych, aby wstawili się za nimi w sprawie, dla której się zgromadzili, a dziesięciokrotnie spotęgowały je fanatyczne gesty i powiewanie szatami przez kapłanów poszczególnych wyznań, zainteresowanych świętym ogniem, którzy czuwali przy wspomnianych drzwiach i okrągłych okienkach z pochodniami w rękach, gotowi przyjąć dziewiczy płomień niebiańskiego ognia i zanieść go swoim trzodom.

Mniej więcej dwadzieścia minut od chwili, gdy biskupi zamknęli się w pomieszczeniu Grobu Świętego, cudowny ogień ukazał się, zgodnie z oczekiwaniem, przez drzwi i dwa małe okienka. Kapłani pierwsi zapalili swoje pochodnie i ruszyli galopem w stronę swoich świeckich braci; lecz niektórych z tych bezowocnych i bezpożytecznych posłańców spotkało nieszczęście, że zostali przewróceni przez tłum, a ich głownie wyrwano im z rąk; inni mieli więcej szczęścia i bezpiecznie dotarli do celu, a lud zlatywał się wokół nich jak pszczoły, aby zapalić swoje świece. Inni jednak nie zadowalali się świętym ogniem z drugiej ręki, lecz rzucali się z furią ku Grobowi Świętemu, nie bacząc na własne bezpieczeństwo ani na bezpieczeństwo tych, którzy zagradzali im drogę, choć często się zdarzało, że przy takich okazjach zadeptywano ludzi na śmierć.

Ci, którzy byli na galeriach, spuszczali świece na sznurkach i wciągali je z powrotem, gdy osiągnęli swój cel. W kilka minut unosiły się tysiące płomieni, których dym i żar czyniły kościół podobnym do bezdennej otchłani. Aby przekonać zarówno siebie, jak i łacinników, pielgrzymi, kobiety tak samo jak mężczyźni, bezwstydnie wystawiali obnażone piersi na działanie płomienia swoich zapalonych świec, aby przeciwnicy uwierzyli, że cudowny ogień różni się od zwyczajnego tym, iż jest zupełnie nieszkodliwy.

[190] Ps. 44:22 (UBG).

> Dwaj biskupi, którzy przed chwilą zamknęli się w pomieszczeniu Grobu Świętego, wyszli teraz z niego. Gdy cały tłum miał już zapalone świece, biskupów pochwycił tłum, podniósł na ramiona i zaniósł do ich kaplic wśród głośnych i triumfalnych okrzyków. Wkrótce jednak pojawili się znowu na czele procesji podobnej do poprzedniej, jako rzekomej ofiary dziękczynnej dla Wszechmocnego za udzielony cudowny ogień" (s. 121 i nast.).

Porównując te dwie relacje o jednej i tej samej rzeczy, choć dzieli je odległość stu pięćdziesięciu lat, okazuje się, że jedyna różnica, jaką można między nimi znaleźć, polega na tym, iż za czasów Maundrella, w 1697 roku, cudowny ogień wytwarzano w ciągu około jednej minuty, podczas gdy wykonanie tej samej sztuczki wymagało dwudziestu, gdy obserwował ją pan Calman. I zaiste obaj ci pisarze słusznie zauważyli, że wystawcy cudownego ognia, uprawiając tak długo to oszustwo, nie mogą go zarzucić, nie rujnując swego autorytetu i wpływu na tych, których w ten sposób oszukiwali przez wiele stuleci. Tę okoliczność najtrafniej wyraził autor dzieła, z którego zaczerpnąłem opis pana Calmana dotyczący tego pobożnego, a raczej bezbożnego oszustwa, który mówi:

> „Gdyby był to cud okazjonalny, w miarę jak upływał czas, a prawda coraz bardziej oświecała umysł ludzki, praktyka ta mogłaby być stopniowo zarzucona. W miarę jak kapłani stawaliby się uczciwsi, a lud bardziej oświecony, mogliby wspólnie oddać te pobożne oszustwa zapomnieniu ciemniejszych wieków; a gdyby rumieniec wstydu wystąpił na wspomnienie przeszłości, świat szanowałby ich tym bardziej za uczciwość zamiaru.
>
> Lecz *coroczny cud*, zawsze tego samego szczególnego rodzaju, okazywany w tym samym miejscu i o tej samej godzinie – *coroczny cud* – w którym momencie należałoby go zarzucić? A gdyby go zarzucono, czyż nie byłoby oczywiste, że albo niebo opuściło swoich ulubieńców, albo cała przeszłość była złudzeniem i oszustwem?" (s. 127–128).

I właśnie autorytetu Kościoła podtrzymywanego takimi bezbożnymi i haniebnymi oszustwami jak ten cudowny ogień pewna liczba anglikanów, w tym kilku dostojników Kościoła, pragnie bronić przed protestanckimi wtargnięciami, protestując przeciwko istnieniu protestanckiego biskupstwa w Jerozolimie z obawy, że mogłoby to zaszkodzić wierze pielgrzymów i położyć kres takim świętym kuglarstwom jak opisane wyżej, które przewyższa najbardziej zabobonne praktyki dawnego czy nowożytnego pogaństwa! I właśnie dla przewagi tego samego Kościoła samodzierżca Rosji pogrążył teraz Europę w wojnie, która może okazać się jedną z najkrwawszych, jakie widziały czasy nowożytne, i ogłosił grecko-rosyjską krucjatę przeciwko Wysokiej Porcie i jej chrześcijańskim sprzymierzeńcom! Ta ostatnia okoliczność może, jak sądzę, uczynić dla czytelników niebezinteresownym poznanie sposobu, w jaki tę kwestię postrzegają Rosjanie wysokiego stanu i wyższego wykształcenia. Polecam więc ich uwadze niewielką broszurę[191], niedawno wydaną po angielsku przez wykształconego Rosjanina, który studiował

[191] Tytuł tego osobliwego utworu brzmi: *An Appeal on the Eastern Question to the Senatus Academicus of the Royal College of Edinburgh. By a Russian, Quondam Civis Bibliothecae Edinensis*. Edynburg: Thomas C. Jack, 92 Princes Street; Londyn: Hamilton, Adams & Co., 1854.

na Uniwersytecie Edynburskim i pozostawał w przyjaznych stosunkach z najwybitniejszymi postaciami tego uczonego grona, pozostawiając u wszystkich, którzy go znali, jak najkorzystniejsze wrażenie o swoim charakterze i talentach. Jego poglądy nie są więc poglądami nieoświeconego fanatyka ani najemnika rządu, lecz muszą być uważane za wyraz poglądów wyższych warstw społeczeństwa rosyjskiego. Porównuje on w tej broszurze położenie Rosji wobec wyznawców Kościoła wschodniego w Turcji z położeniem Anglii wobec protestantów innych krajów, mówiąc:

> „Tłumaczycie Biblię na wszystkie żywe języki, nie wyłączając narzecza tureckiego, i rozdajecie święte księgi sklepikarzowi w Konstantynopolu i pasterzowi, który pasie swoje wielbłądy wśród ruin Efezu. My nie jesteśmy tak pracowitymi krzewicielami wiary; lecz chcielibyśmy jednak wstawić się za Turkiem, gdy wasz egzemplarz Biblii nawróci go na wiarę chrześcijańską, a który według prawa kraju musi za to przestępstwo stracić głowę. Zważcie, że obowiązek ten wiąże nas o wiele bardziej niż was, i nie mniej przez to, że robotę zaczęliście wy sami. Turcy są rozproszeni wśród Greków i przez nich otoczeni. Jest dziesięć tysięcy szans na jedną, że jeśli muzułmanin w ogóle się nawróci, to na to wyznanie, którego kościół stoi mu bezpośrednio przed oczyma, a tym wyznaniem jest nasze. Lecz, rzecz dziwna, właśnie z powodu tej szansy ma się nam zabronić wtrącania się w tę sprawę. Z Francuzami i Anglikami rzecz ma się zupełnie inaczej. Oni, jak nam mówią, roszczą sobie prawo opieki tylko nad tysiącami; wy zaś roszczecie sobie to samo prawo nad milionami, i dlatego go nie dostaniecie. Możecie jednak powiedzieć, że pytanie nie jest uczciwie postawione, bo gdyby Turek się nawrócił i miał stracić głowę, jesteśmy gotowi wstawić się naszym autorytetem, choćby nawet zwrócił się ku Kościołowi greckiemu. Dobrze! Lecz postawcie się na chwilę w naszym położeniu. Czyż mamy zostawić wam pracę dokonaną w naszej winnicy i nie stanąć w obronie tych, którzy przyjęli krzyż, tylko dlatego, że w tym państwie są miliony, które go przyjmują? Tak samo rzecz się ma z o wiele większą liczbą ludzi, którzy urodzili się i wyrośli w wyznawaniu naszej wiary. Nie próbując dowodzić, że są wystawieni na ciągłe okrucieństwo i ucisk – fakt, któremu stanowczo zaprzeczano, choć zaprzeczenia nigdy nie dowiedziono – jest dostatecznie wiadome i jest faktem niezaprzeczalnym, że Grecy są w stanie ciągłej niewoli, pozbawieni najdroższych praw człowieka, skazani pod względem religijnym na stan poddaństwa, jaki nie istnieje w żadnej innej części świata, ponieważ najwyższa głowa ich Kościoła jest ustanawiana w swojej godności, utrzymywana w niej lub z niej składana przez władcę wyznającego wiarę wrogą jego własnej. Czyż taki stan rzeczy mają tolerować ci, którzy są jego ofiarami? I czyż nie jest to samo w sobie krzywdą większą niż jakakolwiek inna, jaką można sobie wyobrazić? Anglicy dali nam, co prawda w okresie większej gorliwości o swoją wiarę, przykład czynnego współczucia okazanego braciom w wierze, poddanym sąsiedniego i potężnego władcy. Przypadek ten nie był tak naglący jak ten, z którym go porównuję, gdyż hugenoci Francji nie byli poddanymi władcy muzułmańskiego. Lecz to może zostanie przytoczone jako argument przeciwko mnie, taka bowiem jest nienawiść sekt wywodzących się z tej samej wiary, że Anglia być może łagodniej znosiłaby krzywdy cierpiane przez braci kalwinistów, gdyby poddał ich im jakiś Sulejman, a nie ten, który nazywał siebie najbardziej chrześcijańskim królem Francji. Jakkolwiek by było, mówi się obecnie, że uciskani czy nie, Grecy nigdy nie prosili o naszą interwencję. Na to można odpowiedzieć, że cała trudność zostałaby rozwiązana przez sam fakt prośby; gdyby bowiem mieli odwagę i środki, aby wysłać

podobne i jednomyślne poselstwo do cesarza Rosji, mieliby też siłę i jednomyślność potrzebną, aby sami zadać cios i uczynić wszelką interwencję zbyteczną. Fakt, że nie powstali jak jeden mąż we własnej sprawie, wystarczająco tłumaczy brak u nich śmiałości do proszenia o wyzwolenie z rąk obcego państwa. Lecz pomijając kwestię *poddanych* cesarstwa otomańskiego wyznających wiarę grecką, aby mówić o znacznie żywotniejszym interesie samej wiary, wyznawanej przecież przez nas samych, niech mi będzie wolno poddać waszej szczerej decyzji, czy dzieło obrony tej wiary nie należy przede wszystkim do nas, a nie do Anglików czy Francuzów. Tolerujemy w całym obszarze naszego cesarstwa zarówno wyznanie rzymskokatolickie, jak i luterańskie; mamy miliony poddanych wyznających oba te wyznania; budujemy dla nich kościoły. Długo przed emancypacją rzymskich katolików w Anglii stanowiska najwyższej czci, największego zaufania i największych dochodów w wojsku, senacie i najwyższej radzie cesarstwa były u nas otwarte bez różnicy dla ludzi wyznających wiarę grecką, rzymską czy luterańską. Czyż z powodu naszej tolerancji wobec sekt nie naszych mamy być skazani na obojętność wobec krzywd naszych współwyznawców? Czyż mamy nie tylko pozwalać, aby wasz Kościół stał nienaruszony w naszym państwie, lecz także pozwalać, aby nasz własny Kościół popadał w ruinę w granicach sąsiedniego państwa? Jeśli tak, potępiacie naszą tolerancję, nazywacie ją obojętnością i niewiarą" (s. 9 i nast.).

Jest zupełną prawdą, że w Rosji jest kilka milionów protestantów i rzymskich katolików i że wiele najwyższych urzędów, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, zajmują właśnie oni; powszechnie bowiem wiadomo, że najsprawniejszymi sługami rządu rosyjskiego są głównie cudzoziemcy, z urodzenia lub z pochodzenia. Ta tolerancja jest jednak coraz bardziej ograniczana; i wspomniałem wyżej o prześladowaniu Greków zjednoczonych z Rzymem, jak również o systematycznym prozelityzmie przemocą i podstępem wśród protestantów prowincji bałtyckich. Autor mówi, że mahometanin, który nawraca się na chrześcijaństwo, musi według praw Turcji stracić głowę, lecz nie mówi nam, jaki los czeka w Rosji wyznawcę Kościoła greckiego, który zostałby rzymskim katolikiem czy protestantem. Pan de Custine opowiada w swoim znanym dziele o Rosji[192], że pewien rosyjski szlachcic, który zajmował wysokie stanowisko towarzyskie w Moskwie, wydał dzieło, które cenzor w niewytłumaczalny sposób przepuścił, utrzymujące, że wpływ Kościoła rzymskokatolickiego jest o wiele korzystniejszy dla postępu cywilizacji niż wpływ grecko-rosyjskiego i że stan społeczny Rosji byłby o wiele bardziej zaawansowany za sprawą tamtego, niż jest za sprawą tego. Dzieło to wywołało wielkie poruszenie, a prawowierni Rosjanie głośno domagali się ukarania autora takiego bluźnierstwa. Gdy sprawę przedłożono cesarzowi, oświadczył on, że autor jest *obłąkany*, i kazał go odpowiednio traktować. Nieszczęśnika umieszczono więc w domu wariatów i choć był zupełnie zdrowy na umyśle, poddano go najsurowszemu leczeniu jako obłąkanego, tak że niemal stał się w rzeczywistości tym, za kogo go *urzędowo* ogłoszono, i dopiero po kilku latach tej moralnej i fizycznej tortury pozwolono mu na nieco więcej swobody, choć nadal trzymano go w zamknięciu.

Nie wiem, co się stało z tym nieszczęsnym człowiekiem, lecz prawdziwość tego niewymownego aktu tyranii w pełni przyznał pan Grecz, który z rozkazu rządu rosyjskiego napisał odpowiedź na dzieło Custine'a. Mówi on, że wspomniana osoba, pan Czaadajew, popełniwszy czyn, który

[192] List XXXVI, pod koniec.

prawa Rosji karzą z wielką surowością, cesarz Mikołaj, pragnąc uchronić winowajcę od kary, na którą zasłużył, nakazał aktem łaski traktować go po prostu jako szaleńca.

Otóż sądzę, że karę śmierci fizycznej, wymierzaną przez prawo tureckie nawróconym z mahometanizmu na chrześcijaństwo, można uważać za humanitarną w porównaniu z mordowaniem duszy i rozumu powolnym procesem moralnej i fizycznej tortury, na jaką w Rosji poddano człowieka za jego poglądy religijne; a jeśli tak okrutną karę wymierzono aktem *cesarskiej łaski*, jako złagodzenie surowości prawa, jakaż byłaby ona, gdyby wypełniono literę tego prawa? „*Żelazne prawa i szalone forum*"[193].

Jeśli według zdania pisarza rosyjskiego jego rodacy mają prawo wstawiać się za wyznawcami swego Kościoła w Turcji z powodu wspólnoty wiary, to samo prawo mają Wielka Brytania i inne państwa protestanckie, jak również Francja i inne mocarstwa rzymskokatolickie, aby wstawiać się za swoimi braćmi w wierze uciskanymi przez Rosję. Co do uwagi tegoż autora, „że Grecy są w stanie ciągłej niewoli, pozbawieni najdroższych praw człowieka, skazani pod względem religijnym na stan poddaństwa, jaki nie istnieje w żadnej innej części świata, ponieważ najwyższa głowa ich Kościoła jest ustanawiana w swojej godności, utrzymywana w niej lub z niej składana przez władcę wyznającego wiarę wrogą jego własnej", muszę zauważyć, że mówiąc, iż taki stan poddaństwa nie istnieje w żadnej innej części świata, zapomniał dodać: *z wyjątkiem Rosji*, ponieważ wszyscy biskupi rzymskokatoliccy i inni dostojnicy ich Kościoła, jak również superintendenci protestanccy, prezesi konsystorzy itd., „są ustanawiani w swojej godności, utrzymywani w niej lub z niej składani przez władcę wyznającego wiarę wrogą ich własnej". A jego pytanie: „Czyż taki stan rzeczy mają tolerować jego ofiary? I czyż nie jest to samo w sobie krzywdą większą niż jakakolwiek inna, jaką można sobie wyobrazić?" odnosi się w tym samym stopniu do protestantów i rzymskich katolików Rosji, co do chrześcijan Turcji.

„Rosjanin, *quondam civis Bibliothecae Edinensis*"[194] posuwa swoją gorliwość dla prawowiernego Kościoła greckiego tak daleko, że zaleca jego przyjęcie Anglikom:

> „Czyż nie widzicie codziennie we własnym kraju wdzierającego się działania stolicy rzymskiej? I tu nie mogę powstrzymać się od okrzyku: jakże dziwnie jest widzieć codziennie nawróconych tłumnie przechodzących z wiary protestanckiej do rzymskiej i nie zastanawiających się ani przez chwilę, czy nie mają mniejszej przestrzeni do przebycia i bezpieczniejszej przystani w łonie Kościoła grecko-katolickiego, tego samego co rzymski, *minus* antyapostolskie podwójne pochodzenie Ducha Świętego, *minus* nieomylny papież, *minus* sprzedaż odpustów, i wreszcie, choć nie najmniej ważne, *minus* samowolne wykluczenie krwi Chrystusa z komunii świętej udzielanej świeckim! Czyż nie jest dziwne, że w chwili wyrzekania się waszych reformacji uciekacie w ramiona Kościoła, który *wprowadził* własne reformacje, i nie odwołujecie się do tego jednego Kościoła, który z oczywistą prawdą wyznaje, że nie dopuścił żadnych zmian i zachował nienaruszoną czystość swojej tradycji? Lecz znów, nie jest to rozprawa teologiczna. Będąc jednak świadkami, jak powiedziałem wyżej, we własnym królestwie codziennie rosnącego wpływu stolicy rzymskiej, z pewnością

[193] Łac. *ferrea iura insanumque forum* (Wergiliusz, *Georgiki* II, 501–502).
[194] Łac. „niegdyś obywatel Biblioteki Edynburskiej".

> możecie zrozumieć, jak słusznie musimy być zazdrośni o rozszerzanie się tego samego wpływu w obrębie naszej owczarni. I dlatego nie tylko nasza wiara ma być zachowana nienaruszona, lecz zbawienny czyn ma być dokonany przez *nas*, a nie za pośrednictwem angielskich i francuskich ambasadorów czy flot; ma być dokonany w imię wiary, którą wyznajemy wspólnie z naszymi braćmi Grekami, a bynajmniej nie zastrzeżony w imię powszechnej wolności myśli. Sądzę, że powiedziałem dość, aby dowieść żywotnego i serdecznego zainteresowania, jakie Rosja nie może nie okazywać sprawie swego Kościoła i tych, którzy go wyznają w Turcji, oraz nadrzędnej konieczności, w jakiej się znajduje, aby uczynić tę sprawę swoją własną" (s. 12 i nast.).

Jeśli rosyjski autor tak bardzo pragnie nawrócić brytyjskich protestantów na Kościół grecko-rosyjski, czyli, jak go nazywa, „grecko-katolicki", może przetłumaczyć jego dzieła polemiczne na angielski i budować domy modlitwy, w których całowanie obrazów, padanie na twarz, kadzidło i woda święcona mogą być pokazywane ku zbudowaniu brytyjskich heretyków *ad libitum*[195]. Nikt nie będzie się wtrącał w ich ceremonie, nawet w ich kazania przeciwko protestantyzmowi, ponieważ jego wyznawcy w Wielkiej Brytanii poprzestają na obronie swojej religii orężem duchowym i nie uciekają się do broni materialnej, chyba że dla powstrzymania publicznych lub prywatnych aktów przemocy. Co do dogmatycznej wyższości jego Kościoła nad rzymskim – jego odrzucenia *„antyapostolskiego podwójnego pochodzenia Ducha Świętego"*, które, jak sądzę, zachował Kościół angielski itd. – pozostawiam ten temat rozstrzygnięciu teologów, lecz zauważę tylko, że kult obrazów, relikwii i inne praktyki pogańskie, które opisałem w tym rozdziale, nie dowodzą wiele na korzyść *czystości jego tradycji*. Zapytałbym też, czy zgodne z tą tradycją jest to, że duchowieństwem rosyjskim, mimo wszystkich jego roszczeń do sukcesji apostolskiej, rządzi car, który niekiedy deleguje w tym celu pułkownika huzarów[196] – urząd, jakiego, jak sądzę, nigdy nie znano nawet w najbardziej wojującym z kościołów? I zaiste dobrze powiedział markiz de Custine, że duchowieństwo rosyjskie jest tylko wojskiem noszącym mundury nieco różniące się od stroju regularnych wojsk cesarstwa. Popi i ich biskupi są pod rozkazami cesarza – pułkiem duchownych, i to wszystko[197]. I właśnie aby rozciągnąć korzyści tej wojskowej

[195] Łac. „do woli".

[196] *Zob. wyżej*, w pierwszej części tego rozdziału.

[197] Custine, *La Russie*, list XXXVI. To samo zdanie wyraża baron Haxthausen, którego przytaczałem wyżej, a który mówi: „Synowie popów i inni młodzi ludzie zdobywają w seminariach i akademiach duchownych pewien stopień wiedzy teologicznej, po czym przywdziewają habit zakonny i zostają wpisani na listy jakiegoś klasztoru, nie pozostając jednak w nim. Wstępują do kancelarii biskupów i arcybiskupów, aby pełnić tam służbę zarówno osobistą, jak i duchowną. Ich położenie staje się wtedy dokładnie takie samo jak położenie wojskowych adiutantów generałów i cywilnych adiutantów ministrów, i to spośród nich wybiera się biskupów, archimandrytów, opatów itd. Jest to kariera jak każda inna służba w Rosji. Niektórzy z tych duchownych mogli obrać swoje powołanie z prawdziwej pobożności; większość z nich jednak pcha do tego bezmierna ambicja, samolubstwo, wyrachowanie i próżność – przekleństwo wyższych warstw Rosji" (*Studien über Russland*, t. I, s. 89). Trzeba zauważyć, że wszystkie godności Kościoła greckiego zarezerwowane są dla duchowieństwa zakonnego, czyli *regularnego*, podczas gdy świeckie (które nie może przyjąć święceń bez zawarcia małżeństwa) nie wznosi się ponad stanowisko proboszcza. Ta ostatnia funkcja, która nie daje żadnych widoków awansu, przypada zwykle takim studentom teologii, którzy nie

organizacji na chrześcijan Turcji, Rosja, według zdania naszego autora, „*znajduje się w nadrzędnej konieczności uczynienia ich sprawy swoją własną*". Mówię tylko tyle, że odczuwała ona tę samą konieczność uczynienia *swoją własną* sprawy Greków i protestantów Polski i że skończyła na uczynieniu tego samego z ich krajem.

Polityczno-religijne powikłania, w które Europa została teraz wtrącona przez ambicję Rosji, skłoniły mnie do szczególnego zatrzymania się nad środkami, jakie Kościół tego kraju daje dla popierania politycznych zamysłów jego władców. Co do zabobonnych praktyk zapożyczonych z pogaństwa i właściwych temu Kościołowi, najbardziej godny uwagi jest może ów pogański zwyczaj zwany *parentalia*, wspomniany wyżej[198], który można spotkać w różnych częściach Rosji. Ludzie zbierają się w poniedziałek po tygodniu wielkanocnym na cmentarzach, gdzie jedzą i piją w wielkim nadmiarze na pamiątkę zmarłych krewnych. Jest wiele innych podobnych praktyk, jak na przykład zaopatrywanie zmarłego w swego rodzaju paszport, czyli pisemne świadectwo jego religijnego postępowania itd., przeniesione prawdopodobnie wraz z religią chrześcijańską przez Kościół grecki, ponieważ w czasie nawrócenia Rosji ten Kościół wprowadził już obrazy malowane, choć nie rzeźbione[199], o których była mowa w tej rozprawie.

nadają się do niczego lepszego, i z pewnymi nielicznymi chlubnymi wyjątkami są oni zwykle gromadą nieuków i pijaków, traktowaną przez wyższe warstwy z bardzo małym szacunkiem. Następującą anegdotę, znamienną dla moralnego i umysłowego stanu tej klasy duchowieństwa rosyjskiego, opowiedział autorowi pewien przyjaciel, który mieszkał przez pewien czas w Rosji. Pewien właściciel ziemski z guberni kazańskiej, pan Bachmietiew, który bardzo lubił uciechy stołu w starym stylu, miał zwyczaj zapraszać na swoje biesiady okolicznych popów. Pewnego razu, gdy jego duchowni goście tak się upili, że stracili wszelką świadomość, gospodarz, mniej zmożony działaniem trunku, postanowił spłatać im figla, smarując im brody roztopionym woskiem. Rozpacz tych biedaków, gdy obudziwszy się ze snu, ujrzeli to dziwne namaszczenie swoich bród, była bardzo wielka, ponieważ nie można było pozbyć się wosku bez poważnego uszkodzenia tej owłosionej ozdoby, na której tak wiele opiera się ich osobista godność. Stali się pośmiewiskiem swoich parafii, a historia narobiła wiele hałasu w całym kraju.

[198] W rozdziale IV, w kazaniu świętego Gaudencjusza.

[199] Kościół grecki nie dopuszcza obrazów rzeźbionych jako zakazanych przez drugie przykazanie.

Traktat o relikwiach Jana Kalwina (część pierwsza)

z przypisami tłumacza

Wstęp Kalwina

Święty Augustyn skarży się w swoim dziele zatytułowanym *O pracy mnichów*, że pewni ludzie już w jego czasach uprawiali nieuczciwy proceder, obnosząc na sprzedaż relikwie męczenników, i dodaje te znamienne słowa: *„jeśli w ogóle są to relikwie męczenników"*; z czego możemy wnosić, że już wtedy dopuszczano się nadużyć i oszustw, wmawiając prostaczkom, że kości zebrane gdziekolwiek są kośćmi świętych. Skoro początek tego nadużycia jest tak dawny, nie może być wątpliwości, że w ciągu długiego okresu lat ogromnie się ono rozrosło, zwłaszcza że świat od tamtego wieku bardzo się zepsuł i psuł się dalej, aż doszedł do obecnego stanu.

Otóż początkiem i korzeniem tego zła było to, że zamiast rozpoznawać Jezusa Chrystusa w Jego Słowie, Jego sakramentach i Jego duchowych łaskach, świat według swego zwyczaju zabawiał się Jego szatami, koszulami i prześcieradłami, porzucając w ten sposób rzecz główną, aby iść za uboczną.

To samo uczynił z apostołami, męczennikami i innymi świętymi: zamiast przypatrywać się ich życiu, aby naśladować ich przykład, całą uwagę skierował na przechowywanie i podziwianie ich kości, koszul, pasów, czapek i innych podobnych rupieci.

Wiem dobrze, że w twierdzeniu, iż relikwie Jezusa Chrystusa przechowuje się z powodu czci, jaką Mu się oddaje, i dla lepszego zachowania Jego pamięci, jest pewien pozór prawdziwej pobożności i gorliwości. Trzeba jednak zważyć, co mówi święty Paweł: że wszelka służba Boża wymyślona przez człowieka, jakikolwiek miałaby pozór mądrości, nie jest niczym lepszym niż marnością i głupotą, jeśli nie ma innej podstawy niż nasz własny wymysł[200]. Ponadto trzeba zestawić korzyść, jaką się z tego czerpie, z niebezpieczeństwami, jakie to w sobie kryje, a wtedy okaże się, że posiadanie relikwii jest rzeczą bezużyteczną i błahą, która najprawdopodobniej stopniowo prowadzi do bałwochwalstwa, ponieważ nie można ich dotykać i oglądać, nie oddając im czci, a czyniąc to, ludzie bardzo szybko oddadzą im cześć, która należy się Jezusowi Chrystusowi. Krótko mówiąc, pragnienie relikwii nigdy nie jest wolne od zabobonu, a co gorsza, zwykle jest matką bałwochwalstwa. Każdy przyznaje, że przyczyną, dla której nasz Pan ukrył ciało Mojżesza[201], było to, aby lud Izraela nie dopuścił się oddawania mu czci. Otóż możemy wnosić, że tego, czego należało unikać w odniesieniu do ciała Mojżesza, trzeba równie unikać w odniesieniu do ciał wszystkich innych świętych, i to z tej samej przyczyny – ponieważ jest to grzech. Lecz zostawmy świętych i zważmy, co święty Paweł mówi o samym Jezusie Chrystusie: oświadcza bowiem, że nie zna Go według ciała, lecz tylko po Jego zmartwychwstaniu[202], wskazując tymi słowami, że wszystko, co cielesne w Jezusie Chrystusie, trzeba zapomnieć i odłożyć na bok i że powinniśmy obrócić i skierować wszystkie nasze uczucia na to, aby szukać Go i posiadać według ducha. W konsekwencji pozór, że dobrze jest mieć jakieś pamiątki po Nim

[200] Por. Kol. 2:23 (UBG): „Mają one pozór mądrości w religijności według własnego upodobania […], jednak nie mają żadnej wartości".

[201] Por. 5 Mojż. 34:6 (UBG): „a nikt nie zna jego grobu aż po dziś dzień".

[202] Por. 2 Kor. 5:16 (UBG): „a chociaż znaliśmy Chrystusa według ciała, to teraz już więcej go takim nie znamy".

samym albo po świętych, aby pobudzały naszą pobożność, nie jest niczym innym niż płaszczem dla dogadzania naszym głupim żądzom, które nie mają żadnej rozumnej podstawy; a gdyby nawet ta racja wydawała się niewystarczająca, jest ona jawnie sprzeczna z tym, co Duch Święty oznajmił ustami świętego Pawła – i cóż więcej można powiedzieć?

Nie ma sensu rozważać, czy słuszne, czy niesłuszne jest posiadanie relikwii jedynie po to, aby je przechowywać jako drogocenne przedmioty, nie oddając im czci, ponieważ doświadczenie dowodzi, że nigdy tak nie bywa.

Prawdą jest, że święty Ambroży, mówiąc o Helenie, matce cesarza Konstantyna Wielkiego, która z wielkim trudem i kosztem szukała krzyża naszego Pana, mówi, że nie oddawała czci drewnu, lecz Panu, który na nim zawisł. Lecz bardzo rzadko się zdarza, aby serce skłonne do cenienia jakichkolwiek relikwii nie zostało w pewnym stopniu skalane jakimś zabobonem.

Przyznaję, że ludzie nie dochodzą od razu do jawnego bałwochwalstwa, lecz stopniowo posuwają się od jednego nadużycia do drugiego, aż popadną w tę skrajność; i zaiste ci, którzy nazywają siebie chrześcijanami, w tym względzie oddawali się bałwochwalstwu tak samo jak kiedykolwiek poganie. Padali na twarz i klękali przed relikwiami tak, jakby oddawali cześć Bogu; palili przed nimi świece na znak hołdu; pokładali w nich ufność i modlili się do nich, jak gdyby moc i łaska Boża w nie weszła. Otóż jeśli bałwochwalstwo nie jest niczym innym niż przenoszeniem gdzie indziej czci należnej Bogu, czy można zaprzeczyć, że jest to bałwochwalstwo? Nie można tego usprawiedliwiać udawaniem, że była to tylko niewłaściwa gorliwość jakichś prostaków czy głupich kobiet, był to bowiem powszechny zwyczaj, pochwalany przez tych, którzy sprawowali rządy w Kościele, a którzy nawet umieszczali kości zmarłych i inne relikwie na wielkim ołtarzu, w najważniejszych i najbardziej widocznych miejscach, aby z tym większą pewnością oddawano im cześć.

W ten sposób głupie upodobanie, jakie ludzie mieli z początku do zbierania relikwii, skończyło się tą jawną obrzydliwością: nie tylko odwrócili się od Boga, aby zabawiać się rzeczami próżnymi i zniszczalnymi, lecz posunęli się nawet do przeklętego świętokradztwa oddawania czci martwym i nieczującym stworzeniom zamiast jedynemu żywemu Bogu. Otóż ponieważ jedno zło nigdy nie przychodzi samo, lecz zawsze idzie za nim drugie, zdarzyło się, że gdzie ludzie szukali relikwii, czy to Jezusa Chrystusa, czy świętych, stali się tak ślepi, że jakąkolwiek nazwę nadano jakiemukolwiek rupieciowi im przedstawionemu, przyjmowali go bez żadnego badania czy osądu; tak więc kości osła czy psa, które jakiś kramarz podawał za kości męczennika, przyjmowano nabożnie bez żadnej trudności. Tak było ze wszystkimi, jak to zostanie pokazane dalej.

Co do mnie, nie wątpię, że była to wielka kara zesłana przez Boga. Skoro bowiem świat łaknął relikwii i obracał je na niegodziwy i zabobonny użytek, było bardzo prawdopodobne, że Bóg pozwoli, aby za jednym kłamstwem szło drugie; w ten bowiem sposób karze On zniewagę wyrządzoną Jego imieniu, gdy chwałę Jemu należną przenosi się gdzie indziej. Zaiste jedyną przyczyną, dla której jest tyle fałszywych i zmyślonych relikwii, jest to, że Bóg pozwolił, aby świat był podwójnie zwiedziony i upadły, skoro tak umiłował oszustwo i kłamstwo.

Pierwsi chrześcijanie pozostawiali ciała świętych w ich grobach, posłuszni powszechnemu wyrokowi, że *wszelkie ciało jest prochem i W PROCH MUSI SIĘ OBRÓCIĆ*[203], i nie usiłowali dokonywać ich zmartwychwstania przed wyznaczonym czasem, wynosząc je z pompą i przepychem. Za tym przykładem nie poszli ich następcy; przeciwnie, ciała wiernych, wbrew przykazaniu Bożemu, były wykopywane, aby je wysławiać, podczas gdy powinny były pozostać w swoich miejscach spoczynku, oczekując Sądu Ostatecznego.

Oddawano im cześć, okazywano im wszelkiego rodzaju honory, a ludzie pokładali ufność w takich rzeczach. A jaki był skutek tego wszystkiego? Diabeł, widząc głupotę człowieka, nie zadowolił się tym, że wprowadził świat w jedno zwiedzenie, lecz dodał do niego drugie, nadając miano *relikwii świętych* najbardziej świeckim rzeczom. A Bóg ukarał łatwowiernych, odbierając im wszelką zdolność trafnego rozumowania, tak że bez badania przyjmowali wszystko, co im przedstawiano, nie czyniąc różnicy między białym a czarnym.

Nie jest teraz moim zamiarem rozprawiać o obrzydliwym nadużyciu relikwii naszego Pana, jak również świętych, w obecnym czasie w większej części chrześcijaństwa. Sam ten temat wymagałby osobnego tomu, powszechnie bowiem wiadomo, że większa część relikwii wystawianych wszędzie jest fałszywa i została podsunięta przez oszustów, którzy najbezczelniej zwiedli biedny świat. Wspomniałem o tym temacie jedynie po to, aby dać ludziom sposobność do zastanowienia się nad nim i do strzeżenia się. Zdarza się niekiedy, że niedbale pochwalamy jakąś rzecz, nie poświęcając koniecznego czasu na zbadanie, czym ona naprawdę jest, i tak zostajemy zwiedzeni z braku ostrzeżenia; lecz gdy zostaniemy ostrzeżeni, zaczynamy myśleć i bardzo się dziwimy, że tak łatwo uwierzyliśmy w taką nieprawdopodobną rzecz. Właśnie to stało się w omawianej sprawie. Mówiono ludziom: „To jest ciało takiego a takiego świętego; to są jego buty, a to jego pończochy"; i wierzyli, że tak jest, z braku w porę danej przestrogi. Lecz gdy jasno dowiodę popełnionego oszustwa, wszyscy, którzy mają zmysł i rozum, otworzą oczy i zaczną rozważać to, co nigdy przedtem nie przyszło im na myśl. Granice mojej książeczki nie pozwalają mi podjąć więcej niż małą część tego, co chciałbym wykonać, trzeba by bowiem ustalić relikwie posiadane przez każde miejsce, aby je ze sobą porównać. Wtedy okazałoby się, że każdy apostoł miał więcej niż cztery ciała[204], a każdy święty co najmniej dwa lub trzy, i tak dalej. Krótko mówiąc, gdyby zebrać wszystkie relikwie w jedną stertę, jedynym zdumieniem byłoby to, że tak głupie i niezdarne oszustwo mogło zaślepić całą ziemię.

Skoro każdy, nawet najmniejszy kościół katolicki ma stertę kości i innych drobnych rupieci, cóż by to było, gdyby wszystkie te rzeczy, które zawiera dwa czy trzy tysiące biskupstw, dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy opactw, ponad czterdzieści tysięcy klasztorów i tyle kościołów parafialnych i kaplic, zebrać w jedną masę?[205] Najlepiej byłoby nie tylko je wymienić, lecz je obejrzeć.

W tym mieście (Genewie) było dawniej, jak mówią, ramię świętego Antoniego; całowano je i czczono, dopóki pozostawało w swoim relikwiarzu; lecz gdy je wyjęto i zbadano, okazało się kością jelenia. Na wielkim ołtarzu był mózg świętego Piotra; dopóki spoczywał w swoim

---

[203] Por. 1 Mojż. 3:19 (UBG): „Bo jesteś prochem i w proch się obrócisz".
[204] Mają ich znacznie więcej, jak to zostanie zaraz pokazane.
[205] Każdy ołtarz w kościele rzymskokatolickim musi zawierać jakąś relikwię.

relikwiarzu, nikt nigdy nie wątpił w jego autentyczność, byłoby to bowiem bluźnierstwem; lecz gdy poddano go dokładnym oględzinom, okazał się kawałkiem pumeksu. Mógłbym przytoczyć wiele przykładów tego rodzaju, lecz te wystarczą, aby dać wyobrażenie o ilości drogocennych rupieci, jaką by znaleziono, gdyby kiedykolwiek przeprowadzono gruntowne i powszechne badanie wszystkich relikwii Europy. Wielu z tych, którzy oglądają relikwie, zamyka oczy z zabobonu, tak że patrząc na nie, nic nie *widzą*; to znaczy, nie śmieją się im należycie przypatrzyć i rozważyć, czym właściwie mogą być. Tak wielu, którzy chlubią się, że widzieli całe ciało świętego Klaudiusza albo jakiegoś innego świętego, nigdy nie miało odwagi podnieść oczu i stwierdzić, czym ono naprawdę było. To samo można powiedzieć o głowie Marii Magdaleny, którą pokazują w pobliżu Marsylii, z oczami z ciasta lub wosku. Ceni się ją tak, jakby to sam Bóg zstąpił z nieba; lecz gdyby ją zbadano, oszustwo zostałoby jasno wykryte[206]. Pożądane byłoby mieć dokładną wiedzę o wszystkich drobiazgach, które w różnych miejscach uważa się za relikwie, albo przynajmniej ich rejestr, aby pokazać, ile z nich jest fałszywych; lecz skoro niemożliwe jest go uzyskać, chciałbym mieć przynajmniej inwentarz relikwii zawartych w dziesięciu czy dwunastu takich miastach jak Paryż, Tuluza, Poitiers, Reims itd. Gdybym nie miał nic więcej niż to, stanowiłoby to bardzo osobliwy zbiór. Zaiste jest to życzenie, które nieustannie żywię – zdobyć taki drogocenny spis. Ponieważ jednak jest to zbyt trudne, pomyślałem, że dobrze będzie ogłosić następujące małe ostrzeżenie, aby obudzić tych, którzy śpią, i skłonić ich do rozważenia, jaki może być stan całego Kościoła, skoro jest tyle do potępienia w bardzo małej jego części; mam na myśli to, że gdy ludzie znajdą tyle oszustwa w relikwiach, które wymienię, a które są dalekie od tysięcznej części tych, które wystawia się w różnych częściach świata, cóż muszą myśleć o reszcie? Ponadto, jeśli te, które uważano za najbardziej autentyczne, okażą się oszukańczymi wymysłami, cóż można myśleć o bardziej wątpliwych? Oby Bóg sprawił, aby książęta chrześcijańscy pomyśleli trochę o tej sprawie! Ich obowiązkiem jest bowiem nie pozwalać, aby ich poddani byli zwodzeni nie tylko przez fałszywą naukę, lecz także przez takie jawne oszustwa. Zaiste ściągną na siebie ciężką odpowiedzialność za to, że pozwalają, aby z Boga tak drwiono, gdy mogliby temu zapobiec.

Mam jednak nadzieję, że ten mały traktat przyniesie ogólny pożytek, skłaniając ludzi do zastanowienia się nad tym przedmiotem; gdybyśmy bowiem mogli mieć rejestr wszystkich relikwii, jakie są na świecie, ludzie jasno zobaczyliby, jak bardzo byli zaślepieni i jaka ciemność i głupota okryła ziemię.

Relikwie Jezusa Chrystusa

Zacznijmy od Jezusa Chrystusa, o którego krew toczyły się zażarte spory; wielu bowiem utrzymywało, że nie miał On innej krwi niż cudownego rodzaju; mimo to krew naturalną wystawia się w ponad stu miejscach. W La Rochelle pokazują kilka jej kropel, które, jak mówią, zebrał Nikodem do swojej rękawicy. W niektórych miejscach mają flakony pełne tej krwi, jak na przykład w Mantui i gdzie indziej; w innych stronach mają nią napełnione kielichy, jak w kościele świętego Eustachego w Rzymie. Nie poprzestano na samej krwi; uznano za konieczne mieć ją zmieszaną z wodą, tak jak wypłynęła z Jego boku przebitego na krzyżu. Przechowuje się ją w kościele świętego Jana na Lateranie w Rzymie.

[206] Podobno była zrobiona z tektury.

Odwołuję się więc do sądu każdego, czy nie jest oczywistym kłamstwem twierdzić, że krew Jezusa Chrystusa po upływie siedmiuset czy ośmiuset lat znaleziono rozdzieloną po całym świecie, zwłaszcza że dawny Kościół nie wspomina o niej ani słowem?

Potem idą rzeczy, które dotykały ciała naszego Pana. Po pierwsze, żłób, w którym został położony przy narodzeniu, pokazuje się w kościele Santa Maria Maggiore w Rzymie.

W kościele świętego Pawła przechowuje się pieluszki, w które był owinięty, choć kawałki tych pieluszek są też w Salvatierra w Hiszpanii. Jego kołyska jest także w Rzymie, jak również koszula, którą uszyła Mu matka.

W kościele świętego Jakuba w tym samym mieście pokazują ołtarz, na którym Go położono przy Jego ofiarowaniu w świątyni, jak gdyby było tam wiele ołtarzy, na wzór kościołów papieskich, w których można ich postawić dowolną liczbę. To jest to, co pokazują w związku z czasem dzieciństwa Chrystusa. Doprawdy nie warto poważnie rozważać, skąd wzięli wszystkie te rupiecie tak długi czas po śmierci Jezusa Chrystusa. Musi być człowiekiem małego rozumu ten, kto nie widzi tej głupoty. W ewangeliach nie ma wzmianki o tych rzeczach i nigdy o nich nie słyszano w czasach apostołów. Około pięćdziesięciu lat po śmierci Jezusa Chrystusa Jerozolima została zburzona. Wielu dawnych doktorów pisało od tego czasu, wspominając w pełni wydarzenia swoich czasów, aż do krzyża i gwoździ znalezionych przez Helenę, lecz o tych niedorzecznościach nie wspominają. Co więcej, rzeczy tych nie wystawiano w Rzymie za dni świętego Grzegorza, jak można zobaczyć z jego pism; a po jego śmierci Rzym był kilkakrotnie zdobywany, łupiony i niemal niszczony.

Cóż innego można wywnioskować z tych rozważań, jak nie to, że wszystko to były wymysły dla zwodzenia prostaczków? Przyznali to nawet niektórzy mnisi i kapłani, którzy nazywają je *pobożnymi oszustwami*, tj. *uczciwymi zwiedzeniami* dla pobudzania pobożności ludu.

Po nich idą relikwie należące do okresu od dzieciństwa do śmierci Jezusa Chrystusa, takie jak stągwie, w których Chrystus przemienił wodę w wino na weselu w Kanie Galilejskiej.

Naturalnie należałoby zapytać, jak przechowały się przez tak długi czas? Trzeba bowiem pamiętać, że odkryto je dopiero osiemset czy tysiąc lat po dokonaniu cudu.

Nie mogę wymienić wszystkich miejsc, gdzie pokazuje się te stągwie; wiem tylko, że można je zobaczyć w Pizie, Rawennie, Cluny, Antwerpii i Salvatierra w Hiszpanii[207].

W Orleanie mają nawet wino, które otrzymano z tego cudu, a raz do roku tamtejsi kapłani dają tym, którzy przynoszą ofiary, małą łyżeczkę, mówiąc, że skosztują tego samego wina, które uczynił nasz Pan na weselu, a jego ilość nigdy się nie zmniejsza, gdyż kielich jest zawsze

[207] Oprócz pięciu stągwi wymienionych przez Kalwina jest trzynaście innych: u San Nicolò na Lido w Wenecji, w Moskwie, w Bolonii, w Tongeren, w Kolonii, w Beauvais, w opactwie Port-Royal w Paryżu i w Orleanie, choć Ewangelia wspomina tylko o sześciu [Jan 2:6, UBG: „A było tam sześć stągwi kamiennych, postawionych według żydowskiego zwyczaju oczyszczenia, mieszczących każda dwa albo trzy wiadra”]. Materiały, z których są zrobione, bardzo się od siebie różnią, podobnie jak ich pojemność, podczas gdy te, o których mówi Ewangelia, były, jak się zdaje, wszystkie tej samej wielkości.

dopełniany. Nie wiem, z jakiego czasu pochodzą Jego buty, które przechowuje się w Rzymie w miejscu zwanym *Sancta Sanctorum*, i czy nosił je w dzieciństwie, czy w wieku męskim; lecz to ma mało znaczenia, gdyż to, co już wymieniłem, dostatecznie pokazuje grube oszustwo pokazywania teraz butów Jezusa Chrystusa, których nie posiadali apostołowie w swoim czasie.

Przejdźmy teraz do ostatniej wieczerzy, którą Chrystus spożył ze swoimi apostołami. Stół jest u świętego Jana na Lateranie w Rzymie; trochę chleba upieczonego na tę okazję – w Salvatierra w Hiszpanii; a nóż, którym krojono baranka paschalnego, jest w Trewirze. Otóż trzeba zauważyć, że Chrystus spożył tę wieczerzę w pożyczonej sali, a wychodząc stamtąd, zostawił stół, którego apostołowie nie zabrali. Jerozolima została wkrótce potem zburzona. Jakże więc można było znaleźć ten stół po upływie ośmiuset lat?

Ponadto w dawnych wiekach stoły miały zupełnie inny kształt niż w naszych czasach, ludzie bowiem spożywali wtedy posiłki w postawie leżącej, a nie siedzącej – okoliczność wyraźnie wspomniana w ewangeliach. Oszustwo jest więc zupełnie jawne i nie trzeba nic więcej dodawać, aby go dowieść.

Kielich, w którym Chrystus podał apostołom sakrament swojej krwi, pokazuje się w Notre-Dame de l'Isle pod Lyonem; a jest i drugi w klasztorze augustianów w Albigeois – który jest prawdziwy? Karol Sigonius, słynny historyk naszych czasów, mówi w czwartej księdze o Italii, że Baldwin, drugi król Jerozolimy, zdobył w 1101 roku z pomocą Genueńczyków miasto Cezareę w Syrii, a wśród łupów wziętych przez jego sprzymierzeńców było naczynie, czyli kielich ze szmaragdu, o którym sądzono, że używał go Jezus Chrystus przy ostatniej wieczerzy. „Przeto – takie są jego własne słowa – kielich ten jeszcze teraz pobożnie przechowuje się w mieście Genui".

Według tej relacji nasz Pan musiał mieć przy tej okazji wspaniałą zastawę; tak samo bowiem mało stosowne byłoby pić z tak kosztownego naczynia bez reszty zastawy podobnego rodzaju, jak w niektórych papieskich obrazach, gdzie Dziewicę Maryję przedstawia się jako kobietę z włosami opadającymi na ramiona, ubraną w suknię ze złotogłowiu i jadącą na osiołku, którego Józef prowadzi za uzdę. Polecamy czytelnikom dobrze rozważyć teksty ewangeliczne dotyczące tego przedmiotu.

Jeszcze gorzej jest z półmiskiem, na którym położono baranka paschalnego, znajduje się on bowiem w Rzymie, w Genui i w Arles. Jeśli te święte relikwie są autentyczne, ówczesne obyczaje musiały być zupełnie inne niż nasze, ponieważ zamiast zmieniać potrawy, jak to my teraz czynimy, zmieniano półmiski dla tej samej potrawy!

To samo można powiedzieć o ręczniku, którym Jezus Chrystus wytarł nogi apostołów, umywszy je; jeden jest w Rzymie na Lateranie, jeden w Akwizgranie, a jeden u świętego Korneliusza w Compiègne, z odciskiem stopy Judasza. Niektóre z nich muszą być fałszywe.

Zostawimy jednak spierające się strony, aby same stoczyły swoje bitwy, dopóki jedna z nich nie dowiedzie prawdziwości swojej sprawy. Wydaje mi się jednak, że próba wmówienia ludziom, iż ręcznik, który Jezus Chrystus zostawił w miejscu, gdzie go użył, po kilkuset latach znalazł drogę do Niemiec i Italii, nie jest niczym lepszym niż grubym oszustwem.

Omal nie zapomniałem wspomnieć o chlebie, którym cudownie nakarmiono pięć tysięcy osób na pustyni, a którego kawałek pokazuje się w Rzymie, a drugi w Salvatierra w Hiszpanii. Pismo mówi, że część manny zachowano na pamiątkę tego, że Bóg cudownie nakarmił swój lud na pustyni[208]; lecz Ewangelia nie mówi ani słowa o zachowaniu w podobnym celu ułomków pięciu chlebów; nie wspomina o tym żadna dawna historia ani nie mówi o tym żaden pisarz kościelny. Bardzo łatwo więc dostrzec, że wspomniane kawałki chleba są wyrobu nowożytnego.

Relikwie męki Pańskiej

Główne relikwie naszego Pana dotyczą jednak Jego męki i śmierci. Pierwszą z nich jest krzyż. Wiem, że uważa się za pewny fakt, iż znalazła go Helena, matka cesarza Konstantyna; i wiem też, że niektórzy dawni doktorzy pisali o sposobie, w jaki stwierdzono przy odkryciu, że jest to prawdziwy krzyż, na którym cierpiał nasz Pan. Sądzę jednak, że to głupia ciekawość i niemądra, nierozważna pobożność skłoniły Helenę do szukania tego krzyża. Przyjmijmy jednak, że był to czyn chwalebny i że nasz Pan oznajmił przez cud, iż jest to prawdziwy krzyż, i rozważmy tylko stan rzeczy w naszych czasach.

Utrzymuje się bez wahania, że krzyż znaleziony przez Helenę jest wciąż w Jerozolimie, choć przeczy temu historia kościelna, która opowiada, że Helena wzięła jego kawałek i posłała go synowi, cesarzowi, który umieścił go na porfirowej kolumnie pośrodku publicznego placu, podczas gdy drugą część zamknęła w srebrnej szkatule i powierzyła pieczy biskupa Jerozolimy; w konsekwencji albo wspomniane twierdzenie, albo ten zapis historyczny musi być fałszywy.

Rozważmy teraz, ile relikwii prawdziwego krzyża jest na świecie. Relacja o samych tylko tych, które znam, wypełniłaby cały tom, nie ma bowiem kościoła, od katedry do najnędzniejszego opactwa czy kościoła parafialnego, który nie miałby kawałka. Duże drzazgi przechowuje się w różnych miejscach, jak na przykład w Sainte-Chapelle w Paryżu, a w Rzymie pokazują krucyfiks znacznej wielkości zrobiony, jak mówią, w całości z tego drewna. Krótko mówiąc, gdybyśmy zebrali wszystkie te kawałki prawdziwego krzyża wystawiane w różnych stronach, stanowiłyby cały ładunek okrętu.

Ewangelia świadczy, że krzyż mógł nieść jeden człowiek; jakże jaskrawe jest więc zuchwalstwo, aby teraz udawać, że pokazuje się więcej relikwii drewna, niż mogłoby unieść trzystu ludzi! Jako wyjaśnienie tego wymyślili bajkę, że jakąkolwiek ilość drewna odetnie się od tego prawdziwego krzyża, jego wielkość nigdy się nie zmniejsza. Jest to jednak tak niezdarne i głupie oszustwo, że nawet najbardziej zabobonni mogą je przejrzeć. Opowiada się też najniedorzeczniejsze historie o sposobie, w jaki rozmaite kawałki krzyża przeniesiono do miejsc, gdzie się je teraz pokazuje; tak na przykład informuje się nas, że przynieśli je aniołowie albo że spadły z nieba. Tymi środkami uwodzą nieoświeconych ludzi do bałwochwalstwa, nie poprzestają bowiem na zwodzeniu łatwowiernych twierdzeniem, że kawałki zwyczajnego drewna są cząstkami prawdziwego krzyża, lecz utrzymują, że należy mu oddawać cześć, a jest to nauka diabelska, wyraźnie zganiona przez świętego Ambrożego jako zabobon pogański.

---

[208] Por. 2 Mojż. 16:33 (UBG).

Po krzyżu idzie napis: *„Jezus z Nazaretu, król Żydów”*[209], który umieszczono na nim z rozkazu Piłata.

Miasto Tuluza rości sobie prawo do posiadania tej relikwii, lecz przeczy temu Rzym, gdzie pokazuje się ją w kościele Świętego Krzyża. Gdyby te relikwie należycie zbadano, okazałoby się, że roszczenia obu stron są jednakowo niedorzeczne.

Jeszcze większa sprzeczność panuje co do gwoździ krzyża. Wymienię te, które znam, i sądzę, że nawet dziecko zobaczy, jak diabeł szydził ze świata, pozbawiając go w tej sprawie zdolności rozeznania. Jeśli dawni pisarze, jak historyk kościelny Teodoret, mówią prawdę (*Historia tripartita*, ks. II), Helena kazała osadzić jeden z gwoździ w hełmie swego syna Konstantyna, a dwa inne w uździe jego konia. Święty Ambroży opowiada to jednak inaczej, mówiąc, że jeden z gwoździ osadzono w koronie Konstantyna, drugi przerobiono na wędzidło dla jego konia, a trzeci zatrzymała Helena. Widzimy więc, że przed tysiącem dwustu lat była różnica zdań w tej sprawie, a skądże możemy wiedzieć, co się stało z gwoździami od tego czasu? Otóż w Mediolanie chełpią się, że posiadają gwóźdź, który był w uździe Konstantyna; temu roszczeniu przeciwstawia się jednak miasto Carpentras. Święty Ambroży nie mówi, że gwóźdź był przytwierdzony do uzdy, lecz że zrobiono z niego wędzidło – okoliczność, która nie zgadza się z roszczeniami ani Mediolanu, ani Carpentras. Jest ponadto jeden gwóźdź w kościele świętej Heleny w Rzymie, a drugi w kościele Świętego Krzyża w tym samym mieście; jest gwóźdź w Sienie, a drugi w Wenecji. Niemcy posiadają dwa, w Kolonii i w Trewirze. We Francji jest jeden w Sainte-Chapelle w Paryżu, drugi w tym samym mieście w kościele karmelitów, trzeci w Saint-Denis, czwarty w Bourges[210], piąty w opactwie Tenaille w Saintonge, szósty w Draguignan, co czyni razem czternaście pokazywanych w różnych miastach i krajach[211]. Każde miejsce, które pokazuje te gwoździe, przedstawia pewne dowody na potwierdzenie autentyczności swojej relikwii, lecz wszystkie te roszczenia można postawić na równi jako jednakowo niedorzeczne.

Potem idzie żelazna włócznia, którą przebito bok naszego Zbawiciela. Mogła być tylko jedna, a jednak jakimś niezwykłym sposobem zdaje się, że rozmnożyła się w cztery; jest bowiem jedna w Rzymie, jedna w Sainte-Chapelle w Paryżu, jedna w opactwie Tenaille w Saintonge i jedna w Selve pod Bordeaux.

Co do korony cierniowej, trzeba wierzyć, że gałązki, z których była spleciona, zostały zasadzone i obficie się rozrosły, inaczej bowiem nie sposób zrozumieć, jak mogła się tak powiększyć.

Trzecia część tej korony przechowuje się w Sainte-Chapelle w Paryżu, trzy ciernie w kościele Świętego Krzyża [w Rzymie], a pewna ich liczba u świętego Eustachego w tym samym mieście; jest sporo cierni w Sienie, jeden w Vicenzy, cztery w Bourges, trzy w Besançon, trzy w Port-Royal, i nie wiem, ile w Salvatierra w Hiszpanii, dwa w Santiago de Compostela, trzy w Albi i co najmniej jeden w następujących miejscach: w Tuluzie, Mâcon, Charroux w Poitou, w Cléry,

---

[209] Jan 19:19 (UBG).

[210] W źródle angielskim „Bruges” (Brugia) – prawdopodobnie błąd zamiast Bourges; zachowano odczytanie francuskiego oryginału.

[211] Oprócz nich jest jeszcze trzynaście innych, nieznanych prawdopodobnie Kalwinowi; lecz zbyt nużące byłoby wyliczać, gdzie można je zobaczyć.

Saint-Flour, Saint-Maximin w Prowansji, w opactwie La Salle, u świętego Marcina w Noyon itd.[212] Trzeba zauważyć, że wczesny Kościół nie wspomina o tej koronie, a więc korzeń, który wydał wszystkie te relikwie, musiał wyrosnąć długi czas po męce naszego Pana. Co do tuniki, tkanej w całości bez szwu, o którą żołnierze przy krzyżu rzucali losy, jedną można zobaczyć w Argenteuil pod Paryżem, a drugą w Trewirze w Niemczech.

Czas teraz potraktować o „*sudarium*", w którego sprawie okazali swoją głupotę jeszcze bardziej niż w sprawie świętej tuniki; oprócz bowiem chusty Weroniki, którą pokazuje się w kościele świętego Piotra w Rzymie, kilka miast chlubi się, że każde z nich posiada jedną, jak na przykład Carcassonne, Nicea, Akwizgran, Trewir, Besançon, nie licząc *kawałków* pokazywanych w różnych miejscach[213].

Pytam więc, czy nie postradali zmysłów ci ludzie, którzy mogli odbywać długie pielgrzymki z wielkim kosztem i trudem, aby oglądać płótna, co do których prawdziwości nie było żadnego powodu do wiary, lecz wiele do wątpienia; kto bowiem przyjmował prawdziwość jednego z tych sudariów pokazywanych w tak wielu miejscach, musiał uważać resztę za niegodziwe oszustwa, ustawione dla zwodzenia publiczności udawaniem, że każde z nich jest prawdziwym płótnem, w które owinięto ciało Chrystusa. Lecz nie tylko wystawcy tej jednej i tej samej relikwii zadają sobie nawzajem kłam; przeczy im też (co jest znacznie ważniejsze) wprost Ewangelia. Ewangeliści, którzy mówią o wszystkich kobietach, które szły za naszym Panem na miejsce ukrzyżowania, nie wspominają ani słowem o owej Weronice, która otarła Mu twarz chustą. Byłoby to doprawdy wydarzenie najbardziej przedziwne i godne uwagi, warte zapisania, że twarz Jezusa Chrystusa odbiła się wtedy cudownie na płótnie – rzecz znacznie ważniejsza do

---

[212] Gdyby przeprowadzono pilne poszukiwania zwłaszcza tych relikwii, w innych stronach można by znaleźć cztery razy tyle, ile tu wyliczono.

[213] Użyłem terminu *sudary*, przyjętego przez Webstera od łacińskiego słowa *sudarium*, na oznaczenie omawianej relikwii. Wydaje się, że chusta z podobizną twarzy Jezusa Chrystusa, pokryta krwią i potem, była przechowywana w pewnym kościele w Rzymie w XI wieku, wspomina o niej bowiem breve papieża Sergiusza IV z 1011 roku. Nie wiemy, jakie opowieści o tej relikwii wtedy krążyły, lecz wydaje się, że sprzedawano jej kopie zwane *veronies*, tj. zniekształcenie słów *verum icon* („prawdziwy obraz"); i bez wątpienia ta nazwa dała początek legendzie o *świętej Weronice*, która otarła twarz Chrystusa swoją chustą, gdy szedł na Kalwarię. Istnieje wiele wersji tej legendy: na przykład, że była to ta kobieta, którą Chrystus uzdrowił z krwotoku, podczas gdy inni utrzymują, że była to nie kto inny jak Berenika, bratanica króla Heroda. Opowiada się też, że po rozproszeniu apostołów święta Weronika udała się wraz z Marią Magdaleną, Martą i Łazarzem do Marsylii, gdzie swoją chustą dokonała wielu cudów. Cesarz Tyberiusz usłyszał o tych cudach, a zachorowawszy, wezwał Weronikę do Rzymu. Uzdrowiła go w jednej chwili i została nagrodzona wielkimi honorami i bogatymi darami. Resztę życia spędziła w Rzymie w towarzystwie świętego Piotra i świętego Pawła i zapisała cudowną chustę papieżowi świętemu Klemensowi. Trzeba jednak zauważyć, że ta legenda nie uzyskała urzędowej aprobaty Kościoła rzymskokatolickiego, choć święta Weronika jest uznana i ma miejsce w kalendarzu pod 21 lutego; mówią też, że poniosła męczeństwo we Francji. [Chusty Weroniki pokazuje się także w] klasztorze wizytek w Aix w Prowansji oraz w wielu innych miejscach. – Collin de Plancy, *Dictionnaire des reliques*. – Uwaga do przekładu: w pliku źródłowym przypisy 134 i 135 zostały przy przełamaniu stron poszatkowane i pomieszane; ich tekst ułożono według sensu, a słowa w nawiasie kwadratowym uzupełniono.

wspomnienia niż sama okoliczność, że pewne kobiety szły za Jezusem Chrystusem na miejsce ukrzyżowania, nie doznając żadnego cudu; i zaiste, gdyby taki cud się wydarzył, moglibyśmy uważać ewangelistów za pozbawionych rozsądku, skoro nie opowiedzieli najważniejszych faktów.

Te same uwagi odnoszą się do bajki o płótnie, w które owinięto ciało naszego Pana. Jakże jest możliwe, aby ci święci historycy, którzy starannie opowiedzieli wszystkie cuda, jakie zdarzyły się przy śmierci Chrystusa, pominęli jeden tak godny uwagi jak podobizna ciała naszego Pana, która pozostała na płótnie, w które był owinięty? Ten fakt bez wątpienia zasługiwał na zapisanie. Święty Jan w swojej Ewangelii opowiada nawet, jak święty Piotr, wszedłszy do grobowca, zobaczył leżące płótna po jednej stronie, a chustę, która była na Jego głowie, po drugiej[214]; lecz nie mówi, że na tych płótnach był cudowny odcisk postaci naszego Pana, i nie można sobie wyobrazić, aby pominął takie dzieło Boże, gdyby było coś takiego. Inna rzecz do zauważenia jest ta, że ewangeliści nie wspominają, aby którykolwiek z uczniów albo wiernych kobiet, które przyszły do grobu, zabrał wspomniane płótna; przeciwnie, ich relacja zdaje się wskazywać, że zostały tam pozostawione. Otóż grobu strzegli żołnierze, a więc płótna były w ich mocy. Czyż możliwe jest, aby pozwolili uczniom zabrać je jako relikwie, skoro ci sami ludzie zostali przekupieni przez faryzeuszy, aby krzywoprzysięsko mówić, że uczniowie wykradli ciało naszego Pana[215]? Zakończę przekonującym dowodem zuchwałości papistów. Wszędzie, gdzie wystawia się święte sudarium, pokazują duże płótno z podobizną ludzkiego ciała w całej postaci. Otóż Ewangelia świętego Jana w rozdziale dziewiętnastym mówi, że Chrystus został pogrzebany według zwyczaju żydowskiego[216]; a jaki był ich zwyczaj? Można to poznać z ich obecnego zwyczaju przy takich okazjach, jak również z ich ksiąg, które opisują dawną ceremonię pogrzebu, polegającą na owijaniu ciała płótnem aż po ramiona, a głowę okrywano osobną chustą. Właśnie tak opisał to ewangelista, mówiąc, że święty Piotr zobaczył po jednej stronie płótna, którymi było owinięte ciało, a po drugiej chustę z Jego głowy. Krótko mówiąc, albo święty Jan jest kłamcą, albo wszyscy, którzy chlubią się posiadaniem świętego sudarium, są przekonani o fałszu i oszustwie[217].

---

[214] Jan 20:6-7 (UBG).

[215] Por. Mat. 28:12-13 (UBG).

[216] Jan 19:40 (UBG): „Wzięli więc ciało Jezusa i owinęli je w płótna z tymi wonnościami, zgodnie z żydowskim zwyczajem grzebania zmarłych".

[217] Co do wielkich sudariów, czyli płócien, na których odbite jest całe ciało Jezusa Chrystusa, a których niedorzeczność Kalwin tak jasno wykazał, najsłynniejsze z nich jest turyńskie. Jego historia jest ciekawa, pokazuje bowiem, że wysiłki oświeconych i pobożnych prałatów, aby nie dopuścić bałwochwalczych praktyk do swoich kościołów, okazały się bezskuteczne wobec owej ogólnej skłonności do oddawania czci przedmiotom widzialnym, tak mocno zaszczepionej w zepsutej naturze ludzkiej, że nawet w tym oświeconym wieku nieustannie jesteśmy świadkami takich przejawów jej odrodzenia, które można porównać jedynie z ciemnym okresem średniowiecza. Najbardziej uderzającymi przykładami są bez wątpienia święta szata w Trewirze i relikwie świętej Teodozji, niedawno uroczyście złożone w Amiens w obecności najwybitniejszych prałatów Kościoła rzymskokatolickiego, którzy zdają się teraz równie gorliwie popierać ten rodzaj fetyszyzmu, jak niektórzy ich poprzednicy niegdyś usiłowali poskramiać to samo nadużycie. Lecz wróćmy do naszego bezpośredniego tematu – *świętego sudarium*

W kościele świętego Jana na Lateranie w Rzymie pokazują trzcinę, którą żołnierze, szydząc z Chrystusa w domu Piłata, włożyli Mu do ręki i którą potem bili Go po głowie. W kościele Świętego Krzyża w Rzymie pokazują gąbkę, którą napełniono octem i podano Mu do picia w czasie Jego męki. Otóż zapytałbym, jak te rzeczy zdobyto? Musiały być dawniej w rękach niewiernych. Czy mogli oddać je apostołom, aby zrobić z nich relikwie? Czy też sami je przechowali dla przyszłych czasów?

Cóż za świętokradztwo, aby posługiwać się imieniem Jezusa Chrystusa dla wymyślania tak niedorzecznych bajek!

---

turyńskiego. Jest to długie lniane płótno, na którym czerwonawą barwą namalowana jest podwójna podobizna ludzkiego ciała, tj. widzianego z przodu i z tyłu, zupełnie nagiego z wyjątkiem szerokiej przepaski na biodrach. Utrzymuje się, że relikwię tę ocalił pewien chrześcijanin przy zdobyciu Jerozolimy przez Tytusa i że przez wiele stuleci przechowywali ją wierni. W 640 roku przywieziono ją z powrotem do Palestyny, skąd krzyżowcy przenieśli ją do Europy. Zabrał ją pewien rycerz francuski imieniem Geoffroi de Charny, który podarował ją kolegiacie w miejscowości zwanej *Liré* [Lirey], należącej do niego i położonej około trzech mil od miasta Troyes w Szampanii, oświadczając przy tej okazji, że to święte płótno odebrał niewiernym i że w cudowny sposób wybawiło go ono z lochu więziennego, do którego wtrącili go [niewierni]. Kanonicy tego kościoła, widząc od razu wielkie zyski, jakie można czerpać z takiej relikwii, nie tracili czasu i wystawili ją, a ich kościół wkrótce zapełnił się nabożnisiami. Biskup Troyes, Henri de Poitiers, nie znajdując jednak żadnych dowodów autentyczności tej relikwii, zabronił wystawiać ją jako przedmiot czci i pozostawała ona niezauważona przez dwadzieścia cztery lata. Synowie Geoffroia de Charny około 1388 roku uzyskali od legata papieskiego pozwolenie na przywrócenie tej relikwii ojca kościołowi w Liré, a kanonik wystawił ją przed amboną, otaczając zapalonymi świecami; lecz biskup Troyes, Pierre d'Arcis, zakazał tego wystawiania pod karą ekskomuniki. Uzyskali potem od króla Karola VI zezwolenie na oddawanie czci *świętemu sudarium* w kościele w Liré. Biskup udał się wtedy na dwór i przedstawił królowi, że oddawanie czci rzekomemu płótnu Jezusa Chrystusa nie jest niczym innym jak jawnym bałwochwalstwem, i przekonał go tak skutecznie, że Karol odwołał zezwolenie edyktem z 21 sierpnia 1389 roku. Synowie Geoffroia de Charny odwołali się wtedy do papieża Klemensa VII, który rezydował w owym czasie w Awinionie, a ten udzielił pozwolenia na wystawianie świętego sudarium. Biskup Troyes wysłał do papieża memoriał wyjaśniający, jakie znaczenie przywiązuje się do tej rzekomo świętej relikwii. Klemens nie zabronił jednak pokazywania sudarium, lecz zakazał wystawiania go jako *prawdziwego* sudarium Jezusa Chrystusa. Kanonicy z Liré odłożyli więc swoje sudarium, lecz pojawiło się ono w innych miejscach, a po obnoszeniu go po rozmaitych kościołach i klasztorach znalazło się w 1432 roku w Chambéry, gdzie nikt nie śmiał podważać jego prawdziwości. Od tego czasu jego sława rosła, a Franciszek I, król Francji, odbył pieszo pielgrzymkę przez całą drogę z Lyonu do Chambéry, aby oddać cześć temu lnianemu płótnu. W 1578 roku, gdy święty Karol Boromeusz zapowiedział zamiar udania się pieszo do Chambéry, aby uwielbić święte sudarium, książę Sabaudii, pragnąc oszczędzić temu wysoko urodzonemu świętemu trudu tak długiej pielgrzymki, kazał przenieść relikwię do Turynu, gdzie pozostaje od tego czasu, a cuda przez nią dokonywane i uroczysta cześć jej oddawana mogą być uważane za dowód, że w jej autentyczność już się nie wątpi. W innych kościołach przechowuje się około sześciu świętych sudariów, oprócz kawałków pokazywanych gdzie indziej.

A cóż mamy myśleć o srebrnikach otrzymanych przez Judasza za zdradę naszego Zbawiciela? Ewangelia mówi, że zwrócił te pieniądze naczelnym kapłanom, którzy kupili za nie pole garncarza na miejsce pochówku dla cudzoziemców[218].

Jakimi środkami uzyskano te srebrniki od sprzedawcy owego pola? Byłoby zbyt niedorzeczne twierdzić, że uczynili to uczniowie Jezusa Chrystusa; a jeśli powie się nam, że znaleziono je długi czas później, będzie to jeszcze mniej prawdopodobne, bo te pieniądze musiały przejść przez wiele rąk. Trzeba więc dowieść, że albo człowiek, który sprzedał swoje pole, uczynił to w celu otrzymania srebrników, aby zrobić z nich relikwie, albo że potem sprzedał je wiernym. Nic takiego nigdy nie wspominał pierwotny Kościół[219]. Do tej samej klasy oszustw należą schody trybunału Piłata, które pokazuje się w kościele świętego Jana na Lateranie, jak również kolumna, do której Chrystus był przywiązany podczas biczowania, pokazywana w kościele świętej Praksedy w tym samym mieście, oprócz dwóch innych kolumn, wokół których prowadzono Go w drodze na Kalwarię. Skąd wzięto te kolumny, nie sposób odgadnąć. Wiem tylko, że Ewangelia, opowiadając, że Jezus Chrystus był biczowany, nie wspomina, że był przywiązany do kolumny czy słupa. Doprawdy wydaje się, jakby ci oszuści nie mieli innego celu niż ogłaszanie najbardziej zwodniczych twierdzeń; i zaiste doprowadzili to do takiego stopnia przesady, że nie wstydzili się zrobić relikwii z ogona osła, na którym nasz Pan wjechał do Jerozolimy, a który pokazują w Genui[220]. Doprawdy nie wiadomo, co jest bardziej zdumiewające: głupota i łatwowierność tych, którzy pobożnie przyjmują takie szyderstwa, czy zuchwałość tych, którzy je podsuwają.

Można powiedzieć, że nie jest prawdopodobne, aby wszystkie te relikwie przechowywano, nie prowadząc o nich jakiejś rzetelnej historii. Na to odpowiadam, że tak oczywiste fałsze nigdy nie mogą mieć najmniejszego podobieństwa do prawdy, jakkolwiek bardzo ich roszczenia byłyby podpierane imionami Konstantyna, Ludwika IX czy jakichś papieży; nigdy bowiem nie zdołają dowieść, że Chrystus został ukrzyżowany czternastoma gwoździami albo że cały żywopłot zużyto na splecenie Jego cierniowej korony, że żelazo włóczni, którą przebito Mu bok, zrodziło trzy inne podobne kawałki żelaza, że Jego tunika rozmnożyła się trzykrotnie i że z Jego jednego sudarium wyszło wiele innych, albo że Jezus Chrystus został pogrzebany w sposób różny od opisanego w ewangeliach.

---

[218] Por. Mat. 27:6-7 (UBG).

[219] Kalwin, mówiąc o srebrnikach, za które Judasz zdradził naszego Pana, nie mówi, gdzie się je pokazuje. Dwa z nich przechowuje się w kościele Zwiastowania we Florencji, jeden w kościele świętego Jana na Lateranie, a drugi w kościele Świętego Krzyża w Rzymie. Jeden srebrnik jest w kościele […] – Koniec przypisu utracony w pliku źródłowym.

[220] Cały szkielet tego zwierzęcia przechowuje się w Vicenzy, zamknięty w sztucznej postaci osła.

Traktat o relikwiach Jana Kalwina (część druga)

Otóż gdybym pokazał kawałek ołowiu, mówiąc: „Ten kawałek [ołowiu jest złotem", uznano by mnie za] szaleńca[221], a moje słowa nie przemieniłyby ołowiu w złoto.

Tak właśnie jest, gdy ludzie mówią: „Tę rzecz przysłał Gotfryd z Bouillon po zdobyciu Judei". Rozum pokazuje nam, że jest to oczywiste kłamstwo. Czyż mamy więc dać się tak zwodzić słowom, aby opierać się świadectwu naszych zmysłów?

Ponadto, aby pokazać, jak bardzo można polegać na twierdzeniach podawanych o tych relikwiach, trzeba zauważyć, że te, które uważa się w Rzymie za główne i najbardziej autentyczne, według tych relacji przywieźli tam Wespazjan i Tytus. Otóż jest to tak niezdarny wymysł – równie dobrze mogliby nam powiedzieć, że Turcy poszli do Jerozolimy, aby zabrać prawdziwy krzyż do Konstantynopola!

Wespazjan podbił i spustoszył część Judei, zanim został obrany cesarzem, a jego syn Tytus dokończył tego podboju, zdobywając i burząc Jerozolimę. Obaj byli poganami i nie mieli więcej względu na Chrystusa, niż gdyby nigdy nie istniał na ziemi. W konsekwencji utrzymywać, że Wespazjan i Tytus zabrali wspomniane relikwie do Rzymu, jest jeszcze bardziej rażącym fałszem niż opowieści o Gotfrydzie z Bouillon i świętym Ludwiku.

Ponadto powszechnie wiadomo, że czasy świętego Ludwika były bardzo zabobonne. Ten władca przyjąłby jako relikwię i oddawałby cześć czemukolwiek, co przedstawiono by mu jako należące do Najświętszej Dziewicy; i zaiste król Ludwik i inni krzyżowcy poświęcili swoje ciała i mienie, jak również wielką część majątku swego kraju, jedynie po to, aby przywieźć ze sobą sterty głupich drobiazgów, nauczeni uważać je za najdroższe klejnoty świata.

Trzeba tu wspomnieć, że w Grecji, Azji Mniejszej i innych krajach wschodnich ludzie z całą pewnością pokazują odpowiedniki tych starych rupieci, o których ci biedni bałwochwalcy sądzą, że posiadają je we własnym kraju. Jak mamy rozsądzić między dwiema spierającymi się stronami? Jedna strona mówi, że te relikwie przywieziono ze Wschodu; lecz chrześcijanie zamieszkujący teraz te ziemie utrzymują, że te same relikwie są wciąż w ich posiadaniu, i śmieją się z naszych roszczeń. Jak można rozstrzygnąć między słusznym a niesłusznym bez dochodzenia, które nigdy się nie odbędzie? Zdaje mi się, że najlepiej pozostawić spór w spokoju, nie troszcząc się o żadną ze stron.

Ostatnie relikwie odnoszące się do Jezusa Chrystusa są te, które dotyczą czasu po Jego zmartwychwstaniu – jak na przykład kawałek pieczonej ryby, którą święty Piotr podał Mu na brzegu morza[222].

Ta ryba musiała być mocno przyprawiona i przyrządzona w jakiś niezwykły sposób, aby przechowała się przez tak długi okres. Lecz mówiąc poważnie, czy jest prawdopodobne, aby

[221] W pliku źródłowym część tego zdania została utracona przy przełamaniu strony; słowa w nawiasie kwadratowym uzupełniono według sensu.
[222] Por. Jan 21:9-13 (UBG).

apostołowie zrobili relikwię z kawałka ryby, którą przygotowali sobie na obiad? Zaiste sądzę, że kto nie dostrzega w tym jawnego szyderstwa z Boga, nie zasługuje na to, aby z nim rozprawiać.

Jest też cudowna krew, która wypłynęła z kilku hostii, jak na przykład w kościołach Saint-Jean-en-Grève w Paryżu, w Saint-Jean-d'Angély, w Dijon i w wielu innych miejscach. Pokazują nawet scyzoryk, którym pewien Żyd przebił hostię w Paryżu, a który biedni paryżanie czczą tak samo jak samą hostię. Za to słusznie zganił ich pewien kapłan rzymskokatolicki, który oświadczył, że są gorsi od Żydów, skoro oddają cześć nożowi, którym przebito drogocenne ciało Chrystusa. Sądzę, że możemy zastosować tę uwagę do gwoździ, włóczni i cierni; a więc ci, którzy oddają cześć tym narzędziom użytym przy ukrzyżowaniu naszego Pana, są bardziej niegodziwi niż Żydzi, którzy ich do tego użyli. Jest wiele innych relikwii należących do tego okresu dziejów naszego Pana, lecz nużące byłoby wyliczać je wszystkie. Pominiemy je więc i powiemy kilka słów o Jego obrazach – nie pospolitych, robionych przez malarzy i rzeźbiarzy, lecz tych, które uważa się za prawdziwe relikwie i otacza szczególną czcią. Niektóre z tych obrazów miały powstać w cudowny sposób, jak te pokazywane w Rzymie w kościele Najświętszej Dziewicy in Portico, u świętego Jana na Lateranie, w Lukce i w innych miejscach, o których twierdzą, że namalowali je aniołowie. Sądzę, że byłoby śmieszne podejmować poważne odparcie tych niedorzeczności, gdyż zawodem aniołów nie jest malarstwo, a nasz Pan Jezus Chrystus pragnął być znany i wspominany inaczej niż przez cielesne obrazy.

Euzebiusz opowiada wprawdzie w swojej *Historii kościelnej*, że nasz Pan posłał podobiznę swojej twarzy królowi Abgarowi[223]; lecz autentyczność tej relacji nie ma lepszego dowodu niż bajka; a nawet przypuszczając, że byłaby prawdziwa, jakże ta podobizna znalazła się w Rzymie (poza posiadaniem Abgara), gdzie ludzie chlubią się, że teraz ją mają? Euzebiusz nie wspomina, gdzie była za jego czasów, lecz jedynie opowiada tę historię jako wydarzenie z dawnych czasów, przed jego pisaniem; musimy więc przypuszczać, że ten obraz pojawił się na nowo po upływie wielu stuleci i przybył z Edessy do Rzymu.

Podrobili nie tylko obrazy ciała Chrystusa, lecz także kopie krzyża. Tak więc twierdzą w Brescii, że mają ten sam krzyż, który ukazał się cesarzowi Konstantynowi. Temu roszczeniu stanowczo przeciwstawia się jednak miasto Konstancja, którego mieszkańcy utrzymują, że wspomniany krzyż przechowuje się w ich mieście, a nie w Brescii.

Zostawmy jednak spierające się strony, aby same rozstrzygnęły ten punkt, choć łatwo byłoby pokazać niedorzeczność ich roszczeń, ponieważ krzyż, który według niektórych pisarzy ukazał się Konstantynowi, nie był krzyżem materialnym, lecz po prostu widzeniem.

Jest kilka rzeźbionych obrazów, jak również malowideł Jezusa Chrystusa, którym przypisuje się wiele cudów. Tak więc na krucyfiksach w Salvatierra i w Orange rośnie broda, a o innych obrazach mówi się, że ronią łzy. Te rzeczy są zbyt niedorzeczne, aby je poważnie odpierać; a

[223] Euzebiusz opowiada, że Abgar, król Edessy, usłyszawszy o nauczaniu i cudach Chrystusa, wysłał poselstwo, aby uznać boskość naszego Pana i zaprosić Go do swego królestwa, aby uzdrowił Abgara z dawnej choroby; na co Chrystus posłał mu podobiznę wspomnianą w tekście. Otóż niepodobna ani na chwilę przyjąć, aby tak ważny fakt, gdyby miał jakąkolwiek prawdziwą podstawę, pozostał niezapisany przez apostołów.

jednak zwiedziony świat jest tak zaślepiony, że większość pokłada w nich tyle samo wiary co w ewangeliach.

Najświętsza Dziewica

Wiara, że ciało Dziewicy nie zostało pogrzebane na ziemi, lecz zabrane do nieba, odebrała im wszelki pretekst do wyrabiania jakichkolwiek relikwii jej szczątków, które w przeciwnym razie mogłyby być dość liczne, aby wypełnić cały cmentarz[224]; aby jednak mieć przynajmniej coś, co do niej należało, starali się wynagrodzić sobie brak innych relikwii posiadaniem jej włosów i jej mleka. Włosy pokazuje się w kilku kościołach w Rzymie i w Salvatierra w Hiszpanii, w Mâcon, Saint-Flour, Cluny, Nevers i w wielu innych miastach. Co do mleka, nie ma chyba miasta, klasztoru męskiego czy żeńskiego, gdzie by go nie pokazywano w większych lub mniejszych ilościach. Zaiste, gdyby Dziewica była mamką przez całe życie albo mleczarnią, nie mogłaby wydać więcej, niż pokazuje się jako jej mleko w różnych stronach[225]. Jak zdobyli całe to mleko, nie mówią, a zbyteczne jest tu zauważać, że w ewangeliach nie ma żadnej podstawy dla tych głupich i bluźnierczych wybryków.

Garderoba Dziewicy dostarczyła obfitego zapasu relikwii. Jest jej koszula w Chartres, z której zrobiono pełnego bożka, a jest i druga w Akwizgranie. Nie wiem, jak te rzeczy mogły zostać zdobyte, pewne jest bowiem, że apostołowie i pierwsi chrześcijanie nie byli takimi błaznami, aby się w ten sposób zabawiać. Wystarczy nam jednak zważyć na krój tych części ubioru, aby jasno zobaczyć bezczelność ich wystawców. Koszula w Akwizgranie jest długą duchowną komżą, pokazywaną zawieszoną na drągu, a gdyby Najświętsza Dziewica była olbrzymką, i tak odczuwałaby wiele niewygody, nosząc tak wielką szatę.

W tym samym kościele przechowuje się buty świętego Józefa, które mogłyby pasować tylko na nogę małego dziecka albo karła. Przysłowie mówi, że kłamcy potrzebują dobrej pamięci, aby nie zaprzeczać własnym słowom. Tej reguły nie przestrzegano w Akwizgranie, inaczej bowiem zadbano by o lepszą proporcję wielkości między butami męża a koszulą żony. A jednak te relikwie, tak pozbawione wszelkich pozorów prawdy, są nabożnie całowane i czczone przez tłumy!

---

[224] Kościół rzymskokatolicki utrzymuje, że Najświętsza Dziewica została zaniesiona do nieba przez aniołów, i upamiętnia to wydarzenie świętem Wniebowzięcia 15 sierpnia. Wiara ta była nieznana pierwotnemu Kościołowi; według bowiem pewnego pisarza rzymskokatolickiego niewątpliwej prawowierności cesarzowa Pulcheria w V wieku prosiła biskupa Jerozolimy, Juwenala, aby pozwolił jej mieć ciało Dziewicy, by wystawić je na publiczne uwielbienie wiernych w Konstantynopolu (Tillemont, *Mémoires ecclésiastiques*). Istnieje wiele innych dowodów, że nawet w owym czasie, gdy wiele bałwochwalczych praktyk zaczęło psuć Kościół, powszechnie wierzono, że ciało Dziewicy jest w ziemi, a nie w niebie.

[225] Flakony napełnione takim mlekiem pokazywano w kilku kościołach w Rzymie, w Wenecji w kościele świętego Marka, w Aix w Prowansji, w kościele celestynów w Awinionie, w kościele świętego Antoniego w Padwie itd. itd., a opowiada się wiele niedorzecznych historii o cudach dokonanych za pomocą tych relikwii.

Znam tylko dwa jej nakrycia głowy: jedno jest w opactwie świętego Maksymina w Trewirze, a drugie w Lisio we Włoszech. Można je uważać za równie autentyczne jak pas Dziewicy w Prato i w Montserrat, jak jej pantofel w Saint-Jacques i jak jej but w Saint-Flour.

Otóż ci, którzy choć trochę znają się na tej sprawie, dobrze wiedzą, że nie było zwyczajem pierwotnego Kościoła zbierać butów i pończoch itd. jako relikwii, a także, że przez pięćset lat po śmierci Dziewicy Maryi nigdy nie było mowy o takich rzeczach. Doprawdy wydawałoby się, że te dobrze znane fakty wystarczą, aby dowieść niedorzeczności wszystkich tych relikwii Dziewicy; lecz jej czciciele, nie poprzestając na rzeczach, które właśnie wyliczyłem, usiłują przypisać jej zamiłowanie do strojów i ozdób. Jej grzebień pokazuje się w kościele świętego Marcina w Rzymie, a drugi w kościele Saint-Jean-le-Grand w Besançon, oprócz innych, które może pokazuje się gdzie indziej. Otóż jeśli to nie jest szyderstwem z Dziewicy, nie wiem, co to słowo znaczy. Nie zapomnieli o jej obrączce ślubnej, którą pokazuje się w Perugii.

Ponieważ teraz jest zwyczajem, że mąż daje narzeczonej pierścień przy ceremonii ślubnej, wyobrazili sobie, że tak było w czasach Dziewicy i w jej kraju; w konsekwencji pokazują wspaniały pierścień jako ten, którego użyto przy jej ślubie, zapominając o ubóstwie, w jakim żyła.

Rzym posiada cztery jej suknie, w kościołach świętego Jana na Lateranie, świętej Barbary, Santa Maria *sopra Minerva* i świętego Błażeja; a w Salvatierra chlubią się, że mają kawałki jej sukni.

Zapomniałem nazw innych miast, w których pokazuje się podobne relikwie[226].

Wystarczy zbadać materiał tych szat, aby zobaczyć fałsz ich roszczeń, wystawcy bowiem dają Dziewicy ten sam rodzaj szat, w który ubierają jej obrazy.

Pozostaje teraz mówić o jej obrazach – nie o pospolitych, których tyle jest wszędzie, lecz o tych, które wyróżniają się spośród reszty jakimiś szczególnymi roszczeniami. Tak więc w Rzymie są cztery, o których twierdzą, że namalował je ewangelista święty Łukasz. Główny z nich jest w kościele świętego Augustyna; mówią, że święty Łukasz namalował go na własny użytek, zawsze nosił go przy sobie i został z nim pogrzebany. Otóż czyż nie jest to jawne bluźnierstwo, aby w ten sposób zamieniać świętego ewangelistę w skończonego bałwochwalcę? A jaki mieli powód, by wierzyć, że święty Łukasz był malarzem? Święty Paweł nazywa go lekarzem[227]. Nie wiem, skąd wzięli to wyobrażenie; lecz przypuszczając nawet, że tak było, czyż można przyjąć, że namalowałby Dziewicę w tym samym celu, w jakim poganie malowali Jowisza, Wenus czy jakiegoś innego bożka?

[226] W różnych miejscach wystawia się około dwudziestu sukien Najświętszej Dziewicy. Wiele z nich jest z kosztownych tkanin, co, gdyby było prawdą, dowodziłoby, że miała kosztowną garderobę.
[227] Kol. 4:14 (UBG): „Pozdrawia was Łukasz, umiłowany lekarz”.

Nie było zwyczajem pierwszych chrześcijan mieć obrazy, a stało się to zwyczajem dopiero długo potem, gdy Kościół został zepsuty przez zabobon. Ponadto cały świat jest pełen wyobrażeń Najświętszej Dziewicy, o których mówi się, że namalował je ten sam ewangelista[228].

Nie powiem nic o świętym Józefie, którego buty w Akwizgranie już wspomniałem i którego inne podobne relikwie przechowuje się w wielu miejscach[229].

Święty Michał

Można przypuszczać, że żartuję, mówiąc o *relikwiach anioła*, zważywszy, jak niedorzeczne i śmieszne jest to czynić; a jednak, choć obłudnicy z pewnością dobrze to wiedzą, posłużyli się imieniem świętego Michała, aby zwodzić nieoświeconych i głupich; pokazują bowiem w Carcassonne jego miecz, który wygląda jak dziecinny sztylet, i jego tarczę, która nie jest większa niż guz u uzdy. Czyż może istnieć mężczyzna czy kobieta, który uwierzy w takie szyderstwo?[230] Jest to zaiste bluźnierstwo, pod płaszczem pobożności, przeciwko Bogu i Jego aniołom. Wystawcy wspomnianych relikwii usiłują podpierać swoje oszustwo świadectwem Pisma, że archanioł Michał walczył z szatanem[231]; lecz gdyby ten został pokonany mieczem, byłby to przynajmniej miecz innej wielkości i kalibru niż zabawka, o której wspomniałem. Ludzie muszą być jednak bardzo głupi, aby wierzyć, że wojna toczona przez aniołów i wiernych przeciwko diabłu jest starciem cielesnym, staczanym orężem materialnym. Lecz jak powiedziałem wcześniej, na początku tego traktatu, świat słusznie zasłużył na to, aby dać się wprowadzić w błąd w takie niedorzeczności, ponieważ pożądał bożków i oddawał im cześć zamiast żywemu Bogu.

Święty Jan Chrzciciel

Postępując w należytym porządku, musimy teraz potraktować o świętym Janie Chrzcicielu, który według historii ewangelicznej, tj. Słowa Prawdy Bożej, po ścięciu został pogrzebany przez swoich uczniów[232]. Teodoret, znakomity kronikarz Kościoła, opowiada, że jego grób był w Sebaste, mieście w Syrii, i że jakiś czas po jego pogrzebie poganie otworzyli grób, spalili jego kości i rozsypali ich popiół w powietrzu. Euzebiusz dodaje jednak, że pewni ludzie z Jerozolimy, którzy byli przy tym obecni, potajemnie wzięli trochę tego popiołu i zanieśli do Antiochii, gdzie Atanazy pochował go w murze. Co do jego głowy, Sozomen, inny kronikarz, opowiada, że cesarz Teodozjusz przeniósł ją do Konstantynopola; tak więc według tych dawnych historyków całe ciało Jana Chrzciciela zostało spalone z wyjątkiem głowy, a popioły wszystkie zaginęły oprócz

---

[228] Liczba cudownych obrazów Dziewicy w krajach wyznających nauki Kościoła rzymskokatolickiego i greckiego to *legion*, a potrzebny byłby osobny tom, gdybyśmy mieli podać choćby skrócony ich opis.

[229] „Najsłynniejszą relikwią świętego Józefa jest jego «han», tj. dźwięk, czyli stęknięcie, które wydobywa się z piersi człowieka, gdy czyni wysiłek, a które święty Józef wydał, gdy łupał kłodę drewna. Przechowywano je w butelce w miejscu zwanym Concaiverny pod Blois we Francji" – d'Aubigné, *Confession de Sancy*, rozdz. II, *apud* Collin de Plancy.

[230] Mówią, że jeszcze w 1784 roku na Mont-Saint-Michel w Bretanii pewien Szwajcar sprzedawał pióra ze skrzydeł archanioła Michała i że znajdował nabywców na swoje towary.

[231] Por. Obj. 12:7 (UBG).

[232] Por. Mat. 14:12 (UBG): „Potem przyszli jego uczniowie, zabrali ciało i pogrzebali je".

małej części potajemnie zabranej przez pustelników z Jerozolimy. Zobaczmy więc, jakie szczątki głowy istnieją.

Twarz pokazuje się w Amiens, a wystawiana tam maska ma nad okiem znak, spowodowany, jak mówią, pchnięciem noża zadanym przez Herodiadę. Roszczenie Amiens do tej relikwii kwestionują jednak mieszkańcy Saint-Jean-d'Angély, którzy pokazują inną twarz świętego Jana.

Co do reszty głowy, jej wierzch od czoła do tyłu był na Rodos, a teraz, jak przypuszczam, musi być na Malcie, przynajmniej rycerze chlubią się, że Turcy im go zwrócili. Tył głowy jest w kościele świętego Jana w Nemours, mózg w Nogent-le-Rotrou, część głowy w Saint-Jean-de-Maurienne[233], szczęka w Besançon, część szczęki u świętego Jana na Lateranie, a część ucha w Saint-Flour w Owernii. Wszystko to nie przeszkadza Salvatierra posiadać czoła i włosów; w Noyon mają pukiel włosów, uważany za bardzo autentyczny, podobnie jak ten w Lukce i w wielu innych miejscach.

A jednak, aby uzupełnić ten zbiór, musimy udać się do klasztoru świętego Sylwestra w Rzymie, gdzie pokażą nam całą i prawdziwą głowę świętego Jana Chrzciciela.

Poeci opowiadają legendę o pewnym królu Hiszpanii, który miał trzy głowy; gdyby nasi wytwórcy relikwii mogli to samo powiedzieć o świętym Janie Chrzcicielu, bardzo pomogłoby to ich kłamstwom; lecz ponieważ taka bajka nie istnieje, jakże mają wybrnąć z tego kłopotu?[234] Nie będę ich zbytnio przypierał, pytając, jak ta głowa mogła być tak podzielona i rozdzielona albo jak zdobyli ją z Konstantynopola. Zauważę tylko, że albo święty Jan musiał być cudem, albo ci, którzy posiadają tyle części jego głowy, są bandą najzuchwalszych oszustów.

Co więcej, w Sienie chlubią się, że posiadają ramię tego świętego, co jest sprzeczne, jak już powiedzieliśmy, z twierdzeniami wszystkich dawnych historyków; a jednak to oszustwo jest nie tylko cierpiane, lecz nawet pochwalane, w królestwie Antychrysta bowiem nic nie jest zbyt złe, jeśli może służyć do utrzymania ludzi w stanie zabobonu.

Wymyślono inną bajkę o świętym Janie Chrzcicielu. Gdy jego ciało spalono, mówią, że palec, którym wskazał naszego Pana Jezusa Chrystusa, pozostał cały i nienaruszony przez ogień. Otóż tę historię łatwo obalić za pomocą dawnych historyków, ponieważ Euzebiusz i Teodoret wyraźnie stwierdzają, że ciało było już szkieletem, gdy poganie je spalili; a z pewnością nie pominęliby w swoich historiach relacji o takim cudzie, gdyby miał on jakąkolwiek podstawę, skoro aż nazbyt chętnie opowiadali nawet o wydarzeniach zupełnie błahych. Lecz przypuszczając, że ten cud naprawdę się wydarzył, poszukajmy, gdzie jest teraz ten palec. Jeden jest w Besançon w kościele Saint-Jean-le-Grand, drugi w Tuluzie, trzeci w Lyonie, czwarty we

---

[233] W źródle angielskim „St Jean Maximin"; we francuskim oryginale Kalwina – Saint-Jean-de-Maurienne.

[234] To rozmnożenie głowy świętego Jana przypomina anegdotę opowiedzianą przez pannę Pardoe w jej *City of the Magyar*. W zamku księcia Grassalkovicha na Węgrzech było muzeum osobliwości, które zwykle pokazywał obcym miejscowy proboszcz. Ten zacny człowiek oprowadzał kiedyś po zbiorach pewnego podróżnika i pokazał mu między innymi osobliwościami dwie czaszki, dużą i małą, mówiąc o pierwszej: „To czaszka słynnego buntownika Rakoczego", a o drugiej: „A to czaszka tegoż Rakoczego, gdy był chłopcem!".

Florencji, a piąty w Saint-Jean-des-Aventures pod Mâcon. Otóż proszę czytelników, aby zbadali tę sprawę i sami osądzili, czy mogą uwierzyć, że podczas gdy palec świętego Jana, który według ich własnej tradycji jest jedyną pozostałością jego ciała, jest we Florencji, pięć innych palców można znaleźć w różnych innych miejscach – albo krótko mówiąc, że sześć to jeden, a jeden to sześć. Mówię jednak tylko o tych, o których się dowiedziałem; lecz nie wątpię, że gdyby przeprowadzono staranne dochodzenie, można by odkryć jeszcze pół tuzina palców świętego Jana i wiele kawałków jego głowy oprócz tych, które wyliczyłem[235].

Jest wiele relikwii innego rodzaju, pokazywanych jako należące do świętego Jana Chrzciciela; jak na przykład jeden z jego butów przechowuje się w kościele kartuzów w Paryżu. Skradziono go mniej więcej dwanaście lat temu, lecz bardzo szybko zastąpiono go dzięki temu rodzajowi cudu, który nigdy nie ustanie, dopóki na świecie są szewcy.

U świętego Jana na Lateranie w Rzymie chlubią się, że mają jego włosiennicę, o której wspominają ewangelie. Ewangelia mówi o jego ubraniu z sierści wielbłądziej[236], lecz oni usiłują zamienić je w szatę z włosia końskiego[237].

W tym samym kościele mają też ołtarz, przed którym modlił się na pustyni, jak gdyby w owych dniach stawiano ołtarze przy każdej okazji i w każdym miejscu. Dziwię się doprawdy, że nie przypisali mu odprawiania mszy.

W Awinionie pokazują miecz, którym został ścięty, a w Akwizgranie prześcieradło, które podłożono pod niego w tym czasie. Czyż nie jest niedorzecznością przypuszczać, że kat podściełałby prześcieradło pod tego, którego miał zabić? Lecz przyjmując nawet, że tak było, jak zdobyli te dwa przedmioty? Czy jest prawdopodobne, aby człowiek, który go uśmiercił, czy to żołnierz, czy kat, oddał swój miecz i wspomniane prześcieradło, aby zamieniono je w relikwie?

---

[235] Kalwin nie oddał pełnej sprawiedliwości relikwiom Jana Chrzciciela wystawianym w różnych miejscach. Wymienia tylko różne części jego głowy i palce; a cała pokazywana ilość wskazuje bez wątpienia, że głowa była niezwykłych rozmiarów. Najwidoczniej nie wiedział, że istnieje lub istniało w różnych miastach około tuzina całych głów świętego Jana Chrzciciela. Najbardziej godna uwagi była bez wątpienia ta, którą osławiony papież Jan XXIII, złożony za swoje występki przez sobór w Konstancji, sprzedał Wenecjanom za pięćdziesiąt tysięcy dukatów; lecz ponieważ lud Rzymu nie chciał pozwolić, aby tak drogocenna relikwia opuściła jego miasto, umowę rozwiązano. Głowa została potem zniszczona przy zdobyciu i złupieniu Rzymu przez wojska Karola V w 1527 roku. Jest ponadto wiele innych części ciała świętego Jana przechowywanych jako relikwie. Część jego ramienia miał rzekomo przysłać cesarz Herakliusz królowi Dagobertowi I, a całe ramię dał Filipowi Augustowi cesarz Grecji. Inne ramię było w Longpont w diecezji Soissons, a jedno w Liessies w Hainaut. Nogę świętego pokazywano w Saint-Jean d'Abbeville, drugą w Wenecji, a trzecią w Toledo; a opactwo Joyenval w diecezji Chartres chlubiło się posiadaniem dwudziestu dwóch jego kości. Kilka jego rąk i dłoni pokazywano gdzie indziej, oprócz palców i innych części jego ciała; lecz ich wyliczanie byłoby tu zbyt nużące.

[236] Mat. 3:4 (UBG): „A ów Jan miał ubranie z sierści wielbłądziej".

[237] Kalwin nawiązuje tu do włosiennicy noszonej przez mnichów niektórych zakonów i innych rzymskokatolickich nabożnisiów zamiast zwykłej koszuli.

Święty Piotr i święty Paweł

Czas teraz mówić o apostołach, a zacznę od świętego Piotra i świętego Pawła. Ich ciała są w Rzymie; jedna ich część w kościele świętego Piotra, a druga w kościele świętego Pawła. Mówią nam, że święty Sylwester zważył ich ciała, aby podzielić je na równe części. Obie ich głowy przechowuje się także w Rzymie, u świętego Jana na Lateranie. Oprócz dwóch ciał, o których właśnie wspomnieliśmy, wiele ich kości można znaleźć gdzie indziej, jak w Poitiers, gdzie mają szczękę i brodę świętego Piotra. W Trewirze jest kilka kości obu apostołów. W Argenton w Berry mają ramię świętego Pawła, a niemal w każdym kościele poświęconym tym apostołom znajdzie się jakieś ich relikwie. Na początku tego traktatu wspomniałem, że mózg świętego Piotra, pokazywany w tym mieście (Genewie), okazał się po zbadaniu kawałkiem pumeksu, i nie wątpię, że wiele kości uważanych za kości tych dwóch apostołów okazałoby się kośćmi jakiegoś zwierzęcia.

W Salvatierra mają pantofel świętego Piotra. Nie wiem, jaki ma kształt ani z jakiego materiału jest zrobiony; wnoszę jednak, że jest podobny do pantofli tegoż apostoła pokazywanych w Poitiers, które są zrobione z atłasu haftowanego złotem. Wydawałoby się, że wystroili go tak po śmierci w zamian za ubóstwo, które cierpiał za życia. Ich biskupi wyglądają teraz tak okazale w swoich szatach pontyfikalnych, że bez wątpienia uważano by za uwłaczające godności apostołów, gdyby nie byli wystrojeni w tym samym stylu. Biorą więc figury, które pozłacają i ozdabiają na całej powierzchni, i nazywają je świętym Piotrem czy świętym Pawłem, zapominając, że powszechnie wiadomo, jaki był stan tych apostołów w tym życiu i że nosili szaty ubogich.

Pokazują też w Rzymie biskupią katedrę świętego Piotra i jego ornat, jak gdyby biskupi tego wieku mieli trony, na których zasiadali. Biskupi byli wtedy zajęci nauczaniem, pocieszaniem i napominaniem swoich trzód, zarówno publicznie, jak i prywatnie, dając im przykład prawdziwej pokory, lecz nie ucząc ich stawiania bożków, jak czynią ci z naszych dni. Co do jego ornatu, muszę powiedzieć, że nie było wtedy zwyczaju przywdziewać przebrań, gdyż w owym czasie nie odgrywano w kościołach fars, jak to się dzieje teraz. Tak więc, aby dowieść, że święty Piotr miał ornat, trzeba najpierw pokazać, że odgrywał kuglarza, jak czynią teraz kapłani, ilekroć zamierzają służyć Bogu.

Nic jednak dziwnego, że dali mu ornat, skoro przypisali mu ołtarz, nie ma bowiem więcej prawdziwej podstawy dla jednego niż dla drugiego. Powszechnie wiadomo, jaką mszę odprawiano w owym czasie. Apostołowie po prostu sprawowali Wieczerzę Pańską, a ta nie wymaga ołtarza; co zaś do odprawiania mszy, to wówczas o niej nie słyszano ani jej nie praktykowano jeszcze długo potem[238]. Jest więc oczywiste, że ci, którzy wymyślili wszystkie te relikwie, nigdy nie spodziewali się sprzeciwu, inaczej nie wymyślaliby tak zuchwałych fałszów. Autentyczności ołtarza świętego Piotra w Rzymie (o którym właśnie wspomniałem) zaprzecza Piza, która twierdzi, że posiada prawdziwy. Najmniej zarzutów budzi bez wątpienia spośród relikwii świętego Piotra jego laska, jest bowiem bardzo prawdopodobne, że używał jej w swoich

[238] Istnieje francuskie wydanie Nowego Testamentu, opublikowane, jak sądzę, w Lowanium, w którym trzynasty rozdział Dziejów, werset 2, przełożono tak: *Et quand ils disoient la messe* – „A gdy odprawiali mszę". [Por. Dz. 13:2, UBG: „A gdy jawnie pełnili służbę Panu i pościli"].

podróżach; lecz niestety są dwie, w Kolonii i w Trewirze, a każde z tych miast rości sobie wyłączne posiadanie tej samej[239].

Pozostali apostołowie

O reszcie apostołów powiemy razem, aby szybciej uporać się ze sprawą; opowiemy najpierw, gdzie można znaleźć ich całe ciała, aby czytelnicy, porównując, mogli wyrobić sobie własne zdanie w tej sprawie. Wszyscy wiedzą, że miasto Tuluza chlubi się posiadaniem ciał sześciu, mianowicie świętego Jakuba Większego (brata świętego Jana), świętego Andrzeja, świętego Jakuba Mniejszego, świętego Filipa, świętego Szymona i świętego Judy. W Padwie mają ciało świętego Macieja, w Salerno ciało świętego Mateusza, w Ortonie ciało świętego Tomasza, w królestwie Neapolu ciało świętego Bartłomieja.

Policzmy teraz tych apostołów, którzy mają po dwa lub trzy ciała. Święty Andrzej ma duplikat w Amalfi, święty Filip i święty Jakub Mniejszy mają oba duplikaty w Rzymie, *ad sanctos Apostolos*[240], święty Szymon i święty Juda tak samo w kościele świętego Piotra. Święty Bartłomiej cieszy się równym przywilejem w Rzymie, w kościele noszącym jego imię. Wyliczyliśmy tu sześciu z nich, każdego zaopatrzonego w dwa ciała, a święty Bartłomiej ma jeszcze na dodatek skórę, którą pokazuje się w Pizie[241]. Święty Mateusz [Maciej] przewyższa jednak ich wszystkich, oprócz bowiem ciała w Padwie, o którym wspomnieliśmy wyżej, ma drugie w Rzymie w kościele Santa Maria Maggiore, trzecie w Trewirze i dodatkowe ramię w Rzymie[242].

---

[239] Relikwie Piotra i Pawła wcześnie stały się przedmiotem czci chrześcijan Rzymu. Grzegorz Wielki opowiada, że przy ich grobach działy się tak straszne cuda, iż ludzie zbliżali się do nich z bojaźnią i drżeniem, i dodaje, że ci, którzy odważali się ich dotknąć, byli widocznie karani. Gdy cesarz Justynian zapragnął jakichś relikwii tych dwóch apostołów, posłano mu trochę opiłków z ich łańcuchów więziennych i płótna, które zostały uświęcone przez położenie ich na ciałach; lecz jakiś czas potem te relikwie dotykano i brano do rąk, a nikt nie poniósł za to widocznej kary. Ich głowy przeniesiono do kościoła świętego Jana na Lateranie, a ciała podzielono i umieszczono w kościołach świętego Piotra i świętego Pawła przy drodze Ostyjskiej. Widzieliśmy w tekście, że różne części ich ciał pokazuje się w wielu miejscach, a słynny d'Aubigné opowiada, że Francja posiadała dawniej całe ciała Piotra i Pawła, zanim hugenoci spalili i zniszczyli wielką liczbę relikwii w tym kraju.

[240] Łac. „u świętych Apostołów" (bazylika Santi Apostoli).

[241] Ta relikwia uchodzi za bardzo skuteczne lekarstwo na choroby skóry.

[242] Kalwin najwidoczniej spieszył się, aby zakończyć swoje zadanie, jak nam to zapowiedział na początku tego rozdziału. Popełnił bardzo wielkie pominięcia. Przede wszystkim zdaje się, że zapomniał o ciele świętego Jakuba Większego w Compostelli w Hiszpanii, jednym z najsłynniejszych miejsc pielgrzymek Kościoła zachodniego. Według legendy ten apostoł udał się do Hiszpanii, aby głosić chrześcijaństwo, a potem wrócił do Jerozolimy, gdzie został ścięty przez Heroda (Dz. 12). Jego ciało uczniowie przenieśli potem do Hiszpanii. Jest to więc jego drugie ciało. Ma trzecie w Weronie, a czwarte w Tuluzie, oprócz kilku głów gdzie indziej. Pozostali apostołowie mają także więcej ciał, niż wymieniono w tekście, lecz granice tego dzieła nie pozwalają ich wyliczać. [W tym akapicie tekst angielski miesza imiona Mateusza i Macieja; zachowano je za źródłem].

Prawdą jest, że okruchy i strzępy ciała świętego Andrzeja, rozrzucone w różnych miejscach, równoważą w pewnej mierze przewagę świętego Macieja; ma on bowiem w Rzymie, w kościele świętego Piotra, głowę, a ramię w kościele świętego Chryzostoma, rękę u Ducha Świętego, żebro u świętego Eustachego, nie wiem ile kości u świętego Błażeja i stopę w Aix w Prowansji.

Otóż jak święty Bartłomiej zostawił swoją skórę w Pizie, tak zostawił tam i rękę; w Trewirze ma także kilka kości, których liczbę zapomniałem; we Fréjus palec, a w Rzymie są inne jego kości; tak że w końcu nie jest najuboższym z apostołów, inni bowiem nie mają takiej liczby relikwii. Święty Mateusz i święty Tomasz są najubożsi ze wszystkich. Pierwszy ma tylko, oprócz ciała w Salerno, o którym wspomnieliśmy, kilka kości w Trewirze, ramię w kościele Najświętszej Maryi w Rzymie, a w kościele świętego Mikołaja głowę; choć może być, że inne jego relikwie uszły mojej wiedzy, co nie byłoby dziwne, któż bowiem nie zgubiłby się w tym oceanie oszustw?[243]

Ponieważ w swoich opowieściach twierdzą, że ciało świętego Jana Ewangelisty zniknęło natychmiast po złożeniu go do grobu, nie mogą pokazać żadnej jego kości, i dlatego szukali zastępstwa wśród jego ubioru itd. Tak więc pokazują w Bolonii kielich, z którego musiał wypić truciznę z rozkazu cesarza Domicjana. Prawdopodobnie dzięki jakiemuś cudownemu procesowi alchemii ten sam kielich istnieje także w kościele świętego Jana na Lateranie w Rzymie.

Mają też jego płaszcz i łańcuch, którym był skuty, gdy prowadzono go z Efezu do Rzymu, jak również oratorium, w którym zwykł się modlić w więzieniu[244].

[243] Święty Mateusz nie jest tak ubogi w relikwie, jak przypuszczał Kalwin, moglibyśmy bowiem przytoczyć kilka całych ciał, jak również członków, o których nie wiedział.

[244] Oratorium to mała kaplica lub gabinet, ozdobiony obrazami świętych itd., używany przez rzymskich katolików do prywatnych nabożeństw. Niedorzeczność przypisywania Janowi Ewangeliście posiadania takiego oratorium jest kłamstwem zbyt oczywistym, aby wymagało komentarza.

Traktat o relikwiach Jana Kalwina (część trzecia)

Święta Anna

Musimy się teraz pospieszyć, inaczej nigdy nie wyjdziemy z tego labiryntu. Wspomnimy więc tylko krótko o relikwiach tych świętych, którzy byli współcześni naszemu Panu, a potem przejdziemy do relikwii męczenników itd., pozostawiając czytelnikom wyciągnięcie własnych wniosków z tych krótkich szkiców.

Święta Anna, matka Najświętszej Dziewicy, ma całe ciało w Apt w Prowansji, a drugie w Notre-Dame de l'Isle w Lyonie. Ma też głowę w Trewirze, drugą w Düren pod Kolonią, a trzecią w mieście nazwanym jej imieniem w Turyngii. Nie będę mówił o jej innych relikwiach pokazywanych w ponad stu różnych miejscach. Pamiętam, że sam ucałowałem jedną z jej relikwii, przechowywaną w opactwie Ourscamp pod Noyon, przy okazji wielkiego święta obchodzonego na jej cześć.

Łazarz, Maria Magdalena itd.

Łazarz ma, o ile wiem, trzy ciała: w Marsylii, w Autun i w Avallon. Między dwoma ostatnimi miastami toczył się długi proces o ważność ich roszczeń do posiadania prawdziwego ciała tego świętego. A jednak po ogromnych kosztach można powiedzieć, że obie strony wygrały swój proces, żadna bowiem nie utraciła tytułu własności. Co do Marii Magdaleny, ma ona tylko dwa ciała: jedno w Auxerre, a drugie, bardzo słynne, z odłączoną głową, w Saint-Maximin w Prowansji.

O ich licznych relikwiach rozsianych po świecie nie będę mówił. Zapytałbym tylko, czy Łazarz i jego siostry kiedykolwiek chodzili głosić kazania we Francji; ci bowiem, którzy czytali relacje dawnych historyków o tych czasach, nie mogą nie być przekonani o głupocie tej bajki[245].

Święty Longin i trzej mędrcy, czyli królowie

Ten, który przebił bok naszego Pana na krzyżu, został kanonizowany pod imieniem świętego Longina, a ochrzciwszy go tak, nadano mu dwa ciała, z których jedno jest w Mantui, a drugie w Notre-Dame de l'Isle w Lyonie[246].

---

[245] Według znanego pisarza jezuickiego Ribadeneiry Żydzi pochwycili Łazarza, Marię Magdalenę, Martę, Marcelę, Maksymina, Celidoniusza (który miał być owym niewidomym od urodzenia, któremu Jezus Chrystus przywrócił wzrok) i Józefa z Arymatei i umieściwszy ich na statku bez steru, wioseł i żagli, puścili go na morze. Cudem statek dopłynął do Marsylii, gdzie Łazarz został ustanowiony pierwszym biskupem tego miasta. Maksymin został biskupem Aix, Józef z Arymatei udał się do Anglii, Marta wstąpiła do klasztoru, a Maria, głosiwszy przez pewien czas kazania w różnych częściach Prowansji, usunęła się na pustynię Sainte-Baume, aby płakać i opłakiwać swoje grzechy. – *Flos Sanctorum*, 22 lipca.

[246] Legendy mówią, że żołnierz, którego nazywają Longinem, został porażony ślepotą natychmiast po przebiciu boku Jezusa Chrystusa. Dostrzegł ogrom swojej zbrodni, uznał boskość naszego Pana, a natarłszy oczy krwią, która była na jego włóczni, odzyskał wzrok i w końcu został mnichem w Kapadocji. Prawdą jest, że ani ewangelie, ani wcześni pisarze kościelni nie wspominają nic o świętym Longinie, lecz Ribadeneira i inni opowiadacze legend wiele o nim mówią. Czytelnik może zarzucić opowieści o tym, że został mnichem, iż w owych dniach nie było mnichów; lecz ta trudność wymaga jedynie dodania jeszcze jednego cudu.

To samo uczyniono z mędrcami, którzy przybyli oddać pokłon naszemu Panu przy Jego narodzeniu. Przede wszystkim ustalili ich liczbę, mówiąc nam, że było ich trzech. Otóż Ewangelia nie wspomina, ilu ich było, a niektórzy wybitni pisarze kościelni utrzymywali, że było ich czternastu, jak wspomniano na przykład w owym niedokończonym komentarzu do świętego Mateusza, który przypisuje się Chryzostomowi.

Ponadto *Ewangelia* nazywa ich *mędrcami*[247], lecz oni wynieśli ich do godności królów, nie dając im jednak ani królestw, ani poddanych. Wreszcie ochrzczono ich imionami Baltazar, Melchior i Kacper. Otóż nawet gdybyśmy im przyznali te bajki, jakkolwiek są błahe, pewne jest, że mędrcy wrócili na Wschód, Ewangelia bowiem nas o tym informuje[248], i możemy wnosić, że zmarli w swojej ojczyźnie, nie ma bowiem powodu sądzić inaczej. Któż więc przeniósł ich ciała na Zachód, aby przechowywać je jako relikwie? Byłoby jednak zupełnie śmieszne, gdybym próbował poważnie odpierać tak jawne oszustwo. Niech Kolonia i Mediolan, które oba twierdzą, że posiadają relikwie tych *mędrców*, czyli *królów*, same rozstrzygną tę kwestię między sobą[249].

Święty Dionizy

Święty Dionizy uważany jest za jednego z najsłynniejszych dawnych męczenników, jako uczeń apostołów i ewangelista Francji. Zajmując tak wysoką rangę, jest więc rzeczą bardzo naturalną, że jego relikwie są tak hojnie rozsiane; jego całe ciała przechowuje się jednak tylko w opactwie Saint-Denis we Francji i w Ratyzbonie w Niemczech. Mniej więcej sto lat temu Ratyzbona wytoczyła w Rzymie proces, aby dowieść, że ciało, które posiada, jest naprawdę ciałem tego świętego, a słuszność tego roszczenia została ustalona wyrokiem dworu papieskiego, ogłoszonym w obecności ambasadora francuskiego. A jednak każdy, kto odważyłby się twierdzić w Saint-Denis, że ich ciało nie jest prawdziwe, narażałby się na ukamienowanie za bluźnierstwo; podczas gdy tych, którzy sprzeciwiają się roszczeniu Ratyzbony, uważa się za heretyków buntujących się przeciw orzeczeniu Stolicy Świętej[250].

Święty Szczepan

Całe ciało świętego Szczepana jest w Rzymie, jego głowa w Arles, a jego kości w ponad trzystu miejscach; a papiści, jak gdyby chcieli okazać się stronnikami tych, którzy go zamordowali, kanonizowali kamienie, którymi go zabito.

Można zapytać, jak zdobyto te kamienie, lecz moim zdaniem byłoby to głupie pytanie, kamienie bowiem można podnieść wszędzie, bez żadnego trudu czy kosztów ich przewozu. Pokazuje się je we Florencji, w klasztorze augustianów w Arles i w Vigan w Langwedocji itd.

Kto zamknie oczy i pozwoli odsunąć na bok swój rozum, może uwierzyć, że są to te same kamienie, którymi święty Szczepan poniósł męczeństwo; lecz kto choć trochę użyje rozumu, nie może nie śmiać się z tego oszustwa. Karmelici z Poitiers odkryli niektóre z tych kamieni

[247] Por. Mat. 2:1 (UBG): „oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy".
[248] Mat. 2:12 (UBG): „powrócili do swojej ziemi inną drogą".
[249] Kalwin myli się tutaj. Mediolan twierdzi jedynie, że posiada groby mędrców, a nie ich ciała, które przeniesiono do Kolonii przy zdobyciu Mediolanu w 1162 roku przez Fryderyka Barbarossę.
[250] *Zob. wyżej*, rozdz. VI rozprawy wstępnej.

zaledwie czternaście lat temu i przypisali im moc wspomagania kobiet w bólach porodu; lecz dominikanie, którym skradziono żebro świętej Małgorzaty, mające tę samą moc, byli bardzo oburzeni i podnieśli wielki krzyk z powodu oszustwa praktykowanego przez karmelitów; ci ostatni jednak wygrali sprawę, stanowczo utrzymując swoje prawa.

Święci Młodziankowie

Z początku nie było moim zamiarem wspominać o świętych Młodziankach, gdybym bowiem wyliczył całe wojsko ich relikwii, zawsze można by mi odpowiedzieć, że historia temu nie przeczy, gdyż ich liczby nigdy nam nie podano. Nie będę się więc rozwodził nad ich mnogością, zauważając tylko, że można je znaleźć w każdej części świata. Zapytałbym jednak, jak się stało, że ich groby odkryto tak długo po rzezi, skoro nie uważano ich za świętych, gdy Herod ich wymordował? A potem, jak przewieziono te liczne ciała do wielu miejsc, gdzie teraz można je zobaczyć? Na te pytania można dać tylko jedną odpowiedź: „Wszystko to stało się pięćset czy sześćset lat po ich śmierci". Jakże mogą w takie rzeczy wierzyć inni niż prostacy?

Lecz przypuszczając nawet, że niektóre ich ciała naprawdę odkryto, jak się stało, że tak wielką ich liczbę przewieziono do Francji, Italii i Niemiec i rozdzielono między tyle miast położonych tak daleko od siebie? Może to być tylko oszustwo *hurtowe*.

Święci Gerwazy i Protazy

Groby tych dwóch świętych odkryto w Mediolanie za czasów świętego Ambrożego, jak on sam poświadcza. Fakt ten potwierdza także świadectwo świętego Hieronima, świętego Augustyna i kilku innych; w konsekwencji Mediolan utrzymuje, że posiada prawdziwe ciała tych świętych. Mimo to można je zobaczyć także w Breisach w Niemczech i w kościele świętego Piotra w Besançon, oprócz ogromnej liczby różnych części ich ciał rozsianych po kraju, tak że każdy z nich musiał mieć co najmniej cztery ciała.

Święty Sebastian

Ten święty, z powodu cudownej mocy, jaką miały jego szczątki w leczeniu zarazy, był bardziej rozchwytywany i poszukiwany niż wielu jego braci świętych, i bez wątpienia ta popularność była przyczyną tego, że jego ciało zostało poczwórne. Jedno ciało jest w kościele świętego Wawrzyńca w Rzymie; drugie w Soissons; trzecie w Piligny pod Nantes, a czwarte w miejscu jego urodzenia pod Narbonne. Oprócz nich ma dwie głowy: u świętego Piotra w Rzymie i w kościele dominikanów w Tuluzie. Głowy te są jednak puste, jeśli mamy wierzyć franciszkanom z Angers, utrzymują bowiem, że posiadają mózg świętego. Dominikanie z Angers posiadają jedno z jego ramion, drugie jest u świętego Saturnina w Tuluzie, trzecie w Case-Dieu w Owernii, a czwarte w Montbrison. Pominiemy małe kawałki jego ciała, które można zobaczyć w tylu kościołach. Nie poprzestali na tym rozmnożeniu jego ciała i poszczególnych członków, lecz zamienili w relikwie strzały, którymi go zabito. Jedną z nich pokazuje się w Lambesc w Prowansji, drugą w klasztorze augustianów w Poitiers, a jest wiele innych w różnych miastach.

Święty Antoni

Podobna przyczyna dała świętemu Antoniemu korzyść rozmnożenia jego szczątków, uważa się go bowiem za świętego gniewliwego, który pali wszystkich, którzy ściągną na siebie jego niezadowolenie; a ta wiara sprawiła, że się go lękano i czczono. Ponieważ strach rodzi pobożność i wywołuje także powszechne pragnienie posiadania jego relikwii, z powodu zysków

i korzyści, jakie można z nich czerpać, Arles stoczyło długi i zacięty spór z Vienne (we Francji) o ważność ciał tego świętego posiadanych przez każde z tych miast.

Wynik był taki sam jak w innych podobnych sporach, tj. rzeczy pozostały w tym samym zamęcie co przedtem; gdyby bowiem ustalono prawdę, obie strony przegrałyby sprawę.

Oprócz tych dwóch ciał święty Antoni ma kolano w kościele augustianów w Albi i kilka innych członków w Bourg, Mâcon, Ouroux, Chalon, Besançon itd.

Takie są korzyści z bycia przedmiotem lęku i strachu; inaczej temu świętemu może pozwolono by spokojnie pozostać w grobie[251].

Święta Petronela, święta Helena, święta Urszula i jedenaście tysięcy dziewic

Nie wolno mi zapomnieć wspomnieć o świętej Petroneli, córce świętego Piotra, która ma całe ciało w Rzymie, w kościele poświęconym jej ojcu, oprócz innych relikwii w kościele świętej Barbary. Nie przeszkadza jej to jednak posiadać drugiego ciała w klasztorze dominikanów w Le Mans, które jest wielce czczone za moc leczenia gorączek, jaką posiada. Święta Helena nie została tak hojnie zaopatrzona. Oprócz ciała w Wenecji ma tylko dodatkową głowę w kościele świętego Gereona w Kolonii[252]. Święta Urszula bije ją pod tym względem na głowę, ma bowiem całe ciało w Saint-Jean-d'Angély, a na dodatek głowę w Kolonii, oprócz trzech osobnych członków i rozmaitych kawałków w Le Mans, Tours i Bergerac. Towarzyszki tej świętej nazywa się *jedenastoma tysiącami dziewic*, a choć jest to liczba pokaźna, jest jednak wciąż za mała, zważywszy, że szczątki tych dziewic można zobaczyć wszędzie; oprócz bowiem mniej więcej stu wozów ich kości w Kolonii nie ma prawie miasta, w którym jeden lub więcej kościołów nie miałoby jakichś relikwii tych licznych świętych[253].

---

[251] Świętego Antoniego czci, a raczej uwielbia, zarówno Kościół wschodni, jak i zachodni, a zdaje się, że obdarza swoimi łaskami jeden i drugi z największą bezstronnością, jedno jego ciało pokazuje się bowiem w Nowogrodzie w Rosji, gdzie jest mu poświęcony kościół z przyległym klasztorem. Legenda o przybyciu świętego Antoniego do Nowogrodu jest osobliwa. Mówi się, że ten święty, będąc w Rzymie, otrzymał we śnie od anioła rozkaz, aby udał się nawrócić mieszkańców Nowogrodu. Posłuszny temu anielskiemu poleceniu, święty Antoni wsiadł na kamień młyński i popłynął na tym niezwykłym statku w dół Tybru, przebył Morze Śródziemne, Atlantyk i Bałtyk i bezpiecznie przybył do rzeki Wołchow, nad którą leży Nowogród, odbywszy całą podróż w cztery dni – zaiste przedziwna szybkość, która zupełnie zawstydza wszystkie cuda nowożytnej żeglugi parowej! Data przypisywana tej cudownej podróży przypada przypadkiem na kilka stuleci *po* śmierci świętego Antoniego, lecz przypuszczamy, że i to trzeba uważać za kolejny cud. [Chodzi o świętego Antoniego Rzymianina, czczonego w Nowogrodzie].

[252] Kalwin bardzo myli się co do Heleny, która była lepiej zaopatrzona, niż sobie wyobrażał. Oprócz ciała wymienionego w tekście ma jedno w kościele *Ara Coeli* w Rzymie. Było też jedno w Konstantynopolu, w kościele Dwunastu Apostołów, a drugie w Hautvillers pod Épernay w Szampanii.

[253] Legenda mówi nam, że pewien wódz angielski, podbiwszy i objąwszy w posiadanie Dolną Bretanię, wrócił do ojczyzny w poszukiwaniu żon dla swego wojska i siebie samego. Poślubił Urszulę, angielską księżniczkę, i wziął jedenaście tysięcy dziewcząt jako narzeczone dla swoich towarzyszy broni. Urszula, podróżując z tym weselnym orszakiem, aby połączyć się z mężem, została zapędzona przez burzę do ujścia Renu i przybyła do Kolonii. Tam napadła je gromada

Pomniejsi święci

Gdybym miał wyliczać wszystkich pomniejszych świętych, wszedłbym w labirynt bez możliwości wyjścia. Poprzestanę więc na podaniu kilku przykładów, pozostawiając czytelnikom osądzenie na ich podstawie reszty. Na przykład w Poitiers są dwa kościoły, jeden przy klasztorze Selle, a drugi poświęcony omawianemu świętemu, między którymi toczy się wielki spór o posiadanie prawdziwego ciała świętego Hilarego[254].

Proces w tej sprawie został zawieszony na czas nieokreślony, a tymczasem bałwochwalcy oddają cześć dwóm ciałom jednej i tej samej osoby.

Święty Honorat ma ciało w Arles, a drugie na wyspie Lérins pod Antibes.

Święty Idzi ma ciało w Tuluzie, a drugie w mieście noszącym jego imię w Langwedocji.

Mógłbym przytoczyć nieskończoną liczbę podobnych przypadków. Sądzę, że wystawcy tych relikwii powinni byli przynajmniej dojść między sobą do jakiegoś porozumienia, aby lepiej ukryć swoje bezczelne oszustwa. Coś w tym rodzaju załatwiono między kanonikami Trewiru i Liège w sprawie głowy świętego Lamberta. Ugodzili się za pewną sumę pieniędzy, aby nie pokazywać publicznie głowy znajdującej się w posiadaniu jednych z nich, aby uniknąć naturalnego zdziwienia publiczności, że tę samą relikwię widuje się w dwóch różnych miastach położonych tak blisko siebie. Lecz jak już zauważyłem na początku tego traktatu, wynalazcy tych oszustw nigdy nie wyobrażali sobie, że znajdzie się ktoś dość śmiały, by przemówić otwarcie i zdemaskować ich oszustwa.

Relikwie Starego Testamentu

Można zapytać, jak się stało, że ci wytwórcy relikwii, zebrawszy i podrobiwszy bez żadnego powodu wszystko, co tylko ich wyobraźnia mogła wymyślić, mogli pominąć przedmioty dotyczące Starego Testamentu?

Jedyną odpowiedzią, jaką mogę dać na to pytanie, jest to, że patrzyli z pogardą na te przedmioty, z których nie spodziewali się żadnego znacznego zysku.

A jednak nie wzgardzili nimi zupełnie, twierdzą bowiem, że mają kości Abrahama, Izaaka i Jakuba w kościele *Santa Maria sopra Minerva* w Rzymie. Chlubią się też, że posiadają u świętego Jana na Lateranie Arkę Przymierza z laską Aarona, choć ta sama laska jest też w Sainte-

---

Hunów, którzy je wszystkie wymordowali. Ich ciała odkryto w Kolonii w XVI wieku, a szczątki świętej Urszuli, z początku zmieszane ze szczątkami towarzyszek, zostały cudem wskazane do szczególnej czci wiernych. Kilka z tych dziewic ma relikwie w różnych częściach Europy i wyróżnia się je imionami własnymi, jak na przykład święta Otylia, święta Fleuryna itd. itd. Początek tej niedorzecznej legendy niektórzy starożytnicy przypisują następującemu napisowi znalezionemu na pewnym grobie: *S. Ursula et XI M. V.*, tj. *et XI martyres virgines* („i jedenaście dziewic męczennic"), który z nieuctwa lub umyślnego oszustwa zamieniono na *millia virginum* – 11 000 dziewic. Inni uczeni sądzą, że napis znaczył *S. Ursula et Undecimilla martyres virgines* („święta Urszula i Undecymilla, dziewice męczennice") i że *Undecimilla*, która była imieniem własnym pewnej dziewicy męczennicy, została przez jakiegoś nieuczonego kopistę wzięta za skrót *undecim millia*, 11 000.

[254] W źródle angielskim „St Hilarion"; chodzi o świętego Hilarego z Poitiers.

Chapelle w Paryżu, a niektóre jej kawałki przechowuje się w Salvatierra. Ponadto w Bordeaux utrzymują, że laska świętego Marcjalisa, wystawiana w kościele świętego Seweryna, nie jest niczym innym niż laską Aarona. Wydaje się zaiste, że chcieliby tą laską dokonać jeszcze jednego cudu: niegdyś zamieniła się w węża[255], a teraz chcieliby ją zamienić w trzy różne laski! Bardzo prawdopodobne, że mają też inne relikwie przedmiotów wspomnianych w Starym Testamencie, lecz tych kilka, o których tu wspomnieliśmy, pokazuje, że potraktowali je w bardzo podobnym stylu co te, które należą do czasów chrześcijańskich.

Zakończenie

Przypominam teraz czytelnikom to, o czym wspomniałem na początku tego dzieła: że nie miałem komisarzy do zwiedzania licznych kościołów różnych wyliczonych przeze mnie krajów i że mojego opisu nie należy brać za rejestr czy inwentarz wszystkiego, co można odkryć w sprawie relikwii. Wymieniłem mniej więcej pół tuzina miast w Niemczech, ale trzy w Hiszpanii, jak sądzę, około piętnastu we Włoszech i od trzydziestu do czterdziestu we Francji, a i o tych nielicznych przykładach nie opowiedziałem wszystkiego, co mógłbym. Wyobraźmy więc sobie tylko, jaką masę można by wznieść ze wszystkich relikwii, które można zobaczyć w chrześcijaństwie, gdyby je zebrać i ułożyć razem w należytym porządku. Mówię jednak tylko o tych krajach, które znamy i w których bywamy; trzeba bowiem bardzo wyraźnie zauważyć, że wszystkie relikwie należące do Chrystusa i apostołów, wystawiane na Zachodzie, można także zobaczyć w Grecji, Azji i we wszystkich innych krajach, gdzie istnieją kościoły chrześcijańskie. Cóż więc mamy powiedzieć, gdy chrześcijanie wschodni przedstawiają swoje roszczenia?

Jeśli im zaprzeczymy, twierdząc ze swojej strony, że ciało takiego a takiego świętego przywieźli do Europy kupcy, innego mnisi, trzeciego biskup, że część korony cierniowej posłał królowi Francji cesarz Konstantynopola, a inną część zabrano w czasie wojny, i tak dalej z każdym przedmiotem tego rodzaju, pokiwają głowami i będą się z nas śmiać! Jakże rozstrzygać takie różnice? W każdym wątpliwym przypadku możemy sądzić tylko domysłem, a idąc tą drogą, zwolennicy kościołów wschodnich są pewni powodzenia, ich roszczenia są bowiem bardziej prawdopodobne niż roszczenia przeciwników. Jest to zaiste trudna kwestia do rozstrzygnięcia dla obrońców relikwii.

Wreszcie błagam i napominam w imię Boże wszystkich moich czytelników, aby wysłuchali prawdy, która teraz została im jasno przedstawiona, i aby wierzyli, że ze szczególnej Bożej opatrzności ci, którzy usiłowali w ten sposób sprowadzić ludzkość na manowce, zostali uczynieni tak ślepymi i niedbałymi, że zaniedbali należytego ukrycia swoich oszustw, lecz jak Midianici z wyłupionymi oczyma wpadają jedni na drugich[256]; wszyscy bowiem wiemy, że kłócą się między sobą i nawzajem sobie szkodzą. Kto nie jest umyślnie uprzedzony przeciwko wszelkiemu rozumowi, musi z pewnością być przekonany, że kult relikwii, prawdziwych czy fałszywych, jest obrzydliwym bałwochwalstwem; a gdyby nawet nie było tak w jego przypadku, musi jednak dostrzec oczywiste oszustwo, i jakiekolwiek było jego dawne nabożeństwo do relikwii, musi stracić wszelką ochotę do całowania takich przedmiotów i nabrać do nich zupełnego obrzydzenia.

---

[255] Por. 2 Mojż. 7:10.

[256] Por. Sędz. 7:22 (UBG): „Pan obrócił miecz jednego przeciw drugiemu w całym obozie”.

Powtarzam to, co powiedziałem na początku tego traktatu: że byłoby rzeczą najważniejszą usunąć spośród nas, chrześcijan, ten pogański zabobon kanonizowania relikwii, czy to Chrystusa, czy Jego świętych, aby czynić z nich bożki; jest to bowiem skalanie i nieczystość, której nigdy nie powinno się cierpieć w Kościele. Dowiedliśmy już, że tak jest, za pomocą argumentów, a także ze świadectwa Pisma. Ci, którzy jeszcze nie są przekonani, niech spojrzą na praktyki dawnych ojców i dostosują się do ich przykładów. W Starym Testamencie wspomina się o wielu świętych patriarchach, wielu prorokach, wielu świętych królach i innych świętych. Bóg nakazał w owym czasie zachowywanie większej liczby ceremonii, niż potrzeba teraz. Nawet pogrzeby odbywały się wtedy z większym przepychem niż obecnie, aby symbolicznie przedstawiać chwalebne zmartwychwstanie, zwłaszcza że nie zostało ono wówczas tak jasno objawione przez Słowo Boże, jak nam.

Czy czytamy kiedykolwiek w tej księdze, że tych świętych wydobywano z grobów jako bożki? Czy Abrahama, ojca wierzących, kiedykolwiek tak wynoszono? Czy Sarę kiedykolwiek usunięto z jej grobu? Czy nie pozostawiono ich w spokoju wraz ze szczątkami wszystkich innych świętych? Lecz co bardziej rozstrzygające, czy ciało Mojżesza nie zostało z woli Bożej ukryte w taki sposób, że nigdy go nie odkryto ani nie można odkryć? Czy diabeł nie spierał się o nie z aniołami, jak mówi święty Juda?[257] Otóż jaka była przyczyna, dla której nasz Pan usunął to ciało sprzed oczu ludzi, i dlaczego diabeł pragnął, aby było im pokazywane? Powszechnie przyznaje się, że Bóg chciał usunąć od swego ludu Izraela wszelką pokusę do bałwochwalstwa, a szatan pragnął jego wprowadzenia wśród nich.

Można jednak powiedzieć, że Izraelici byli skłonni do zabobonu. Pytam: a jak rzecz się ma teraz z nami? Czyż nie ma bez porównania większej przewrotności w tym względzie wśród chrześcijan, niż kiedykolwiek było wśród dawnych Żydów? Przypomnijmy sobie praktykę wczesnego Kościoła. Prawdą jest, że pierwsi chrześcijanie zawsze starali się zdobyć ciała męczenników, aby nie pożarły ich dzikie zwierzęta czy ptaki drapieżne, i przyzwoicie je pogrzebać, jak czytamy, że było z ciałami świętego Jana Chrzciciela i świętego Szczepana. Ta troska była jednak okazywana po to, aby złożyć je w grobach i tam pozostawić aż do dnia zmartwychwstania; lecz nie wystawiali tych szczątków przed oczy ludzi do uwielbiania.

Nieszczęsny zwyczaj kanonizowania świętych został wprowadzony do Kościoła dopiero wtedy, gdy stał się on przewrotny i zbezczeszczony, częściowo przez głupotę i chciwość jego prałatów i pasterzy, a częściowo dlatego, że nie byli w stanie powstrzymać tej nowości, gdyż ludzie usiłowali zwodzić samych siebie, oddając serca dziecinnym głupstwom zamiast prawdziwej czci Boga. Jeśli chcemy w sposób bezpośredni naprawić to nadużycie, trzeba całkowicie znieść to, co zostało tak źle rozpoczęte i ustanowione wbrew wszelkiemu rozumowi. Lecz jeśli niemożliwe jest dojść od razu do tak jasnego zrozumienia tego nadużycia, niech ludzie przynajmniej otworzą oczy, aby rozeznać, czym są relikwie, które przedstawia się im do uwielbienia.

Nie jest to zaiste żadna trudność dla tych, którzy zechcą tylko użyć swego rozumu; pośród bowiem licznych oczywistych oszustw, o których tu wspomnieliśmy, gdzież możemy znaleźć jedną prawdziwą relikwię, co do której możemy być pewni, że jest taka, jaką się ją przedstawia? Ponadto wszystkie te, które wyliczyłem, są niczym w porównaniu z resztą, jeszcze przeze mnie

[257] Judy 9 (UBG): „Lecz archanioł Michał, rozprawiając z diabłem, spierał się o ciało Mojżesza”.

nieopowiedzianą. Nawet gdy ten traktat jest w druku, poinformowano mnie o wielu relikwiach w nim niewymienionych; a gdyby powszechna wizytacja wszystkich istniejących relikwii była możliwa, dokonano by stokrotnie więcej odkryć.

Pamiętam, co działo się w naszej parafii, gdy byłem małym chłopcem. W dzień świętego Szczepana obrazy tyranów, którzy go ukamienowali (tak bowiem nazywa ich prosty lud), były przyozdabiane tak samo jak obraz samego świętego. Wiele kobiet, widząc tych tyranów tak wystrojonych, brało ich za towarzyszy świętego i ofiarowało każdemu z nich hołd świec. Takie pomyłki muszą się często zdarzać czcicielom relikwii, panuje bowiem wśród nich taki zamęt, że zupełnie niemożliwe jest oddawać cześć kościom męczennika bez niebezpieczeństwa oddania przez pomyłkę takiej czci kościom jakiegoś zbójcy czy złodzieja, a nawet konia, psa czy osła. I równie niemożliwe jest uwielbiać pierścień, grzebień, pas Dziewicy Maryi bez ryzyka, że uwielbia się zamiast nich przedmioty, które mogły należeć do jakiejś rozpustnicy. Otóż ci, którzy popadają w ten błąd, muszą to czynić dobrowolnie, gdyż nikt odtąd nie może tłumaczyć się w tej sprawie niewiedzą[258].

[258] Trzeba zauważyć, że wiele relikwii opisanych w tym traktacie zostało zniszczonych w czasie wojen religijnych, a zwłaszcza przez rewolucję francuską. Tym, których ten przedmiot interesuje, polecam uwagi poczynione na ten temat w *Listach* sir George'a Sinclaira, s. 88 i nast.

Posłowie

Następujący wyjątek z wiedeńskiej *Gazety Kościelnej* został przedrukowany w nadzwyczajnym dodatku augsburskiej *Allgemeine Zeitung* z 11 maja 1854 roku. Dołączam jego przekład w posłowiu jako dodatkowe świadectwo prześladowania, któremu w Rosji poddano Kościół grecki zjednoczony z Rzymem, a o którym wspomniałem w rozdziale VIII tego dzieła:

> „Szpiedzy wyznaczeni w tym szczególnym celu przesyłali w swoich raportach do rządu listy osób podejrzanych o to, że są w sercu katolikami; a gdyby wszystkie przesadne relacje, jakie składano o hiszpańskiej inkwizycji, były prawdziwe, zostałyby one usunięte w cień przez postępowanie, jakie zastosowano wobec wspomnianych osób. I zaiste jest faktem stwierdzonym, że wiele z nich padło ofiarą głodu, razów i innego okrutnego traktowania. Katolickich mieszkańców Worodźkowa gubernator i jego siepacze zmusili chłostą do podpisania *dobrowolnej* petycji, wyrażającej ich żarliwe pragnienie przyjęcia na łono prawosławnego Kościoła rosyjskiego. Za tych, którzy nie umieli pisać, podpisywali inni, a każdego, kto po dopełnieniu tego *dobrowolnego* aktu okazał najmniejszy objaw pragnienia pozostania katolikiem, traktowano jak winnego zdrady stanu. To samo postępowanie co w Worodźkowie zastosowano w stu innych miejscach, których *dobrowolne* petycje uzyskano krwawymi razami knuta. Nieszczęsnych petentów, aby dokonać tej czynności, wywlekano z domów, niekiedy na odległość 18 czy 20 wiorst (półtorej wiorsty to jedna mila angielska), a tych, którzy wytrwale odmawiali podpisu, popi rosyjscy traktowali z największym okrucieństwem i zniewagą. Zakuwano ich w kajdany, zamykano w zimnych więzieniach bez żadnego ognia, głodzono, wrzucano do wielkich kadzi wypełnionych lodowatą i cuchnącą wodą i najbezlitośniej bito, tak że wielu, aby uniknąć takich mąk, podpisywało *dobrowolną* petycję z sercami tak samo krwawiącymi jak ich ciała. Wielu uległo pod tymi straszliwymi prześladowaniami, które niewiele ustępowały tym, jakie cierpieli chrześcijanie za panowania Dioklecjana. Pop Stratanowicz wymuszał podpisy stawiane gorączkowo drżącymi rękami duchownych ofiar, podczas gdy jego świecki wspólnik, Waimainich Zokalinski, pełnił ten sam miłosierny urząd wobec innych nieszczęsnych. Niektórzy z tych nędzarzy zostali głodem i wszelkiego rodzaju złym traktowaniem doprowadzeni do takiego stanu, że prawie nie byli świadomi tego, co czynili, podpisując *dobrowolne* petycje o przyjęcie na łono Kościoła rosyjskiego, które wszystkie uzyskano mniej lub bardziej podobnymi środkami.
>
> Z wielkiej masy dokumentów, zawierających nazwy miejscowości i osób, wynika, że prozelityzm 1841 roku przeprowadzano w następujący sposób: władze wojskowe i rosyjscy popi, czyli kapłani, odwiedzali wsie katolickie i zwoławszy katolickie chłopstwo i właścicieli ziemskich z okolicy, oświadczali, że muszą przystąpić do Kościoła rosyjskiego, wtrącając do więzienia tych, którzy sprzeciwiali się wezwaniu. W większości przypadków petycję w tej sprawie podpisywało kilku najętych nędzników w imieniu całej gminy, z której wielu często nic o tej sprawie nie wiedziało; lecz gdy zachowywali się jak katolicy, karano ich jako winnych zdrady stanu”.

Allgemeine Zeitung, podając ten wyjątek z wiedeńskiej *Gazety Kościelnej*, stwierdza, że to czasopismo zawiera wiele dobrze poświadczonych przypadków prześladowania religijnego przeciwko rzymskim katolikom Rosji; i nie wątpię, że gdyby protestanci Europy zachodniej zadali

sobie tyle trudu, aby stwierdzić i ujawnić prześladowanie swoich braci w prowincjach bałtyckich Rosji, o którym wspomniałem wyżej, ile – niech to będzie powiedziane ku ich wielkiej czci – zadają sobie rzymscy katolicy, znaleźliby wiele aktów prześladowania wymierzonych przeciwko wspomnianym protestantom, równie jaskrawych jak te, które właśnie opisano.